Rev. Michael Cieslik

KAZALNICA PARAFIALNA.

III.

Księgarnia GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA we Lwowie

poleca wydawnictwa własne i komisu:

	Kor.
Abraham W. Organizacya Kościoła w Polsce do połowy IX. w.	7 20
Adamski X. O charakterze	1 60
— Studyum o duszy ludzkiej	2 50
Bilczewski J. Dr. Ks. Katakumba św. Pryscylii i jej najważniejsze pomniki	1 20
— Małżeństwo w dawnych chrześcijańskich pomnikach	1 —
— Nowe akta do historyi prześladowań i praktyk pokutnych	1 60
Ciemniewski Ks. Dr. Jan. My a żydzi, przyczynek do kwestyi żydowskiej	1 80
Feliński Ks. Szczęsny. Konferencye duchowne. 2 tomy	9 20
— Wiedza chrześcijańska i bezbożna wobec zadań społecznych	6 —
Gerstman A. Ks. Dr. O grzesznikach nałogowych	1 —
— O skrupulatach	— 50
X. Homo Dei, czyli kilka myśli o kapłaństwie	2 —
Jougan Ks. Dr. Kazania świąteczne. Serya I.	5 —
— O kazaniach jubileuszowych polskich	4 —
Józefowicz Ks. F. Egzorty niedzielne do kształcącej się młodzieży, wydanie nowe, 2 tomy in 8vo	7 20
— Egzorty rekol. i pasyjne do kształcącej się młodzieży	2 50
Kazalnica parafialna czyli nauki na niedziele i uroczystości całego roku, wyd. nowe pomnożone, 3 tomy	12 —
Kazania o męce Pańskiej, jako przygotowanie do spowiedzi, przez Ks. A. T. Praca odznaczona nagrodą konkursową	1 20
Klaus J. Ks. Kazania niedzielne od I. niedzieli Adwentu do Zielonych świątek	3 20
Königsdorfer Ks. M. Homilie katolickie, czyli wykład św. Ewangelii na niedziele i święta roku, wyd. II., 2 tomy	6 80
Kuźniarski M. Ks. Kazania na niedziele, wszystkie święta i uroczystości, wybrane z kazań ks. Hunolda, kaznodziei niemieckiego XVIII. stulecia. 3 tomy	9 —
— Tom III. osobno	3 —
Medycyna pasterska czyli wiadomości dla kapłanów z hygieny, fizyologii etc., dla alumnów i kapłanów	4 —
Narajewski Ks. Dr. St. Moralność chrześć. a etyka najnowsza	5 —
— Katechetyka w teoryi i praktyce. Podręcznik dla katechetów w szkołach ludowych pospolitych I.	3 60
Nassalski Maryan Ks. Wezwanie do pokuty, cztery serye kazań pasyjnych	4 —
Siemiński Ks. Jan. Objaśnienia do ksiąg o naśladowaniu Jezusa Chrystusa	2 80
Skarga Ks. Piotr. Kazania na niedziele i święta roku. Wydanie II. 3 tomy	14 —
Ślósarz Ks. Dr. Jan. O cenzurach kościelnych i ekskomunikach	2 —
Stateczny Ks. E. Chrystus Jezus, Kazania o zasadach wiary chrześcijańskiej, in 8vo	6 —
Stelmaszyński Ks. Józef. Nauki pasyjne o siedmiu słowach Chrystusa Pana	1 —
Szkice do kazań na wszystkie niedziele i święta całego roku, wypracowane przez różnych autorów, a przeważnie przez autora **Kazalnicy parafialnej** zebrał i wydał X. Edward Borawski. 2 tomy	7 60
Tesniere Ks. A. Podręcznik do medytacyi i adoracyi Przenajśw. Sakramentu	2 —
Żukowski Ks. Dr. Jan. Uczucia ludzkości względem Chrystusa	1 —
— O źródłach niewiary	5 —

KAZALNICA PARAFIALNA

CZYLI

ZBIÓR NAUK

NA WSZYSTKIE NIEDZIELE I UROCZYSTOŚCI ROKU

PRZEZ

X. * Rev. Michael Pieskik

WYDANIE DRUGIE POPRAWNE I ZNACZNIE POMNOŻONE.

TOM III.

(NAUKI ŚWIĄTECZNE).

LWÓW.
NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA
przy placu katedralnym.
1888.

N. 1216.

„REIMPRIMATUR“

„Ab Ordinariatu Metropolit. Leopoliensi rt lat.“

Leopoli die 13. Aprilis 1887.

† *Severinus*
Archiepps. Leop. r. l.

KRAKÓW.
DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

NAUKA

na uroczystość Nowego Roku.

„*Synu, pilnuj czasu!*“ (Eccl. IV. 23).

Szybko pędzi potok wezbrany — ale szybcej biegną dni nasze! Każdy z nas może zawołać z Hiobem: *dni moje prędsze były niźli zawodnik — minęły jako orzeł lecący do żeru!*[1]). Jak fala goni falę, tak dzień po dniu, rok po roku umyka, a żadna siła ludzka nie może ich lotu powstrzymać.... I dokądże, ziemski pielgrzymie unosi cię ta fala? Do grobu, do wieczności, bo jak mówi Apostoł: *nie mamy tu miasta stałego* .....

Wielka i uroczysta prawda! I kiedyż najstosowniej mamy ją przypominać, jeśli nie w dniu dzisiejszym na początku Roku Nowego? Wczoraj właśnie zakończył się rok stary — dziś nam zabłysnął nowy, zabłysnął jak jutrzenka nadziei, ale i on, że powtórzę słowa Hioba, pędem Orła przeleci .... To też w chwili tak ważnej, u kolebki tego roku nowego, nie wolno moi drodzy, jak to zwykle czynimy, oddawać się wyłącznie tylko ziemskim nadziejom, tylko to mieć na myśli, aby nam rok zaczęty przyniósł szczęście doczesne. Zapewne tego szczęścia pragnąć możemy, i z całej głębi duszy życzę go wam miarę obfitą — ale też z drugiej strony nie chciejmy zapominać, że pomyślność doczesna jest tylko snem znikomym, i że

[1]) Job IX. 25.

głównem naszem zadaniem jest szukanie innego, wiekuistego szczęścia .... O tak, nam gościom i przechodniom na ziemi zapominać o tem nie można — i ciężkoby się zawiódł, ktoby pozostał głuchym na słowa Zbawiciela: *jedno tylko potrzebne....* ktoby żyjąc na ziemi nie budował sobie, że powiem drabiny Jakóbowej do Nieba ....

Korzystać przeto z czasu, używać tak tego skarbu, aby zań szczęście niebieskie zakupić, oto wielka nauka, która z dnia dzisiejszego sama przez się wypływa — zdaje się słyszymy, jak ten rok rozpoczęty woła do nas słowy Mędrca Pańskiego: *Synu, pilnuj czasu!* Synu, pomnij, że przelecę jak strzała, i jeśli mnie nie użyjesz roztropnie w twojem gospodarstwie duchowem, możesz ponieść stratę okropną, której nigdy przeboleć, nigdy powetować nie zdołasz — możesz utracić Niebo!.... Weźmyż więc to upomnienie do serca, i tu właśnie na progu tego N. Roku zadajmy sobie pytanie: co to znaczy czasu pilnować, tj. co czynić trzeba, aby ten rok był dla duszy naszej pomyślny, aby nas o krok jeden zbliżył do bram niebieskich? Pytanie to nieskończenie jest ważne, i ten tylko z korzyścią dzień dzisiejszy przepędzi, kto je sobie jasno rozwiąże, kto sobie na rok cały wytknie dzisiaj plan życia, słowem kto powie sobie: rozpoczynam rok nowy, może ostatni życia, chcę więc z niego skorzystać, chcę tak i tak uczynić, tak i tak postępować — a to postanowienie biorę sobie za prawo, które święcie wypełnię, od którego żadnym przeszkodom odwieść się nie dozwolę. *Poczne i wykonam!*[1]).

Przystąpmyż więc z uwagą do zbadania tego pytania, a Duch św. niech sprawi, aby nam ta nauka wraziła się w serce głęboko i wydała owoc zbawienny!

Z. M.

I. Cóż więc czynić należy, aby z roku, dziś zaczętego, pod względem duszy skorzystać, aby zrobić go sobie pewnym szcze-

[1]) I. Reg. III. 12.

blem do Nieba? Pytanie to rozwiązuje nam Pismo św. wymownem porównaniem. Oto powiada ono, że człowiek-chrześcianin jest to rolnik duchowny, a dusza jego winnicą — i że wówczas tylko zapewnimy sobie zbawienie, wówczas zyskamy prawo do niebieskiej zapłaty, kiedy nasza winnica zrodzi owoce duchowe, kiedy kończąc ziemską pielgrzymkę, będziemy mogli je zanieść przed stolicę Sędziego. Przeciwnie zaś, biada temu, kto z próżnemi rękami ukaże się przed Panem, bo nad drzewem jałowem zawisł ciężar tej groźby: *Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie ścięte i w ogień wrzucone* ....[1]).

Owoce więc duchowe, owoce cnót i zasług, oto jest, m. dr., jedyny klucz do Nieba — a owoce te wydać, wydać bujnie, obficie, oto co się nazywa dobrem użyciem czasu, oto nasza św. robota na ten nowy rok życia. O, mój Boże, jakże wielka to prawda, jak każdy chrześcianin powinien ją głęboko na sercu swojem pisać! *Ktoby mi dał*, zawołam tu z Hiobem, *aby napisane były mowy moje? Ktoby mi dał, żeby je rysowano rylcem żelaznym na blasze ołowianej, albo dłutem ryto na skale?*[2]) Ach, tak bez wątpienia, bo nic ważniejszego jak ciągła pamięć o tem, że na Niebo trzeba zarobić, że rola naszej duszy musi wydać plon Bogu, jeśli pragniemy wygrać wielką sprawę zbawienia. Inaczej próżne nadzieje! Wyrok Pański spełnić się musi: *wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie ścięte i w ogień wrzucone*... Zrozumiejmyż przeto tę prawdę, połóżmy ją, wedle rady Pisma św., jako pieczęć na sercu, powiedzmy sobie dzisiaj: życie, to wielkie żniwo; muszę się więc krzątać gorliwie, muszę zbierać plony duchowe — i pod wpływem tych myśli przystępujmy mężnie do dzieła. *Pośpiesz się łupy zbierać*, woła prorok, *pokwap się brać korzyści!*..[3]) I Mędrzec Pański upomina: *cokolwiek czynić może ręka twoja, czyń, bo ani*

[1]) Math. VIII. 18. [2]) Job. XIX, 23—24. [3]) Is. VIII, 3.

sprawy, ani rozumu nie będzie w grobie, gdzie się kwapisz![1]) Tak, niestety, tam się już nie naprawi, co tutaj zaniedbamy; tam już zapóźno będzie szukać oliwy do lampy, aby wejść z Oblubieńcem na gody!..

II. Lecz nie dosyć, m. dr., obudzić w sercu gotowość do tej pracy zbawiennej, do zbierania tych owoców duchownych, od których zależy nasza wieczność szczęśliwa.

Zapytajmy przeto zkolei, jakież to są te owoce duchowne, abyśmy wiedzieli do czego rękę przyłożyć i w rzeczy tak wielkiej wagi nie postępowali omackiem.

Otóż na to ważne pytanie odpowiada Apostoł narodów w następujących słowach: *A owoc ducha jest: wiara, miłość, cierpliwość i wesele — pokój, cichość, dobrotliwość i dobroć — mierność, wstrzemięźliwość i czystość*[2]). Oto więc są te złote owoce, których Bóg od nas żąda, oto co dusza nasza musi wydać koniecznie, jeśli drogiego czasu zmarnotrawić nie chcemy, jeśli kiedyś w chwili ostatniej nie chcemy rozpaczliwie narzekać: *minęło żniwo, dokonało się lato, a myśmy nie zbawieni!*[3])..

Podwójmy więc uwagę i przejdźmy choć pobieżnie te owoce duchowe, które nam tak dobitnie ukazuje Apostoł.

A owoc ducha: wiara. Tak, jest to pierwszy owoc, o który starać się mamy, bo bez wiary niemasz zbawienia. Wyraźnie i stanowczo uczy nas o tem Zbawiciel: *kto nie uwierzy, będzie potępion*[4]) — *kto nie wierzy, już osądzony jest!*[5]) To samo głosi Apostoł: *bez wiary nie podobna podobać się Bogu*[6]). Ale jeśli mówię o wierze, mam tu, m. dr., na myśli owę wiarę żywą i pełną, co przejawia się w czynach, co odbija się w życiu, jak słońce w wody źwierciadle. Otóż taką, niestety, wiarą szczycić się nie możemy! Wprawdzie, wierzymy wszyscy, lecz wiara ta najczęściej jest jałowem uczuciem, które w życiu codziennem nie bierze się prawie

[1]) Eccl. IX, 10. [2]) Gal. V, 22—23. [3]) Jer. VIII. 20. [4]) Mar. XVI, 16. [5]) Joan. III, 18. [6]) Hebr. XI. 6.

w rachubę! Na dowód smutnej tej prawdy parę próbek wystarczy. Wierzymy, ale czy wiara nasza strzeże przykazań Boskich i kościelnych: czy modli się, czy pości, czy w niedziele i święta prowadzi nas do Domu, a przynajmniej raz na rok i do Stołu Pańskiego? Wierzymy, ale czy wiara nasza złączona jest z bojaźnią Bożą, z ową bojaźnią synowską, co drży na samę myśl grzechu, co mówi z Patryarchą: *jakoż mogę złość tę uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu?* [1]) Wierzymy, ale czy wiara nasza chodzi drogami cnoty, czy tak życie oczyszcza z wszelkiej plamy pogańskiej: rozpusty, kłamstwa, chciwości... że na pierwszy rzut oka poznać w nas uczniów Chrystusa? Ach, na te wszystkie pytania chyba smutnem milczeniem odpowiedzieć możemy! To też przy łasce Bożej obudźmy się z tego uśpienia, i niechaj dusza nasza wydaje owoc wiary nie pozorny lecz szczery: wiary żywej, pracowitej, skutecznej — wiary, co boi się Boga, co spełnia przykazania, co przestrzega ustaw Kościoła, co wykonywa pilnie praktyki religijne, słowem, jak mówi Apostoł, co *przez miłość jest dzielna!* [2]) Takiej wiary nam trzeba! Takiej wiary, wy ojcowie i matki, aby św. to ziarno zaszczepić w serca dziatek. Takiej wiary, wy przewodnicy młodego pokolenia, aby je Bogu na chwałę, ludziom na pożytek wychować. Takiej wiary, wy pochyleni nad grobem, aby zejść z tego świata z weselem Symeona. Takiej wiary, wy bracia młodzi, aby nie pójść koleją marnotrawnego syna. Takiej zresztą wiary, my wszyscy, bo w niej tylko szczęście nasze doczesne i zbawienie w wieczności...

Wszakże samej wiary niedosyć — przeto mówi Apostoł: .... *A owoc ducha: miłość* — przedewszystkiem miłość ku Bogu. O, słodki, rajski owoc, jakże on nam potrzebny, jak serce chrześciańskie obficie go rodzić powinno! Zaprawdę, m. dr., usta ludzkie są niedołężne, aby godnie wykazać całą

[1]) Gen. XXXIX, 9. [2]) Gal. V, 6.

wielkość i świętość tego długu miłości. To cel pierwszy, jedyny, dla którego stworzeni jesteśmy, to jakby kwiat i korona wszystkich tych obowiązków, jakie mamy dla Boga — to też do tej miłości wszystko, wszystko nas wzywa. Wzywa głos Zbawiciela, który miłość ku Bogu wyniósł na szczyt Zakonu: *będziesz miłował P. Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej — toć jest największe i pierwsze przykazanie.* Wzywa też głos natury, bo jeśli Bóg Ojcem jest naszym, jeśliśmy z Nim, że powiem, węzłami krwi i rodzeństwa złączeni, możemyż Mu serca odmówić, możemyż Go zapomnieć jak wyrodni synowie? Wzywa głos wzajemności, bo Bóg pierwszy oddał nam serce: *miłością wieczną umiłowałem cię*[1]) — a przeto słusznie żąda synowskiego odwetu. Wzywa wkońcu prawo wdzięczności, bo życie nasze całe to łańcuch łask i dobrodziejstw, które z ręki Boga bierzemy. Pomnijmy więc o tej św. dani miłości, i w ciągu tego roku płaćmy ją wiernie Bogu: przez pobożność gorącą, przez strzeżenie się grzechu, przez życie nieskalane, słowem przez te wszystkie sposoby, jakiemi szczera miłość zwykła się w nas objawiać. O, jeszcze raz i bez końca powtarzam: zrodźmy Bogu ten owoc, nie bądźmy względem Niego, jak mówi Pismo św., s y n a m i n i e p r a w y m i, z b i e g a m i, i nie dopuśćmy tego, aby się skarżył na nas owym gorzkim wyrzutem: *słuchajcie niebiosa, i bierz w uszy ziemio: wychowałem syny i wywyższyłem je, a oni mię wzgardzili!..*[2]) Inaczej biada nam, biada, bo kto Boga nie kocha, kto zbiegł od Niego sercem, tego też Bóg odbieży i odtrąci na wieki. *Kto nie miłuje, trwa w śmierci...*[3]).

Tę zaś miłość ku Bogu, obok innych objawów, powinniśmy także zaświadczać poddaniem się pokornem Jego woli najświętszej, czyli mężnem znoszeniem wszystkich tych prób

[1]) Jer. XXX, 3. [2]) Is. I. 2. [3]) I. Joan III. 14.

i krzyżów, jakie na nas zsyła w tem życiu — i dlatego Apostoł mówi dalej te słowa:

A owoc ducha: cierpliwość i wesele. Tak, m. dr., jest to owoc równie konieczny, bo na tym padole płaczu niema dla nas szczęścia stałego, niema nieba baz chmury. Życie, to twarda próba, i jak łódka żeglarza nim zawinie do portu, musi przebyć wichry i burze, tak my tylko drogą ciernistą, drogą łez i boleści możemy się dostać do Nieba. Otóż dobry chrześcianin powinien tę prawdę rozumieć, powinien mocno wierzyć, że Bóg, jako Mądrość najwyższa i Miłość nieskończona, nie zsyła nam krzyżów bez celu, że czyni to dla naszego pożytku, a więc brać je ochoczo i nosić bez szemrania. Mogą one być ciężkie, mogą się rozmaicie nazywać: ubóstwo i ucisk, straty i choroby, zawody i klęski — ale serce wierzące widzi w nich wolę Bożą i nie da się złamać rozpaczy.... Owszem, ono pogodne, ono zawsze wesołe owem wielkiem weselem jakie daje nadzieja, bo w tych krzyżach doczesnych widzi zadatek Nieba, a za tą skwarną puszczą — Obiecaną krainę.... I ten przeto owoc duchowy starajmy się wydać w tym roku, tj. bądźmy mężni, cierpliwi, woli Bożej poddani, w ogniu próby stateczni, i choćby spadły na nas ciężkie krzyże Hioba, miejmy zawsze w pamięci co mówi nasz Apostoł: *chlubimy się w uciskach, wiedząc, że ucisk sprawuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję, a nadzieja nie pohańbi* [1]), nie zawiedzie na wieki....

Lecz oprócz tych owoców, któreśmy wyliczyli, a które bezpośrednio odnoszą się do Boga, musi też serce nasze zrodzić jeszcze owoce i w stosunku do bliźnich. Słuchajcież więc uważnie dalszych słów Apostoła:

A owoc ducha: pokój i cichość. Cóż więc nam przez te słowa zaleca: Oto zgodę wzajemną, oto jedność braterską, oto słodycz i łagodność w pożyciu, oto zachowanie pokoju,

[1]) Rom. V, 3—5.

jednem słowem to wszystko, co wypływa z prawa miłości, z tego węzła braterstwa, jaki wszystkich nas łączy. O, jakże i ten owoc jest święty, jak pięknie róść powinien na niwie duszy naszej! Bo czyż pokój i zgodę, jedność i łączność braterską nie wskazał nam Zbawiciel jako cechę wyłączną, którą Jego uczniowie wyróżniać się powinni? Czyż, następnie, nie wypływa to jasno z tej zasadniczej prawdy, żeśmy bracia w Adamie, bracia, że powiem, w Bogu, wspólnym wszystkim nam Ojcu? Czy nie wypływa zresztą z jedności tego krzyża, pod którym się wszyscy kupimy, i z jedności tej wiary, którą wszyscy wyznajem, i z jedności nadziei, która wszystkim nam świeci? *Jeden Bóg, jedna wiara, jeden chrzest — jedno ciało i jeden duch, jako wezwani jesteście w jednej nadziei wezwania waszego* [1])... Możemyż, wobec takich pobudek nie starać się usilnie o ten drogi owoc pokoju w pożyciu i stosunkach z bliźnimi? Możemyż się wzajemnie pogardzać i znieważać, nienawidzieć i kłócić, chować gniewy i zemsty? O nie, bo w takim razie nasze imię i tytuł Chrystusowych wyznawców byłyby marnem słowem.... Miejmyż więc to dobrze w pamięci, umiłujmy zgodę braterską, unikajmy wojen i swarów, strzeżmy się złorzeczenia i obelg, słowem, weźmy żywo do serca to piękne upomnienie: *wszelka gorzkość, i gniew, i zapalczywość, i wrzask, i bluźnienie niech będzie odjęte od was ze wszelaką złością — ale bądźcie dobrotliwi jedni ku drugim, odpuszczając sobie jako i Bóg w Chrystusie wam odpuścił* [2]). Wówczas tylko damy dowody naszego braterstwa w Chrystusie i wówczas spełni się na nas radosna obietnica: *błogosławieni cisi.... błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami bożymi!*

Wszakże cichość i pokój nie stanowią jeszcze wszystkiego, co się bliźnim od nas należy. To połowa długu naszego, i dlatego Apostoł dodaje bezpośrednio:

[1]) Eph. IV, 4—5. [2]) Eph. IV. 31—31.

A owoc ducha: dobrotliwość i dobroć. Znaczy to, m. dr., że prócz zgody braterskiej, winniśmy mieć dla bliźnich serce pełne dobroci, tj. hojne, współczujące, uczynne, gotowe do pomocy, czyli, mówiąc inaczej, ćwiczyć się nieustannie w miłosierdziu ku biednym. Miłosierdzie, jakże to wzniosła cnota, jak bogata w zasługi! Onato, mówi Pismo, gładzi długi nasze przed Bogiem i gniew Jego od nas odwraca: *czyń jałmużnę, boć ona od wszelkiego grzechu i śmierci wybawia, a nie dopuści duszy iść do ciemności* [1]). Ona to ściąga na nas błogosławieństwo Boże i obfite łaski w tem życiu: *dajcie, a będzie wam dano.* Ona zresztą, jak zapewnia Zbawiciel, jest niemylną bramą do Nieba: *chodźcie, posiądźcie królestwo.... albowiem byłem głodny, a daliście mi jeść, byłem nagi, a okryliście mię....* A więc i o ten owoc gorliwie się starajmy, tj. bądźmy miłosierni dla biednych, dzielmy się z nimi chlebem, podajmy im w potrzebie braterską dłoń pomocy, miejmy dla nich w nieszczęściu litość Samarytana, słowem, wciąż pamiętajmy na radę Ewangielii: *czyńcie sobie przyjaciół z mamony nieprawości!* [2]) O tak, czyńmy sobie przyjaciół w dobrych naszych uczynkach, bo one tylko jedne staną z nami przed Bogiem, one jedne będą naszym skarbem po śmierci, i kto się z nim pokaże u stolicy Sędziego, ten ma pewną nadzieję wyroku miłosierdzia. Sam Bóg nam to przyrzeka, sam związał się, że powiem, tem uroczystem słowem: *błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią...*

Wszakże i tu nie koniec tego św. żniwa, na które rok obecny powinniśmy obrócić. Są nadto jeszcze inne owoce, tyczące się nas samych, które zrodzić musimy, jeśli z drogiego czasu chcemy dobrze korzystać, jeśli chcemy mieć w duszy owo piękne świadectwo: *cośmy byli winni uczynić, tośmy uczynili* [3]). To też wielki Apostoł, aby nam to przypomnieć, powiada jeszcze dalej:

[1]) Tob. IV, 7—11. [2]) Luc. XVI, 9. [3]) Luc. XVII, 10.

A owoc ducha: wstrzemięźliwość i mierność. O, jak wielka nauka zawiera się w tych słowach! Tu bowiem Paweł św. ma nietylko na myśli cząstkową wstrzemięźliwość, lecz przypomina właśnie tę zasadniczą prawdę, że życie chrześciańskie musi być bojowaniem ze skażoną naturą, że musimy ręką żelazną hamować i powściągać namiętności serca naszego, musimy z niemi walczyć, bo wyraźnie mówi Zbawiciel: *królestwo Niebieskie gwałt cierpi, i tylko gwałtownicy porywają je.* I słusznie, m. dr., bo cóż to są namiętności człowieka? Sąto wrogi domowe, co na zgubę jego spiskują; sąto jakby sidła łowieckie, któremi duch ciemności życie nasze osnuwa, aż wpadniem w jego ręce... Nie jestże więc widocznem, że chcąc uniknąć zguby, potrzeba tych wrogów pokonać, te sidła duszobójcze potargać? Ach tak, to jedyny sposób ratunku, to jedyny zadatek nieśmiertelnej korony... Zrozumiejmyż tedy głęboko, jak i ten owoc ducha, to trzymanie na wodzy złych popędów naszej natury jest koniecznie potrzebny, i pilnie się koło niego krzątajmy. Znaczy to w innych słowach: zwalczajmy nieustannie nasze namiętności i żądze, nie dajmy duszy naszej w ich sromotną niewolę, wyrzućmy z głębi serca: pychę, chciwość, przewrotność, zazdrość, kłamstwo, zmysłowość, i tak życie nasze kierujmy, aby nigdy nie zeszło z drogi prawdy i cnoty. *To tedy powiadam i oświadczam się w Panu, abyście się nie sprawowali, jako się poganie sprawują, zaćmiony mając rozsądek... Ale złóżcie starego człowieka, który się psuje według pożądliwości, a odnowcie się duchem umysłu waszego....*[1]) *Sprawujcie się jako synowie światłości....*[2]) Walki więc, walki z sobą — ciągłej, mężnej, wytrwałej, bo tylko taka walka ozdobi nas wieńcem niebieskim: *Kto zwycięży, temu dam siedzieć na stolicy mojej....*[3]).

Lecz jakkolwiek ta walka powinna się rozciągać do wszystkich namiętności, toć szczególnie na jednę, mianowicie cie-

[1]) Eph. IV, 17—23. [2]) Ib. V, 8. [3]) Ap. III, 21.

lesność, zaleca nam Apostoł całą siłą uderzyć, i temi właśnie słowy kończy swoję naukę:

A owoc ducha: czystość. Tak, czystość, to kwiat i korona chrześciańskiego życia, to perła cnót chrześciańskich, to owa szata biała, która daje nam prawo wejść na gody niebieskie. Bez niej zaś wszystko niczem, i kto szatę tę kala, choćby inne cnoty posiadał, ten do sali godowej przypuszczonym nie będzie. Uczy tego stanowczo tenże sam Paweł św., pisząc do wiernych Effezu: *A porubstwo i wszelka nieczystość, niechaj nie będzie ani pomienione między wami — ani sprosność, albo głupia mowa, albo żartowanie, które nie przystoi: bo to wiedzcie rozumiejąc, iż wszelki wszetecznik, albo nieczysty nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem i Bożem* [1]). Jeśli tedy nieczystość wytrąca nas z Nieba na zawsze, jakże się jej chronić potrzeba, jak brzydzić się wszelką sprosnością: czy to w myślach, czy w uczynkach, czy w słowach, i jak pilnie się starać o anielską cnotę czystości! Zrozumiejmyż więc dobrze wartość nieskończoną tej cnoty, bo biada temu, kto swoję myśl, serce i ciało poniewiera w śmieciu zmysłowem, kto, jak powiada Pismo, hańbi świątynię Boga! *Nie wiecie, iżeście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was? A jeśli kto kościoł Boży zgwałci, tego Bóg zatraci....* [2]) Owszem, ujarzmiajmy ciało, powściągajmy zmysłowość, strzeżmy szaty czystości, omijajmy drogi błotniste, a wówczas sprawdzimy na sobie te słodkie przyrzeczenia: *błogosławieni niepokalani w drodze.... błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają....*

III. Oto więc, m. dr., nauka, którą nam w dniu dzisiejszym, u kolebki Roku Nowego, Kościoł św. podaje. Dwie prawdy, niewymownie wysokie, stoją nam przed oczami: najprzód, że potrzeba czasu pilnować, tj. skrzętnie pracować koło sprawy zbawienia — powtóre zaś, że praca ta zależy

[1]) Eph. V, 3—5. [2]) I. Cor. III, 16—17.

na zbieraniu plonów duchowych, które Paweł św. wylicza, a które dla pamięci jeszcze wam raz powtórzę: *a owoc ducha jest: wiara, miłość, cierpliwość i wesele — pokój cichość, dobrotliwość i dobroć — mierność, wstrzemięźliwość czystość.* Bierzmyż się tedy żywo do tej św. roboty, do zebrania tych owoców duchowych, bo wszystko nagli nas o to, wszystko woła wymownie: *synu, pilnuj czasu!* Woła krótkość dni naszych, które szybko ubiegną, a po których niemasz już czasu na pracę i zasługę. Woła szczęście niebieskie, dzisiaj dla nas dostępne, które gdy raz stracimy, już nie wróci na wieki. Woła zresztą sąd Boży i kara potępienia, która czeka złe sługi, bo drzewo, co nie daje owoców, będzie ścięte i do ognia wrzucone... Możemyż na te głosy być nieczuli jak kamień? Możemyż, jak panny niemądre, wspomniane w Ewangielii, nie starać się zawczasu o potrzebną w lampach oliwę, lub jak ów sługa gnuśny zakopać bez pożytku skarb życia, lub jak owi robotnicy leniwi, stać cały dzień próżnująco na rynku? O, przez litość dla siebie, przez wieczną radość Nieba, przez wieczne bole piekła, nie bądźmy tak nierozsądni i ślepi! Do pracy więc, m. dr., do pracy! Trudna ona zapewne, ależ owoc jej słodki, i kto ją mężnem sercem podejmuje w tem życiu, na tym sprawdzą się słowa: *którzy sieją ze łzami, żąć będą z radością; idąc szli i płakali, rozsiewając nasiona swoje, ale wracając się przyjdą z weselem i niosąc snopki swoje....*[1]) Jeszcze więc raz zawołam: do pracy, m. dr., do pracy! a na tę świętą pracę, na zebranie ducha owoców, niech nas błogosławi Bóg Ojciec, Syn i Duch Święty. Amen.

[1]) Ps. 125. X*.

Plan II Nauki. O korzystaniu z czasu. Jest to: I. Wielki dar Boży — II. Dar prędko przemijający — III. Dar bezpowrotny.

Plan III Nauki. O obrzezaniu serca. I. Obraz serca ludzkiego (na tle tych słów: *ex corde proveniunt...*) II. Obrzezanie zależy na odcięciu głównych korzeni złego: pychy, łakomstwa i zmysłowości.

NAUKA

na uroczystość Trzech Króli.

„A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką“.
(Mat. II).

Wielką dziś i radosną święcimy uroczystość, tj. uroczystość Trzech Króli. Wszakże nie trzeba sądzić, że to prosta tylko pamiątka owych hołdów pokornych, które ci Monarchowie czy Mędrcy Chrystusowi Panu złożyli. Owszem, ta uroczystość ma głębsze i rzewniejsze znaczenie, bo to właśnie jest dzień, w którym narodzony Zbawiciel objawia się światu całemu, czyli wszystkim narodom, pogrążonym w błędach pogaństwa, skarby łaski i zbawienia otwiera. Dlatego to święto niniejsze nosi właściwie nazwę: *Objawienia Pańskiego*, albo, co jedno znaczy, *Powołanie pogan do wiary*.

Tak, moi drodzy, Syn Boży przyszedł na świat, ale to przyjście Jego ubogie i pokorne, nie zaraz się rozsławiło po ziemi. Mówiono o cudownem dzieciątku, wśród ubogich rodzin pasterskich, mówiono w kraju żydowskim — wszakże inne narody nic o tem nie wiedziały, i, jak powiada Pismo, cieniem śmierci były okryte. Otóż dziś nad tą nocą ponurą błysło światło niebieskie; dziś przez cudowną gwiazdę prowadzi Bóg królów pogańskich, a w ich niejako osobie, wszystkie narody

ziemi do szopki betleemskiej, aby także Zbawiciela poznały, aby także miały swój udział w tem dziele Odkupienia, które On spełnić przyszedł. Tak więc ci trzej królowie byli to jakby posły od pogańskiego świata, jakby jego przedstawiciele — a przeto dziś razem z nimi, cała ludzkość zbłąkana przychodzi do Chrystusa, źródła prawdy i życia; dziś odbiera łaskę najwyższą, łaskę powołania do wiary; słowem dziś pełni się ściśle proroctwo Izajasza: *lud, który chodził w ciemności, ujrzał światłość wielką; siedzącym w cieniu śmierci, światłość im weszła* [1]).

Tak więc uroczystość dzisiejszą powinniśmy rozumieć. Jestto pierwszy brzask światła, który pada na ziemię po wiekowych ciemnościach; jestto pierwsze spotkanie nieszczęśliwych synów Adama ze swoim Zbawicielem; jestto otwarcie dla nas owych podwojów prawdy, czyli wiary prawdziwej, przez które się wchodzi do Nieba! Jakże przeto wspaniale przedstawia się dzień dzisiejszy, kiedy go uważamy z tej strony! Znalezienie Chrystusa! powołanie do wiary! wyjście z nocy pogaństwa! cóżto za skarb kosztowny, cóżto za szczęście dla nas! O, tego nikt wypowiedzieć nie zdoła — i jedno co możemy, to na wzór owych Królów wyrazić wdzięczność naszę łzami słodkiej radości, że dziś gwiazda tej wiary oświeca nas swym blaskiem: *a ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką*,...

To też w dniu tym radosnym, kiedy święcim pamiątkę naszego powołania do wiary, niemasz dla nas stosowniejszej nauki, jak właśnie wspomnieć sobie dobrodziejstwa tej wiary, abyśmy zrozumieli co ona nam przyniosła, i jak wielki szacunek, jaką miłość gorącą jesteśmy jej dłużni nawzajem. Nad tym tedy przedmiotem, który w naszych czasach szczególnie, w czasach lekceważenia wiary, jest nieskończenie ważnym, chcę zatrzymać waszę uwagę. Prośmyż

[1]) Is. IX, 2.

Ducha św., aby nas wesprzeć raczył, i ziarno tej nauki zwilżył rosą swej łaski!

Z. M.

Czytamy w Ewangielii, że Najśw. Dziewica, rozważając swój wybór na Matkę Zbawiciela, którym ją Bóg zaszczycił, zawołała w uniesieniu wdzięczności: *wielbi dusza moja Pana, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, On który możny jest!* Otóż ten rzewny okrzyk i myśmy także podnieść powinni wobec tych niezrównanych dobrodziejstw, jakie nam daje wiara. O, tak, m. dr., darząc nas jej światłością, Bóg wielkie nam rzeczy uczynił, bo wiara to skarbnica bogata, co zawiera różne klejnoty, i do niej to dadzą się zastosować słowa Mędrca Pańskiego: *przyszły mi z nią wszystkie dobra i niezliczone skarby przez ręce jej* [1]).

Otwórzmyż tę skarbnicę i patrzmy w nią okiem uważnem.

I. Czemże tedy dla nas jest wiara? Oto słońcem moralnem, które dusze nasze oświeca — i to jest właśnie pierwsze, najwyższe dobrodziejstwo, jakie mamy z jej ręki. Ach, jakież dobrodziejstwo! Zaprawdę, trzeba mowy anielskiej, aby je godnie sławić.... Pomyślcie bowiem tylko, czem byłby świat widomy, jakim grobem straszliwym, gdyby mu brakło słońca! Otóż taka sama noc ciemna, tylko zgubniejsza w skutkach, byłaby w duszy naszej, gdyby nas promień wiary nie oświecał w tem życiu. Człowiek bowiem, jak wiecie, rodzi się bez poznania, rodzi się całkiem ciemnym, słowem nic nie wie z tego, co ma najbliższy związek z jego życiem duchowem. Najważniejsze pytania: kto jestem, zkąd się wziąłem, jaki cel mego życia, jakie przeznaczenie po śmierci, jaka nareszcie droga do tego przeznaczenia prowadzi — wszystko to dlań zagadką, nad której rozwiązaniem daremnie trudzi głowę.... Jakoż uczą nas dzieje, że cały świat dawniejszy, nie mając

[1]) Sap. VII, 11.

światła wiary, był pod względem duchownym, jak zbłąkany wędrownik, jakby ślepy zostawiony wśród puszczy.. Nieznajomość Boga zupełna, nieznajomość naszych przeznaczeń, nieznajomość dróg cnoty, ohydne bałwochwalstwo, posunięte do tego, że dawano cześć boską istotom nierozumnym, że krew ludzką toczono na ich śprośnych ołtarzach — oto co się działo na świecie, oto co długie wieki plugawiło ziemi oblicze! Wśród takiej zaś ciemności, jakie mogło być życie, jakie obyczaje moralne? Ach, łatwo się domyśleć, bo gdzie Boga nie znano, gdzie nic nie powściągało skażonych namiętności, gdzie przeciwnie myślano, że całem przeznaczeniem człowieka jest używanie dóbr ziemskich, tam życie mogło być tylko morzem zepsucia, tylko przepaścią zbrodni, które granic nie miały. To też na nieszczęście tak było! Błoto i krew, tj. rozpusta ciała pod wszelkiemi formami i gnębienie słabszego, zupełnie jakby w lesie wśród zwierząt, takie to są barwy ponure, w jakich się ukazuje ówczesny stan moralny.... I dziwić się temu nie trzeba, bo czyż ślepy może nie błądzić, może, idąc brzegiem przepaści, nie runąć w nią całym ciężarem?

Otoż patrzcie, wśród tej nocy grobowej powstaje zorza wiary, i wszystko nam jasno oświeca. Oświeca nas o Bogu, którego ukazuje jako Dobro najwyższe, jako słodkiego Ojca, co wszechmocą nas stworzył, miłością utrzymuje i mądrością prowadzi. Oświeca nas o przeznaczeniu naszem, tj. głosi tę prawdę, żeśmy nie dla ziemi stworzeni, że w nas dusza nieśmiertelna przebywa, i że celem naszym ostatnim jest połączenie się z Bogiem na łonie szczęścia wiecznego. Oświeca następnie o środkach, co do tego celu prowadzą, tj. uczy obowiązków ku Bogu, obowiązków ku bliźnim, obowiązków w każdym zawodzie, powołaniu i stanie, bo właśnie te obowiązki, należycie spełnione, są kluczem nieomylnym do Nieba. Oświeca zresztą o wszystkiem, co tyczy się rzeczy duchownych, a oświeca tak głęboko, łagodnie, że i mędrca zadowolnić potrafi, i nie

razi oka maluczkich.... To też skoro to słońce zabłysło nam uroczo, świat przybrał inną postać: noc bałwochwalstwa znikła, tron fałszu i ciemności zburzony, prawda, jak strumień życia, rozlała się po ziemi, i wszystkie dziś narody, wedle słów Izajasza, kąpią się w jej jasności: *Wstań, oświeć się Jeruzalem, bo przyszła światłość twoja: i będą chodzić narodowie w światłości twojej, a królowie w jasności wejścia twojego.... Nie zajdzie więcej słońce twoje, bo Pan będzie tobie światłością wieczną, i dokonają się dni smutku twego* [1]).

Jakiemże więc dobrodziejstwem jest wiara, uważana z tej strony! To prawdziwa świata pochodnia, to nasz wierny przewodnik, to, że powiem, arka Noego, która nas wybawiła od potopu błędów pogaństwa.... Możemyż jej przeto nie cenić, możemyż nie ukochać całą potęgą duszy? Ach, tak, umiłujmy ją żywo, i niech nasz duch rozraduje się w Panu, że tę gwiazdę promienną oczom naszym zapalił: *a ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką....*

II. Lecz wiara, m. dr., nietylko jest słońcem dusz naszych. Owszem, jest to także lekarz moralny, który leczy skutecznie słabość naszego serca, czyli owo skażenie, jakie grzech pierworodny zaszczepił w nas głęboko. Oto nowe jej dobrodziejstwo! Wiecie bowiem, jakie skutki żałosne wynikły z tego grzechu, jakim jadem straszliwym zatruł ludzką naturę spożyty owoc raju. Ten jad przeszedł w krew naszę, ten jad przejął nas nawskróś — i dziś wszyscyśmy struci, dziś o wszystkich można pnwiedzieć: *każda głowa chora, każde serce zbolałe....* Ach, nawet serca dziatek, owych aniołów ziemi, toczy ten robak zabójczy! I na czemże zależy ta powszechna niemoc moralna? Oto właśnie na skażeniu woli człowieka, na pociągu do złego, na zgubnych namiętnościach, słowem na zupełnem serca zepsuciu, które od tego czasu stało się jakby rolą zdziczałą, co rodzi chwast i ciernie.... Stwierdza to sam Zba-

[1]) Iz. LX, 1—3—20.

wiciel, mówiąc o sercu ludzkiem: *albowiem z serca pochodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołostwa, porubstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa i bluźnierstwa, które kalają człowieka*[1]). Prawda, jest w nas jeszcze cień dobra, jakby drobne okruchy dawnej doskonałości, ale jakże słaba to tama na popędy ku złemu, na burze namiętności! Cudownie to i żywo kreśli Paweł Apostoł, którego łzawe słowa są jakby jękiem bolesnym całej ludzkiej rodziny: *grzech zwiódł mię i zabił mię.... Albowiem nie czynię dobrego, które chcę, ale złe, które nienawidzę, to czynię.... Chcenie jest przy mnie, ale wykonania dobrego w sobie nie znajduję.... Kocham się w zakonie Bożym, lecz widzę inszy zakon w członkach moich, walczący przeciw zakonowi umysłu mojego, który mię podawa w niewolę grzechu. Nieszczęsny ja człowiek, ktoż mię wybawi od tego skażenia?!....*[2])

Patrzcie więc, m. dr., jak dziś słabi i skażeni jesteśmy! Sama nędza i krewkość! Otoż wiara, powiadam, jest cudownym lekarzem, który niemoc tę leczy, tj. daje nam środki powstać z tego skażenia, daje środki odrodzić się i oczyścić na duchu, słowem wraca nam znowu owo zdrowie, ową piękność moralną, jakieśmy posiadali przed grzechem. Ona bowiem w serce człowieka, zatrute i skażone, wnosi nowy życia pierwiastek, tj. ziarno cnót wzniosłych, które je odradzają, a o których świat dawny nigdy nawet nie słyszał. Dosyć tutaj przypomnieć: miłość, czystość, sprawiedliwość, pokorę i inne szczytne cnoty, które jak drogie perły, spadły z wiarą na ziemię. Ona też serca ludzkie, lgnące tylko ku ziemi, ku rozkoszom zmysłowym, ku znikomej marności, wyrywa silną ręką z tego błota nędznego, a wskazując na Niebo, na dobrą wiekuiste, woła nań z Apostołem: *w górę serca, co wzgórę jest szukajcie!* Ona dalej poucza, jak zwalczać namiętności, a co więcej, pomaga nam w tej walce, bo nakłada na nie hamulec, hamulec sądów Bożych i bojaźni kary w wieczności. Ona nadto umacnia chwiejność

[1]) Math. XV, 19—40. [2]) Rom. VII, 11—14.

woli człowieka, bo daje mu silną podporę: już miłości ku Bogu, już nadziei zapłaty, owej słodkiej zapłaty, jaką po trudach życia sługa wierny otrzyma: *bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota*[1]) Ona zresztą, co najważniejsza, otwiera nam siedem zdrojów czyli kanałów łaski, tj. siedem Sakramentów, w których wszyscy czerpiemy odrodzenie i życie.... Przez tych siedem Sakramentów sam Chrystus w nas się wszczepia, i Jego boska siła wlewa się w dusze nasze: *Jamci jest winna macica, a wyście latorostki: kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wielki owoc rodzi*[2]).

Takieto więc leki cudowne daje wiara sercu naszemu! Oczyszcza je, podnosi, uszlachetnia, uświęca, a tak zdobi nas znowu w owo szczytne podobieństwo do Boga, któreśmy na sobie nosili w pierwszej chwili stworzenia. To też można do niej stosować słowa króla-Proroka: *podnoszący z ziemi nędznego, a z gnoju ubogiego, aby go posadził z książęty ludu swego....*[3]). Jakże więc i z tego względu cenną jest łaska wiary, jak wiele jej ludzkość zawdzięcza! O cudowna lekarko! o podporo słabych! o źródło odrodzenia! jakże cię nie miłować gorąco, jak twych rąk dobroczynnych nie oblewać łzami wdzięczności, jak, na wzór owych Królów, nie radować się z tego, żeś zstąpiła do nas na ziemię?! *A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką....*

III. Wszakże i tu nie koniec owych wielkich dobrodziejstw, jakie nam daje wiara. Oprócz światła dla duszy i lekarstwa dla serca, jest ona jeszcze dla nas aniołem pocieszenia, jest słodkim przyjacielem, co wśród ucisków życia pośpiesza nam z ochłodą, co nam ulgę i pociechę przynosi. O, ktoż godnie wysławi to nowe dobrodziejstwo?! Bo czemże życie nasze, jeśli nie pasmem krzyżów, i czy darmo mówimy, że tu dolina płaczu? Ach, niepróżne to słowo! Cierpienia i zawody, choroby i straty, wkońcu śmierć i zni-

[1]) Ap. II, 10. [2]) Joan. XV, 5. [3]) Ps. 112.

szczenie, oto dola nasza na ziemi! Życie od łez zaczęte, kąpie się ciągle we łzach, i możemy powiedzieć, żeśmy wszyscy podobni do owego ewangielicznego wędrowca, któremu srodzy zbójcy zadali ciężkie rany i na poły umarłego rzucili.... Każdy dzień, chyba z rzadkim wyjątkiem, każda niemal godzina zadają nam rany podobne — i ledwie się jedna zabliźni, już nowe na jej miejsce powstają! To też słusznie św. mąż Hiob określa tak losy człowieka: *człowiek urodzony z niewiasty, żywiąc przez krótki czas, napełniony bywa wielą nędz....*[1]).

Gdzież więc, pytam, pociecha na te nędze i bole? Kto jest dla nas, że powiem, owym Samarytanem, co na rany serc naszych leje balsam i wino? Oto znowu ta wiara, do której powołania obchodzimy dzisiaj pamiątkę. Onato nas utula na swojem słodkiem łonie, onato łzy nasze ociera, onato w każdej próbie woła do nas słowy rzewnemi: *chodźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę....* Tak, gdy smutek nas dręczy, że dobra tego świata niejednako rozdane, że na drodze zbrodniarza rośnie kwiat pomyślności, kiedy człowiek cnotliwy depce często po kolcach — wiara ból nasz łagodzi, pokazując za grobem odwieczną Sprawiedliwość, która odda każdemu wedle jego zasługi. Gdy nędza i ubóstwo nas cisną, a ztąd żal i zwątpienie w Opatrzność wchodzi do duszy naszej — wiara nam przypomina historyą Łazarza, a wskazując na szczęście, które posiadł na wieki, powtarza z Ewangielią: *błogosławieni ubodzy, albowiem ich jest królestwo niebieskie.* Gdy choroba i niemoc ciało nasze nawiedzą, lub smutki i zawody, jakby wieńcem cierniowym życie nasze opaszą — wiara udziela siły znosić je mężnem sercem, bo uczy, że te krzyże zesłane są od Boga, najlepszego Ojca naszego, że to próba naszej wierności, albo kary chwilowe za liczne przewinienia, które nas uwalniają od wiecznych. Tak więc słodzi nasz kielich, a zamiast jęków rozpaczy, wywołuje z ust naszych

[1]) Job. XIV, 1.

modlitwę Chrystusową: *Ojcze, nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie!* Gdy znowu Bóg nas dotknie ciosem najboleśniejszym, stratą drogiej osoby, po której straszna próżnia w sercu naszem zostaje — wiara ciśnie nas słodko do macierzyńskiej piersi i mówi, jak Zbawiciel do onej wdowy z Naim: *nie płacz!* Śmierć, to rozdział chwilowy, po którym się znowu złączymy z ukochanymi w Niebie, a tego już uścisku nic nie zerwie na wieki. Gdy zresztą na nas samych przyjdzie ostatnia próba, największe z nieszczęść ziemskich, tj. godzina śmierci — wiara nam ją osładza, bo za ciemnością grobu ukazuje światło nadziei, nadziei zmartwychwstania, nadziei odpoczynku po trudach, i u łoża naszego śpiewa pieśń Symeona: *teraz puść, Panie, sługę Twojego w pokoju, albowiem oczy moje oglądały zbawienie Twoje....*

A więc i z tej także strony, jakiemże dobrodziejstwem jest wiara! Niemasz łzy, którejby nie otarła jej ręka; niemasz rany, na którąby nie zlewała balsamu; niemasz ciernia, któregoby nie wyjęła z serc naszych.... Ach, bez tej słodkiej matki, bez tego przyjaciela, niceby nam nie zostało w tem życiu, jak bluźnierstwo i rozpacz.... Jakaż tedy nowa pobudka do miłości tej wiary, do wdzięczności ku Bogu, do rzewnego hymnu radości, że tę gwiazdę uroczą pośród siebie widzimy! *A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką....*

IV. Macie więc, m. dr., krótki obraz dobrodziejstw, jakie nam daje wiara. Jest ona jasnem słońcem, co umysł nasz oświeca; jest lekarstwem skutecznem, co leczy nasze serce: jest aniołem pociechy, co łzy nasze ociera — słowem odpowiada ona przedziwnie wszystkim życia moralnego potrzebom. Ach, prawdziwie, to gwiazda betleemska, co świeci nam na tym padole, a po ziemskiem wygnaniu do wiecznego szczęścia prowadzi.... Tam dopiero, w tem niebieskiem Betleem, gaśnie pochodnia wiary, jak gwiazda wobec słońca, bo tam już

słońce samo, Zbawiciela naszego — słońce Prawdy, Dobra i Piękna oglądamy na wieki....

Rozważając tedy to wszystko, zapytam się ponownie: możemyż nie miłować tej wiary, możemyż jej nie cenić nad wszystkie skarby świata? To też biada synom wyrodnym, którzy jej nie kochają; biada tym chrześcianom, którzy ją lekceważą, którzy dla tej matki duchownej mają serca obojętne i zimne: *Słuchajcie niebiosa! wychowałem syny i wywyższyłem je, a oni mną wzgardzili!....* Jakaż czarna niewdzięczność! A cóż już mówić o tych, którzy w swem zaślepieniu idą nierównie dalej, tj. szydzą z tej wiary, bluźnią jej św. prawdom i nad jej obaleniem pracują? Czy wiecie, co to znaczy? To zbrodnia matkobójstwa, która, jak krew Ablowa, woła o pomstę do Nieba....: *Przeklęty jest od Boga, kto drażni matkę swoję!....*[1]). A jednak dziś taka zbrodnia nie jest wcale rzadkością; dziś, w stosunku do wiary, sprawdza się prawie wszędzie narzekanie Proroka: *wszyscy przyjaciele wzgardzili nią i stali się nieprzyjaciołmi....*[2]). Rumieńmy się przeto przed Bogiem za tych braci zbłąkanych, płaczmy ich zaślepienia, a co więcej, strzeżmy się pilnie, abyśmy nie wstąpili w ich ślady. Owszem, miłujmy wiarę, szanujmy jej naukę, chrońmy ten skarb kosztowny od zgubnej rdzy i złodzieja, czyli tego wszystkiego, co ją zachwiać, osłabić, albo nawet zniszczyć w nas może, a przejęci rzewną wdzięcznością, powtarzajmy często te słowa: *wielbi dusza moja Pana, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, On, który możny jest!....*

Wszakże na tej miłości i szacunku dla wiary poprzestać nie możemy. Wiara, to drogie ziarno, które boski Zbawiciel rzucił na rolę świata, aby owoc przyniosło; wiara, to ów talent ewangieliczny, który pan wręczył słudze, aby go włożył w handel i oddał mu potem z procentem. Z tego zaś, m. dr., wypływa, że to ziarno musi w nas wzrastać, ten talent musi dać

[1]) Eccl. III, 18. [2]) Thr. I, 2.

zyski — czyli innemi słowy: że ta wiara powinna w nas być czynną, powinna się w życiu przejawiać, bo ktoby ją miał martwą, ktoby ją bez użytku zakopał, tego ona nie zbawi! Bądźmy tedy ostatni, obracajmy tym talentem roztropnie, aby i na nas nie spadł wyrok nieubłagalny: *a nieużytecznego sługę wrzućcie w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów....*

Taką właśnie żywą i czynną była wiara Trzech Króli. Patrzcie, zobaczywszy gwiazdę cudowną, nie poprzestali na tem, że się zachwycali jej blaskiem, ale owszem z całym pośpiechem przedsięwzięli drogę daleką i pilnie szukali Chrystusa. Dalej, znalazłszy Dziecię w betleemskiej stajence, objawili swą wiarę przez oddanie Mu hołdów — *i upadłszy, pokłonili się Jemu.* Wkońcu zaś, obok hołdów poddańczych, wiara tych śś. Mężów okazała się także przez trojakie dary zewnętrzne, które u stóp Zbawiciela złożyli — *a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirrę.* Oto jest wiara czynna, oto wzór wielki dla nas! Idźmyż więc za tym szczytnym przykładem, tj. niech wiara nasza będzie tak samo żywa, niech tak samó a ciągle objawia się w uczynkach. A najprzód, m. dr., jak śś. Trzej Królowie ponieśli wielkie ofiary, bo rzucili swe trony i podjęli podróż daleką, byle znaleść Chrystusa a przez Niego zbawienie — tak też naszej wiary owocem niech będzie pilna troska o zbawienie dusz naszych, tak też my dla tej sprawy czyńmy wszystkie ofiary, dołóżmy wszystkich starań, bo to sprawa jedyna i najwyższa człowieka: *Marto, Marto, jedno tylko potrzebne!....* Powtóre, jak ci Mędrcy uczcili Zbawiciela pokornemi hołdami — tak samo nasza wiara powinna się objawiać przez dawanie czci Bogu, bo kto o tem nie pomni, ten jest synem wyrodnym, tego sam Bóg porównał do istot nierozumnych: *poznał wół pana swego, a Izrael mię nie poznał....* Nareszcie zaś, jak oni okazali swą wiarę przez złożenie ofiar i darów — podobnie nasza wiara

niech także się zdobywa na ofiary dla Boga, to jest: ofiarę woli przez wierne wypełnianie Jego śś. przykazań, i ofiarę miłości. Tych ofiar przedewszystkiem On pragnie, i te Mu są danią najmilszą: *daj mi, synu mój, serce twoje, a oczy twoje niechaj strzegą dróg moich....*[1]). Taką więc miejmy wiarę, a wówczas damy dowód, że ten wielki dar Boży należycie cenimy, że jesteśmy zań wdzięczni — i taka tylko wiara zawiedzie nas do Nieba, kędy widok Chrystusa, owej Gwiazdy wybranych, stanie się dla nas źródłem nieskończonej radości: *a ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką....* Amen.

X*.

[1]) Prov. XXIII, 26.

Plan II Nauki. O zbawieniu duszy. Trzej Królowie są doskonałym wzorem, jak sprawę tę prowadzić należy: I. Nie odkładać na przyszłość *(vidimus, venimus!)*. Gwiazda (łaski Boże) ma swój czas *(tempus stellae)*, który może minąć bezpowrotnie. II. Czynić mężnie ofiary (rzucili królestwa, dostatki, pokój, narażali się na szyderstwo ludzi i t. d.) III. Nieść dary Bogu (posłuszeństwo, miłość).

Plan III Nauki. O darach Trzech Królów: 1. Złoto — symbol miłości. II. Kadzidło – symbol modlitwy. III. Mirra — symbol życia umartwionego.

NAUKA

na uroczystość Ofiarowania P. Jezusa, czyli N. P. Gromnicznej.

„*Światło na oświecenie pogan*“. (Łuk. II).

Długi szereg przepowiedni, które się odnosiły do przyjścia Zbawiciela, zamyka Malachiasz w te słowa, co są jakby pieczęcią St. Testamentu: *Oto ja posyłam Anioła mego, a nagotuje drogę przed obliczem mojem — a zaraz przyjdzie do kościoła swego Panujący, którego wy szukacie, i Anioł Testamentu, którego wy chcecie*[1]).

Otoż dziś, moi drodzy, obchodzimy pamiątkę spełnienia się tego proroctwa, bo dziś Panna Najświętsza, wykonywając prawo Mojżesza o oczyszczeniu niewiast, śpieszy z Dzieciątkiem Jezus do miasta Jerozolimy i stawi je uroczyście w świątyni. Tak więc, chociaż święto niniejsze nazywamy zwyczajnie Oczyszczeniem Maryi, jednak jest to właściwie święto P. Jezusa, gdyż dzisiaj On jako świata Zbawiciel, jako Anioł przymierza między Bogiem a ludźmi, jako Oczekiwany wszystkich narodów ziemi, wstępuje uroczyście do kościoła swojego — a tak daje świadectwo, że proroctwa spełnione, St. Zakon skończony, i że czas Odkupienia zabłysnął....

[1]) Math. III, 1—2.

Jakaż chwila radosna! *Raduj się, córko Syon, oto Król twoj przychodzi tobie sprawiedliwy i Zbawiciel*[1]). To też zwróćcie uwagę, jak rzewna okoliczność towarzyszy tej chwili. Kiedy bowiem Marya z Synem Bożym na rękach wchodziła do świątyni, oto Stary Testament w osobie dwojga starców; Symeona i Anny, pośpiesza Go powitać ze łzami uniesienia — i wziąwszy na swe dłonie, jako owę rosę niebieską, o którą się modlił z tęsknotą, jako owoc nadziei, którą przez lat tysiące w swojem łonie piastował, tuli długo i gorąco do serca.... Po tem rzewnem powitaniu, St. Zakon ustępuje z widowni, ustępując zaś, woła ustami Symeona: już zadanie moje skończone, moje dzieje zamknięte, bo oto jest Zbawiciel, któregom przepowiadał, oto słońce prawdziwe, które weszło światu całemu: *teraz, Panie, puszczasz sługę Twego w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje.... światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego....*

Tak istotnie, Zbawiciel jest prawdziwą naszą światłością, bo nas wiarą oświecił, bo nam swoją nauką wskazał drogę do Nieba — ale sam rozum mówi, że chcąc z tej Światłości korzystać, trzeba iść za nią ciągle, trzeba cały bieg życia wedle jej wskazówek kierować. Dlatego to stary kościelny zwyczaj każe nam przy Mszy św. dzisiejszej zapalone trzymać gromnice — co jest pięknem przypomnieniem tej prawdy, że każdy chrześcianin powinien się trzymać Chrystusa, powinien się w Jego wzory wpatrywać, czyli mówiąc inaczej, naśladować Go wiernie, bo tylko tak nie zbłądzimy z tej drogi, która wiedzie do zbawienia, do Nieba.

Idąc przeto za myślą uroczystości dzisiejszej, która w Chrystusie Panu wskazuje nam przewodnika i światło, pomówmy, moi drodzy, o wielkim obowiązku Jego naśladowania — mianowicie rozważmy: jak ono jest dla nas koniecznem, a potem się porachujemy z sumieniem, o ile mu

[1]) Zach. IX, 9.

wierni jesteśmy! Oby tenże Zbawiciel oświecił serca nasze, oby tę ważną naukę zapisał w nich pismem ognistem!

Z. M.

I. Są prawdy wiary św., na których dowodzenie nie trzeba się wysilać, bo jasność ich równa się słońcu. Taką prawdą słoneczną jest właśnie obowiązek naśladować Chrystusa P., niebieskiego Mistrza naszego — obowiązek tak konieczny i święty, że kto go nie wypełnia, ten jest tylko pozornym wyznawcą Ewangielii: *masz imię, że żyjesz, aleś jest umarły!...*[1]).

Cóż tedy nas zniewala do tego obowiązku, do tego naśladowania Zbawiciela naszego?

— Przedewszystkiem własna Jego nauka, w której nam uroczyście zaleca trzymać się wielkich wzorów, jakie podać nam raczył. O jakże wymownie i często naukę tę powtarzał! Otwórzmy Ewangielią i czytajmy. I tak, chcąc nam okazać, żeśmy w każdym życia odcieniu naśladować Go winni, nazywa siebie drogą: *jam jest droga, prawda i żywot.* Indziej znowu porównywa siebie do światła, które ma przewodniczyć wszystkim naszym postępkom: *jam jest swiatłość świata: kto idzie za mną, nie chodzi w ciemnościach*[2]). Dalej mówi wyraźnie: *uczcie się ode mnie!* tj. patrzcie na moje życie, rozważajcie moje sprawy, i bierzcie ztąd przykład dla siebie. Nareszcie jeszcze jaśniej nakazuje to samo w chwili najuroczystszej życia, w chwili pożegnania z uczniami. Słuchajcie tych słów rzewnych! *Wy mnie nazywacie Nauczycielem i Panem, i dobrze mówicie, bomci jest.... otoż dałem wam przykład, abyście, jakom ja czynił, i wy także czynili*[3]). Lecz na tem nie poprzestał. Widząc, jak ku dobremu opieszali jesteśmy, a do złego pochopni, Chrystus P. używa nadto obietnicy i groźby, jakby silnego bodźca, aby nas tem skuteczniej do naśladowania sie-

[1]) Apc. III, 1. [2]) Joan. VIII, 12. [3]) Id. XIII, 13—15.

bie pociągnąć: *Zaprawdę, powiadam wam, iż wy, którzyście poszli za mną, gdy usiądzie Syn Człowieczy na Stolicy majestatu swego, będziecie i wy siedzieli na dwanaście stolicach*[1]). Oto wiernych naśladowców zapłata! Przeciwnie zaś tym wszystkim, którzy wedle wzorów Jego nie żyją, w Jego ślady nie wstępują, grozi odrzuceniem od siebie i wyraźnie powiada, że ich nie uznaje za uczniów: *kto nie bierze krzyża i nie naśladuje mię, nie jest mnie godzien*[2]).

Takto więc, m. dr., sam Zbawiciel uczy nas jasno, żeśmy Go naśladować powinni, i pod tym tylko warunkiem przyrzeka nam chwałę niebieską. I zaprawdę, nic nad to słuszniejszego, bo na cóż całe życie świecił nam swoim przykładem, na co ukazał w sobie najszczytniejszy wzór cnoty? Czyż wszystko to bez celu? Czyli na to jedynie, aby zostało w księgach, jako próżna pamiątka, albo przedmiot jałowego podziwu? A z drugiej znowu strony, czy byłby, pytam, uczniem, ktoby za Mistrzem nie szedł, ktoby miał sobie za nic Jego żywe przykłady, i całkiem się z niemi rozmijał? „Nie, woła św. Augustyn, naśmiewcą jest, a nie uczniem Chrystusa, kto Go nazywa Mistrzem, lecz zdążać za Nim nie chce“[3]). Tak więc sam rozum widzi, że nic sprawiedliwszego, jak ten rozkaz Zbawiciela, te żywe nalegania, abyśmy Go we wszystkiem wiernie naśladowali — sam rozum przekonywa, że to prawo dla nas najświętsze, i że z całą ścisłością wypełniać je musimy. Inaczej biada nam, bo kiedyś tenże Chrystus odtrąci nas od siebie owym strasznym wyrokiem: *zaprawdę, mówię wam, nie znam was!....*

— Obok zaś tej wyraźnej nauki Ewangielii, jakąż znowu pobudką do naśladowania Chrystusa P. jest samo imię chrześcian, którem zaszczyceni jesteśmy! Jakże wielkie, pełne chwały to imię, i jak słusznie można do nas stosować te słowa Pieśni św.: *olejek wylany imię twoje!*[4]) Ach, czemuż je rozu-

[1]) Math. XIX, 28. [2]) Math. X, 38. [3]) De vit. chr. [4]) Cant. I, 2.

miemy tak mało, czemu sprawdza się na nas ów bolesny wyrzut Psalmisty: *człowiek, gdy we czci był, nie rozumiał?!* Chodźcież, odczytajmy to imię, ten dokument, że powiem, wysokiego rodu naszego!

„Chrześcianin“ od Chrystusa pochodzi — więc dając nam swoje imię, Zbawiciel porównał nas z sobą, bo razem z tem imieniem przelał na nas całą swą godność, o ile to było możebnem dla słabej ludzkiej natury. Tak właśnie ojciec ziemski, jednocześnie z imieniem, przekazuje dzieciom to wszystko, cokolwiek prawnie posiada: tytuł, majątek, zasługi. Z tego więc jasno wypływa, że słowo „chrześcianin“ znaczy to: drugi Chrystus, i że jak ogrom słońca odbija się w rosy kropelce, tak też w nas się odbija cała wielkość, cała godność Chrystusa. A czemże, m. dr, jest Chrystus? Chrystus, to jednorodzony Syn Boga: *z żywota przed jutrzenką zrodziłem cię* — a więc z Jego imieniem my też bierzemy prawo do synowstwa Bożego, tj. dziećmi Boga się stajem. Wyraźnie to twierdzi Apostoł: *albowiem Duch poświadcza, żeśmy są synami Bożymi....*[1]) *albowiem wszyscy synami Bożymi jesteście przez wiarę Jezusa Chrystusa*[2]). Chrystus, jest to dziedzic tronu Bożego: *postawił Go dziedzicem wszystkiego*[3]) — więc będąc z Nim zrównani przez jedno wspólne imię, i my także jesteśmy współdziedzicami Nieba. Uczy tego tenże Apostoł: *a jeśli synami, tedy i dziedzicami, dziedzicami, mówię, Bożymi, a współdziedzicami z Chrystusem*[4]). Chrystus, jest to Król nieśmiertelny wszechświata, jak Go opisuje Jan św.: *i ma na szacie i na biedrze swojej napisano: Król nad królami i Pan nad pany*[5]) — a więc znowu wypada, że wraz z Jego imieniem my także podzielamy tę wysoką godność królewską. To nauka Piotra św.: *wy jesteście narodem wybranym i królewskiem kapłaństwem*[6]). Chrystus wkońcu, jest to słońce przeczyste, jaśniejące bla-

[1]) Rom. VIII, 16. [2]) Gal. III, 26. [3]) Hebr. I, 2. [4]) Rom. VIII, 17. [5]) Ap. XIX, 16. [6]) 1. Petr. II, 9 c.

skiem świętości — a więc przez wspólne imię jesteśmy Mu i w tym względzie podobni, tj. światło i cnotę przedstawiamy na świecie, jak mówi Paweł Apostoł: *albowiem wszyscy wy jesteście synowie światłości, i synowie dnia*[1]).

Oto więc, co oznacza imię chrześcianina! Chrześcianin, to przybrany syn Boga, to dziedzic Jego tronu, to rodu królewskiego gałązka, to dziecię światłości i cnoty! Jakaż godność niezmierna! Czyja myśl to ogarnie? Jeśli zaś tak istotnie; jeśli wspólność imienia zrównała nas z Chrystusem P. i do takich wzniosła zaszczytów, nie jestże oczywistem, że więc i życie nasze powinno być Jego życiu podobne, że każdy z nas być powinien jakby kopią wierną, jakby żywym obrazem tego Mistrza Boskiego? O, to jasne jak słońce, bo gdybyśmy nie chcieli w ślady Jego wstępować, jakiem czołem nosilibyśmy to imię? Nie byłożby ono szyderstwem? Nie byłożby obłudą wołającą o pomstę? Nie byłożby kłamstwem ohydnem, i czy nawet niewierni nie mieliby prawa nam mówić: kłamiecie w żywe oczy, nosząc imię Chrystusa, bo on postępował inaczej?! Tak więc w tem św. imieniu, zrozumianem głęboko, jest najwyższa dla nas pobudka iść w ślady Zbawiciela, jest bodziec najsilniejszy, aby nigdy nie zbaczać od nauki Jego i wzorów. Kto bowiem tak podniesiony wysoko, kto jest drugim Chrystusem z imienia i zaszczytów, ten musi żyć jak Chrystus, musi mieć Jego cnoty, musi tak postępować, aby Ojciec Niebieski mógł i o nim powiedzieć: *oto jest Syn mój miły, w którymem się ukochał!*[2]) Inaczej szydzi z Boga, wypiera się Chrystusa, godność swoję znieważa, i sam sobie daje świadectwo, że kłamcą jest wobec Nieba i ziemi....

— Nareszcie, m. dr., pomijając inne pobudki, które nas zniewalają naśladować Chrystusa P., przytoczę jeszcze jednę, co zdolna jest poruszyć nawet serca kamienne. Jest to ta wielka prawda, że tylko naśladowcy boskiego Zbawiciela zapewnione

[1]) I. Thes. V, 5. [2]) Math. III, 17.

mają zbawienie, i że kto Jego wzorów nie trzyma się statecznie, ten Nieba nie osiągnie na wieki. Nie jest to próżny postrach — owszem, prawo to tak konieczne, że nawet wszechmoc Boża odmienić go nie może. Posłuchajcie z uwagą objaśnienia tej prawdy.

Co stało się przyczyną naszej zguby duchownej? Co stało się przyczyną, żeśmy stracili prawo do szczęścia niebieskiego i ściągnęli na siebie odrzucenie od Boga? Oto smutny upadek pierwszych naszych rodziców, czyli grzech pierworodny, który skalał i skaził całą ludzką naturę. To właśnie nas zabiło, bo skorośmy stracili naszę rajską niewinność, skorośmy postradali ową świętość pierwotną, ów jasny obraz Boży, co świecił w nas w pierwszej chwili stworzenia, Bóg już nie mógł nas kochać, nie mógł przyjąć do Nieba i do swego towarzystwa przypuścić. Skażenie więc, powtarzam, i utrata podobieństwa do Boga, oto jest główny powód odrzucenia naszego. Jak tylko to się stało, P. Bóg zerwał z ludzkością słodki węzeł ojcowski i wyrzekł straszny wyrok: precz ode mnie skalani — wy już nie moje dzieci, już dziedzictwa w Niebie nie macie!....

Sądźcie więc teraz sami: jeśli skalanie grzechem i utrata świętości przywiodły nas do zguby, jakże, pytam, możemy nieszczęście to naprawić, tj. stać się ponownie miłemi dziećmi Boga i odzyskać prawo do Nieba? Oczywiście, jedna tylko na to jest rada, jeden, jedyny sposób: trzeba powstać z tego błota skażenia, trzeba wrócić do świętości straconej, trzeba odnowić w sobie ów piękny obraz Boży, którym dusza nasza jaśniała przed upadkiem Adama. Innego środka niema. Póki to nie nastąpi, Bóg nam nie otworzy bram Nieba, nie przypuści do siebie, bo jak światło i ciemność pogodzić się nigdy nie mogą, tak też Bóg trzykroć święty nie może się jednoczyć ze stworzeniem skalanem.... Świętość Boga i skaza, to sprzeczność wiekuista.... Otoż chciejcie raz na zawsze zrozumieć, że właśnie wzór i drogę do tego odnowienia na duchu mamy w Chry-

stusie Panu. Onto bowiem zstąpił na ziemię, aby podać nam przykład; Onto zajaśniał światu, jako żywy model świętości; Onto ukazał w sobie ów przecudny obraz człowieka, jakim wyszedł z rąk Stwórcy — i kto zbawić się pragnie, ten podług wzoru Jego odrodzić się musi koniecznie, musi wyzuć się całkiem ze starego człowieka i przyoblec nowego, musi nietylko wodą, ale duchem Chrystusowym się ochrzcić, słowem wyryć na sobie Jego piętno i obraz. Inaczej niemasz zgoła pojednania się z Bogiem, niemasz nadziei Nieba.... Naukę tę wyraźnie podaje Pismo św. Tak Jan św. powiada, że ci tylko dostąpią godności synów Bożych, którzy z Boga się rodzą, tj. mają podobieństwo z Chrystusem[1]). Jeszcze jaśniej to samo głosi nam Paweł św.: *albowiem, które przejrzał, aby byli podobni obrazowi Syna Jego, jako pierworodnego między wielą braci, to też usprawiedliwił, a które usprawiedliwił, te też uwielbił*[2]). I w księdze Objawienia powtarza się nieustannie ta prawda, że podwoje niebieskie tylko tym się otworzą, którzy na czołach swoich noszą pieczęć Baranka, czyli są jakby wierną kopią Chrystusową — przeciwnie zaś, którzy noszą pieczęć szatana, tj. grzechu, skażenia, będą na wieki wieków odrzuceni od Boga: *I widziałem stolice, i usiedli na nich.... którzy nie brali cechy bestyi na czoło swoje, i żyli i królowali z Chrystusem*[3]). *A ktoby się kłaniał bestyi i wziąłby cechę jej na czoło swoje, ten pić będzie z wina gniewu Bożego*[4]).

Patrzcie więc, m. dr., jak też i z tej uwagi płynie ścisła konieczność naśladowania wzorów, jakie w słowie i w czynie zostawił nam Zbawiciel. Bez tego, jak widzicie, niepodobna się zbawić, bez tego nikt nie wejdzie na gody nieśmiertelne, bez tego nie posłyszy wezwania: *chodźcie błogosławieni!* Jakaż wielka i wymowna pobudka! Ach, dosyć to jedno rozważyć, aby serce nasze zadrżało, aby wszelkie wymówki zamarły nam na ustach!

[1]) Joan. I, 12—13. [2]) Rom. XIII, 29—30. [3]) Ap. XXI, 4. [4]) Ap. XIX, 9—10.

II. Wszystko tedy nas nagli, wszystko nawołuje do naśladowania Chrystusa: i własny Jego rozkaz, i nasze szczytne imię, i nareszcie nasze dobro najwyższe, czyli zyskanie prawa do korony niebieskiej.

Mając więc przed oczami te prawdy, przejdźmy teraz do drugiego punktu nauki, tj. z całą ścisłością obliczmy się z sumieniem, jak w tym względzie stoimy? Czy wielki ten obowiązek spełniamy, czy idziemy istotnie za wzorem Zbawiciela, czy możemy powiedzieć z Apostołem narodów: *żyję już nie ja, a żyje we mnie Chrystus?* Rachunek ten niewymownie jest ważny — odbądźmy go przeto dokładnie, jakbyśmy już przed stolicą Boga stanęli.

Otóż kiedy spojrzymy na życie Chrystusowe, owo słońce bez skazy, i kiedy nasze życie porównamy z Jego przykładem, o, jakiż ciężar smutku serce nasze przygniata! Czyż bowiem jest podobieństwo między Mistrzem naszym a nami? Czy się dziś w całej pełni nie sprawdzają te słowa: *ustami mię chwalą, a serce ich dalekie jest ode mnie?* Nosimy wprawdzie wszyscy zaszczytne imię chrześcian, wszyscy mniej albo więcej jesteśmy gorliwymi w praktykach religijnych - ale w życiu praktycznem, w naszych sprawach codziennych, jakaż przepaść nas dzieli od wzorów Chrystusowych! O mój Boże ktoż to zdoła wyrazić! Popatrzcie własnem okiem, dotknijcie własną ręką, a wątpić nie będziecie o tej prawdzie żałosnej.

I tak, weźmy dla przykładu kilka ważniejszych punktów nauki Zbawiciela, i porównajmy z nimi nasze postępowanie.

Cóż tedy nam przedewszystkiem zalecał, co wszczepiał w serca nasze? Oto tę wielką naukę, żeby na tym padole, na tem chwilowem wygnaniu, nie zakładać szczęścia naszego, żeby nie kochać świata i jego dóbr znikomych — ale owszem szukać dóbr wiecznych, tj. głównie dla Nieba, dla zbawienia pracować: *szukajcie najprzód królestwa Bożego!* To też, chcąc nam te prawdy wyryć głęboko w duszy, potępia On surowo

zbytnią miłość dla świata, i tak przemawia do tych, którzy, z utratą Nieba, marność ziemską miłują: *biada wam bogacze, bo już macie pociechę waszę — biada wam, którzy się teraz śmiejecie, bo będziecie narzekać i płakać* [1]). Nie kończąc zaś na słowach, jakiemiż to wymownemi przykłady poparł On tę naukę o pogardzie dla świata i jego marnych ułud! O, dość spojrzeć uważnie na żłobek betleemski, ów łzawy obraz nędzy, dosyć wspomnieć całe życie Mistrza naszego: ubogie, umartwione, pokorne, a łatwo zrozumiemy jakiegoto oderwania od ziemi żąda On od swych uczniów. Tymczasem zaś szczerze wyznajmy, czy wzniosła ta nauka nie jest dzisiaj głosem wołającego na puszczy? Czy wielu z nas o niej pamięta i bierze w poważną rachubę? Niestety, trzeba zawołać z Mędrcem: *gdzie jest taki, a będziemy go chwalić?* Owszem, miłość świata, mamony, to nasza ewangielia, to ogień co nas pali, to ów cielec złocisty, któremu się kłaniamy, jak Żydzi na pustyni, wołając w uniesieniu szalonem: *oto bogowie twoi, Izraelu!* Ztądto ów chłód śmiertelny względem sprawy zbawienia! ztąd niepamięć tej prawdy, żeśmy tylko goście na ziemi; ztąd ta straszna zaraza: łakomstwa, samolubstwa, chciwości, co, jak mówi Apostoł, oddała nas *w sidła szatana....* Jestże więc takie życie naśladowaniem Mistrza? Nie, nie, to żałosne odstępstwo, które Mu krwawi serce, które na Jego usta wywołuje tę skargę: *drogi wasze, nie są drogi moje, mówi Pan...* [2])

A nadto, czegoż jeszcze nauczał nas Syn Boży i słowami i czynem? Oto cnoty miłości we wszystkich jej objawach. Ach, któż nie zna tych płomiennych upomnień, któremi nas do tej cnoty zachęca? *Synaczkowie, miłujcie się wzajemnie!* Czy pojmiemy tę miłość jako ścisłe braterstwo, On nam je nakazuje usty Pawła św.: *nie jest Żyd ani Greczyn, nie jest niewolnik ani wolny, lecz wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie* [3]). Czy znowu uważamy miłość jako litość

[1]) Luc. VI, 24—25. [2]) Is. LV. 8. [3]) Ac. Ap. X. 38.

i współczucie dla biednych, On nikomu nie odmówił swej łaski, każdemu śpieszył z pomocą, smutnych cieszył, chorych uzdrawiał, słowem każdy krok swego życia miłosierdziem zaznaczał — *chodził czyniąc dobrze...*[1]). Czy zresztą pojmiemy miłość jako słodycz w pożyciu i przebaczanie uraz, jakież i pod tym względem zostawił nam wzniosłe przykłady! Dość tu wspomnieć na tę modlitwę, którą zaniósł do Ojca konającemi usty: *Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!* Oto są wzory miłości, jakiemi nam świeci Zbawiciel! A jestże dziś taka miłość na świecie? Czy ten ogień niebieski pali się w sercach naszych? *Gdzie jest taki, a będziemy go chwalić?* Nasze wspólne braterstwo, to tylko próżne słowo; nasze dłonie rzadko się otwierają dla bliźnich; nasze życie jest pasmem nienawiści i swarów — i jedna tylko miłość w sercach naszych panuje, tj. miłość dla siebie! Jestże więc, sądźcie znowu, choć małe podobieństwo między Mistrzem naszym, a nami? Nie: stety, i w tym względzie odbiegliśmy od Niego, i zdaje się słyszymy, jak z wysokości Niebios woła do nas z boleścią: *drogi wasze, nie są drogi moje, mówi Pan...*

A jakież jeszcze wzory zostawił nam Zbawiciel? Wzory cnót najszczytniejszych, które cudownym blaskiem w życiu Jego jaśnieją. Patrzmy na wzór pokory. Jakiż rzewny, niepojęty i szczytny! Pięknie to skreślił Apostoł w tych kilku prostych słowach: *wyniszczył sam siebie, przyjmując postać sługi.*. Patrzmy na wzór cichości. Co za słodycz niebieska w każdym Jego postępku! Względem uczniów łagodny, dla prostaczków uprzejmy, dla grzesznych litościwy, dla dziatek pełen dobroci, ba, nawet w czasie męki, jak głosili prorocy, podobny do baranka, co ust swoich nie otwiera na skargę... Patrzmy na wzory cnót innych: skromności, posłuszeństwa, umartwienia, szczerości, jakaż pod każdym względem wysoka doskonałość, jaka piękność moralna! Ach! słusznie woła pro-

[1]) Ac. Ap. X. 38.

rok: *piękniejszy urodą nad syny człowiecze; rozlana jest wdzięczność po licach twoich* [1]). Otóż zapytam znowu: czy i w tych wzniosłych cnotach naśladujemy Mistrza? czy tak samo jesteśmy umartwieni i cisi, pokorni i posłuszni, prawdomowni i szczerzy? *Gdzie jest taki, a będziemy go chwalić?* Nasze serce wyniosłe, nasze życie zmysłowe, nasza wola buntownicza i krnąbrna, a obłuda, kłamstwo, nieszczerość, to nasz pokarm codzienny! Jakże więc i z tej strony odeszliśmy daleko od wzorów Chrystusowych! *Drogi wasze, nie są drogi moje, mówi Pan...*

Powiedzmy wkońcu to samo i o innych naukach niebieskiego Mistrza naszego. Wszystkie dziś zapomniane, wszystkie poszły w pogardę, i jedynym zakonem, którego się trzymamy, to zakon namiętności i ciała! *Słuchajcie słowa Pańskiego domie Jakób: dwie złości uczynił lud mój: Mnie opuścił, źródło wody żywej, a ukopali sobie cysterny, które wody zatrzymać nie mogą!* [2]).

Takieto życie nasze! Takie naśladowanie Chrystusa! Niestety, to szyderstwo z Jego nauk i wzorów!...

III. Cóż więc, cóż czynić trzeba wobec tej smutnej prawdy? Odpowiedź na to łatwa, i każdy ją wyczyta w swojem własnem sumieniu.

Ubolewać najprzód głęboko i okryć się wstydu rumieńcem. Ach tak, m. dr., bo jakaż to hańba dla wiary, dla imienia naszego, żeśmy się rozminęli z przykładem Zbawiciela, żeśmy stanęli w sprzeczności z Jego nauką i życiem! *Jako pośniedziało złoto, zmieniła się barwa najlepsza!* [3]). Pewien św. powiada, że każdy chrześcianin powinien być tak czystym i cnotliwym, aby go można była przenieść żywcem do Nieba i postawić w gronie Aniołów — a my, wyznajmy szczerze, czy wszyscy godniśmy tego, aby stanąć bez wstydu pośród

[1]) Ps. 44. [2]) Jer. II. 4—13. [3]) Thr. IV. 1.

uczciwych pogan? *Jako pośniedziało złoto, zmieniła się barwa najlepsza!*

Oprócz zaś tej boleści, jakaż bojaźń i trwoga przenikać nas powinny na myśl tego zboczenia od drogi Chrystusowej! Bo czyż możem się łudzić, że takie wiarołomstwo puszczone nam będzie bezkarnie! Czy Sędzia sprawiedliwy nie zażąda od nas rachunku? Czy kiedyś nam nie postawi przed oczy tych wzorów Zbawiciela, jako żywe świadectwo naszej niewierności i zdrady? Owszem, ta godzina nadejdzie, a wówczas dola pogan, co Chrystusa nigdy nie znali, będzie stokroć słodszą od naszej... Słuchajcie z przerażeniem tej groźby: *a powiadam wam, że wiele ich przyjdzie ze wschodu słońca i zachodu, i usiędą w królestwie niebieskiem, a synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów...* [1]).

Lecz czyż mamy poprzestać na tych tylko uczuciach zawstydzenia i trwogi? Czy mamy być podobni, jak mówi Jakób św., do człowieka patrzącego w zwierciadło, co skoro się odwróci, już nie wie jak wygląda? Ach, nie, niech nas P. Bóg uchowa od tej zgubnej ślepoty! Owszem, płacząc nad sobą, płacząc tego odstępstwa od wzorów Zbawiciela, postanówmy poprawę, i jak syn marnotrawny wróćmy w Jego objęcia, tj. wróćmy na drogę Jego św. nauki. *To tedy powiadam i oświadczam się w Panu, abyście się nie sprawowali, jako się poganie sprawują, zaćmiony mając rozsądek... bo wy nie takieście się nauczyli Chrystusa... lecz abyście złożyli starego człowieka, który się psuje wedle pożądliwości, a odnówcie się duchem umysłu waszego* [2]). Cudowne upomnienie! Weźmyż je więc do serca, odnówmy się na duchu, porzućmy drogi krzywe, i niech odtąd nasze myśli i słowa, nasze sprawy i kroki, słowem cały nasz żywot układa się i mierzy do miary Chrystusowej. Bogaci i ubodzy, prostaczkowie i mądrzy, szczę-

[1]) Math. VIII, 11—12. [2]) Eph 17—23.

śliwi i cierpiący, wszyscy patrzmy uważnie na model niebieski, wszyscy go umiłujmy, wszyscy i w każdej chwili postępujmy za nim statecznie. O, jakiemiż słowami zapalę was do tego! Pewien tyran pogański (Neron) żywił takie pragnienie, by cały rodzaj ludzki jednę tylko miał głowę, bo wówczas jednem cięciem toporu mógłby wszystkich ludzi wygładzić. Jeśli więc porównanie nie będzie niestosownem, pragnąłbym, m. dr., abyście wszyscy razem jedno mieli serce i rękę, a tak dali się łatwiej na drogę Chrystusową pociągnąć. Nie chciejcie się przeto opierać, bo to droga królewska, bo to droga, co prowadzi do szczęścia i tutaj i za grobem... Trzymajmy się jej wiernie, a przejdziemy szczęśliwie nasze ziemskie wygnanie, i kiedy czas rozwiązania nastąpi, będziem mogli zawołać ze starcem Symeonem: *teraz puść, Panie, sługę twego w pokoju, albowiem oczy moje oglądały zbawienie twoje!...* Amen.

X*

Plan II. Nauki. O środkach do naśladowania Chrystusa P.: I. Poznawanie Jego nauki i wzorów. — II. Miłość dla Niego, (bo miłość nas zniewala stawać się podobnymi do osoby umiłowanej). — III. Częste porównywanie naszego życia z Jego wzorem.

Plan III. Nauki. Marya, jako wzór gorliwości w służbie Bożej: I. Spełnia prawo Boże dokładnie. — II. Spełnia je kosztem ofiar (fatygi i upokorzenia). — III. Spełnia więcej niż była powinna (prawo oczyszczenia na Niej nie ciężyło).

NAUKA

na uroczystość Zwiastowania N. P. Maryi.

„Błogosławionaś ty między niewiastami“. (Łuk. I).

Są pewne sprawy Boże, których rozum nie zgłębi i słowo nie opisze, które tylko uwielbiać i podziwiać możemy tym okrzykiem Proroka: *Panie, Bogiem moim jesteś; wywyższać Cię będę i dziękować imieniowi Twojemu, iżeś uczynił dziwy!*[1]). Takieto właśnie dziwy przypomina sercu naszemu Zwiastowanie Maryi, czyli owo archanielskie poselstwo, którem Ją Bóg zaszczycił, a którego pamiątkę uroczyście dzisiaj święcimy.

Przyszedł czas zakreślony przez Boga, kiedy zbawienie świata miało być dokonanem, kiedy Syn Boży, Chrystus, miał się ukazać w ciele, aby naprawić skutki pierworodnego grzechu, tj. wybawić ludzkość z niedoli potępienia i wrócić nam Niebo stracone. Gdy więc plan tego dzieła wielkiego był już gotowy w Niebie, i gdy już tu na ziemi zakwitła różdżka Jessego, Przenajświętsza Dziewica, która była wybrana na Matkę Zbawiciela, wówczas Ojciec Niebieski posyła Archa-

[1]) Is. XXV. I.

nioła, aby ją zawiadomił o tym dziwnym zaszczycie i zgodę Jej na to uzyskał. Jakoż poseł anielski, stanąwszy przed Maryą, wita ją uroczyście i objawia wolę Najwyższą. Przerażona dziewica zdaje się wahać w sercu; Jej głęboka pokora zdaje się stawić opór wyrokowi Bożemu — lecz po krótkim namyśle odpowiada te słowa: *oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie wedle słowa twego!* Ta odpowiedź zbawienie nam przyniosła. Skoro bowiem Marya dała ją Aniołowi, w tejże chwili spełnił się cud nad cuda, tajemnica tajemnic, na której przypomnienie uginamy kolano, tj. Słowo Przedwieczne zstąpiło do jej łona i przyjęły ludzką naturę: *Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami....*

Jakiż więc dzień szczęśliwy! To spełnienie owych nadziei, które pierwsi rodzice wynieśli z sobą z raju; to koniec tej niedoli, w jaką grzech nas potrącił; to początek Odkupienia naszego — a tych łask niewymownych kanałem, tego szczęścia narzędziem była właśnie Marya! Stając się Matką Słowa, Matką Odkupiciela, dała ona światu zbawienie — i wszystko, co upadek Ewy zepsował, Jej Boskie Macierzyństwo wspaniale naprawiło. Z Ewy śmierć i ruina — z Maryi naprawa i żywot!

To też święcąc pamiątkę owej chwili radosnej, kiedy P. Bóg obrał Maryą za szczególne narzędzie dla ratunku świata całego, nad czemże najwłaściwiej zatrzymać myśl i serce, jeśli nie nad temi łaskami, nad temi dobrodziejstwy, których św. Dziewica stała się dla nas źródłem?

O tem też, moi drodzy, pomówmy. Lecz że przez porównanie najlepiej się wszystko objaśnia, przeto i my pójdźmy tą drogą, tj. postać Maryi postawmy obok Ewy, Jej dzieło obok dzieła pierwszej niewiasty — a wówczas w całym blasku ujrzymy, czem jest w dziejach świata Marya, co dla nas uczyniła, i jak słusznie Jej chwałę opiewa Kościół św. temi

słowy rzewnemi: „Co Ewa smutna straciła, przez Ciebie powrócone!“

Wezwijmyż więc Bożej pomocy, za przyczyną tejże Matki Najświętszej, i przystąpmy do naszego przedmiotu.

Z. M.

Wyobraźmy sobie Hioba siedzącego na śmieciu, odartego z dostatków, okrytego ranami, płaczącego dziatek pobitych... Jakiż żałosny obraz! Otóż stan tego męża boleści jest ledwo słabym cieniem owej nędzy straszliwej, w jaką upadek Ewy całą ludzkość pogrążył. Upadek ten, był to jak wielki ogień, jak uragan, gwałtowny, co śmierć i zniszczenie roznoszą. W jednej chwili wszystko zginęło: z raju zrobił się cmentarz, i z tego gmachu szczęścia, który nam przy stworzeniu ręka Boża dźwignęła, pozostały tylko ruiny... Rzućmy na nie okiem uważnem.

I. Otóż pierwszem nieszczęściem, jakie Ewa na nas ściągnęła, był to rozdział ze Stwórcą, rozdział z Ojcem Niebieskim, czyli smutne stargania tego węzła słodkiego, jaki nas z Nim przed upadkiem kojarzył. O, jakże to święty był węzeł! Był to węzeł synowstwa, bo człowiek uczyniony na podobieństwo Boże, był prawdziwym Boga dziecięciem. Jego wiernym obrazem, a więc wszystkie te prawa, wszystkie te przywileje, jakie służą dziecięciu, w całej pełni posiadał. Był to węzeł przyjaźni, który Pismo św. przedstawia jako ścisłą z Bogiem zażyłość, jako łączność serdeczną, jako słodkie zbliżenie, kędy owa nieskończona odległość, co stworzenie dzieli od Stwórcy, zdawała się ustawać. Był to wkońcu węzeł miłości, o której sam Bóg mówi: *miłością wieczną miłowałem cię* [1]). Cóż za szczęście bezmierne, co za ogrom zaszczytów! Pytajmy tych, co ziemskiemu służą królowi, jak to cenią wy-

[1]) Jer. XXXI, 3.

soko każde jego słówko życzliwe, każdy uśmiech przyjazny, albo ręki podanie! Cieszą się tem jakby skarbem najdroższym, bo zdaje się, że owa łaska monarsza przysparza im zdrowia i wzrostu... Sądźmy przeto, jakie było szczęście człowieka łączyć się takim węzłem z Istotą Nieskończoną, szczycić się Jej przyjaźnią, być tak blisko jej serca! Chyba duchy niebieskie, co w wieczystym zachwycie otaczają tron Boga, zrozumieć to potrafią...

Lecz szczęście to trwało niedługo! Skoro Ewa zgrzeszyła, skoro bunt przeciw Bogu podniosła, owo św. ogniwo, wiążące nas ze Stwórcą, prysło na drobne cząstki, prysło z takim jękiem żałosnym, że echo tego jęku rozległo się w całem stworzeniu... Znikła miłość Boża i przyjaźń, znikły prawa synowskie, Bóg cofnął swoję łaskę, swoje serce odwrócił i przepaść nieprzebyta między Nim a człowiekiem powstała... Człowiek tedy po tym smutnym upadku, był to syn odtrącony od Ojca, bo z serca i przyjaźni Bożej wygnany; był to tułacz-sierota, co już nie miał gdzie się przytulić; był to listek oderwany od drzewa, który ginie w podeptaniu i błocie!... Jakież straszne sieroctwo! *Spadł wieniec z głowy naszej — biada nam żeśmy zgrzeszyli!* [1]).

I któż, pytam, w tej niedoli nam pomógł? Komu to zawdzięczamy, że nam przyjaźń i synowstwo Boże wróciły, że Apostoł narodów ogłasza uroczyście: *a przeto już więcej nie jesteście goście i przychodnie, aleście współmieszczanie z Świętymi i domownicy Boży?* [2]). Oto właśnie Maryi, tj. Jej Macierzyństwu Boskiemu, którego dziś pamięć święcimy. Przyjmując bowiem Słowo w swoje czyste wnętrzności, czyli stając się Matką Zbawiciela naszego, wznosi ona fundament do dzieła pojednania między Bogiem i ludźmi — a Jej łono dziewicze, jeśli wolno powiedzieć, staje się jakby placem owej zgody cudownej, jakby punktem środkowym, kędy Bóstwo

[1]) Thr. V, 15. [2]) Eph. II, 19.

spotyka się z ludzkością i daje jej rękę przyjaźni... Oczywiście dokonanie tej zgody spełniło się na krzyżu, gdzie ją Chrystus krwią swoją ostatecznie podpisał, lecz pierwszy jej zawiązek, pierwsze, że powiem, nici uprzędła nam św. Dziewica. Jakże więc z tego względu zawdzięczamy wiele Maryi! Ach, to owa gołąbka Noego, co latorośl oliwną, symbol pokoju z Niebem, na nasz padoł przyniosła; to owa skrzynia złota St. Testamentu, gdzie chowano umowę między Bogiem a narodem Izraelskim zawartą, bo w Jej łonie najświętszem złożony był zadatek naszego pojednania ze Stwórcą i słusznie świat chrześciański nazywa ją: Arką przymierza.

II. Wszakże z upadku Ewy nietylko to wynikło, żeśmy przyjaźń Boga stracili i stali się sierotami bez ojca. Dalszem jego następstwem była ciężka niemoc moralna, która wszystkich ludzi dotknęła, a która się objawiła dwojako: przez zaćmienie rozumu i zupełne woli skażenie. Człowiek wyszedł z rąk Stwórcy w stanie doskonałości: jego rozum, jako lampa duchowna, zapalona u źródła nieskończonej Mądrości, poznawał jasno Boga i wszystko, co ma związek z naszem wiecznem zadaniem — wola zaś miłowała się w dobrem, nie czując tych popędów do złego, które dzisiaj w sercu naszem szaleją. Był to więc stan niewymownie szczęśliwy, był to żywot iście anielski, jakby z nici złotych uwity, tj. z prawdy i dobra, ze światła i miłości — i dlatego Psalmista, rozważając tę świętość, tę duchową piękność człowieka, powiada w uniesieniu: *uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów!*..

Tymczasem Ewa grzeszy, tj. owoc zakazany pożywa, a ten grzech straszną zmianę wywołuje w człowieku. Jak śmiertelna trucizna zabija ciało nasze, tak ów owoc nieszczęsny zatruł, zabił i skaził całą ludzką naturę, tj. zaćmił nasz rozum, zepsuł do gruntu serce, słowem zrobił z ludzkości moralnego Łazarza, rzucając ją w przepaść podwójną: ciemności i skażenia. I trzebaż przypominać jak straszne to były

otchłanie, jak dalece rozum ociemniał i wola się zwichnęła? Poświadczają to dzieje, które w długim wieków łańcuchu wskazują nam świat cały oddany bałwochwalstwu i wylany na wszelakie sprosności — poświadcza też to samo codzienne doświadczenie, bo na własnych uczy przykładach, w jakiej ciemności rozumu, z jakim pędem do złego na ten świat przychodzimy. Do czegoż to bowiem, powiedzcie, serce nasze niezdolne, jakie zbrodnie w niem się nie lęgną, i czy jest jakie błoto, w któremby się człowiek nie nurzał? Zaprawdę, możem wszyscy powtórzyć owe słowa żałosne Apostoła narodów: *nieszczęsny ja człowiek, któż mię wybawi od tego skażenia?!...*

Otóż patrzcie, i w tem drugiem nieszczęściu, w tej chorobie moralnej, straszliwej i powszechnej, którą upadek Ewy na ród ludzki sprowadził, przyniosła nam pomoc Marya. Wprawdzie Chrystus nas uleczył, bo wzniosłą swoją nauką wywiódł nas z cieni śmierci i na drogę prawdy skierował, a znowu łaską swoją wszechmocną słabość woli naszej umacnia — aleć tego Mistrza Boskiego nie jestże Ona matką, czy ten promień słoneczny nie z Jej łona wytrysnął, czy ten lekarz cudowny nie Jej ręką nam dany? Z Maryi więc uleczenie świata powstało, jak z Ewy jego zatrucie — i to szczytne odrodzenie ludzkości przez prawdę i przez dobro, które się wciąż odbywa, acz z trudem i powoli, od Niej właśnie wzięło początek. Przez Boskie Macierzyństwo, które Jej dziś Anioł zwiastował, stała się Ona źródłem zkąd nam życie spłynęło, stała się ową ziemią, kędy leki dla nas wyrosły, stała się owem drzewem, którego słodki owoc, jak powiada Jan św., daje zdrowie narodom — słowem lekarką świata i Uzdrowieniem chorych.

III. Lecz i tu się nie kończą owe straszne nieszczęścia, jakie Ewa na nas ściągnęła. Owszem, jej upadek żałosny zranił nas jeszcze ciosem nieskończenie dotkliwszym, tj. wydarł nam Niebo, czyli owo szczęście najwyższe, które w kró-

lestwie Bożem, w krainie wiecznej chwały, czekało nas po tem życiu doczesnem. Był to skutek nieunikniony grzechu. Niebo bowiem, które nam Bóg przeznaczył na wieczne posiadanie, to przybytek świętości, kędy nic zmazanego nie wejdzie; skoro zatem grzech Ewy skalał naszę niewinność, musiały bramy Nieba zamknąć się przed człowiekiem, bo już nie miał na sobie dawnej szaty godowej. Zmierzcież teraz tego nieszczęścia ogrom! Coż to jest Niebo utracić? Czy znaczy to stracić dostatki, stracić zdrowie, pomyślność, albo inne dobra doczesne? Ach, to klęska nieskończenie straszliwsza, klęska, której ludzkim rozumem obliczyć nie podobna... Stracić Niebo, to postradać owo szczęście bezbrzeżne, które tak opisuje Apostoł: *oko nie widziało, ucho nie słyszało, a serce nie przeczuło, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują.* Stracić Niebo, jest to rozstać się wiecznie z ową słodką ojczyzną, gdzie powiada Jan św.: *otrze Bóg łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie— ani smutku, ani jęku, ani boleści więcej nie będzie, albowiem pierwsze rzeczy minęły* [1]). Stracić nareszcie Niebo, jest to stracić wszystkie te skarby, wszystkie czyste rozkosze, w które, wedle słów Pisma, dom Boży obfituje: *będą upojeni hojnością domu twego, i strumieniem rozkoszy napełnisz je: albowiem u ciebie jest zdrój żywota i w światłości twojej oglądamy światło* [2])

Miarkujcież więc w jakiej nędzy głębokiej, w jakiej strasznej nagości znalazł się wówczas człowiek! Kiedy kto traci zdrowie, mówimy: nieszczęśliwy; kiedy traci majątek, mówimy: nieszczęśliwy; kiedy traci drogą osobę, mówimy: nieszczęśliwy — jakiemże przeto mianem nazwać utratę Nieba, tj. tych dóbr nieskończonych i wiecznych? Zaprawdę, w mowie ludzkiej niema na to wyrazu... O, biedna matka Ewa! nie przeczuwała pewno, że jej grzech takie skutki pociągnie, że nam wydrze szczęście niebieskie i o kiju puści żebraczym...

[1]) Ap. XXI, 4. [2]) Ps. 35.

I czy już tak pozostanie na wieki? Czy syn marnotrawny nigdy już nie powróci do ojcowskiego domu? Owszem, zjawia się nowa Ewa, tj. św. Dziewica i klęskę tę najzupełniej naprawia. Nie chcemy przez to mówić, że Marya swoją ręką otworzyła nam Niebo, bo to byłoby błędem — lecz stając się Matką Chrystusa, Ona właśnie klucz nam podała, który światu całemu bramy raju otworzył; Ona skarb nam przyniosła kosztowniejszy od złota, tj. krew Syna swego, za któryśmy ponownie utracone Niebo kupili; słowem Ona, że powiem, zbudowała ludzkości tę drabinę Jakóba, po której wstępujemy do niebieskiej ojczyzny... Jej przeto macierzyństwo było dla nas Nieba zadatkiem; był to kres naszej nędzy i smutnego wygnania; było to pierwsze hasło do otwarcia bramy niebieskiej, w myśl tych słów Dawidowych: *podnieście książęta bramy wasze, i podnieście się bramy wieczne, i wnijdzie król chwały!* [1]). O zaprawdę, król chwały, gdyż po Boskiem Macierzyństwie Maryi wróciły nam prawa królewskie... Jej przeto, m. dr., zawdzięcza rodzaj ludzki odzyskanie szczęścia wiecznego, Jej winniśmy powrót do raju, bo w tem dziele cudownem Ona była narzędziem — i tylko najściślejszą wypowiadamy prawdę, mianując Ją: Bramą Niebieską.

IV. Nareszcie, oprócz wszystkich tych nieszczęść któreśmy wyliczyli, upadek matki Ewy jeszcze jedno, najsroższe na ród ludzki sprowadził, tj. oddał nas wszystkich w niewolnictwo szatana i wieczne nam piekło wykopał. Był to już cios ostatni, jakby kamień grobowy na całem tem dziele zniszczenia...

Zrozumiejmy jak się to stało, jak srogie to nieszczęście było ścisłem następstwem pierworodnego grzechu. Bóg stworzył nas dla siebie, dla swojej miłości i służby, a nawzajem chciał się z nami podzielić owem szczęściem najwyższem, którego jest źródłem i pełnią. Kochać tedy Stworzyciela

[1]) Ps. 23.

i Ojca, służyć Jemu jednemu, nie znać innego pana — oto było przeznaczenie człowieka, oto była, że tak powiem, umowa, którą Bóg zawarł z nami w pierwszej chwili stworzenia. Skoro tedy grzech Ewy umowę tę naruszył, skoro człowiek podeptał wszystkie te dobrodziejstwa, które wziął z ręki Stwórcy, skoro Mu tak niegodnie odmówił posłuszeństwa, a usłuchał raczej szatana — nie byłoż sprawiedliwem, że ściągnął na się karę odrzucenia i piekła? Owszem, był to wynik grzechu koniecżny, i Pan świata wzgardzony przez sługę niewdzięcznego, słusznie wydał ów wyrok: nie chciałeś mego jarzma, jarzma mojej miłości, wolałeś mieć pana innego — idźże w jego pęta ohydne! Z syna Niebios i chwały staniesz się niewolnikiem szatana, a królestwo światłości na więzienie zmienisz piekielne!... O, jakiż cios okropny! Wpaść w niewolę szatana, wpaść w ciemnicę piekielną, a wpaść na wieczność całą, ktoż ogrom tej niedoli zrozumie? Coż to bowiem jest piekło? Piekło, jest to królestwo śmierci, gdzie wedle słów Zbawiciela: *będzie płacz i zgrzytanie zębów.* Piekło jest to miejsce mąk wiecznych, mąk dla ciała i duszy, które znowu Zbawiciel określa temi słowy: *robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie.* Piekło, jest to wieczność straszliwa, z dwóch żywiołów złożona: cierpienia i rozpaczy, których nigdy nie słodzi żaden promień nadziei, bo ztamtąd, mówi Pismo, już niemasz wybawienia! Taki to los żałośny, takie gody grobowe zgotowała nam Ewa! Ach, słusznie ludzkość cała mogła do niej wołać z Hiobem: przeklęty dzień, w którym począł się człowiek!..

Coż więc stanie się z nami? Kto skruszy nasze więzy, kto wyrwie nas z ręki szatana i z więzienia piekieł wywiedzie? Oto znowu Marya przez Boskie Macierzyństwo, które się dziś w przecudny sposób spełniło. Stając się bowiem Matką Odkupiciela świata, Ona, jak owa Anna St. Testamentu, nowego nam rodzi Samsona, który zwalczy moce piekielne; Ona daje nam oręż na pobicie ducha ciemności; słowem Ona to niesie

pierwszy promień nadziei do ciemnicy piekielnej... Od dnia Jej macierzyństwa wszystko się przeistacza: książe fałszu i śmierci odbiera cios śmiertelny, jego władza upada, jego tron idzie w gruzy, nasze pęta pryskają i wolność synów Bożych ogłasza się dzieciom Adama... Jakież więc dobrodziejstwo niezmierne zawdzięczamy Maryi i w tym ostatnim względzie! Ach, to owa Niewiasta, zapowiedziana w raju, która depcze głowę wężową — to owa mężna Judyt, co ręką Syna swego obaliła tyrana — to owa piękna Ester, co ratuje swój naród od wieczystej zagłady — i słusznie Kościół św., a z nim świat chrześciański daje Jej rzewny tytuł: Pocieszycielki strapionych.

V. Oto więc, m. dr., krótki rys porównania dwóch Niewiast, koło których się kupią całe dzieje ludzkości, tj. Ewy z Maryą. Jakaż sprzeczność między niemi rażąca, jakże różne ich dzieło! Ach, Marya i Ewa, to jak dzień obok nocy, jak życie obok śmierci, jak radość obok smutku... Ewa dzieli nas z Bogiem, Marya ten rozdział naprawia; Ewa truje naszę naturę, Marya nam daje lekarstwo; Ewa ogałaca nas z Nieba i jego dóbr wiekuistych. Marya tę stratę wetuje; Ewa oddaje ludzkość w srogie jarzmo szatana, Marya go zwycięża i ramieniem Syna swojego wydobywa nas z piekła — słowem Ewa nas gubi, Marya zaś ratuje i staje się w całej sile wyrazu: Przyczyną naszej radości... Jakże więc to porównanie rozrzewnić nas powinno, jakiem okiem podziwu winniśmy się wpatrywać w postać św. Dziewicy, jak rzewnie i serdecznie powtórzyć z Archaniołem: *błogosławionaś Ty między niewiastami!* O tak, błogosławiona, bo z Niej nieszczęść naszych naprawa, z Niej zbawienie i życie, z Niej radość i nadzieja, z Niej, słowem, wszelkie dobro, tak jak z Ewy wszego złego początek. „Co Ewa smutna straciła, przez Ciebie powrócone!“...

Jakiż teraz wniosek praktyczny wysnujemy z tych uwag?

Czyż trzeba go szukać mozolnie, czyż sam rozum i serce nie wskazują go jasno? Jeśli bowiem tak wiele zawdzięczamy Maryi, jeśli tyle dobrodziejstw, tyle łask niewymownych przez Jej ręce na nas spłynęło, nie jestże oczywistem, że dla tej nowej Ewy mamy długi najświętsze, długi czci i miłości, które z całą ścisłością wypłacać Jej należy?

Tak, m. dr., cześć i miłość Maryi, to najwyższa nasza powinność, to najsłodsza danina, którą każde serce Jej winno, i ktoby to zapoznał, zaprawdę byłby niewart zwać się chrześcianinem. Ten przeto dług podwójny przypominam waszej pamięci, a to z tem większa siłą, że, niestety, wiele dziś ludzi nie chce o nim pamiętać! Kiedyś nasi ojcowie słynęli pobożnością ku Najświętszej Dziewicy, kiedyś kolana królów i rycerzy walecznych chyliły się z pokorą u stopni Jej ołtarzy, kiedyś miano sobie za honor do sług się Jej zaliczać — a dziś dzieci tych ojców tak odmieniły serca, tak ostygły w miłości dla Maryi, tak usta swe zamknęły na chwałę Jej należną! O synowie niewdzięczni, czy już pamięć dla matki przestała być św. prawem natury?! Nie idźmy więc w ślady tych ludzi, nie piętnujmy czoła naszego tem piętnem niewdzięczności, i z całej pełni duszy płaćmy ten dług synowski, dług chwały i miłości, jaki względem Maryi wszyscyśmy zaciągnęli. Płaćcie go wy ojcowie i matki chrześciańskie, bo szczęśliwa ta strzecha, gdzie dziatki wyrastają pod płaszczem Jej opieki. Płaćcie go wy chrześciańskie dziewice, bo wy właśnie jesteście wybranemi dziećmi Maryi, wy kwiatem Jej korony, wy orszakiem Jej tronu, a Ona przedewszystkiem waszą Matką i Panią. Płaćcie go wy młodzieńcy, co w rozlicznych zawodach szukacie dróg do szczęścia, bo tylko dłoń opiekuńcza Maryi powiedzie was bezpiecznie, przez manowce i burze, których życie jest pełne, tylko Ona od zbłąkania uchroni i jak Gwiazda Poranna przyświecać wam będzie w podróży. Płaćcie go wy upadli, co mieliście nieszczęście stracić wiarę i cnotę, tj.

zwróćcie oczy i serca ku Matce miłosierdzia, a Ona was podźwignie, Ona zjedna wam łaskę szczerego nawrócenia i uprosi przebaczenia u Boga, bo Ona jest Grzesznych Ucieczką. Słowem wszyscy pospolu płaćmy ten dług Maryi, lgnijmy do Niej jak dzieci, bieżmy do Niej z ufnością, czcijmy słodkie Jej imię, Jej opieki wzywajmy, a strumienie łask Bożych zleje na nas Jej ręka, bo ona łask szafarką i Wspomożeniem Wiernych.

Niechże więc to upomnienie utkwi w sercach naszych głęboko, niech odtąd cześć i miłość dla Przeczystej Dziewicy będzie prawem życia naszego, i niech w stosunku do Niej sprawdzą się na nas słowa: *mocna jako śmierć miłość — wody mnogie nie mogły zagasić miłości i rzeki nie zatopią jej* [1]). Ślubujmy to Maryi, ślubujmy z głębi duszy — i jako żywy zakład naszych uczuć synowskich, naszej przyszłej wierności, złóżmy u podnóża Jej tronu to rzewne pozdrowienie, które, jak wrzący strumień, pewna dusza świątobliwa wylała:

„Bądź pozdrowiona, Maryo! Tyś jest ozdobą Niebios i radością tej ziemi: Tyś jest Matką światłości, co oświecasz sług twoich; Tyś Matką miłosierdzia, która twoich czcicieli do niebieskich wiedziesz pałaców; ku Tobie wznosim oczy, ku Tobie wznosim serca — świeć nam wśród tych ciemności i bądź naszą przewodniczką w tem życiu!

Bądź pozdrowiona, Maryo! Tyś ucieczką grzeszników, Tyś tarczą i obroną bezsilnych, Tyś owym kluczem złotym, co drzwi raju otwiera, Ty skarbnicą pokoju! Przybądź do nas z pomocą, wspieraj nas w walkach życia, i płynących przez to morze burzliwe, wiedź do brzegów wieczności, do krainy pokoju!

Bądź pozdrowiona Maryo! Tyś palma cierpliwości, Tyś lilia czystości, Tyś ogrodem rozkoszy, Tyś ową św. ziemią, kędy wzrosło drzewo żywota, Tyś tą skałą dzie-

[1]) Cant. VIII, 7.

wiczą, z której na całą ziemię trysło źródło wód żywych! Oczyść serca nasze od skazy, ulecz je od żądz ziemskich, i napełnij tęsknotą do niebieskiej ojczyzny!

Bądź pozdrowiona Maryo! Ty jesteś błogosławiona między córkami Ewy, Ty rozkoszną doliną, ozdobioną kwiatem świętości, Ty gwiazdo Jakóbowa, co oświecasz Niebo i ziemię! Nie gardź łzami naszemi, usłysz nasze wzdychania i ozdób serca nasze w kwiaty cnót chrześciańskich, abyśmy byli godni zwać się dziećmi twojemi!

Bądź pozdrowiona Maryo! Ty nadziejo nasza jedyna, Ty słodyczy życia naszego! Do Ciebie wzdychamy z tego padołu płaczu! Pocieszaj nas w cierpieniach, strzeż od nieszczęść i grzechu, osładzaj nam wygnanie, a po ziemskiej pielgrzymce, o Matko Miłosierdzia, do Twojego Syna nas prowadź i daj Go nam wiecznie oglądać!“ [1]). Amen.

*X**.

[1]) Ludov. de Gren.

Plan II Nauki. Wykład pozdrowienia Anielskiego.

Plan III Nauki. O Tajemnicy Wcielenia. Jest to morze wielkich tajemnic, których rozum ludzki nie pojmie: I. Jest to tajemnica niesk. Mądrości (dziwne obmyślenie środka, że i człowiek pokutuje, i Bóg otrzymuje zupełne zadośćuczynienie). II. Jest to tajemnica niesk. Miłości *filium tradidisti*). III. Jest to tajemnica niepojętej Pokory. — Zastosowanie i wnioski.

NAUKA

na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

„*Wstał ci zmartwych, niemasz Go tu*“. (Mark. XVI).

Śpiewajcie Panu pieśń nową, śpiewajcie Panu wszystka ziemio! Śpiewajcie Panu, a błogosławcie imieniowi Jego! Opowiadajcie między narody chwałę Jego, między wszystkimi ludźmi dziwy Jego! [1]). Czy można, moi drodzy, powitać dzień dzisiejszy stosowniejszemi słowy, jak tą rzewną pieśnią Dawida, tem gorącem wezwaniem do powszechnej radości? Ach, tak, radujmy się wszyscy pospołu i wznieśmy pieśń wesela, bo to dzień Zmartwychwstania Pańskiego, dzień nad wszystkie szczęśliwy, i próżno słabość ludzka wysila się na słowa, aby wielkość jego opisać. Nasz Józef, że porównań Pisma św. użyję, długo opłakiwany przez starego Jakóba, wraca nam dzisiaj żywy i jaśniejący chwałą — nasze Słońce promienne, utopione w krwawej kąpieli, znowu nam dzisiaj wschodzi w całym blasku piękności — nasza Świątynia, Chrystus, jak sam siebie nazywał, przez niezbożne ręce zburzona, powstaje z tej ruiny nieskończenie wspanialsza — słowem nasz Bóg i Zbawiciel, który z miłości ku nam poddał się krwawej

[1]) Ps. 95.

śmierci, wychodzi dzisiaj z grobu, i jakby kwiat wiosenny zjawia się oczom naszym, zamroczonym łzami radości...

„Król Niebieski k'nam zawitał,
Jako piękny kwiat zakwitnął!“ [1]).

O, chwilo uroczysta! O, szczęście niewymowne! O, dniu jasny, po czarnej nocy żałoby! Zdawało się, że już wszystko było stracone, że ze śmiercią Syna Bożego umarły też wszystkie nasze nadzieje — aż oto Baranek zabity budzi się ze snu śmierci, a w całym ogromie stworzenia rozbrzmiewa nowina anielska: *wstał ci zmartwych, niemasz Go tu!* Nie płaczmyż już jak Jakób nad swoim ulubieńcem: *suknia syna mego jest, zwierz okrutny pożarł go...* Nie bolejmy jak Dawid nad śmiercią przyjaciela: *żal mi bracie Jonatha, śliczny bardzo...* Nie otaczajmy grobu z jękami Magdaleny: *wzięto Pana mojego, i nie wiem kędy go położono...* Owszem, potrąćmy w sercu wszystkie struny radości, i pieśnią tryumfalną witajmy Zbawiciela! *Weźmijcie psalm i bęben, wdzięczną arfę i cyirę, w dzień zacny święta waszego...* [2]).

Tak, niechaj serce nasze zamieni się w naczynie muzyczne, w wdzięczną arfę i cytrę; niech wszystkie nasze uczucia zleją się w hymn radości — a słodkie „alleluja“ niechaj płynie z ust naszych aż pod stropy niebieskie ..

To też chcąc dusze nasze napełnić tą przeczystą, prawdziwie chrześciańską radością, pomówię dzisiaj z wami o wielkiej tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego, tj. wskażę pokrótce: jak ją należy rozumieć, i dla czego właściwie jest ona źródłem szczęścia i wesela naszego? Będzie to zatem przedmiot nieskończenie miły dla serca, i błagajmy Niebios Królowę, by nam zjednała łaskę słuchania go z pilną uwagą.

Z. M.

[1]) Pieśń. wielk. [2]) Ps. 80.

Czemuż więc m. dr., zmartwychwstanie Chrystusa P. jest wypadkiem tak wielkim i tak radosnym dla nas? Oto głównie dlatego, że jest to Jego tryumf nad piekłem i nad śmiercią — a więc właśnie nasz tryumf nad tym wrogiem podwójnym, który od chwili grzechu, popełnionego w raju, trzymał nas w srogiej niewoli. Rozpatrzmy to uważnie, a dopiero poznamy całą wielkość dnia tego, i już nie ze zwyczaju, nie samemi ustami, ale ze łzą wdzięczności naszę pieśń starodawną zanucim: „Wesoły nam dziś dzień nastał!“

I. Powiadam więc, że Zmartwychwstanie Pańskie, jest to nasze zwycięstwo nad książęciem ciemności, czyli tryumf nad piekłem.

Przenieśmy się myślą w tę chwilę, kiedy nas Bóg wyprowadził z nicości i na swoje podobieństwo utworzył. Czy może czyje słowo opisać ogrom szczęścia, jakiem wówczas cieszył się człowiek? Jako dziecię nieskończonej Miłości, był on tylu obsypany dobrami, tyle łask i zaszczytów otrzymał, że można go było porównać do złotego naczynia, które Stwórca w swej hojności aż po brzegi wypełnił. Wszystko tam Jego ręka wrzuciła: zdrowie, piękność, nieśmiertelność dla ciała; wzniosły rozum i anielską doskonałość dla duszy; dary nieba i ziemi dla przyjemności życia — a nad wszystkie te łaski, Bóg nas jeszcze obdarzył skarbem nierównie droższym, tj. prawem do Nieba, które, po ziemskiem życiu, mieliśmy odziedziczyć na wieki. Takie to było szczęście człowieka, taki to był nasz posag, który Ojciec Niebieski włożył nam do kolebki w pierwszej chwili stworzenia! W jednej ręce, że powiem, mieliśmy wszystkie dobra i rozkosze doczesne — w drugiej zaś klucz do Nieba, tj. dóbr wiekuistych nadzieję...

Aleć blask tego szczęścia wzbudził zazdrość w szatanie. Jako wygnaniec Nieba, który wszystko postradał, nie mógł on znieść widoku pomyślności człowieka, i w czarnem swojem sercu uknuł zdradę straszliwą. Uwodzi więc pierwszych

rodziców, buntuje przeciw Bogu, doprowadza do grzechu, i tym podstępem piekielnym potrąca nas w przepaść niedoli... O, jak straszną była ta przepaść! W jednej chwili zmienił się stan człowieka, w jednej chwili wszystko stracone, a nasz ziemski przytułek, dotąd siedlisko szczęścia, stał się nagle płaczu padołem... Wszakże utrata dóbr ziemskich i wprowadzenie na świat nieznanych dotąd gości: łez, cierpienia i śmierci, były tylko połową, i to mniejszą połową ogromu naszych nieszczęść. Co ważniejsza, przez ten smutny upadek zerwaliśmy węzeł synowski, który łączył nas z Bogiem, więc straciliśmy prawo do Jego miłości i łaski, straciliśmy prawo do Nieba, i jak mówi Apostoł, staliśmy się synami odrzucenia i gniewu... Taki to cios śmiertelny zadała nam zdrada szatana! Wydarł on człowiekowi całe szczęście doczesne, ściągnął nań potop nędzy, a nareszcie skradł nam przywilej na posiadanie Nieba i wzniósł mur nieprzebyty między Bogiem a nami... Piekło więc było górą, cieszyło się swoim tryumfem, a człowiek pohańbiony, człowiek wyzuty z Nieba, mógł zawołać z bolejącym Prorokiem: *spadł wieniec z głowy naszej — biada nam, żeśmy zgrzeszyli!...*[1]).

Któż tedy nas poratuje w tej klęsce? Kto złamie moc szatana i wyrwie nas z jego niewoli? Kto obali mur grzechu i znowu nam powróci utracone prawo do Nieba? Oto właśnie Syn Boży, nieskończoną zdjęty miłością, przyjmuje ludzką naturę i śpieszy nam na ratunek, śpieszy stoczyć bój z piekłem o wydarte nam szczęście. Jakiż moment uroczysty i wielki w dziejach całej ludzkości! Wyobraźmy sobie tę chwilę, kiedy młodziuchny Dawid szedł zmierzyć się z Goliatem w dolinie Terebintu... Ileż to serc tysięcy wstrzymało swoje bicia, ileż to trwożnych oczu śledziło za wynikiem tej walki, od której zależało zbawienie Izraela! Podobnie też w tej chwili, kiedy nasz nowy Dawid wystąpił do walki z szatanem, całe Niebo

[1]) Thr. V, 16.

i ziemia, niespokojne i drżące, śledziły Go trwożną źrenicą... Nareszcie bój zaczęty... Piekło, któremu za narzędzie służyła zajadłość żydowska, wytęża wszystkie siły; krew leje się strumieniem, słychać wrzawę wojenną: ukrzyżuj Go! ukrzyżuj! a potem się wszystko uśmierza i nastaje cisza grobowa... Cóż ta cisza oznacza? Jestże to znak przegranej, jestże cisza rozpaczy? Mamyż zwątpić o wszystkiem i zawołać z uczniami: *a my się spodziewali, że on miał odkupić Izraela!* [1]). O nie, oddalmy precz zwątpienie! Nasz Dawid zniknął wprawdzie, ale tylko dlatego, ażeby cios ostatni mocarzowi piekieł wymierzyć! Właśnie zszedł On do piekła, w samo serce, że powiem, panowania szatana, zburzył jego potęgę, wydarł z ręki jego cyrograf, który mu nas wszystkich wystawił grzech Adama — i powstając dziś z grobu w całym blasku zwycięstwa, głosi nam uroczyście, że kajdany naszej niewoli już nazawsze skruszone... *Dusza nasza jako wróbel wyrwana jest z sidła łowiących; sidło się potargało, a myśmy wybawieni!* [2]).

Oto tryumf wspaniały Zbawiciela nad piekłem!

„Piekielne moce zwojował,
Nieprzyjacioły podeptał,
Nad więźniami się zmiłował“...

Ależ właśnie jest to nasz tryumf, bo od dnia Zmartwychwstania upada mur przedziału między Bogiem a nami, łaska Stwórcy nam wraca nasze prawa do niebieskiej ojczyzny odzyskane nanowo — i korona królewska, korona dzieci Bożych, jaśnieje nam znowu na skroniach... Cudowną tę doli naszej przemianę pięknie opisuje Apostoł: *a teraz w Chrystusie Jezusie, wy którzyście byli daleko, staliście się blisko; albowiem on jest pokojem naszym, i nieprzyjaźń, która była jako przegrodzenie średniej ściany, rozwalił w ciele swojem... I pojednał nas z Bogiem przez krzyż, i przyszedłszy opowiedział pokój wam...* Jakiż więc dzień niewymownie

[1]) Luc. XXIV, 21. [2]) Ps. 123.

szczęśliwy! Jakże witać go mamy? Czy tą pieśnią radosną, którą zaśpiewał Mojżesz po przebyciu morza czerwonego, wobec złamanej pychy i mocy Faraona: *Śpiewajmy Panu chwalebnie, bowiem uwielbiony jest: konia i jeźdźca wrzucił w morze. Moc moja i chwała moja Pan, i stał mi się zbawieniem... Pan jako mąż waleczny, wszechmocny imię Jego* [1]). Czyli pieśnią Dawida: *Wyznawajcie Panu, bo dobry jest, bo na wieki miłosierdzie jego.,. który przeprowadził lud swój przez puszczę i pobił króle wielkie, bo na wieki miłosierdzie jego?* [2]). Czy też hymnem Maryi: *Wielbi dusza moja Pana, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy on, który możny jest?* Ach tak, wszystkie te tony zlejmy w jedno morze radości, i niechaj dusza nasza długo, długo kosztuje jego słodkich rozkoszy...

II. Wszakże nie tu m. dr., kończy się owo szczęście niezmierne, jakie nam dzień Zmartwychwstania przynosi. Ten dzień wiekopomny dla świata, jest wielkim i radosnym jeszcze i z tego względu, że to tryumf i zwycięstwo nasze nad śmiercią.

Człowiek, jak uczy wiara, nie był prawu śmierci poddany, kiedy wyszedł z rąk Stwórcy. Owszem, był nieśmiertelny — i śmierć, ów gość straszliwy, ów morderca okrutny, co nikogo dzisiaj nie szczędzi, była smutnem następstwem pierworodnego grzechu. Wyraźnie to twierdzi Apostoł: *albowiem zapłata grzechu jest śmierć* [3]). I w innem miejscu mówi: *jak przez jednego człowieka grzech na świat przyszedł, a przez grzech śmierć, tak na wszystkie ludzie śmierć przyszła przez tego, w którym wszyscy zgrzeszyli* [4]) Śmierć więc powstała z grzechu, i skoro się ukazała na świecie, ujęła całą ludzkość w swoje zimne objęcia, całą ludzkość przygniotła owym strasznym wyrokiem: *proch jesteś i w proch się obrócisz!* O, jakże smutne i łzawe było wówczas położenie czło-

[1]) Ex. XV, 1—3. [2]) Ps. 155. [3]) Rom. VI, 23. [4]) Ib. V, 12.

wieka! Ledwo na próg życia wstępował, już widział się oddanym na pastwę śmierci podwójnej: śmierci doczesnej i wiecznej! Powiadam śmierci wiecznej, bo gdyby śmierć obracała nas w nicość, gdyby tylko kończyła ziemską naszę niedolę, w takim razie jej cios nie byłby tak okropnym — ale właśnie była ona wieczna w tym sensie, że nam drzwi otwierała do wiecznego więzienia, do wiecznych łez i zgrzytania zębów siedliska, słowem, była początkiem nieszczęśliwej wieczności...

Otoż dzień Zmartwychwstania Pańskiego jest tryumfem szczęśliwym nad tym drugim wrogiem ludzkości. Napozór śmierć zwyciężyła, bo Pan życia legł w grobie, bo nieśmiertelny umarł, lecz radość jej trwała niedługo! Rzucił się On w śmierci objęcia, ale tylko dlatego, aby ją tem skuteczniej pokonać, aby ją zabić w sobie, lub jak Paweł św. powiada, aby ją zgnieść własnym tryumfem: *śmierć jest pożarta w zwycięstwie...* [1]) Zwalczając zaś śmierć w sobie, Zbawiciel ją pokonał także w stosunku do nas, tj. wyrwał ludzkość z jej ręki, złamał jej srogi oścień, i nieszczęsnym synom Adama ukazał znów nieśmiertelne nadzieje... O, dziwna tajemnica! O, cuda niepojęte miłości i mądrości! To też wielki Apostoł, zatapiając się myślą w tych słodkich rozważaniach, słusznie woła pół rzewnie, pół szyderczo: *gdzież jest zwycięstwo twoje, śmierci? gdzie jest, śmierci, oścień twój?* [2]).

Ale jakżeż, powiecie, czyż dzisiaj śmierć nie panuje nad nami, czy nam kosą zabójczą nie przecina dni życia, czy się i dziś nie sprawdzają te słowa: *człowiek jako trawa dni jego — jako kwiat polny tak okwita?* [3]). Tak, zaprawdę, my i dziś umieramy, aleć znaczenie śmierci jakże teraz jest różne! Już to nie jest ów tyran, co wtrącał nas do piekła, już nie jest to odźwierny owej smutnej ciemnicy, kędy ogień nie gaśnie, a robak nie umiera; lecz przeciwnie, ona dziś naszą sługą, ona owym aniołem, co wybawia człowieka z niewoli

[1]) I Cor. XV, 54. [2]) Ib. v. 55. [3]) Ps. 102.

tego życia, co wiedzie go do niebieskich przybytków — i dziś grób chrześciański, to nie jama zniszczenia, ale owa góra Mojżesza, owo Horeb wspaniałe, zkąd widnieje uroczo Obiecana kraina... Aż do dnia Zmartwychwstania Pańskiego grób był tylko ciemnicą, do której nie przenikał żaden promień nadziei — lecz Zbawiciel, że powiem, wyrąbał w nim otwór szeroki, przez który widać Niebo, widać owę salę godową, owę słodką ojczyznę spoczynku i wesela, kędy już łzy i boleści nieznane. *I otrze wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani jęku, ani boleści więcej nie będzie, bowiem pierwsze rzeczy minęły...* [1]). Dlatego chrześcianin nie lęka się dziś śmierci: dlatego dusze wielkie powtarzają z rozkoszą owe tęskne wołanie Apostoła narodów: pragnę być rozwiązanym; dlatego dziś naszych umarłych prowadzimy do grobu z symbolami radości, z chorągwiami i światłem, i u brzegu mogiły wznosimy pieśń wesela: *Błogosławiony P. Bóg Izraelski, iż nawiedził i uczynił odkupienie ludu swego!* Wierzymy bowiem statecznie, że ten grób się kiedyś otworzy, że w nim weźmie początek nowe i nieśmiertelne życie.

Takieto więc drugie znaczenie Zmartwychwstania Pańskiego, takieto drugie szczęście wieści nam dzień dzisiejszy! Wyrwał on rodzaj ludzki z okrutnych ramion śmierci, pozbawił ją żądła srogiego, i zmusił tego wroga być nam stopniem do Nieba, być naszym przewoźnikiem do szczęśliwych brzegów wieczności... Pytam tedy ponownie, jak dzień ten witać mamy? Czy tą pieśnią Mojżesza: *Śpiewajmy Panu chwalebnie, bowiem uwielbiony jest: konia i jeźdźca rzucił w morze. Moc moja i chwała moja Pan, i stał mi się na zbawienie?...* Czyli pieśnią Dawida: *Wyznawajcie Panu, bo dobry jest, bo na wieki miłosierdzie jego.. który sam czyni wielkie dziwy, bo na wieki miłosierdzie jego... który przeprowadził lud swój przez puszczę i pobił króle wielkie, bo na wieki miłosierdzie*

[1]) Ap. XXI, 3–4.

jego? Czy też hymnem Maryi: *Wielbi dusza moja Pana, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy on, który możny jest?* Tak, tak, uderzmy uroczyście we wszystkie te struny radości, i żeby hymny nasze były milszą Bogu ofiarą, dodajmy jeszcze do nich ciche łzy dziękczynienia...

III. Lecz czyż mamy poprzestać na samem rozrzewnieniu, na samych uniesieniach radości *w tym zacnym dniu święta naszego?* O nie, tego nie dosyć, i jeżeli pragniemy obchodzić dzień Zmartwychwstania Pańskiego z rzeczywistą duszy korzyścią, powinniśmy zeń wynieść jakiś owoc praktyczny, jakby mannę niebieską, któraby nas wzmocniła na dalszą podróż życia. Łza, niestety, prędko osycha, lecz co wpadnie do serca jako ziarno nauki, to przynosi owoc pewniejszy.

Otoż, że już tylko pobieżnie o ten przedmiot potrącę, uroczystość dzisiejsza daje nam, m. dr., przez usta Apostoła trzy wielkie upomnienia, trzy głębokie nauki, które żywo i pilnie zachowajmy w pamięci.

— Pierwsze z tych upomnień jest takie: *za wszystkie umarł Chrystus, aby ci, którzy żyją, nie sami sobie żyli, ale temu, ktory za nie umarł i zmartwychwstał* [1]). Coż oznaczają te słowa? Jest to właśnie wezwanie do gorącej miłości ku Chrystusowi Panu za dokonanie dzieła Odkupienia naszego, za wyrwanie nas piekłu, za wrócenie nam Nieba, słowem za naprawę tych nieszczęść, w jakie nas potrąciła ręka pierwszych rodziców. O, jak słuszne wezwanie, jak sprawiedliwy rozkaz, byśmy żyli tylko dla tego, tj. temu służyli, temu oddali serce, który za nas umarł i zmartwychwstał! Jeśli bowiem Zbawiciel tyle dla nas uczynił, jeśli wylał na nas, że powiem, pełne morze miłości, możemyż być dla niego obojętni i zimni, możemyż Go nie kochać całą siłą serc naszych? Nie, nie, to niepodobna, i każdy chrześcianin powinien to rozumieć, że jest jakby kupiony Chrystusową miłością, i że

[1]) Cor. V, 15.

całą swoją istotą: myślą, sercem i czynem powinien Go umiłować wzajemnie. Tego wymaga rozum, tego wymaga słuszność, tego zresztą wymaga św. prawo wdzięczności. Nie bądźmyż więc głuchymi na to pierwsze wezwanie, z jakiem się ku nam zwraca uroczystość dzisiejsza. Owszem, miłujmy Tego, który za nas umarł i zmartwychwstał, bądźmy wierni Jego nauce, nie czyńmy Mu zniewagi przez życie niegodziwe, słowem tak postępujmy, byśmy na każdym kroku składali Mu dowody naszej żywej i statecznej miłości. Biada temu, ktoby o tem zapomniał, ktoby ręką niegodną targał węzły miłości ze swoim Zbawicielem, bo mu wisi nad głową, nad życiem i wiecznością ów straszny wyrok Pisma: *jeśli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niechaj będzie przeklęty* [1]).

— Drugie zaś upomnienie, jakie nam dzień dzisiejszy głosi przez Apostoła, zawiera się w tych słowach: *przetoż najmilsi moi ze drżeniem i bojaźnią zbawienie wasze sprawujcie* [2]). Znaczy to, m. dr., żeśmy przez drogę życia powinni iść ostrożnie, oraz czuwać nieustannie i pilnie, aby znowu nie stracić owych skarbów kosztownych, które nam śmierć Chrystusowa wróciła. Patrzcie jak człowiek mądry strzeże swoich ziemskich dostatków, jak troskliwie czuwa nad niemi, jak nocy nie dosypia, aby je od złodziejów uchronić! Otoż chciejcie pamiętać, że i my dziś niewymownie bogaci, bo bogaci prawem do Nieba — a więc bądźmy ostrożni, strzeżmy naszego skarbu i nie dopuśćmy tego, aby nam złość szatańska wydarła go ponownie. *Bracia*, woła Piotr św., *trzeźwymi bądźcie a czuwajcie, boć przeciwnik wasz dyabeł jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł* [3]). Jakże łatwo może on nas namówić do skuszenia jabłka rajskiego! Tem jabłkiem zakazanem jest grzech, którym jak wędką zdradziecką łowi nas duch ciemności. Przeto chrońmy się grzechu, zwyciężajmy jego pokęty,

[1]) I Cor. XVI, 22. [2]) Phil. II, 12. [3]) I Petr. V, 8.

pokonywajmy statecznie nasze złe namiętności, słowem nigdy i niczem nie dajmy się sprowadzić z królewskiej drogi cnoty, bo tylko na tej drodze błyszczy nadzieja Nieba... *Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota* [1]).

— Trzecie wkońcu upomnienie zbawienne, które w tym dniu radosnym winniśmy wziąć do serca, tak ogłasza Apostoł: *jeśliście tedy powstali z Chrystusem, zwierzchnich rzeczy szukajcie... o te się starajcie, które są wzgórę, nie które są na ziemi* [2]). Myśl tego upomnienia jest jasna. Wypowiada ono tę prawdę, że sercom chrześciańskim nie wolno się całkiem zanurzać w marnościach tego świata, że dziedzicowi Niebios nie godzi się, jak robak, pełzać w prochu doczesnym, nie godzi się naśladować Ezawa, i dla chwili rozkoszy, dla znikomych dostatków, szczęście wieczne poświęcać. O jakże dziś ta prawda powszechnie zapomniana! Jak wszyscy dziś skaczemy koło złotego cielca! Niechże więc głos Apostoła strąci nam łuskę z oczu, niech wzniesie serca nasze, tak przyrosłe do ziemi! Porzućmy to bałwochwalstwo występne, pomnijmy kim jesteśmy, pomnijmy, że ta ziemia gościną, że ojczyzna nasza w Niebiosach, i o to się głównie starajmy, by spokojnie, szczęśliwie, do jej brzegów dopłynąć — *zwierzchnich rzeczy szukajcie, nie które są na ziemi!...*

Takie to trzy upomnienia wymowne daje nam, m. dr., uroczystość dzisiejsza. Zapiszmyż je w pamięci ognistemi zgłoskami, miejmy je przed oczami przez całą drogę życia, wedle nich postępujmy — a tak tylko zasłużym na chwalebne zmartwychwstanie z Chrystusem, i już nie na wygnaniu, nie na tej łez dolinie, lecz na tronach Niebios śpiewać będziemy na wieki:

„Wesoły nam dziś dzień nastał,
Którego z nas każdy żądał"...

Amen

X*

[1]) Ap. II, 10. [2]) Colos. III, 4.

Plan II Nauki. Rozwinąć szczegółowo uwagi praktyczne, podane w III. punkcie powyższej nauki.

Plan III Nauki. Zmartwychwstanie Chrystusa P. jest zadatkiem zmartw. naszego. Czego jednak potrzeba, abyśmy zmartwychwstali ku chwale? Trzeba złożyć do grobu: I. Życie pobożne — II. Życie oderwane od ziemi — III. Życie umartwione — IV. Życie bogate w zasługi... Inaczej zmartwychwstaniem na wieczną rozpacz i hańbę. *Non sic impii, non sic...*

NAUKA

na Poniedziałek Wielkanocny.

„*Wstał Pan prawdziwie!*“ (Łuk. XXIV).

Gdyby i nas, moi drodzy, pytano: *co to są, za rozmowy, które idąc macie między sobą?* moglibyśmy powiedzieć jak owi dwaj uczniowie do Emaus idący: *O Jezusie Nazarejskim.* Tak, bo dziś Kościoł św. o Nim tylko z nami rozmawia, o Jego zmartwychwstaniu, i już drugi dzień z rzędu zatrzymuje myśl naszę nad tym wielkim i radosnym wypadkiem, abyśmy zeń, jak z wonnego kwiatu kielicha, ssali soki podwójne: słodyczy i nauki. Jakoż dnia wczorajszego poiłem was samą słodyczą, bom wyjaśniał tę prawdę, że Zmartwychwstanie Pańskie jest to nasz wielki tryumf, jest to zwiastun szczęścia naszego — dzisiaj przeto już kolej na naukę praktyczną, którąby nam po obchodzie tych radosnych tajemnic zostawiła trwalszą pamiątkę.

Zmartwychwstanie Chrystusa P., jak wyłożyłem wczoraj, jest to nasze zwycięstwo nad piekłem i nad śmiercią, a tem samem zadatek zmartwychwstania naszego, naszej chwały w wieczności. Wszakże mówię: tylko zadatek — i żeby rzeczywiście tego szczęścia dostąpić, żeby zapewnić sobie to chwalebne zmartwychwstanie po śmierci, trzeba pierwiej duszą

zmartwychwstać, tj. powstać z grobu skażenia, z grobu grzechów i złości, a rozpocząć natomiast nowy żywot w Chrystusie. Słuchajcie jak stanowczo a rzewnie wzywa nas do tego Apostoł: *Pascha nasza ofiarowan jest Chrystus; wyrzućcież tedy stary kwas, abyście byli nowem zaczynieniem, jako czyste przaśniki — a tak postępujmy nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, ale w przaśnikach szczerości i prawdy* [1]).

Tak więc powstanie z grzechów, oczyszczenie życia naszego ze wszelkiego kwasu zepsucia — oto główny dla nas warunek zmartwychwstania ku chwale, oto jedyny środek dostąpienia szczęścia wiecznego. Kto się o to nie stara, kto gnije w grobie grzechów, temu zorza niebieskiego tryumfu nie zabłyśnie na wieki... Przetoż nie powstaną niezbożnicy w zebraniu sprawiedliwych... a droga niezbożnych zaginie [2]).

To też chcąc w dniu dzisiejszym praktyczną wam podać naukę, nie mogę nic właściwszego uczynić, jak zawezwać gorąco do tego zmartwychwstania na duszy, dobudzenia się z grobu nieprawości i grzechu — słowem dotknąć ręką miłosną każdej duszy zamarłej i z tymże Apostołem zawołać: *ocuć się, który śpisz, i powstań z martwych, a oświeci cię Chrystus* [3]).

Czy potrzebuję mówić jak przedmiot tej nauki ważny jest dla nas wszystkich? Skupmyż przeto pilną uwagę, a przyczyna Maryi niech nam uprosi łaskę, aby słabe to słowo zabrzmiało w uszach naszych siłą trąby anielskiej, co nas kiedyś z grobu obudzi...

Z. M.

Ocuć się, który śpisz! O, jak wielkie to słowo, i jak dzisiaj szczególnie potrzeba je roznosić po świecie chrześciańskim! Bo cóż dziś, m. dr., pośród nas zwyklejszego niż du-

[1]) I Cor. V, 7—8. [2]) Ps. I. [3]) Eph. V, 14.

chowo umarli, tj. umarli w grzechach? Niestety, pełno ich wszędzie, i gdziekolwiek rzucimy spojrzenie, wszędzie nam się przedstawi owo widzenie cmentarne, które P. Bóg niegdyś ukazał oczom Ezechiela. *Stała się nade mną ręka Pańska, i wyprowadził mię w duchu, i postawił mię wpośród pola, które było pełne kości. I obwiódł mię po nich wokoło... I rzekł do mnie: synu człowieczy, kości te wszystkie są dom Izraelski* [1]). Ach tak, czarny ten obraz śmierci ściśle stosuje się do nas w rozumieniu moralnem, i zamiast słów: *synu człowieczy, kości te wszystkie są dom Izraela*, możemy śmiało powiedzieć: kości te, to lud chrześciański! Gorzko sercu i ustom wypowiadać tę prawdę...

Otoż staję wpośród tych kości, i uczynię wedle rozkazania Bożego, danego Prorokowi: *prorokuj Synu człowieczy; to mówi Pan: od czterech wiatrów przyjdź duchu i natchnij te pobite, a niech ożyją* [2]).

I. Prorokuj Synu człowieczy!

A kogoż przedewszystkiem budzić mam tem proroctwem? Tych najprzód, co umarli grzechem niewiary, tj. wpadli w bezbożność; wpadli w owo szaleństwo, o którem mówi Pismo: *rzekł głupi w sercu swojem: niemasz Boga!* Jakże wielka ich liczba! Jedni całkiem wyrzekają się Boga i w zwierzęcej ślepocie zaprzeczają Jego istnieniu; inni nie przeczą słowem, ale tak postępują, jakby Boga dla nich nie było, jakby nie był ich Stworcą, bo Mu nie płacą długu synowskiej czci i służby; inni zresztą nie pełnią żadnych przepisów wiary i praktyk religijnych — a tak na dusz tysiącach sprawdzają się ponownie owe słowa żałosne: *wychowałem syny i wywyższyłem je, a oni mię wzgardzili* [3]). O, jakaż czarna zbrodnia, jaka straszna śmierć duszy! *Zdumiejcie się niebiosa nad tem, a bramy jego spustoszcie się bardzo, mówi Pan!* [4])... Bo cóż

[1]) Ezech. XXXVII, 1—11. [2]) Ezech. XXXVII, 9. [3]) Is. 1, 2. [4]) Jer. II, 12.

to jest ta jawna lub ukryta bezbożność, ta smutna obojętność, to zaparcie się Boga? Zaprawdę, myśl truchleje, kiedy patrzymy w tę przepaść... Jestto niegodny wywrót najświętszych praw natury, bo istoty rozumne na to właśnie stworzone, aby żyły z Bogiem i w Bogu. Jestto sprosne zdeptanie najprostszych praw rozumu, bo sam rozum naucza, że mamy święte długi dla naszego Stworzyciela i Ojca. Jestto dalej straszna niewdzięczność, bo kto tyle dobrodziejstw z ręki Boga odbiera, a odpłaca się za nie zapomnieniem i chłodem, ten nie różni się wcale od istot nierozumnych. Jestto wkońcu straszliwe samobójstwo duchowe, bo kto tak postępuje, ten własną swoją ręką zabija się na wieki, tj. Niebo sobie zamyka i nieszczęście wieczne gotuje... Taką to przepaść złego mieści w sobie owa bezbożność! To też łatwo zrozumieć jak ciężkie gromy Boże wiszą nad taką zbrodnią, i jak srogi czeka ją odwet: *Biada narodowi grzesznemu, nasieniu złemu, synom złośliwym, co opuścili Pana, i odwrócili się wstecz!* [1]).

Patrzmyż więc, m. dr., czy w tym pierwszym tłumie umarłych i my też nie jesteśmy? Czyśmy się nie zaparli Stworzyciela naszego? Czy Mu nie odmawiamy należnej czci i miłości? Czy nas od praktyk wiary nie odprowadza moda albo nęlzny wzgląd ludzki? Ach, jeśli głos sumienia wyrzuca nam te grzechy, bolejmy więc serdecznie nad naszem zaślepieniem i obudźmy się rychło z tego snu grobowego! *To mówi Pan: od czterech wiatrów przyjdź duchu i natchnij te pobite, a niech ożyją...* O tak, niech w nas wstąpi duch nowy, duch miłości dla Boga, duch synowskiej bojaźni, duch szczerej pobożności, słowem duch żywej wiary — a wówczas niewątpliwie Zmartwychwstanie Chrystusa będzie dla nas zadatkiem zmartwychwstania ku chwale. *Ocuć się, który śpisz, a oświeci cię Chrystus...*

II. Idźmy teraz zkolei do innych na duchu umarłych.

[1]) Is. I, 4.

Prorokuj synu człowieczy!

Tu stają nam na myśli owi chrześcianie niebaczni, co umarli duchowo przez miłość bałwochwalczą mamony, przez zbytnie, gorączkowe zachody o dobra tego świata, jednem słowem ci wszyscy, którzy całą istotą zagrzebali się w ziemi, a o duszy, o wieczności nie pomną. O, coż dziś zwyklejszego nad ten objaw śmierci duchowej?! Niestety, jestto rodzaj morowego powietrza, które wszystkich prawie owiało! Każdy pragnie jak najwięcej posiadać, każdy myśli i spekuluje nad tem, aby dojść do bogactwa, i możnaby powiedzieć, że dziś ludzie, nawet w ziemskim porządku, zapomnieli co miłość, co ofiara, co wyższe cele życia, i że tylko liczyć umieją... Złoty cielec, to bożyszcze serc wszystkich... Dla miłości tego bożyszcza zapominają Boga i niebieskich swoich przeznaczeń; dla dogodzenia jemu gwałcą dnie uroczyste, oddając się zatrudnieniom i handlom; dla niego poświęcają czystość swego sumienia, kalając je niegodnie już fałszem i oszustwem, już kradzieżą i mordem, już innemi zbrodniami, którym niemasz miary i liczby; dla niego wkońcu czynią świętokradzkie ofiary z najdroższych naszych skarbów: duszy, Nieba, zbawienia, mieniając to co wieczne na marne i znikome... Jakież straszne obłąkanie moralne! Bo czemże są dobra doczesne, i jaka ich wartość prawdziwa? Pytajmy Ewangielii, a ona nam odpowie temi wielkiemi słowy: *co pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, jeśli duszę swoję utraci?* Pytajmy doświadczenia wszystkich czasów i ludzi, a odpowie nam znowu tym bolesnym okrzykiem: *wszystko marność i utrapienie ducha!* Nie jestże więc szaleństwem umiłować tę marność z wieczną szkodą dla duszy? Nie jestże nierozumem bez nazwy mieniać dobra niebieskie za te cienie przelotne?

Patrzmyż tedy uważnie, czy w tym drugim tłumie umarłych i siebie nie znajdziemy? Czy nie należym do tych, co całkiem zapomnieli na słowa Chrystusowe: *troszczysz się i fra-*

sujesz o wiela, a jedno tylko potrzebne? Czy nie tak się gubimy w ziemskich wyłącznie zachodach, że i o nas można powiedzieć: *wywrócili rozum swój, i odwrócili oczy swe, aby nie patrzyli w niebo?* [1]). O, skoro to ma miejsce, wychodźmy z tego grobu, i niechaj serce nasze innym przejmie się duchem! *To mówi Pan: od czterech wiatrów przyjdź duchu i natchnij te pobite, a niech ożyją...* To jest, niech nas ożywi duch pogardy dla świata, duch oderwania serca od tego, co znikome, duch starania się o to, co niebieskie i wieczne — słowem ten duch podniosły, co nie pełza w prochu znikomym, ale skrzydły orlemi wzbija się ku Niebiosom... Tylko taki życia kierunek godny istot rozumnych, i tylko tak Zmartwychwstanie Chrystusa stanie się nam zadatkiem zmartwychwstania ku chwale. *Ocuć się, który śpisz, a oświeci cię Chrystus...*

III. Zróbmy teraz krok dalej na tym smutnym cmentarzu.

Prorokuj synu człowieczy!

Otoż przed oczami naszemi nowe tłumy umarłych, a są to chrześcianie, co utopili życie w rozkoszach tego świata: w pijaństwie i rozpuście, w zmysłowości i zbytkach — słowem, jak mówi Pismo, stali się ludźmi ciała, zwierzętami bez duszy, i całkiem zapomnieli o tej nauce Mistrza: *wchodźcie przez ciasną bramę, bowiem droga szeroka wiedzie na zatracenie...* [2]). O, jakże więc i nad temi trupami trzeba gorzko zapłakać, jak słusznie ubolewać z Prorokiem: *jako pośniedziało złoto, zmieniła się barwa najlepsza!...* Czyż takie bowiem życie, taka niska zmysłowość, nie jest jawnem odstępstwem od wiary Chrystusowej? Owszem, to oczywiste, bo cała Ewangielia od początku do końca to nauka umartwienia i krzyża, nauka ciągłej walki z namiętnościami ciała — kto więc żyje inaczej, kto, zamiast karcić ciało, popuszcza mu ciągle swawoli, ten przestaje należeć do uczniów Chrystusowych.

[1]) Dan. XII, 3. 9. [2]) Math. VII, 13.

Czyż dalej takie życie nie jest hańbą najwyższą, najwyższem poniżeniem dla rozumnej istoty? Tak, bo człowiek stworzony na podobieństwo Boże, człowiek to kwiat i korona widomego stworzenia, to młodszy brat Aniołów, jak powiada Psalmista: *uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go* — a więc skoro się zniża do grubej cielesności, depcze swoje zaszczyty, hańbi swoję godność Anielską i do rzędu zwierząt zstępuje... To też biada, ach biada tym niewolnikom ciała, tym synom marnotrawnym, co, jak powiada Pismo, pasą się młotem wieprzów! Ta droga ich usypana kwiatami, to gościniec prosty do piekła... *Nie mylcie się*, mówi Apostoł, *ani wszetecznicy, ani cudzołożnicy, ani pijanice nie odzierżą dziedzictwa Królestwa Niebieskiego* [1]).

Czy więc i w tem kole umarłych nie poznajemy siebie? Co nam mówi sumienie?... Czy nie idziemy także tem bezdrożem błotnistem: cielesności i zbytków, rozpusty i pijaństwa? Niestety, musimy uderzyć się w piersi i zawołać z Dawidem: *zgrzeszyłem Panu!* [2]). Powstańmy więc z tej przepaści straszliwej, powstańmy z tego grobu, i jako dzieci Boże inne pocznijmy życie. *To mówi Pan: od czterech wiatrów przyjdź duchu i natchnij te pobite, a niech ożyją...* O tak, niech w nas odtąd zamieszka duch czystości, skromności, umartwienia, trzeźwości, a wszelki brud i skażenie niechaj nawet wspomniane między nami nie będą! Wówczas tylko prawdziwie nazywać się będziemy uczniami Ewangielii, i wówczas też Zmartwychwstanie Chrystusa stanie się nam zadatkiem zmartwychwstania ku chwale. *Ocuć się, który śpisz, a oświeci cię Chrystus...*

IV. Teraz zbliżmy się jeszcze do innego tłumu umarłych. *Prorokuj synu człowieczy!*

Są to umarli z p y c h y, oraz wszystkich tych chorób, których pycha jest matką. O, tych także niezliczona jest ilość!

[1]) I Cor. VI, 9—10. [2]) II Reg. XII, 13.

Są tu owi wyniośli, co mając się za półbogów na ziemi, pogardzają wszystkimi; którzy różnią się od nich urodzeniem, stanem lub mieniem. Są tu owi hardzi i butni, co nikomu z drogi nie zejdą, co nie mają szacunku dla godności i wieku, co zresztą nigdy z nikim użyć się nie potrafią. Są tu także i tacy, w których sercu przez pychę rodzi się gniew i nienawiść ku bliźnim, i którzy zapomnieli o słowach Apostoła: *niechaj słońce nie zapada na zagniewanie wasze.* Są tu wkońcu ci wszyscy, w których pycha stłumiła wszelką miłość bliźniego, dla których nie istnieje to wielkie przykazanie: *miłujcie się wzajemnie — po tem poznają, że uczniami moimi jesteście, jeśli miłość wzajemną mieć dla siebie będziecie...*

A potrzebaż dowodzić, że w tym tłumie mieczem pychy pobitych i my także jesteśmy? Wstańmy przeto z tego grzechu zgubnego, zerwijmy jego pęta, i niechaj ta namiętność, pierworodna córka szatana, duszy naszej nie kazi. *To mówi Pan: od czterech wiatrów przyjdź duchu i natchnij te pobite, a niech ożyją...* O, niech tchnie na nas wszystkich duch pokory prawdziwej i równości braterskiej, duch pokoju i zgody, duch słodyczy w pożyciu i przebaczania uraz — a kiedy tak wstaniemy z tego występku pychy, wówczas Chrystus nas uzna za swoich naśladowców, i Jego Zmartwychwstanie stanie się nam zadatkiem zmartwychwstania ku chwale. *Ocuć się, który śpisz, a oświeci cię Chrystus...*

V. Lecz patrzmy, oto nowy zastęp umarłych, których budzić potrzeba.

Prorokuj synu człowieczy!

Są to ci, m. dr., których duszę zabija różna niesprawiedliwość, których serce i ręce skalane są krzywdą bliźniego. Ach, ileż to i w tym tłumie jest ofiar! Są tu najprzód ci wszyscy, którzy w sposób zbrodniczy, rozbojem i kradzieżą wydzierają własność bliźniego; są fałszerze, kłamcy, oszuści, co żyją podejściem i zdradą; są wszyscy niesumienni

rzemieślnicy i kupcy, którzy miarą i wagą, oszukaństwem i zdzierstwem krzywdzą swoich współbraci; są słudzy nieuczciwi, co spełniają niewiernie przyjęte obowiązki; są nieludzcy panowie, co w jakikolwiek sposób krzywdzą sług i podwładnych; są nareszcie ci wszyscy, co zabijają bliźnich na imieniu i sławie, albo, co stokroć gorsze, zabijają na duszy przez truciznę zgorszenia...

Jeśli więc głos wewnętrzny i nas także strofuje o te różne bezprawia, powstańmy z nich co prędzej, wynijdźmy z tego grobu, i niech nadal żadna krzywda bliźniego, żadna niesprawiedliwość naszych rąk chrześciańskich nie plami. *To mówi Pan: od czterech wiatrów przyjdź duchu i natchnij te pobite, a niech ożyją...* Tak, ożyjmy tym duchem: duchem sumienności i prawdy, duchem poszanowania dla cudzego dobra i sławy, duchem sprawiedliwości i prawości bez skazy w każdym stosunku z ludźmi — a skoro tak powstaniemy moralnie, wówczas żywmy słodką nadzieję, że Zmartwychwstanie Pańskie stanie się nam zadatkiem zmartwychwstania ku chwale. *Ocuć się, który śpisz, a oświeci cię Chrystus...*

VI. Lecz możnaż tu szczegółowo wyliczyć wszystkich umarłych duchem? Niestety, tak ich wiele, tak różne są rodzaje tej moralnej śmierci wśród ludzi, że wymienić je wszystkie, choćby tylko pobieżnie, jest rzeczą niepodobną. To też kończąc przemówienie dzisiejsze, zwracam się do was wszystkich, coście zalegli w grobie jakichkolwiek zdrożności, coście w jakibądź sposób wpadli w sidła szatańskie — i wołam z Pawłem św: *Ocuć się, który śpisz, a oświeci cię Chrystus!*

VII. Teraz ostatnie słowo. Obwiodłem was, jak Duch Pański Proroka, po cmentarzu duchowym, obwiodłem was pośród umarłych duchem, pośród kości spróchniałych, kędy też niewątpliwie i siebie poznajemy — i nad temi kości stosami spełniłem zlecenie Boże: *synu człowieczy prorokuj o tych kościach i rzeczesz im: kości suche, słuchajcie słowa Pań-*

skiego! Jakiż więc, m. dr, będzie skutek tego proroctwa, tj. tego gorącego wezwania, abyście się ze snu zbudzili? Będzieł taki, jaki wywarło niegdyś słowo Ezechiela: *i prorokowałem jako mi był rozkazał, i stał się szum gdym ja prorokował: a oto poruszenie, i przystąpiły kości do kości, i ujrzałem a ono po nich żyły i ciało wstąpiło, i przyszedł w nie duch i ożyły, i stanęły na nogach swych?* Czy i w naszych też sercach stanie się poruszenie? Czy i w nas wstąpi duch nowy, duch życia cnotliwego, życia bez skazy i plamy, jak przystoi wyznawcom Chrystusowym? O, dałby Bóg, aby się to spełniło, abyśmy się głęboko przeniknęli tą prawdą, że jedynym warunkiem zmartwychwstania naszego do chwały wiekuistej jest porzucenie grzechów — i że kto pragnie kiedyś tryumfować z Chrystusem, musi pierwiej duchem zmartwychwstać, musi pierwiej odwalić to brzemię nieprawości, co jak kamień grobowy duszę naszę przygniata. Tak, tak, trzeba się ocknąć, trzeba ręką Samsona stargać łańcuchy grzechów, które duszę naszę krepują, trzeba zwalczyć pokusy i szatana, i świata, i skażonej naszej natury — bo tylko dla zwycięzców rośnie palma tryumfu, tylko czoła zwycięzców nieśmiertelny wieniec okryje... *Kto zwycięży ten będzie obleczon w szaty białe, i wyznam imię jego przed Ojcem moim i przed Anioły jego...* [1]). *Kto zwycięży, temu dam siedzieć z sobą na stolicy mojej, jakom ja też zwyciężył, i usiadłem z Ojcem moim na stolicy jego...* [2]). Przeciwnie zaś, kto zamiast być pogromcą, jest niewolnikiem piekła, kto gnije w złych nałogach jak pod wiekiem grobowem, temu gwiazda zmartwychwstania nie zejdzie...

Badajmy więc nasze sumienie, i jeśli się w niem lęgnie jakakolwiek nieprawość, wypowiedzmy jej walkę, powstawajmy z jej więzów, i niechaj życie nasze, jak natura na wiosnę, odrodzi się odtąd zupełnie wedle Ducha Bożego. *To mówi Pan: od czterech wiatrów przyjdź duchu i natchnij te pobite,*

[1]) Ap. III, 5. [2]) Ap. III, 21.

a niech ożyją... O, jakżebym bez końca wezwanie to powtarzał, jakbym na wzór Jakóba walczącego z Aniołem, nie puścił was z objęć miłości, ażbyście powiedzieli słowy Dawidowemi: *gotowe serce moje, Panie, gotowe serce moje!* Uczyńmyż więc takie postanowienie, a jeśli je wiernie spełnimy, wówczas tryumf nasz pewny; wówczas grób będzie dla nas kolebką Zmartwychwstania, będzie bramą do chwały, do światłości niebieskiej... *Wszyscy, co w grobach są, usłyszą głos Syna Bożego, i pójdą, którzy dobrze czynili, na powstanie żywota...* [1]).

O, słodki Zbawicielu! gotowiśmy się budzić z naszych mogił duchowych, ale jakże słabi jesteśmy, jak słusznie możem wołać z świętemi niewiastami, co szły do Twego grobu: *któż nam odwali kamień?* Ach, Ty znasz naszę niemoc, Tyś sam wyrzekł te słowa: *duch ci wprawdzie jest ochoczy, ale ciało mdłe...* Ty więc, o siło słabych, pomóż nam do powstania; Ty, o źródło żywota, roznieć w nas nowe życie; Ty, coś zbudził z grobu Łazarza, obudź nas z grzesznych nałogów — słowem daj nam tę łaskę, abyśmy zmartwychwstając na duchu, zasłużyli kiedyś obchodzić i Twój i nasz tryumf w Niebiosach! Amen.

*X**

[1]) Joan. V, 28—29.

Plan II Nauki. O zmartwychwstaniu ciał. I. Uczy o tem wiara — rozum. II. Przymioty ciał zmartwychwstałych.

Plan III Nauki. *Izali serce nasze nie pałało w nas?* W tych dniach uroczystych serce nasze zapałać powinno: I. Ogniem miłości ku Chrystusowi Panu. II. Ogniem pragnienia Nieba. III. Ogniem męstwa do zwalczenia przeszkód, które nam stoją na drodze do Nieba.

NAUKA

na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego

„A Pan Jezus wzięty jest do Nieba, i usiadł „po prawicy Bożej“. (Mar. XVI).

Komuż dziś, moi drodzy, nie przypomną się żywo te słowa Dawidowe: *ten jest dzień, który uczynił Pan: radujmy się i weselmy się weń!* [1]). Tak, zaprawdę, bo to jedna z największych naszych uroczystości, jedna z owych pamiątek, która dziwną słodyczą serce chrześciańskie napawa. Już Chrystus Pan dokonał Odkupienia naszego, już wyrwał rodzaj ludzki ze sromotnej piekła niewoli — i dziś właśnie wraca do Ojca, aby Mu złożyć sprawę z wykonanego dzieła, aby, jak król zwycięski, obchodzić swój tryumf w Niebiosach: *Ojcze, wykonałem sprawę, którąś mi zlecił; a teraz wsław mię Ojcze tą chwałą, którąm miał u ciebie pierwiej niźli świat był stworzony* [2]).

Jest to więc dzień najwyższego uwielbienia Chrystusa. Całe życie Jego na ziemi było to jedno pasmo poniżenia i wzgardy; całe życie na ziemi był On „mężem boleści“ w najściślejszem słowa znaczeniu — dziś zaś promienny chwałą, jako Bóg nieśmiertelny, wywyższa się nad Niebo i na

[1]) Ps. 117. [2]) Joan. XVII, 4—5.

tronie świata zasiada... To też nic piękniejszego jak owe rzewne słowa, które dziś śpiewa Kościoł, wpatrując się okiem zachwytu w ten tryumf Oblubieńca: „Bóg, który był ukrzyżowany, oto trzyma berło wrzechrzeczy, i wszystko, co istnieje, składa hołdy Stwórcy swojemu... Podeptawszy moce piekielne, stąpa po stropach gwazdzistych, a wszystkie społem twory przynoszą Mu chwały daninę“... [1]).

Wszakże ta uroczystość nietylko jest tryumfem samego Zbawiciela. Owszem, jest to także nasz tryumf. Chrystus bowiem wchodzi do Nieba z Bóstwem i człowieczeństwem, wchodzi jako Bóg — Człowiek, a więc dzisiaj z Nim razem nasza ludzka natura uwielbia się w sposób przedziwny, dzisiaj człowiek, proch ziemi, na stolicę Niebios wstępuje... O, przepaść tajemnicy! O, jakże na te myśli nie zalać się łzami rzewnemi, jak nie wołać w zdumieniu: *cóż jest człowiek, że go tak wielmożysz?*

Tak przeto, dzień dzisiejszy jest ze wszech miar radosny, jest to istny kielich wesela, i słusznie go witamy okrzykiem Dawidowym: *ten jest dzień, który uczynił Pan: radujmy się i weselmy się weń!*

Ale nie dość słodkich uniesień — trzeba też łączyć z niemi pożyteczną naukę.

Otoż treść tej nauki samo serce dyktuje. Gdy się bowiem rozstajem z naszymi przyjacioły, albo gdy raz ostatni żegnamy dobrodziejów, o czemże w takich chwilach zwykliśmy myśleć i mówić, jeżeli nie o łaskach, jakie nam wyświadczyli? Tak samo więc uczyńmy i w tym dniu uroczystym rozstania się z Chrystusem Panem — to jest, nim nas odbieży, nim Go łzawą źrenicą odprowadzim do Nieba, spędźmy ostatni moment u stóp Jego najświętszych, i rozważmy pokrótce: co On dla nas uczynił, co wyświadczył światu całemu — a następnie z tych uwag wyprowadźmy wniosek praktyczny.

[1]) Qui crucifixus erat Deus.

Będzie to najwłaściwsze pożegnanie się z Mistrzem, bo nam i pamięć Jego głębiej wyryje w sercu, i udzieli przestróg zbawiennych.

Z. M.

I. *Piasek i morski, i krople dżdżowe kto przeliczył? Wysokość niebios i głębokość przepaści kto zmierzył?* [1]). Tak woła Mędrzec Pański, podziwiając cuda stworzenia. Otoż piękne te słowa możemy zastosować do naszego przedmiotu, tj. możemy pytać: kto przeliczy i zmierzy ogrom łask i dobrodziejstw, jakie nam wyświadczył Zbawiciel? Niestety, to przewyższa słabe siły człowieka! To też zamiast się kusić o głębokie wywody, wolę wam Jego dzieło w prostym podać obrazku — mianowicie ukażę, że Chrystus Pan, to nasz prawdziwy dobry Samarytanin, co pełne morze miłości na rany nasze wylał, co wykonał w stosunku do nas siedem ewangielicznych uczynków miłosierdzia, które odpowiadały wszystkim naszym potrzebom, wszystkim nędzom moralnym.

Takie jest najwłaściwsze i najprostsze pojęcie, jakie o Jego dziele zrobić sobie możemy. Przekonajmy się o tem, że tak powiem, palcem Tomasza.

— Byliśmy głodni i spragnieni... To jest głodni moralnie, głodni światła Bożego, głodni pokarmu prawdy, co jak powiada Pismo, jest duszy naszej chlebem. O, jakże ten głód prawdy dawał się czuć straszliwie na obszarach świata całego! Tylko drobny punkt ziemi, mały kraik żydowski, oświecał się promieniem objawienia Bożego, ale natomiast wszędzie panowały ciemności, wszędzie noc bałwochwalstwa czarna i głęboka jest otchłań... W odmętach tej nocy ponurej zatarły się wszelkie pojęcia: o Bogu, o zadaniach człowieka, o życiu zagrobowem, o drogach moralności i cnoty — i jedna

[1]) Eccl. I, 2.

tylko mądrość znana była na świecie, mądrość czysto zwierzęca, która w rozkoszach ciała, w używaniu ziemskich słodyczy, zakładała szczęście najwyższe... To też łatwo zrozumieć, że świat przedchrześciański był prawdziwym grobem ciemności, i dlaczego dusze wznioślejsze z tak gorącem pragnieniem, z taką rzewną tęsknotą zanosiły ową modlitwę: *niebiosa, spuśćcie rosę!*

Otoż ten głód, to pragnienie moralne, zaspokoił właśnie Zbawiciel. Zstępując na nasz padoł, jakby gwiazda promienna, rozproszył On ciemność umysłów, zapalił nam pochodnię wiary, przyniósł mannę słowa Bożego, rozlał na życie nasze i stosunki duchowe nieprzebrany zdrój światła, słowem nakarmił ludzkość chlebem żywota i prawdy... Z Jego przyjściem na ziemię ziściła się w całej pełności ta przepowiednia Pisma: *Mądrość zbudowała sobie dom, roztworzyła wino i stół swój zastawiła. I mówiła maluczkim: pójdźcie, pożywajcie chleba mego, i pijcie wino, którem wam roztworzyła!* [1]). I jakże dziś tego chleba obficie! Jestże bowiem świątynia, gdzieby go nie łamano, jestże strzecha wieśniacza, gdzieby choć słaby odblask tego światła nie doszedł, jestże dziecię malutkie, któreby, że tak powiem, na kolanach ojca i matki nie nabywało wiedzy o najwyższych prawdach moralnych? Nikt więc już głodny nie jest, wszyscy są nasyceni, wszystkim świeci jasność niebieska, i słusznie Paweł św. nazywa nas dziećmi światłości: *byliście kiedyś ciemnością, a dziś światłością w Panu...* [2]).

— Byliśmy nadzy... Rozumiem przez te słowa naszę nagość moralną, tj, wyzucie duszy z owej szaty świętości, która nas okrywała w pierwszej chwili stworzenia. Jakże piękną była ta szata! Pan Bóg bowiem, przeznaczając człowieka do posiadania Nieba, odział go też stosownie do wielkiego tego zaszczytu: dał mu świętość anielską, rzucił na duszę jego odblask swego obrazu, ozdobił ją niewinnością

[1]) Prov. IX, 1—5. [2]) Inny pokarm i napój w Sakr. Ołtarza.

i łaską, jakby drogą purpurą — i tylko w takim stanie byliśmy godni Nieba, godni tytułu synów i domowników Bożych. Lecz ta suknia godowa, ta niewinność dziewicza niedługo nas stroiła! Zdarł nam ją szatan w raju, a więc wtrącił ród ludzki w najsmutniejszą nagość moralną. *Usłyszałem głos twój*, mówił Adam po upadku do Boga, *i zląkłem się, przeto iżem jest nagi*... O tak, nagi straszliwie, a z nim nadzy my wszyscy, bo odarci z świętości, odarci z szaty łaski, odarci z przywileju zwać się synami Boga, a tem samem wyzuci z Jego słodkiej przyjaźni, wyzuci z prawa do Nieba!

Tak to grzech nas ograbił! Aleć patrzcie, Pan Jezus, nasz dobry Samarytan, tę niedolę i tę grabież naprawił. I w jakiż dziwny, w jaki kosztowny sposób! Żeby zmyć nasze plamy, On krwi własnej utoczył — żeby nagość naszę osłonić, On przelał na nas wszystkich zasługi swojej męki — żeby zaś nas uświęcić i ozdobić na duszy, albo też, gdy się znowu skalamy, dać nam możność oczyszczenia się z brudu, otworzył nam w kościele skarbnicę Sakramentów, z której wszyscy czerpiemy uświęcenie i łaskę. Tak więc Jegoto dzieło, że dziś nagość nasza okryta; Jemuto zawdzięczamy, że nam szata godowa, a z nią i przyjaźń Boża i przywilej na Niebo zostały powrócone; słowem Onto uczynił, że dziś wołać możem z Prorokiem: *będę się weselił w Panu, i rozraduje się dusza moja w Bogu moim: iż mię oblokł w szatę zbawienia, i ubiorem sprawiedliwości odział mię, jako oblubieńca ozdobnego koroną, i jako oblubienicę ubraną klejnotami jej*...[1]).

— Byliśmy bez domu... Tak, nowe to nieszczęście wiązało się najściślej z utratą niewinności, jako skutek z przyczyną. Póki bowiem człowiek był świętym, póki jaśniał blaskiem anielskim, póty był synem Boga, póty bramy niebieskie stały dla nas otworem, a niebieskie przybytki były domem

[1]) Is. LXI, 10.

naszym ojczystym. Lecz skorośmy upadli, Bóg odtrącił dzieci niewdzięczne, wygnał nas z domu swego, zamkął nam wrota raju, i wyrzekł straszne słowa: *zaprawdę, nie znam was!* Czemże więc, m. dr., stał się wówczas ród ludzki? Czyż nie nędznym tułaczem bez domu i przytułku, bez ojczyzny i ojca? Na ziemi był gościem chwilowym, bo powiada Apostoł, że tu miasta stałego nie mamy; z Nieba był wytrącony — a więc nic mu nie zostało na świecie tylko grób bez nadziei... *Rzekłem zgniłości: ojcem moim jesteś, matką moją i siostrą moją robakom!* [1]). O, straszliwe tułactwo! Cała wieczność bez Boga, cała wieczność w sieroctwie, poza domem ojczystym, kędy źródło szczęścia wszelkiego, ach to otchłań niedoli, której umysł człowieka zgruntować nie potrafi!...

I ktoż, pytam, z tej niedoli nas dźwignął, kto nam Ojca i ojczyznę powrócił? Oto znowu Zbawiciel, nasz dobry Samarytan. Jego krwawa ofiara przebłagała gniew Boży, Jego ręce gwoździmi przebite otworzyły nam Niebo, a Jego krzyż, że powiem, stał się dla nas pomostem, po którym wejść możemy do niebieskiej ojczyzny... Dziś już przeto nie jesteśmy wygnańcy; dziś z łaski Zbawiciela odzyskaliśmy prawo na dziedzictwo niebieskie; dziś nam otwarta droga do tej słodkiej ojczyzny, o której powiedziano: *oto przybytek Boży z ludźmi, a będzie mieszkał z nimi: i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani jęku, ani boleści więcej nie będzie, albowiem pierwsze rzeczy minęły...* [2]). *Będą upojeni hojnością domu twego, i strumieniem rozkoszy twojej napoisz je...* [3]).

— Byliśmy chorzy... Czyż potrzeba tego dowodzić, czyż dzieje człowieczeństwa nie składają bolesnego świadectwa, że grzech pierwszych rodziców zatruł naszę naturę, że zwichnął naszę wolę i pociągnął za sobą najstraszniejsze zepsucie? Ach tak, bo jeśli i dzisiaj niestety! tyle jest chorób

[1]) Job. XVII, 14. [2]) Ap. XXI, 3—4. [3]) Ps. 35.

moralnych, tyle zła i skażenia na świecie — cóż więc działo się wówczas, kiedy na to skażenie nie było żadnej tamy, na to zepsucie woli żadnych leków moralnych? To też świat owoczesny był prawdziwem bagniskiem, jakby jedną wielką Sodomą, i długie, długie wieki pełniły się dosłownie te wyrzekania Pisma: *wszelkie ciało popsowało drogę swoję na ziemi!...* [1]) Posłuchajcie w jakich czarnych kolorach maluje nam Apostoł obraz dawnego świata: *znikczemnieli w myślach swoich, i zaćmione jest bezrozumne serce ich... napełnieni wszelkiej niesprawiedliwości, złości, porubstwa, łakomstwa, złoczyństwa, pełni zazdrości, morderstwa, swarów, zdrady i sprośnych obyczajów — obmowce, Bogu przemierzli, potwarce, pyszni, nadęci, wynalazcy złości, rodzicom nieposłuszni — bezrozumni, bez miłości przyrodzonej, niemiłosierni, nierozumiejący tego, iż ci, co takowe rzeczy czynią, godni są śmierci* [2]). Oto człowiek! Oto Łazarz moralny! Nietylko sama cnota, ale nawet jej imię znikło z oblicza ziemi, a cała biedna ludzkość była jednem rozpasanem zwierzęciem, co tylko krwi i rozkoszy pragnęło...

Otoż właśnie Zbawiciel stał się naszym lekarzem, i Jego to troskliwość, Jego leki cudowne podźwignęły ród ludzki z tego błota skażenia. On bowiem nas oświecił, On nas cnót najwznioślejszych nauczył, On nam w swojej osobie podał przedziwny model doskonałego życia, On zresztą zwrócił serce nasze do miłości tego, co święte, co podnosi, uzacnia, uszlachetnia człowieka. Owszem, niebieski ten Samarytan jeszcze więcej dla nas uczynił. Oto w nadmiarze miłości oddał siebie samego na pokarm i lekarstwo dusz naszych — a tym wynalazkiem cudownym zaszczepia w nas niebieskiego życia pierwiastek, i jak mówi Jan św., staje się tem drzewem żywota o dwunastu owocach, które daje zdrowie narodom... [3]).

— Byliśmy więźniami... Ach tak, któż bowiem

[1]) Gen. VI, 12. [2]) Rom. I, 21—28, 31. [3]) Apoc. XXII, 2.

nie wie, że grzech pierworodny oddał nas w niewolę piekła, niewolę stokroć cięższą niż niewola egipska? Stworzeniśmy byli dla Boga, stworzeni na to tylko, by nosić złote więzy Jego miłości i służby, jako synom przystoi — lecz skoro człowiek zgrzeszył, zaprzedał się tem samem w niewolę szatanowi i wpadł w straszne więzienie wiecznego potępienia. Ów grzech, że się wyrażę, był to jak wał wysoki, który zamknął ludzkość wokoło i zagrodził jej drogę do powrotu do Boga... Jakiż stan rozpaczliwy! Jakie przejście żałosne z godności dzieci Bożych na niewolników piekła! Szczęście nasze uleciało nazawsze, pieśń radości zastąpiły brzęki łańcucha, i synowie Adama, patrząc na swą ciemnicę, mogli podnieść ów lament, który Prorok wyjęknął na ruinie miasta świętego: *Jam mąż, widzący ubóstwo moje... Zaprowadził mię i zawiódł do ciemności, a nie do światłości... Obudował przeciwko mnie, żebych nie wyszedł, obciążył okowy moje... Zagrodził drogi moje kamieniem kwadratowym, ścieżki moje wywrócił... I rzekłem; zginął koniec mój i nadzieja moja od Pana!...* [1]).

A przecież dziś ta sromotna niewola już nas więcej nie gnębi, dziś nas łańcuch potępienia nie wiąże, dziś nam z chlubą mówi Apostoł: *a tak, bracia, nie jesteśmy synami niewolnice, ale wolnej...* [2]). Zkądże ta dziwna zmiana, kto potargał nasze okowy, kto nam wrócił tę wolność? Odpowiada tenże Apostoł: *tą wolnością oswobodził nas Chrystus!* Tak m. dr., On to nowym Mojżeszem, co wywiódł rodzaj ludzki z niewoli Faraona, On to nas wyswobodził z piekielnego więzienia — a jakim drogim skarbem swobodę tę okupił, niech krzyż Jego krwawy poświadczy.. *Wiedzcie*, mówi Piotr św., *iż nie rzeczami skazitelnemi, złotem albo srebrem jesteście wykupieni, ale drogą krwią jako baranka niepokalanego Chrystusa* [3]). O, słodki wybawiciel! O, anioł pocieszenia! O, jakże uroczyście stwierdził On to proroctwo powiedziane o sobie: *Duch*

[1]) Thr. III, 1—18. [2]) Gal. IV, 30. [3]) I Petr. 1, 48.

Pański nade mną: przeto pomazał mię, abych opowiadał więźniom wyzwolenie, a zamknionym otwarcie! [1]).

— Nareszcie: byliśmy umarli... umarli nie ciałem, lecz duchem. Człowiek bowiem stworzony dla posiadania Boga, póty tylko żyje duchowo, póki jest z Nim złączony jak gałązka z korzeniem. W tem właśnie połączeniu ze Stwórcą jest zadatek szczęścia naszego, w tem jedyny warunek nieśmiertelnego życia. Kiedy więc grzech Adama zerwał ten węzeł z Bogiem, i kiedyśmy odpadli od tego źródła szczęścia, od tego, że tak powiem, korzenia, co życie nieśmiertelne w nas wlewał, nie byłoż to śmiercią straszliwą, nie byłoż to utratą zagrobowych naszych przeznaczeń, nie byłoż to zwichnięciem całej naszej wieczności? O tak, po tem smutnem oderwaniu od Boga już wszystko się dla nas skończyło: umarliśmy dla Nieba, umarliśmy dla szczęścia, umarliśmy dla wiecznego żywota, ba, nawet dla nadziei umarli... Tento stan opłakany w języku Ewangielii nazywa się śmiercią duchową. Bo istotnie, skoro człowiek pogrzebał swoje losy i dolę, swoję wieczność i Niebo, coż mu wówczas zostało? Był to upior nieszczęsny, który na to tylko miał życie, aby wiecznie konać rozpaczą...

Otoż znów nie kto inny, tylko nasz Samarytan, wydobył nas z tej przepaści grobowej. On to bowiem własny żywot położył, by nam wysłużyć prawo do żywota wiecznego; On pojednał nas z Bogiem, tj. związał nanowo z tem źródłem nieprzebranem wiekuistego szczęścia; On naprawił wspaniale naszę wieczność chybioną — i stał się nam zadatkiem nieśmiertelnej chwały w Niebiosach. Przez Niego więc odzyskaliśmy wszystko: życie, Niebo, zbawienie, i nic sprawiedliwszego te nad słowa uroczyste i rzewne, które sam o sobie powiedział: *jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto wierzy we mnie, choćby umarł, żyw będzie — a wszelki, który żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki...*

[1]) Is. LXI, 1.

II. Oto jest, m. dr., dzieło Chrystusa Pana w stosunku do ludzkości, oto co nam uczynił nasz dobry Samarytan! Skupmy całą uwagę, i żeby nam ten obraz utkwił żywiej w pamięci, jeszcze go raz powoli przed oczami duszy przesuńmy. Byliśmy głodni i spragnieni, On nam dał chleb żywota; byliśmy nadzy, On odział nas szatą królewską; byliśmy bez domu, On nam Niebo odzyskał; byliśmy chorzy, On nam zdrowie powrócił; byliśmy więźniami, On wywiódł nas z niewoli; byliśmy wkońcu umarli, On życiem nas wiecznem obdarzył... Jakież cuda miłości, jakie morze dobrodziejstw, jakie skarby miłosierdzia i łaski! Zaprawdę, wobec tych dziwów słowa zamierają na ustach...

Przejdźmyż teraz do wniosku.

Powiada Pismo św., że kiedy Tobiasze mieli się już pożegnać z owym zacnym młodzieńcem, który im tyle usług i łask tyle wyświadczył, wówczas pomni jego dobrodziejstw, odbyli między sobą uroczystą naradę. Stary mówił do syna: *co możemy dać mężowi temu świętemu?* Na to syn odpowiedział: *ojcze, co mu za zapłatę damy, albo co może być godnego dobrodziejstw jego? Mnie przyprowadził zdrowego, pieniądze od Gabela odebrał, żonę mi zjednał, mnie samego od pożarcia ryby wybawił, tobie też uczynił, że widzisz światłość niebieską — i wszego dobra jesteśmy napełnieni przezeń. Cóż mu za to możemy dać słusznego?* [1]). Jakaż wzniosła narada!

I my więc, m. dr., postąpmy w taki sposób, tj. w tej rzewnej chwili rozstania się z Chrystusem, poradźmy się serca naszego: *co można dać mężowi temu świętemu?* Ach, On tyle dla nas uczynił, tyle łask nam wyświadczył — *coż Mu za to możemy dać słusznego?* Coż?... Coż?... niech nam serce poradzi... Otoż serce odpowie, że jest jedna tylko zapłata godna Jego dobrodziejstw, że jednym tylko skarbem nagrodzić je możemy, tj. złotem miłości — owej żywej, synow-

[1]) Tob. XII, 1—3.

skiej i statecznej miłości, o której powiedziano: *mocna jako śmierć miłość; wody mnogie nie mogły ugasić miłości i rzeki nie zatopią jej* .. [1]) Innej zapłaty niemasz, innej Chrystus nie przyjmie, i tutaj to właściwie dadzą się zastosować te słowa Apostoła: *choćbym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi... i choćbym miał proroctwo, i wiedział wszystkie tajemnice, i miał wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił... i choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich — a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże!...*

Miłować więc Chrystusa, miłować całą duszą tego Samarytana, który nas takiem słodkiem miłosierdziem otoczył, oto główny wniosek praktyczny, jakiśmy z tej nauki i z tej uroczystości wysnuć sobie powinni. Trzebaż go udowadniać? O zaprawdę, niemasz duszy tak ślepej, którąby nie widziała całej jego słuszności! Skoro bowiem Zbawiciel tyle dla nas uczynił, czyż nie nabył tem prawa do najżywszej naszej miłości? Czyż po tych niezliczonych dobrodziejstwach i łaskach nie może się zwrócić i do nas, jak do Piotra św., z tem trzykrotnem rzewnem pytaniem: *Symonie Janów, miłujesz mię?* [2]). Czy nie może nas naglić owym rozkazem Pisma: *przyłoż mię jako pieczęć do serca twego, jako pieczęć do ramienia twego?* [3]). Ach, to rzecz oczywista, i biada, biada temu, ktoby o tej prawdzie zapomniał, ktoby Mu tej daniny miłości całem sercem nie płacił! Przeklęty jest, woła Apostoł, kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa! Tak, niestety, przeklęty, przeklęty od tych właśnie dobrodziejstw, jakie z ręki Jego otrzymał ..

Zrozumiejmyż tedy głęboko całą wielkość i świętość tego długu miłości, jaki się od nas wszystkich Chrystusowi Panu należy — i w tej chwili ostatniej, w tej chwili pożegnania, ślubujmy Mu tę miłość i ustami i sercem. Kiedyś naród żydowski, zagnany do niewoli, takie składał przysięgi, takie tęskne zaklęcia na wspomnienie miasta świętego; *jeśli cię za-*

[1]) Cant. VIII, 6—7. [2]) Joan. XXI, 16. [3]) Cant. VIII, 6.

pomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja; niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na cię nie pomniał!... Otoż i my takiem zaklęciem żegnajmy Zbawiciela, i my Mu poprzysiężmy, że Jego słodka pamięć, Jego miłość gorąca w sercu naszem nie zgaśnie. Jeśli cię zapomnę, o Jezu, o Miłości przedwieczna, o Mistrzu ukochany, niech zapomniana będzie prawica moja!...

Ale niech to zaklęcie nie będzie marnem słowem, niech miłość ta nie będzie pocałunkiem Judasza. . Owszem, chciejmy pamiętać, co mówi sam Zbawiciel: *kto strzeże mowy mojej, ten jest, który mię miłuje.* Więc uczynkiem stwierdzajmy miłość naszę ku Niemu, tj. strzeżmy mów Jego, chodźmy drogą Jego przykazań, bądźmy Mu zawsze wierni nawet w rzeczach najmniejszych, za żadne skarby świata nie odbieżmy od Niego jako zdrajcy niegodni — słowem tak postępujmy przez całe życie nasze, byśmy mogli z Pawłem św. powiedzieć: *ktoż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? Albowiem pewienem tego, iż ani śmierć, ani żywot, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani głębokość, ani wysokość, ani insze stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie Panu naszym* [1]). Oto miłość prawdziwa, oto ostatnie słowo, jakiem Pana naszego powinniśmy pożegnać! Dotrzymajmyż, m. dr., tych przysięg, przechowajmy w sercu tę miłość — a tylko tak zasłużymy sobie na szczęście królować z Nim kiedyś w Niebiosach, tylko pod tym warunkiem może się spełnić na nas ta Jego obietnica: *jeśli odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was do siebie, iżbyście, gdziem ja jest, i wy byli* [2]). Amen.

X*

[1]) Rom. VIII, 35—39. [2]) Joan. XIV, 3.

Plan II Nauki. O stopniach do Nieba. Można wyłożyć pokrótce ośm błogosławieństw.

Plan III Nauki. O staraniu się o Niebo. Wzywa nas do tego: I. Pismo św. — II. Znikomość rzeczy ziemskich. — III. Szczęście, jakie tam Bóg dla nas zgotował.

NAUKA

na uroczystość Zesłania Ducha św.

„Pocieszyciel Duch prawdy, którego Ojciec „poszle w imię moje, On was wszystkiego „nauczy“. (Jan XIV).

Bóg, mówi Pismo św., wszystko mądrze urządza, we wszystkiem zachowuje pewną miarę i wagę. Jakoż w wyrokach Jego postanowiono było, aby w dziele Odkupienia naszego, tak samo jak i w dziele stworzenia, wszystkie trzy Boskie Osoby wzięły właściwy udział. Bóg Ojciec przygotował to dzieło, Syn Boży je wykonał, a Duch św. miał nas uzdolnić do zebrania jego owoców. To też już w Starym Zakonie znajdujemy liczne proroctwa o przyjściu Ducha św. na ziemię [1]) — aleć nikt tak wyraźnie nie zapowiadał tego, jak sam właśnie Zbawiciel, powtarzając wielokrotnie stroskanym Apostołom, że ich nie pozostawi sierotami na świecie, i że po swem odejściu zeszle im Opiekuna, zeszle Pocieszyciela, tj. Ducha Świętego. Ta słodka obietnica jest prawie główną treścią Jego rozmów ostatnich, a nawet w samej chwili rozstania się z uczniami, gdy już opuszczał ziemię, jeszcze im raz przyrzeczenie swoje ponowił. *Jam chrzcił*, powiada, *wodą, a wy będziecie ochrzczeni Duchem Św. po niewielu tych dni* [2]).

[1]) Ez. XXXVI, 27 — Joel II, 28—32. [2]) A. Ap. I, 4—5.

Otoż dziś, moi drodzy, obchodzimy pamiątkę spełnienia tych obietnic, dziś to ów dzień niewymownie radosny, w którym Duch Pocieszyciel zstąpił na Apostołów, na pierwszą, że tak powiem, kolebkę chrześciaństwa, i jak wschodzące słońce promieniami światła ją oblał. Św. Łukasz ewangielista tak nam to opisuje: *A gdy się spełniły dnie świąteczne, i byli wszyscy wspólnie na temże miejscu, stał się zprędka szum z nieba, jakoby wiatru gwałtownego, i napełnił wszystek dom gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki jakoby ognia, i usiadł na każdym z nich zosobna. I napełnieni byli wszyscy Duchem Świętym, i poczęli mówić różnemi językami.*

Wszakże nie trzeba sądzić, że to przyjście Ducha Św. było tylko chwilowe, że ten gość z niebieskiego Syonu samych tylko Apostołów nawiedził. Owszem, przyszedł On na to, jak mówi Ewangielia, aby z nami mieszkał na wieki, aby nas swą opieką otaczał, i aby nam pomagał osięgnąć drogi owoc Chrystusowej ofiary, tj. wieczne zbawienie. Jakoż od tego czasu Duch Św. jest nieustannie w Kościele, działa na dusze nasze jak słońce dobroczynne, a tak daje nam możność korzystać z tego dzieła, które dla nas Syn Boży na ołtarzu krzyża dokonał. Bez tej Jego pomocy nie bylibyśmy zdolni korzystać z Odkupienia, i skarb krwi Chrystusowej byłby dla nas stracony.

Z jakiemże więc weselem, a szczególnie z jakąż wdzięcznością powinniśmy święcić pamiątkę owego dnia wielkiego, w którym Duch Pocieszyciel na nasz padoł ziemski zawitał! To też, żeby tę wdzięczność w sercach waszych obudzić, żeby wytłómaczyć, jakito dar nieoceniony wzięliśmy dzisiaj z Nieba, chcę właśnie mówić o tem, czem Duch Św. jest dla nas, tj. jak dobroczynnie na dusze nasze działa— a następnie dodam uwagę, czego z naszej strony potrzeba, by to Jego działanie było dla nas skutecznem.

O Duchu Przenajświętszy, źródło wszelkiej światłości, oświeć nasze umysły, abyśmy z tej nauki wyciągnęli korzyść zbawienną!

Z. M.

Jaki jest wpływ Ducha Św. na nas, jakie zbawcze działanie na całe chrześciaństwo i na każdą duszę zosobna, najjaśniej się pokazuje z tych dwóch ważniejszych imion, jakie między innemi daje Mu Pismo św. Jest On bowiem nazwany Duchem światła i Duchem świętości — co właśnie nam tłómaczy, że działa On dwojako: oświeca nas i uświęca moralnie, czyli jest dla dusz naszych źródłem podwójnej łaski: światła i uświęcenia.

Rozpatrzmy to z należytą uwagą.

I. Duch Św. n a s o ś w i e c a. Twierdzenie to czerpiemy z własnych ust Zbawiciela, który mówi wyraźnie: *a gdy przyjdzie Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy.*

Lecz jakże to, m. dr., rozumieć, kiedy przecież wiadomo, że Duch Św. żadnej nam nowej prawdy nie podał, że jedynym naszym Mistrzem jest Chrystus, jak sam o sobie głosi: *jam jest światłość świata...* [1]) *jam jest droga, prawda i żywot?* [2]). Otoż na to odpowiem, że istotnie Chrystus Pan nas oświecił, bo przyniósł nam na ziemię światło wiary prawdziwej — lecz nad skarbem tej wiary, nad jego przechowaniem czuwa właśnie Duch Św. On to ją utrzymuje w Kościele, On strzeże jej czystości, On nie dopuszcza tego, by się do niej przymieszał kąkol fałszu i błędu, On przez usta Kościoła wykłada nam nieomylnie jej prawdy — słowem On jest, że powiem, nieustannym świata Doktorem i prawdziwym wiary filarem. Gdyby nie ta Jego opieka, nie to ciągłe czuwanie, jużby dawno ludzka przewrotność podkopała wiary fundament, jużby dawno pycha rozumu skaziła boską piękność Chrystu-

[1]) Joan VIII, 12. [2]) Id. XIV, 6.

sowej nauki, sfałszowała jej ducha, wykrzywiła jej prawdy, i jużby znów ciemność grobowa całą ziemią zaległa...

Niezbity dowód tej prawdy, tego nieustannego nauczycielstwa Ducha Św. w Kościele, podają nam dzieje chrześciaństwa. Tak, kiedy już w samych początkach Kościoła powstały spory o to: czy obok przykazań Ewangielii trzeba też zachowywać prawo starozakonne, tj. różne przepisy podane przez Mojżesza, jak tego się domagali nowonawróceni Żydzi — ktoż sprawę tę rozstrzygnął? Kto ustrzegł wiarę św., że tuż na pierwszym kroku nie straciła swojej czystości, nie stała się mieszaniną dziwaczną nauki Chrystusowej z podaniami Mojżesza i błędami rabinów? Oto właśnie Duch Św., jak się to pokazuje z wyroku Apostołów, którzy orzekając stanowczo, że praktyki żydowskie nie obowiązują nas wcale, że już stary Zakon skończony, dodają uroczyście: *tak podobało się Duchowi Św. i nam!* [1]). On przeto był ich mistrzem, On przez usta ich mówił. I w następnych wiekach Kościoła widzimy dotykalnie to samo. Z jednej strony duch fałszu wszelkich używa środków, aby skazić wiarę prawdziwą, aby ją wydrzeć światu, aby zgasić na ziemi tę cudowną pochodnię, co nas wiedzie do Nieba — a z drugiej znowu Duch Św. niweczy te zabiegi i tak arką wiary kieruje, że żadna powódź błędów zatopić jej nie zdoła. Nauczyciele fałszu idą jeden za drugim nieprzerwanym łańcuchem, uderzają zkolei na różne punkty wiary, wszczynają straszne burze, i nieraz tak bywało, że już wszystko zdawało się straconem, że łódź prawdy lada chwila zatonie — lecz czemże jest złość ludzka wobec wszechmocy Bożej! Duch Św. tchnął na Kościoł, przemówił jego usty, prawda odniosła tryumf, a fałsz okrył się hańbą... *Tedy rozkazał wiatrom i morzu, i stało się uciszenie wielkie...* [2]). Wprawdzie, wiele błędów rozlicznych kala dzisiaj oblicze ziemi, wprawdzie płakać trzeba łzami krwawemi, że wiele dusz i narodów chrze-

[1]) A. Ap. XV, 28. [2]) Math. VIII, 26.

ściańskich od prawdziwej wiary odpadło; ale z tego wnosić nie można, że więc i sama wiara jakimś zmianom lub skażeniu uległa. O nie, ona zawsze niezmienna, zawsze nieskalana i piękna, i wskutek tej opieki, jaką ją Duch Pocieszyciel otacza, nigdy, do końca świata nie przestanie świecić ludzkości: *nauczy was wszelkiej prawdy...*

Wszakże nietylko przez to Duch Św. nas oświeca, że utrzymuje wiarę i strzeże jej czystości. Owszem, prócz tego ogólnego działania na umysły, oświeca On każdą duszę zosobna, tj. tę wiarę św. zaszczepia w każdem sercu, daje jej wzrost i siłę, daje nam zrozumienie jej nauk, usposobia nasz umysł do kornego przyjęcia jej głębokich tajemnic — jednem słowem sprawuje, że wiara w nas nabywa odpowiednych a niezbędnych przymiotów: staje się żywą, czynną, pokorną, niezachwianą i mocną. Wymowny dowód tego mamy na Apostołach. Jakże słabą była ich wiara przed zstąpieniem Ducha Św. jak mało rozumieli jej prawdy, mimo, że sam Zbawiciel trzy lata ich nauczał! To też często słyszeli te bolesne wyrzuty: *wy małej wiary... wy twardego serca ku wierzeniu!* A potem zaś ich wiara jakże staje się żywą, jak głęboką i silną! Nietylko ją zrozumieli dokładnie, lecz nawet umrzeć dla niej uważali sobie za szczęście... Tak samo też, powiadam, działa na nas wszystkich Duch św., i skoro Mu nie stawimy oporu jużto pychą rozumu, już życiem rozpasanem, podnosi wiarę naszę do najwyższej potęgi, do wiary Męczenników i Świętych, co tyle cudów cnoty, poświęcenia, i miłości zrodziła...

Takieto jest pierwsze działanie Ducha Św. na nas. Jego łaską stoi gmach wiary, Jego łaska tę wiarę w sercach naszych rozlewa, słowem jest On pochodnią i całego Kościoła i świecznikiem każdej duszy zosobna ..

Przejdźmy teraz zkolei do drugiego Jego działania.

II. Duch Św. n a s u ś w i ę c a. O, jakże znowu wielkie, jak cenne dobrodziejstwo! Żeby je, m. dr., należycie zrozu-

mieć, przypomnijmy sobie tę prawdę, że ród ludzki przez upadek Adama utracił ową świętość, jaką go Bóg ozdobił w pierwszej chwili stworzenia. Dzisiaj przeto rodzimy się skalani, pozbawieni prawa do Nieba — i prawo to nie inaczej nam wróci, aż znowu się staniemy tak czystymi, świętymi, jak na dzieci Boże przystoi. Powstawać przeto z grzechu, oczyszczać się z moralnego skażenia i dążyć ustawicznie do pierwotnej świętości, oto główne duchowe zadanie człowieczeństwa, oto prawo najwyższe, które dzisiaj nas wszystkich ściśle obowiązuje, jeśli chcemy Nieba dostąpić. Św. Paweł Apostoł nazywa to dziwnie głęboko: „naprawą świętych, budowaniem w męża doskonałego, oblekaniem się w nowego człowieka“ — co właśnie nam wskazuje, że tylko przez zupełne odnowienie moralne, przez ozdobienie duszy taką samą pięknością, jaką jaśniała w raju, możemy się z Bogiem pojednać, a więc stać się ponownie niebieskiego szczęścia godnymi. Inaczej tego szczęścia dostąpić niepodobna, bo bez szaty świętości nikt na gody niebieskie wprowadzony nie będzie...

Teraz więc zapytuję: ktoż daje nam możność i środki do tego odrodzenia naszej grzesznej natury, do tego uświęcenia na duszy? Środki na to zgotował nam Zbawiciel w siedmiu pełnych i kosztownych naczyniach, inaczej Sakramentach, w których zamknął owoce swojej śmierci krzyżowej — ale właśnie szafowanie temi środkami, rozdzielanie ich wiernym, uzdolnianie dusz naszych, aby z nich korzystały, jest to dzieło Ducha Św. i zadanie Jego w Kościele. Można to tak wyrazić: Chrystus Pan ze krwi swojej zgotował nam lekarstwo, a Duch Św. aplikuje je duszom; Chrystus Pan oddał światu drogie skarby swych zasług, a Duch Św. temi skarbami dusze nasze ozdobia, by im piękność dawna wróciła — i dla tejto przyczyny sam Chrystus Pan o Nim powiada: *On ci mię uwielbi, bowiem z mego weźmie* [1]).

[1]) Joan. XVI, 14.

I tak, przychodząc na świat pierworodnym grzechem skalani, jesteśmy już tem samem nienawistnymi Bogu, jesteśmy *dziećmi gniewu!* [1]), i nieprędzej możemy do przyjaźni Bożej powrócić aż plama ta z duszy naszej ustąpi. Otoż to dobrodziejstwo oczyszczenia na duszy wyświadcza nam Duch Św. w kąpieli Chrztu św. Przez ten bowiem Sakrament, w moc zasług Chrystusowych, gładzi On w nas zupełnie skazę pierwszego grzechu, tj. obmywa duszę, obleka ją szatą łaski, odnawia w niej zatarte podobieństwo do Stwórcy, słowem czyni nas znowu miłemi dziećmi Boga i wraca nam przywilej na niebieskie dziedzictwo. Zasadniczą tę prawdę tak ogłasza Apostoł: *takimiście* (skalanymi) *byli — aleście omyci, aleście poświęceni, aleście usprawiedliwieni w imię Pana naszego J. Chrystusa i w Duchu Boga naszego* [2]). I w innem także miejscu: *albowiem byliśmy kiedyś... w złości mieszkający, ale podług miłosierdzia swego zbawił nas przez kąpiel odrodzenia i odnowienia z Ducha Świętego* [3]). Tak więc jasno widzimy, że nasze odrodzenie na godność synów Bożych, na współdziedziców Nieba, które we Chrzcie św. czerpiemy, jest to dzieło Ducha Świętego.

Niemniej także skutecznie i przez drugi Sakrament, Sakrament Bierzmowania, działa On na uświęcenie nasze. Tu już bowiem zstępując bezpośrednio do duszy Duch Św. nas umacnia do wytrwania w wierze i cnocie, do walki z pokusami, oraz daje siły potrzebne, byśmy mężnie i śmiało kroczyli po tej drodze, którą wskazał nam Chrystus. Skutek ten dotykalnie widzimy na życiu Apostołów. Z tych bowiem ludzi słabych, małodusznych, zmysłowych, jakichże bohaterów, jakich mężnych wiary wyznawców, jakie wzory świętości Duch Pocieszyciel uczynił! Dalej znowu przez ten Sakrament nieci On ogień miłości Bożej, co jest właśnie najwyższym stopniem doskonałości: *miłość Boża rozlana jest w sercach naszych*

[1]) Eph. II, 3. [2]) I. Cor. VI, II. [3]) Tit. III, 3—5

przez Ducha Św., który nam jest dany [1]). Nareszcie zaś, przenikając do głębi całą naszę istotę, tak nas łaską swoją uświęca, tak serca przeinacza, tak darami swojemi dusze nasze ozdabia, że, jak mówi Apostoł, w świątynie nas Boże przemienia: *nie wiecie, iżeście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was?* [2]).

Aleć mimo pomocy, jakiej nam Bierzmowanie udziela, zawsze jesteśmy słabi i do grzechu pochopni. Jakże więc często padamy, jak często, naśladując marnotrawnego syna, trwonimy skarby duszy, tj. łaskę Bożą i świętość, a powracamy do Ojca obdarci i skalani! Ktoż tedy nas z brudu grzechów obmywa, kto nam wraca szatę świętości i wszystkie owe dobra, które przez grzech tracimy? Oto znowu Duch Św. w Sakramencie Pokuty. Mówiąc to, nie uwłaczamy wcale zasługom Chrystusa Pana; owszem, te to zasługi krwi Jego wypłacają się za nas sprawiedliwości Bożej, te zasługi jedynie kupują nam, że powiem, przebaczenie u Boga — ale właśnie Duch Św. w Sakramencie Pokuty tym skarbem drogocennym szafuje. Onto więc usposabia duszę grzesznika przez szczery żal i miłość, by zasług tych stała się godną, On je na nią przelewa, On płomieniem swej łaski niszczy wszystkie jej skazy - słowem Onto sprawuje, że z tej Boskiej kąpieli wychodzimy czyści, nowi, i zupełnie odrodzeni na duchu. *Spuścisz Ducha twojego, i odnowisz oblicze ziemi...* [3]). Że tak jest niewątpliwie, że skuteczność Sakramentu Pokuty zależy przedewszystkiem od działania Ducha Św., jasno się pokazuje z własnych słów Zbawiciela. Gdy bowiem Apostołom dawał cudowną władzę odpuszczania grzechów, wyrzekł do nich te słowa: *weźmijcie Ducha Świętego...* przez co wyraźnie wskazał, że tu działa głównie Duch Św., i że nasze odrodzenie duchowe w Sakramencie Pokuty przez Niego się tylko odbywa.

[1]) Rom. V, 5. [2]) I. Cor. III. 16. [3]) Ps. 103.

To samo też ma miejsce i w innych Sakramentach: w każdym z nich bez wyjątku uświęca nas Duch Św., bo z jednej właśnie strony udziela nam pomocy, abyśmy je skutecznie i godnie przyjmowali, z drugiej zaś przez te św. kanały zlewa na nas zasługi ofiary Chrystusowej, czyli mówiąc słowami Apostoła narodów, w Chrystusa nas odziewa. To też jeżeli dobrze Sakramenta przyjmujem, wówczas sprawą Ducha Św. słaba nasza natura zupełnie się naprawia: złe skłonności otrzymują hamulec, dobre biorą przewagę, skazy grzechu znikają, stary kwas i zepsucie z serc naszych ustępuje — i dusza, jak roślina pod ożywczym słońca promieniem okrywa się kwiatem świętości.

A oprócz Sakramentów, iluż jeszcze sposoby Duch Św. oddziaływa na nasze uświęcenie! On oświeca nasz umysł, On zapala wolę do cnoty, On daje nam dobre natchnienia, On udziela męstwa i siły do pokonania pokus i do wytrwania w dobrem — słowem wciąż, że tak powiem, pracuje, aby wszystkich i każdego uświęcić, aby ludzkiej naturze powrócić dawną piękność, aby, jak to przedziwnie wyraża Pismo św., odziać ją dla zaślubin wiekuistych z Chrystusem: *jako oblubienicę ubraną mężowi swemu...* [1]). Toteż wszystko, czem w porządku moralnym szczyci się chrześciaństwo: czy wzniosłe cnoty Świętych, czy stateczność Wyznawców, czy męstwo Męczenników, czy dzieła heroiczne miłości, wszystko to jest owocem wpływu Ducha Św., wszystko to ma początek w tem źródle nieprzebranem łaski, światła i życia...

III. Takto więc, m. dr., działa na nas Duch Św., takieto nam podwójne wyświadcza dobrodziejstwo. Oświeca On, jak wyłożyłem, nasz umysł, uświęca nasze dusze, czyli mówiąc inaczej, daje dwa najważniejsze, owszem, jedyne środki, co nam drogę do Nieba, do wiecznego szczęścia torują. Gdyby bowiem nie wiara, którą w całej czystości utrzymuje w Kościele, którą

[1]) Ap. XXI, 2.

w serca nasze zaszczepia, bylibyśmy pogrążeni w ciemnościach: gdyby zaś nie ta pomoc skuteczna do uświęcenia duszy, jakiej nam wciąż udziela, nie moglibyśmy powstać z moralnego skażenia — a przeto w żadnym razie na zbawienie zasłużyć. Jakimże tedy skarbem jest Duch Św. dla świata! Jakieto szczęście dla nas, że zostajem pod skrzydły Jego słodkiej opieki! Jak żywo i gorąco powinniśmy ukochać tę gołąbkę Syonu, co dziś do nas zstąpiła! O, niechże serca nasze zapłoną, niech dusza nasza wprowadza tego gościa do swego ubogiego przybytku, i niech wita Go rzewnie tą pieśnią uroczystą: *Hozanna! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! Hozanna na wysokościach!...*

Aleć przytem chciejmy pamiętać, że jakkolwiek Duch Św. jest dla nas takim wielkim, nieocenionym darem, takie łaski nam świadczy, my żadnej z nich nie odniesiemy korzyści, skoro Jego działaniu stawiać będziemy tamy. Wszakże słońce np. ma dobroczynną siłę oświecać nas i ogrzewać swym ogniem; ale jeśli oczy zamkniemy, lub jeśli się schronimy przed jego promieniami, czyż będzie nam jasno i ciepło? Owszem, chłód i ciemności ogarną nas zaraz dokoła. To samo się właśnie stosuje i do Ducha Św., tego słońca dusz naszych: postawmy Mu zapory, nie dajmy Mu wstępu do serca, a wówczas Jego dary i łaski będą dla nas całkiem stracone. Toteż tem się tłómaczy owo smutne zjawisko, że mimo przebywania Ducha Św. z nami, mimo ciągłego wpływu na umysły i serca, tak mało dziś wiary głębokiej, tak mało dziś świętości, a tak wiele zepsucia! *Ustał święty, i zmniejszyły się prawdy od synów ludzkich...* [1]). Tak, nasza w tem wina jedynie, bo zamiast się poddawać Jego zbawczym działaniom, my je ręką niewdzięczną odpychamy od siebie, i niestety, z całą ścisłością możem sobie zrobić ów wyrzut, którym św. Szczepan męczen

[1]) Ps. II.

nik karcił naród żydowski: *ludzie twardego karku... wy się zawżdy sprzeciwiacie Duchowi Świętemu!* [1]).

Żeby więc, m. dr., zakończyć tę naukę upomnieniem praktycznem, potrąćmy tu jeszcze pytanie, które się mimowoli wydobywa na usta: czegoż tedy z naszej strony potrzeba, aby Ducha Św. do serc naszych wprowadzić, aby Mu, że tak powiem, ułatwić w nas działanie i otrzymać w całej pełni te skutki, jakie łaska Jego sprawuje?

Otoż pierwszym do tego, najważniejszym warunkiem, jest u n i k a n i e g r z e c h u w każdym jego objawie, bo wszelki grzech, czyto myślą czy uczynkiem spełniony, jestto Ducha Św. największy nieprzyjaciel, który, jak mówi Pismo św. zasmuca Go boleśnie i usuwa z duszy człowieka. Wyraźnie i stanowczo twierdzi to Mędrzec Pański: *przewrotne myśli odłączają od Boga, albowiem w złośliwą duszę nie wnijdzie mądrość ani będzie mieszkać w ciele grzechom podanem: Duch bowiem Święty karności uciecze przed obłudą, i oddali się od myśli, które są bez rozumu, i zafrasowan będzie od nadchodzącej nieprawości* [2]). I sam rozum zresztą to widzi, bo czyż może Duch Św., źródło wszelkiej świętości, zamieszkać w takiej duszy, którą grzechy kalają? Wszakże dusza grzechom oddana, rozumie się wielkim i ciężkim, jest niewolnicą piekła, jest jaskinią szatana — jakże tedy przypuszczać, by gołąbka Syonu zasiadła na jej tronie razem z duchem nieczystym? *Cóż za społeczność światłości z ciemnością?* [3]). Powiada księga św., że patryarcha Noe, chcąc się przekonać o tem czy już wody potopu dostatecznie opadły, wypuścił był z arki gołębia. Gołąb jednak wkrótce powrócił, bo choć wody zniknęły, lecz cała jeszcze ziemia była wielkiem bagniskiem, pełnem gnijących trupów, na którem on nie miał gdzie spocząć. Oto wierny Ducha Św. obraz: On podobnie brzydzi się błotem, tj. duszą skalaną. On podobnie omija takie serce nieszczęsne,

[1]) A. Ap. VII, 51. [2]) Sap. I, 3–5. [3]) II. Cor. VI, 14.

co stało się trupem moralnym... Jeśli przeto pragniemy, aby Duch Pocieszyciel, Duch prawdy i świętości w nas mieszkał, aby nas swojem światłem oświecał, swoim ogniem ogrzewał, wyrzeczmy się grzechu wszelkiego, wyrzućmy z głębi duszy wszelką złość i nieprawość, wszelkie śmiecie i błoto, a tylko w takim razie zstąpi On do serc naszych i działać w nich będzie skutecznie. „Naczyniem jesteś, mówi św. Augustyn, ale jeszcze pełnem zepsucia. Jeśli więc chcesz być napełniony dobrem, wylejże pierwiej złe, bo czyż może Duch Święty napełnić cię miodem swej łaski, jeśliś kwasu jest pełen?“ [1]).

Lecz unikanie grzechu nie stanowi jeszcze wszystkiego, by korzystać skutecznie z owych łask i pomocy, jakiemi nas darzy Duch Św. Potrzeba też z niemi współdziałać, bo jeżeli wola człowieka martwa jest i leniwa, jeżeli nie współdziała statecznie, wówczas wszelkie, nawet największe łaski, tracą swoję skuteczność. Możemy to sobie objaśnić przez proste porównanie. Weźmy np. ziarno, pełne, zdrowe, dorodne, i rzućmy je na kamień — czy wyda ono plon jaki? Owszem, nie da żadnego, i choćby całe wieki leżało na kamieniu, nic z niego nie urośnie. Weźmy też drugie ziarno, nawet w gorszym gatunku, lecz rzućmy je w glebę rodzajną, a natychmiast zacznie kiełkować, potem bujnie urośnie i wyda plon obfity. Zkądże, pytam, taka różnica? Oto ztąd, m. dr., że kamień jest martwy zupełnie, że ziarna w swoje łono nie bierze, nie obudza w niem życia, czyli mówiąc inaczej, wcale z niem nie współdziała — przeciwnie zaś rola uprawna przyjmuje je, ogrzewa, wpływem swoim zapładnia, i tylko tym sposobem, tem współdziałaniem z ziarnem nadaje mu płenność obfitą. Otoż to samo prawo stosuje się najściślej i do działań Ducha Św. Tylko dusza uległa, co słucha Jego natchnień, co stara się usilnie iść za kierunkiem łaski, tj. czynić to wszystko do czego ją łaska pobudza, zbiera owoc tych działań, owoc pełny

[1]) In Ps. 10.

i słodki — ale dusza opieszała i gnuśna, która nie chce się zbudzić na kołatanie łaski, która jej stawi opór, która na światło Boże dobrowolnie oczy zamyka, słowem tak postępuje, jak ów sługa leniwy, co talent swój zakopał, nie może się wcale spodziewać, aby wpływy Ducha Św. przyniosły jej jaki pożytek. Owszem, wszystko w niej zginie, wszystko tak po zostanie bez skutku jak ziarno na kamieniu, i to chyba tylko uzyska, że im więcej łask wzięła, tem ściślejszy złoży za nie rachunek.

Niechże przeto ta prawda utkwi nam żywo w sercu, i jeżeli chcemy korzystać z tych cudownych pomocy, jakie na nas zlewa Duch Św., starajmy się z niemi współdziałać, a współdziałać ochoczo, wytrwale i wiernie. Piękny w tym względzie przykład dają nam Święci Pańscy. Coż ich doprowadziło do owej anielskiej świętości, do owych cnót heroicznych, które w nas wywołują podziwienie i zachwyt? Oto wierne współpracowanie z łaską, wedle tych słów Apostoła narodów: *lecz to com jest, z łaski Bożej jest, a łaska Jego we mnie próżną nie była* [1]). My więc także jej nie marnujmy — i skoro do nas przemawia, bądźmy zawsze natchnieniom jej powolni: *dziś jeśli głos jego usłyszycie, nie chciejcie zatwardzać serc waszych!...* Czy więc głos Ducha Św. wyrzuca nam lenistwo pod względem pobożności i wzywa do modlitwy, do bywania w Kościele, do praktyk religijnych — *nie chciejcie zatwardzać serc waszych!...* Czy też nas nawołuje do powstania z grzesznych nałogów, do naprawy krzywdy bliźniego — *nie chciejcie zatwardzać serc waszych!..* Czy nakłania usilnie do ćwiczenia się w cnotach, do pełnienia dobrych uczynków i przebaczania uraz — *nie chciejcie zatwardzać serc waszych!...* Czy zresztą jakie inne natchnienia duszy naszej przynosi, idźmy za niemi ochoczo, powtarzając z Psalmistą: *gotowe serce moje, Boże, gotowe serce moje!...*

[1]) I. Cor. XV, 10.

Tak tedy m. dr., w tym dniu wielkich pamiątek, w tym dniu przyjścia na ziemię Ducha Pocieszyciela, wyłożyłem wam krótko dwie bardzo ważne prawdy. Z jednej strony widzicie jakieto dobrodziejstwa wyświadcza nam Duch Św., tj. że nas oświeca i obdarza skarbem świętości — z drugiej zaś objaśniłem, że chcąc otrzymać skutek tych dobroczynnych działań, trzeba na to dwóch warunków: wystrzegania się grzechu i współdziałania z łaską. Uwielbiając przeto gorąco tego Ducha Pocieszyciela, to źródło łask i darów, co się dziś dla nas wszystkich tak obficie otwarło, spełniajmy też owe warunki, od których cały owoc Jego działań zależy. Strzeżmy się pilnie grzechu, bądźmy łaskom i natchnieniom posłuszni, a wówczas, jak upewnia Zbawiciel, Duch Święty w nas zamieszka — i jak dzisiaj jest dla nas źródłem wszelakiej łaski, tak w niebieskiej ojczyźnie stanie się źródłem chwały i wiecznego wesela. Amen.

X*

Plan II Nauki. Krótki wykład siedmiu darów Ducha Św.

Plan III Nauki. O działaniu Ducha Św. w Kościele I. Oświeca Kościół (nieomylność) — II. Rządzi Kościołem (hierarchia) — III. Umacnia go w walkach (krótki rys prześladowań).

NAUKA

na Poniedziałek Świąteczny.

„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał“. (Jan III).

Z dzisiejszym dniem, moi drodzy, zamykamy już obchód Wielkanocnych pamiątek; kończymy rozważanie owych cudów miłosierdzia Bożego, owych dziwnych tajemnic, które się wykonały dla zbawienia naszego. Już bowiem cały szereg tych tajemnic i cudów, jakby obraz wspaniały, przesunął się kolejno przed oczami naszemi. Tak, byliśmy najprzód świadkami męki Chrystusa Pana dla okupu świata podjętej — następnie wraz z Maryą i wiernymi uczniami zraszaliśmy grób Jego łzami cichej boleści — dalej znów nas doleciał słodki śpiew „Alleluja“ jako hasło wesela, jako zwiastun radosny Zmartwychwstania Pańskiego — potem zaś nastąpiło pożegnanie z Chrystusem, wstępującym do Nieba po dokonaniu dzieła Odkupienia naszego — nareszcie w dniach obecnych obchodzimy pamiątkę przyjścia Ducha Świętego, który właśnie zstąpił dlatego, by dzieło Zbawiciela niejako uzupełnić, tj. wpływem swej łaski zapewnić mu powodzenie i skutek.

Dziś przeto, jak powiadam, jesteśmy już u kresu tego łańcucha dziwów, które miłość Boża spełniła dla naszego ratunku; jesteśmy jak wędrowiec, co odbył swoję drogę i nare-

szcie stanął u mety. Coż więc teraz uczynić nam wypada? Wędrowiec, stanąwszy u celu, zastanawia się zwykle nad odbytą podróżą i w myśli ją sobie przebiega — otoż i my zróbmy podobnie, tj. kończąc dziś obchód tajemnic Odkupienia, zsumujmy, że tak powiem, wszystkie te skarby miłości, jaką nam Bóg okazał, postawmy ją sobie przed oczy w jednym żywym obrazie, i jeszcze raz myśl naszę w to morze płomieniste zanurzmy! To też i Kościoł św. zachęca nas do tego, bo podaje nam dzisiaj wyjątek Ewangielii, z którego się przebija jakby rzewne zdumienie nad ogromem miłości Niebieskiego Ojca ku ludziom: *tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny!...* Czytając nam ten ustęp, Kościoł zdaje się mówić: patrzcie jak Bóg nieskończenie jest dobry, jak wielce nas ukochał, jak wymownym dowodem miłość swoję zatwierdził! Bądźcież Mu za to wdzięczni, i zamykając dzisiaj Wielkanocne obchody, rzućcie jeszcze ostatnie, pożegnalne spojrzenie na ten krzak gorejący, na tę miłość bezmierną, aby słodka jej pamięć głęboko i nazawsze w sercach waszych utkwiła! *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał!...*

Pójdźmy więc za tem żywem upomnieniem Kościoła, za tą radą zbawienną, tj. spojrzmy raz jeszcze na ogrom tej miłości, jaką nam Bóg wyświadczył, zsyłając Syna swego dla naszego ratunku — następnie zaś rozważmy: jakie też obowiązki wkłada na nas ta miłość? Stosowniej m. dr., nie możemy zakończyć rozmyślania tajemnic Odkupienia naszego. Będzie to rodzaj rachunku serca naszego z Bogiem, rachunku naszych długów — i błagajmy Ducha Św, aby wynik tego rachunku zapisał nam w pamięci żywo, głęboko, nazawsze...

Z. M.

I. Najpewniejszą próbą miłości, tj. miarą jej stopnia, miarą ognia i siły, są uczynki, poświęcenia, ofiary, na jakie się zdobywa dla istot ukochanych. To prawo zasadnicze, a razem nieomylne, bo miłość bez uczynków jest kłamstwem. Żeby przeto zrozumieć bezmiar owej miłości, jaką Bóg nas ukochał, zastosujmy do niej to prawo, tj. rozważmy pilnie, co Bóg dla nas uczynił, jakie spełnił ofiary, albo innemi słowy, rozwiążmy sobie krótko trzy następne pytania: kogo, jak i dla kogo poświęcił? Odpowiedź na te punkty da nam obfite światło, a wówczas ocenimy, jakie to skarby serca wylał na nas Ojciec Niebieski, i jak słusznie powiada usty Jeremiasza: *miłością wieczną umiłowałem cię...* [1]).

— Kogoż tedy Bóg wydał tj. kogo poświęcił dla naszego zbawienia? Czy jakiego męża świętego, czy jednego z Duchów anielskich, co są ozdobą Nieba, czy zresztą jakie inne najpiękniejsze stworzenie? Nie, powiada Jan św., Jego miłość była hojniejsza... *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał...* Jakież głębokie słowa, jaka otchłań prawdziwa dla rozumu i serca! Sądząc bowiem nawet po ludzku, tj. patrząc na Boga jak na zwykłego ojca, czyż możemy sobie przedstawić wyższą jeszcze ofiarę jak poświęcenie syna? Czy nie jest to granicą wszelkich już, wszelkich ofiar, na jakie serce ojca zdobyć się kiedy może? Ach tak, miłość dalej nie sięga, bo poświęcając syna, ojciec oddaje wszystko: daje swój skarb najdroższy, daje przedmiot najmilszy swojego ukochania, i jak powiada Pismo, światłość oka swojego [2]) — a jeżeli dodamy, że ten syn jest jedyny, wówczas ogrom ofiary przechodzi już ludzkie pojęcie...

Gdybyśmy więc, powiadam, widzieli w P. Bogu tylko zwykłego ojca, który poświęcił za nas tylko zwykłego syna, to już i w takim razie musielibyśmy uznać, że Jego miłość ku nam sięga ostatnich granic. Coż zaś, gdy pomyślimy, że

[1]) Jer. XXXI, 3. [2]) Tob.

tym ojcem jest Bóg, Pan i Król wszechstworzenia, i z jakiego to Syna uczynił On ofiarę?! Jestże bowiem jakakolwiek istota czy na ziemi czy w Niebie, któraby się z tym Synem choć pozornie dała porównać? Zbierzmy wszystkie przymioty, wszystkie doskonałości, wszelką mądrość, dobroć i piękność, jakie znaleść się mogą czy w widomym czy w niewidomym świecie, a wszystko to będzie niczem wobec doskonałości, jakiemi On w całym blasku jaśnieje. Słuchajcie jak nam tego Syna Bożego, owo Słowo Przedwieczne, opisuje uroczyście Jan św.: *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. Wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało. W niem był żywot, a żywot był światłością ludzi...*[1]). I Apostoł narodów równie wzniosłemi słowy maluje Jego obraz: *Bóg*, powiada, *mówił do nas przez Syna, którego uczynił dziedzicem wszystkiego, przez którego też i wieki uczynił. Który będąc jasnością chwały i obrazem istności Jego, a nosząc wszystko słowem mocy swojej, siedzi na prawicy majestatu na wysokościach, tem zacniejszym zostawszy nad Anioły, im osobliwsze nad nie imię odziedziczył: bo któremu kiedy z Aniołów rzekł: Tyś jest Syn mój, jam ciebie dziś zrodził? A gdy zasię wprowadza pierworodnego na świat, tedy mówi: niech Mu się kłaniają wszyscy Aniołowie Boży. Ku Aniołomci mówi: posłami a sługami jesteście, lecz ku Synowi: stolica Twoja Boże na wieki wieków, berło sprawiedliwości, berło królestwa twego...*[2]) Oto obraz Syna Bożego o ile mowa ludzka nakreślić go potrafi! Więc to Słowo Przedwieczne, które rodzi się z Ojca i jest Bogiem prawdziwym; więc to Stwórca wszechrzeczy, przez którego wszystko się stało; więc to źródło życia i światła, które wszystko ożywia i jasnością swoją oświeca; więc to Dziedzic wszystkiego i odblask chwały Ojca; więc to straszny, niezmierzony Majestat, przed którym się korzą Anioły;

[1]) Joan. I, 1—4. [2]) Hebr. I, 2—8.

więc to Król nieśmiertelny, którego moc i berło sięga z końca świata do końca...

Takiegoto więc Syna, taki skarb nieskończony wszelkich doskonałości, wydał Ojciec Niebieski dla naszego zbawienia! Jeśli przeto wielkość ofiary każe sądzić o stopniu i o sile miłości, wnoścież tedy z tych uwag, jaka jest Jego miłość, skoro taką ofiarę dla ludzkości spełnia! Ach, tego słaby rozum obliczyć nie potrafi, ani serce przeczuje, ani słowo wyrazi... Jestto istotna przepaść, wobec której mącą się myśli, przestrach ogarnia serce, a źrenica łzami zabiega... Stoisz nad nią zachwycony i drżący, rozrzewniony i niemy, i tylko jąkasz cicho z przerażonym Prorokiem: *a, a, Panie, oto mówić nie umiem...* [1]).

— Lecz jeśli, m. dr., samo wydanie Syna dla naszego ratunku tak wymownie dowodzi, że Pan Bóg nas nieskończenie ukochał, ileż jeszcze bardziej umacnia się ten dowód, gdy pomyślimy nad tem, jak ofiarę tę pełnił, tj. w jakito sposób Syna swego poświęcił! Wszak ofiary są różne, są łatwiejsze i cięższe, i sposób ich spełniania jest także rozmaity. Tak np., można spełnić ofiarę kosztem małych przykrości; można znów jej dokonać poświęceniem swojej wolności lub utratą dostatków; lecz można też jej nadać jeszcze silniejszy wyraz, bo nawet krew, nawet życie poświęcić. Jakiż więc, pytam, sposób obrała miłość Boża dla spełnienia swojej ofiary? Czy sposób najłatwiejszy? Czy Pan Bóg wydał Syna, aby zbawił ród ludzki małym, że powiem, kosztem, bez trudów i cierpienia? Czy może Go oszczędzał i tak rzeczy kierował, by ten Syn ukochany jak najmniej się naraził w wykonaniu swego zadania? Owszem, żadnej nie uczynił Mu folgi, żadnej nie okazał litości, lecz przeciwnie obrał dla Niego najtrudniejszy sposób ofiary, tj. żądał, aby Pan Jezus wszystko dla nas po-

[1]) Jer. I, 6.

święcił, wszystkie poniósł cierpienia, słowem, aby wychylił pełen kielich goryczy...

I tak, że choć blademi słowy opiszę wam ten kielich, Bóg Ojciec postanowił, aby ofiara Syna, Zbawiciela naszego odbyła się kosztem największych, najgłębszych upokorzeń, jakie jedno wyobrazić sobie możemy. Toteż całe życie Chrystusa P. było ciągłym, nieprzerwanym łańcuchem poniżenia i wzgardy. Jakiegoż poniżenia! Rodzi się w nędznej stajence, większą część życia pędzi w cichem ukryciu jako prosty rzemieślnik, następnie zaś w czasie męki, jak przepowiedział Prorok, *nasycon był urągania*[1]), bo wzgardzony, oplwany, wyśmiany u Heroda, wyszydzony przez zgraję, która Go dla zabawy stroi w wieniec cierniowy, a nareszcie, jakby ostatni zbrodniarz, porównany z łotrami... Nadto zażądał Bóg Ojciec, aby Syn Jego najmilszy przeszedł wszystkie stopnie ubóstwa, aby z Pana wszechświata stał się dla nas nędzarzem w najściślejszem słowa znaczeniu. Czyż i tego nie spełnił, czy nie wyzuł się całkiem ze wszelkich dóbr doczesnych, czy nie był najuboższym z ubogich? Oto, co sam o dostatkach swoich powiada: *liszki mają jamy i ptacy powietrzni gniazda, a Syn człowieczy nie ma gdzieby głowę skłonił!*[2]). Jednę tylko miał własność, tj. szatę ubogą, macierzyńską ręką utkaną, lecz i ten skarb jedyny wydarła Mu chciwość oprawców... A cóż mówić nareszcie o tem morzu boleści, o tych cierpieniach ciała, przez jakie Bóg Syna swego prowadził dla naszego zbawienia? Ach, ktoż o nich nie słyszał, kto ich zresztą nie widzi wypisanych krwawo i sino na świętych Jego członkach? Posłuchajcie, jaki obraz żałosny kreśli nam Izajasz tego „najpiękniejszego pośród synów człowieczych“: *Kto uwierzy słuchowi naszemu! Wystąpi jako latorośl, a jako korzeń z ziemi pragnącej: niema krasy ani piękności, i widzieliśmy go, a nie było nacz patrzeć... Widzieliśmy go, męża boleści i znają-*

[1]) Thr. III, 3. [2]) Math. VIII, 20.

cego niemoc, a jakoby zasłoniona twarz jego... I poczytaliśmy go jako trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego... Lecz on zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze: karanie nasze za nim, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni...[1]). Więc może Mu Ojciec Niebieski chociaż życie oszczędzi? Nie, nie, i to musiał położyć, musiał poddać się śmierci, a śmierci najstraszniejszej; bo krwawej i sromotnej...

W takito tedy sposób poświęcił Bóg Syna swojego! Nietylko Mu nie osłodził kielicha, nietylko Mu nie ulżył dzieła zbawienia świata, lecz przeciwnie obciążył je brzemieniem wszelkich krzyżów i ofiar: ofiar z majestatu i chwały, z dostatków i godności, z cierpień ciała i duszy, a wkońcu z krwi i życia... Jakaż miłość bezbrzeżna! Nie dość, że wydał Syna, lecz co więcej, na taką wydał Go dolę, takie krwawe sprawił Mu gody! Ktoż pojąć to potrafi, kto ognie tej miłości odda ludzkim językiem? Ach, wobec jej ogromu milkną usta człowiecze, i jedno na co zdobyć się możem, to wyjęknąć znowu z Prorokiem: *a, a, Panie, oto mówić nie umiem...*

— Nareszcie, m. dr, w jakimże nowym blasku ukaże się oczom naszym ta miłość, gdy do uwag powyższych: kogo i jak P. Bóg poświęcił, dodamy jeszcze trzecią: Za kogo i dla kogo poświęcił?! Poświęcił Go bowiem za ludzi, dla naszego zbawienia — a ta myśl nie przejmujeż zdumieniem, nie każeż nam wołać z Dawidem: *coż jest człowiek, że go tak wielmożysz?* Osądźcie to własnym rozumem. Gdyby nam kto powiedział, że jakiś król poświęcił własne dziecko dla dobra i ratunku ostatniego z poddanych, że oddał życie jego za życie niewolnika, czyżbyśmy uwierzyli tym słowom, czyżbyśmy jednogłośnie i stanowczo nie rzekli: nie, nie, to być nie może, taka miłość nie powstała na ziemi?! A jednak między królem a sługą zachodzi pewna równość, bo obaj przecież są ludźmi, obaj mają jednę naturę, jeden początek i ko-

[1]) Is. LIII, 1—5.

niec — przeto i poświęcenie jednego za drugiego nie byłoby takim dziwnym wypadkiem. Aleć między Bogiem a nami, jakież jest podobieństwo? Jak kropla wobec morza, jak drobne ziarno piasku wobec świata ogromu, tak człowiek w porównaniu do Boga. *Oto narodowie*, woła Prorok, *jako kropla wiadra, a jako ziarnko na szali poczytani są; oto wyspy jako proch maluczki, a wszyscy narodowie jakoby nie byli tak są przed Nim, a jako nic i próżność poczytani są Jemu* [1]). Jakiż więc cud niepojęty miłości, że ten Bóg, ten Monarcha wszechświata zniżył się, że tak powiem, do braterstwa, do równi, do przyjaźni z człowiekiem, kiedy Syna swego zań wydał? Gdzież majestat Pana nad Pany; gdzie przepaść i granica, co Istotę najwyższą od drobnego dzieli stworzenia? Wszystko to, wszystko znikło przed potęgą miłości! Lecz i na tem nie koniec. Bo czyż człowiek, względnie do Boga, był zwyczajną tylko nicością? Niestety, jeśli można powiedzieć, był on stokroć nędzniejszym od samego nicestwa! Był bowiem, jak wiadomo, grzesznikiem, a więc synem wyrodnym swojego Stworzyciela, więc sługą buntowniczym względem Króla nieba i ziemi, więc nędzarzem niewdzięcznym dla swego Dobroczyńcy — słowem, jak mówi Pismo, nieprzyjacielem Boga, godnym nienawiści i kary. Otoż patrzcie, mimo tego wszystkiego, Bóg wzrusza się litością, zapomina swojej obrazy, nie zważa na niegodność człowieka, i dla tego zuchwałego nicestwa, dla tego niewdzięcznika spełnia drogą ofiarę! *Zdumiejcie się niebiosa nad tem*! O tak, bo to cud nieskończonej miłości, bo tutaj jej potęga przeszła wszelkie granice... To też wielki Apostoł, rozważając rzewną tę prawdę, woła pełen podziwu: *czemu Chrystus umarł za niezbożne? Wszak ledwoby kto umarł za sprawiedliwego, i za dobrego śnaćby się kto umrzeć ważył? Lecz Bóg zaleca miłość ku nam, że gdyśmy byli jeszcze grzesznymi wedle czasu Chrystus za nas umarł!* [2]).

[1]) Is. XL, 15—17. [2]) Rom. V, 6—8.

Jakże więc i z tej trzeciej uwagi jasno się pokazuje ogrom miłości Bożej! Wydał On Syna swego, równego sobie w Bóstwie, za nędzne i maluczkie stworzenie — owszem za stworzenie niegodne, bo grzeszne, buntownicze, niewdzięczne... *Kto uwierzy słuchowi naszemu?!* Ach, prawdziwie jestto otchłań tajemnic, wobec której serce truchleje, a usta, jakby ścięte zdumieniem, ledwo znowu jęknąć potrafią: *a, a, Panie, oto mówić nie umiem...*

II. Oto jest, m. dr., słaby obraz miłości, jaką Bóg nas ukochał. Streszcza się on w tych słowach, które chciałbym płomieniem w sercach waszych zapisać: Bóg poświęcił Syna swojego... poświęcił w sposób krwawy... poświęcił za niegodziwych grzeszników... O dziwy niepojęte! O bogactwo nieprzebrane dobroci! O zagadko miłości, której ani myśl ludzka, ani rozum anielski, ani czas, ani wieczność rozwiązać nie potrafią! Zaprawdę, tylko patrząc w ten obraz oczami żywej wiary, możemy wyrozumieć, dlaczego Pismo św. określa P. Boga temi wzniosłemi słowy: *Bóg jest miłością* — dlaczego powiedziano: *miłością wieczną umiłowałem cię...*

Teraz zaś po tych krótkich uwagach, po spojrzeniu w tę przepaść miłości Bożej ku nam, czyż się nam mimowoli nie nasuwa pytanie, które Dawid sobie zadawał: *cóż oddam Panu za wszystko?* Albo innemi słowy; do czegoż nas obowiązuje ta miłość nieskończona, czego od nas wymaga, i co czynić wypada, abyśmy należycie za nią się wypłacili? Pytania te, powiadam, same się nastręczają, i bodaj w kilku słowach musimy je sobie rozwiązać, by z nauki dzisiejszej wyprowadzić wniosek praktyczny.

— Jakoż czy wiarę naszę, czy też rozum i serce wezwiemy na sędziego, one nam jednogłośnie powiedzą, że pierwszym obowiązkiem, jaki na nas wkłada ta miłość, jest wzajemna miłość ku Bogu — owa miłość gorąca, pełna, hojna, stateczna, której miarę sam Zbawiciel określił: *będziesz miło-*

wał P. Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich! Tak, tak, to nad wszelką jasność jaśniejsze, bo jeśli Bóg tak bardzo nas ukochał, jeśli dla nas i za nas Syna swego poświęcił, nie jestże rzeczą słuszną, abyśmy Go ukochali nawzajem, ukochali całą istotą, całą duszy potęgą? *Przepaść wzywa przepaści*, powiada Pismo św., toteż przepaść Bożej miłości wymaga z naszej strony stosownego odwetu, wymaga tyle ognia tyle siły miłości, ile tylko mieć możem w ubogiego serca zasobach. Piszą w Żywotach Świętych, że pewna bogobojna niewiasta chodziła po ulicach miasta Aleksandryi, trzymając w jednej ręce naczynie z wodą, a w drugiej zapaloną pochodnię. Zapytana, cobyto miało znaczyć, dała taką odpowiedź: tą wodą chciałabym zgasić na ziemi wszelką miłość niegodną: miłość płochą, zmysłową, przewrotną i nieprawą, co odciąga serce od Boga — a tą znowu pochodnią chciałabym świat zapalić jedynym tylko ogniem, ogniem miłości Bożej... Jakaż to myśl cudowna, jakie wzniosłe pojęcie obowiązku miłości dla Boga! Istotnie, gdy się bliżej zastanowimy nad tem, co Bóg uczynił dla nas w nieskończonej miłości, niepodobna myśleć inaczej jak ta święta niewiasta, niepodobna nie widzieć dotykalnie tej prawdy, że miłować Boga gorąco jest najświętszym długiem człowieka — i że kto go nie płaci, kto przeciwnie poniewiera swe serce po śmieciskach grzesznej miłości, ten dopuszcza się zbrodni wołającej o pomstę, bo jak powiada Pismo, cudzołostwa duszy jest winien...

Zrozumiejmyż przeto głęboko ten wielki obowiązek miłowania Boga nawzajem, i niech odtąd ta miłość będzie głównem zadaniem, głównem prawem życia naszego. Dość już miłować marność, dość już biegać za bogami cudzymi, dość już, jak kruk Noego, karmić się ciałem trupów, tj. wydawać serce na sprosne i znikome kochanie! Kiedy święty Augustyn, spędziwszy płocho młodość, wkońcu się opamiętał, nie mógł

sobie potem przebaczyć, że tyle lat bez Boga, bez miłości Jego zmarnował. „O piękności odwieczna, a zawsze nowa, wołał w żalu głębokim, jakżem późno Cię poznał, jak późno umiłował“. I my więc tak wołajmy, i my szczerze żałując, żeśmy dotąd tak mało P. Boga kochali, mówmy sercem zbolałem: o, dobroci najwyższa, o, miłości bez granic, jakże byliśmy zimni, jak niewierni i niewdzięczni dla Ciebie! Ale odtąd chcemy Cię kochać, kochać sercem i czynem; odtąd się oddajemy w Twoję słodką niewolę; odtąd Ci uroczyście ślubujem z Apostołem: *iż ani śmierć, ani żywot, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani insze stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie Panu naszym* [1]).

— Oprócz zaś wzajemności, drugi też obowiązek wkłada na nas ta miłość, jaką Bóg nam okazał, tj. wymaga tego, abyśmy korzystali z jej skarbów, czyli z tego wszystkiego, co dla nas uczyniła. O, jakże i ten obowiązek jest wielki! Czemuż bowiem Ojciec Niebieski zdziałał dla nas takie cuda miłości, takie spełnił ofiary? Oto tylko w tym celu, aby nas wyratować od zguby wiekuistej, aby pomódz nam wszystkim do osiągnienia nieba — ztąd zaś czyż nie wypływa, że musimy korzystać z tej miłości przedziwnej, aby jej poświęcenie i trudy nie były nadaremne? Ach, tak, bo inaczej ta miłość — nadużyta, zmarnowana, wzgardzona — uzbroi się na nas w miecz zemsty i srogo powetuje swój zawód... *Obywatele Jeruzalem i mężowie Judzcy*, mówił kiedyś P. Bóg do Żydów, *rozsądźcie między mną, a winnicą moją: co jest com więcej miał uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem? Czyli iżem czekał, aby zrodziła jagody winne, a zrodziła agrest? A teraz ukażę wam, co uczynię winnicy mojej: rozbiorę płot jej, i będzie na podeptanie — i zostawię ją pustą, a obłokom przykażę, aby na nią dżdżu nie spuszczały* [2]). Otoż te gro-

[1]) Rom. VIII, 39. [2]) Is. V, 3—6.

źne słowa i do nas się ściśle stosują. Pan Bóg wszystko dla nas uczynił: dał nam krew Syna swego, dał nam pochodnię wiary, dał pomoce i środki do wiecznego zbawienia — gdybyśmy więc marnowali to wszystko, gdybyśmy się dobrowolnie gubili, coż czeka nas innego jeśli nie los owej winnicy, jałowej i niewiernej? Tak, niestety, wówczas i nasza dusza byłaby spustoszona dłonią gniewu Bożego — wówczas i nad nią także zawisłoby niebo kamienne: bez rosy miłosierdzia, bez kropelki litości, bez promienia nadziei... *Umiłował przekleństwo, i przyjdzie nań, nie chciał błogosławieństwa, a będzie oddalone od niego* [1]).

Niechże więc, m. dr., ta prawda nas przerazi, niech uczy nas korzystać z tych środków do zbawienia, jakie nam miłość Boża raczyła podać do rąk — słowem niech nas uczyni tak pilnymi w tym względzie, abyśmy do pięciu odebranych talentów drugie pięć przyrobili. Naszemi talentami są właśnie owe łaski i środki, które nam P. Bóg podał do osiągnienia Nieba — handlujmy przeto nimi tak starannie i dobrze, by to Niebo dały nam w zysku...

Tak więc miłość ku Bogu i pilne korzystanie z łask Jego — oto dwa wielkie wnioski, któremi zamykamy i dzisiejszą naukę, i razem cały obchód Wielkanocnych pamiątek. Niech te wnioski, jak dwa jasne świeczniki, pałają w naszej duszy, niech nami wciąż kierują przez całą drogę życia — a jeśli za ich światłem pójdziemy, wówczas ten Bóg miłości, który tutaj tak nas ukochał, odda się nam na wieki, jako słodka, nieskończona zapłata: *jam jest zapłatą twą zbytnie wielką* [2]). Amen.

*Z**

[1]) Ps. 108. [2]) Gen XV, 1.

Plan II Nauki. *Tak Bóg umiłował świat...* Powinniśmy przeto wzajemnie P. Boga miłować: I. miłością najwyższą. — II. czynną — III. stateczną. (*Nihil nos separabit*).

Plan III Nauki. *A ludzie umiłowali ciemność* (próżność). To obraz dzisiejszego świata. I. Co miłujemy? Mamonę, marną sławę, znikome rozkosze... II. Co nam ta miłość przyniesie? Zawód wieczny i zgubę.

NAUKA

na uroczystość Trójcy Przenajświętszej.

„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody ziemi, chrzcząc je w Imię Ojca, i Syna, i Ducha Św.“ (Math. XXVIII).

Bóg, w Trójcy Przenajświętszej jedyny, jest ciągle, moi drodzy, naszej czci i uwielbień przedmiotem. Czy bowiem obchodzimy jakie uroczystości, czy modły zanosimy codzienne, czy nawet spojrzym w Niebo z pokorą i ufnością — wszystko to właśnie zmierza do uczczenia Pana wszechświata, jedynego w Boskiej naturze, troistego w Osobach. To też słusznie można powiedzieć, że na całym ziemi okręgu obchodzi się bez przerwy wspaniała uroczystość Świętej i nierozdzielnej Trójcy, i że w tem wiecznem święcie bierze udział całe stworzenie: *niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą — dzień dniowi opowiada słowo, a noc nocy okazuje znajomość*[1]).

Wszakże mimo tych hołdów, jakie Trójca Najświętsza nieustannie od nas odbiera, Kościoł uznał za słuszne wybrać jeden dzień w roku, któryby był wyłącznie ku Jej czci przeznaczony.

Ten właśnie dzień dzisiaj święcimy.

[1]) Ps. 18.

Jakażto więc poważna i wielka uroczystość! W innych świętach dorocznych obchodzimy pamiątkę tylko różnych dzieł Bożych dla naszego dobra spełnionych — dziś zaś wprost już stajemy przed obliczem Pana Zastępów, by Mu czołem i sercem uroczyście uderzyć. Zaprawdę, wzniosła chwila, i dziś to najwłaściwiej zawezwać was słowy Psalmisty: *Pójdźcie, pokłońmy się Panu! Albowiem Bóg wielki Pan, i Król wielki nadewszystkimi bogi... Albowiem On jest Bogiem naszym, a my ludem Jego i owcami pastwiska Jego... Pójdźcie, pokłońmy się Panu!* [1]). O tak, w tym dniu szczególnie oddajmy Mu hołdy należne; w tym dniu, jako dzieci i słudzy, wznieśmy się korną myślą aż do tronu Boga żywego, troistego w Osobach — i niech z głębi serc wszystkich płynie cicho a słodko owo pienie wspaniałe, którem Go nieustannie sławią chóry anielskie: *amen! błogosławieństwo i chwała, mądrość i dziękowanie, cześć i moc i siła Bogu naszemu na wieki wieków, amen!* [2]).

Ale jakąż przytem nauką posilimy się dzisiaj dla duchownej korzyści? Czyż mamy się zaciekać w subtelne i uczone badania o Trójcy Przenajświętszej? O nie, jestto za trudne dla umysłu ludzkiego, bo Pismo św. uczy, że Bóg *mieszka w światłości niedostępnej* [3]). — a zresztą z takich badań serce żadnej nie odnosi korzyści. Wolę więc, m. dr., obrać inny przedmiot nauki, tj. wskazać pokrótce: czem jest w stosunku do nas Ten Bóg w Trójcy jedyny, jakie węzły łączą Go z nami, i jakie względem Niego ciężą na nas obowiązki i długi? Przedmiot to bardzo prosty i często powtarzany, ale znowu tak ważny, tak potrzebny dla wszystkich, że go nigdy zanadto przypominać sobie nie możem. Skupmyż przeto uwagę, a Duch Św. niech sprawi, by słowa tej nauki były dla nas chlebem żywota!

Z. M.

[1]) Ps. 94. [2]) Ap. VII, 12. [3]) I. Tim. VI, 16.

Wprost tedy przystępując do rzeczy, powiadam, m. dr, że Bóg w Trójcy jedyny połączony jest z nami najściślejszemi węzły. Zamknę je w czterech słowach, ale cztery te słowa są to jakby cztery księgi olbrzymie, których przez całe życie przeczytać nie zdołamy. I tak: Bóg, to nasz Ojciec — Bóg, to nasz Pan Najwyższy — Bóg, to przyszły nasz Sędzia — Bóg zresztą, to Zapłata nasza w wieczności. Oto czem Bóg jest dla nas, oto proste, najwłaściwsze pojęcie naszego z Nim stosunku. Jakież św. ogniwa, jakie pole obszerne do rzewnych i głębokich rozmyślań! Rzućmy na nie choć przelotne spojrzenie.

I. Bóg tedy — to nasz Ojciec. O, jakaż słodka prawda, jak uroczo i rzewnie mówi ona do serca, w jak bliskiem pokrewieństwie stawia nas względem Boga! Tak, On jest Ojcem naszym, Ojcem w ścisłem znaczeniu, bo od Niego mamy początek, od Niego byt i życie, słowem całe nasze jestestwo, nasze ciało i dusza, ze wszystkiemi władzami, Jego mocy i miłości są dziełem. *Ręce Twoje uczyniły mię i utworzyły wszystkiego wokoło: skórą i ciałem oblokłeś mię, kośćmi i żyłami pospinałeś mię, a nawiedzenie Twoje strzegło ducha mojego...* [1]). Aleć na tem nie koniec; Bóg nietylko dał nam istnienie, lecz co więcej, stworzył człowieka na swoje podobieństwo, stworzył na wzór i model z siebie samego wzięty, jakby z serca swego nas wyjął — a więc jest Ojcem naszym, że tak powiem, rodzonym, bo właśnie wyrył na nas swoje znamię i obraz. Słuchajcie, z jaką szczytną prostotą uczy nas o tem Pismo: *I rzekł Bog: uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze... I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, na wyobrażenie Boże stworzył go* [2]). Takto się więc rozumie owo ojcowstwo Boga w stosunku do człowieka: to nietylko nasz Stwórca, ale istny Rodziciel, i możemy powiedzieć, żeśmy kość z Jego kości, żeśmy z łona

[1]) Job. X, 8—12. [2]) Gen. I, 26—27.

Jego powstali, albo jak się wyraża św. Paweł Apostoł, *że rodzajem Jego jesteśmy* [1]).

Wszakże niedość powiedzieć, że Bóg jest Ojcem naszym prawdziwym. Dodajmy też uwagę, że to Ojciec pełen dobroci, Ojciec, co nas obsypał niezliczonemi dary, słowem Ojciec najsłodszy, który, jak sam powiada, ukochał nas bez granic — *miłością wieczną umiłowałem cię*. Czyż prawda ta potrzebuje dowodów? Weźmy życie nasze doczesne. Ktoż nas karmi, odziewa, utrzymuje i wspiera? Kto daje nam różne dobra i łaski, kto błogosławi pracom i ratuje w potrzebach? Ach, to ów dobry Ojciec, do którego codzień wołamy: „Ojcze nasz, któryś jest w Niebie!“ *Wszystkie na Cię czekają, abyś im dał pokarm czasu swego: gdy Ty im dajesz, będą zbierać; gdy otworzysz rękę Twoję, wszystkie się dobrem napełnią* [2]). Weźmy dalej życie nasze duchowe. Ileżto i w tym względzie wyświadczył nam P. Bóg dobrodziejstw! Patrzcie, oświecił nas wiarą prawdziwą, ukazał nam drogę do Nieba, podał środki potrzebne do jego osiągnienia, słowem wszystko uczynił, by nam szczęście wiekuiste zapewnić. Weźmy zresztą pod dokładny rachunek nasze rozliczne grzechy, a jakiż nowy dowód dobroci i litości tego Ojca znajdziemy! Czy odtrąca bowiem zbłąkanych? Czy synom marnotrawnym nie otwiera swego serca i ramion? Owszem, mimo ciężkich bezprawi, On zawsze nas miłuje, zawsze odpuszcza długi, zawsze dla żałujących ma słowo przebaczenia...

Postąpmy teraz dalej, tj. patrzmy zkolei na drugi wielki węzeł, jaki łączy nas z Bogiem.

II. Czemże tedy, powtórnie, jest Bóg w stosunku do nas? Oto, jak powiedziałem, P a n e m n a s z y m n a j w y ż s z y m — panem w ścisłem tego słowa znaczeniu, bo wyłącznym, samowładnym, zupełnym. Nieomylny ten pewnik głoszą nam Księgi św. na każdej niemal karcie. Otwórzmy je gdzie

[1]) A. Ap. XVII, 28. [2]) Ps. 103.

chcemy, a wszędzie wyczytamy te imiona wspaniałe: Króla, Pana, Właściciela wszechrzeczy, które ciągle Bogu nadają: *Ja Pan, moje jest wszystko... Pan Zastępów imię Jemu* [1]). Jeśli więc Bóg wszechstworzenia jest Panem, rzecz przeto oczywista, że jest także Panem i naszym, my zaś, jak woła Dawid: *jesteśmy ludem Jego i owcami pastwiska Jego.* A czyż sam zresztą rozum nie widzi dotykalnie tej prawdy? Kogo zowiemy panem jakiejś np. rzeczy? Tego głównie kto ją uczynił, kto jej nadał istnienie i byt jej utrzymuje, bo ten nad ową rzeczą posiada wszelkie prawa, wszelką moc, panowanie i władzę, jak nad swoją własnością. Otóż Bóg, m. dr., ma właśnie takie prawa w stosunku do człowieka, bo wszystko czem jesteśmy, wszystko cokolwiek mamy, jest dziełem Jego ręki i od Niego całkiem zależy. Ciało nasze, ta cudowna budowa, przez Boga jest wzniesiona, i bez Jego pomocy, bez dłoni opiekuńczej, jednej chwili istnieć nie może. Dusza nasza, z jej szczytnemi władzami, jest tak samo Boga własnością, bo On ją w nas zaszczepił swojem tchnieniem wszechmocnem, On ją skojarzył z ciałem, i każdego momentu może zerwać ten węzeł. Dobra nasze także są Jego, bo cokolwiek człowiek posiada: czy majętność, czy zdrowie, czy piękność, czy talenty, wszystko to wziął od Boga, który, jak mówi Pismo, wszelkich dóbr jest skarbnicą. Życie nasze nareszcie jest równie darem Boga, bo ten drogi skarb czasu z Jego wzięliśmy ręki, a wzięliśmy dlatego, aby nim umiejętnie i z pożytkiem szafować.

Patrzcież więc jak wszechstronnie zależymy od Boga, jak On całej naszej istoty, każdej, powiem, jej cząstki, jest Monarchą, Panem i Władcą! Ach tak, więcej On dla nas Panem, niż ojciec względem dziecka, niż mocarze światowi względem swoich poddanych, niż człowiek względem rzeczy, którą trudem swym nabył, bo ich prawa, acz wielkie, mają

[1]) Jer. X, 16.

wszakże swój zakres — przeciwnie zaś prawa Boże nad nami żadnych nie znają granic. Wszystko, co w nas i nasze, jest wyłączną Boga własnością, wszystko w Jego jest mocy, wszystko od Niego dane i do Niego powróci. *Izali nie wiesz, alboś nie słyszał? Bóg wieczny Pan...* [1]). *Ja Pan, pierwszy i ostateczny, ja jestem ..* [2]).

III. Lecz idźmy jeszcze dalej tą drogą rozważania naszych z Bogiem stosunków.

Otoż Bóg, m. dr., nieytlko jest Ojcem i Panem, ale też Sędzią naszym, przed którym kiedyś staniemy dla złożenia rachunku. Kto z nas nie zna tej prawdy, które dziecię w codziennym powtarza pacierzu: „przyjdzie sądzić żywych i umarłych?“ Są zapewne ludzie niezbożni, co ten artykuł wiary mają za próżny postrach, lecz biada ich zaślepieniu grzesznemu! Bo nacoż Bóg, pomyślcie, dał nam światło rozumu, naco dał głos sumienia, naco nałożył na nas rozliczne obowiązki, naco ogłasza groźby lub pociąga serca nadzieją, gdyby nie było sądu i wieczności po śmierci, gdyby tutaj u grobu wszystko miało się kończyć? Musi więc przyjść rachunek, musi księga życia naszego być kiedyś otworzoną, aby się pokazało, jaki i z tego życia, i z rozlicznych łask Bożych, i nieprzebranych darów zrobiliśmy użytek. To też o niczem może tak jasno i wyraźnie nie mówi Ewangielia, jak o tej wielkiej prawdzie. Słuchajcie, w jakich pięknych obrazach skreślił nam ją Zbawiciel. Oto rybak, powiada, wyciągnął swoje sieci z głębiny, usiadł na brzegu rzeki i przebiera ryby złowione: jedne z nich zachowuje, a drugie precz odrzuca... Oto, powiada jeszcze, był pewien pan bogaty, który rozdał sługom talenty, lecz po niejakim czasie zawołał ich do siebie i zażądał rachunku... Oto znowu król możny sprawia gody swemu synowi, sprasza wielki tłum gości, a gdy siedli do stołu, wchodzi, bada ściśle czy wszyscy są w szacie weselnej?...

[1]) Is. XL, 28. [2]) Is. XLI, 4.

Oto wreszcie ogrodnik szczepi drzewo figowe, nie szczędzi dlań starania, w jesieni zaś przychodzi dla zebrania owoców... Cóż znaczą te obrazy? Kto jest, pytam, ów rybak, kto ów pan, ów monarcha, ogrodnik? Ach, to P. Bóg, nasz Sędzia — a owo ryb przebieranie, ów rachunek z talentów, owo wejście do sali i oglądanie gości, owo wkońcu szukanie jesiennego owocu, to straszliwy dzień sądu, w którym z całego życia wyliczyć się musimy. *Zdaj sprawę, z włodarstwa twojego! bo już więcej władać nie będziesz!...*

Takito więc trzeci stosunek zachodzi między nami a Bogiem: będzie On Sędzią naszym, Sędzią nieubłaganym, który, jak mówi Pismo, zbada ze świecą w rękach mury Jerozolimskie... Skryć się przed Nim nie można; nie można w żaden sposób trybunału Jego wyminąć, bo z tej ziemskiej pielgrzymki niemasz innego wyjścia jedno brama śmierci i sądu. Tam właśnie Bóg nas czeka, tam przeważy na szali wartość naszych uczynków, tam wypłaci każdemu wedle jego zasługi: wiecznem życiem lub śmiercią...

IV. Nareszcie, m. dr., jest jeszcze jeden węzeł, którym łączym się z Bogiem, a który tem się różni od trzech poprzedzających, że tamte są czasowe, ten zaś sięga wieczności i jest trwały, niepożyty jak wieczność. Rozumiem tu ową wielką a słodką wiary naszej zasadę, że Bóg, to zapłata nasza w wieczności — czyli, że po tem życiu, po trudach i boleściach doczesnego tułactwa posiądziem Go w Niebiosach, posiądziem w całej pełności, jako cząstkę i własność i dziedzictwo nasze na wieki. Sam Bóg zapewnia nas o tem w tych uroczystych słowach: *Ja będę nagrodą twoją, wielką bardzo* — i dlatego Jan św. w księdze Apokalipsy opisuje Niebiosa jako gody weselne, gdzie Bóg jest oblubieńcem, a święci i wybrani Jego oblubienicą. Jakaż wielka i urocza nadzieja, jak bogata, niezmierna, niepojęta zapłata! *Ja będę nagrodą twoją, wielką bardzo!...* Zaprawdę, tu już rozum

ustaje — i ogrom tego szczęścia, jakiego dozna człowiek przez posiadanie Boga, da się chyba objaśnić słowy Pawła św.: ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani serce przeczuło, co Bóg miłośnikom swoim zgotował! O tak, bo posiąść Boga, jestto utonąć w źródłach nieskończonej mądrości; jestto posiąść skarbnice wszego dobra i piękna nieznanego na ziemi; jestto pić całą wieczność z oceanu najczystszych i najsłodszych rozkoszy; jestto znaleść na wieki owę przystań pokoju, ów pełny strumień szczęścia, które, jak mówi Pismo, serce nasze przepełni, a którego nie zmącą, nie zaprawią goryczą ani smutki zawodów, ani jęki boleści, ani też łzy rozpaczy... *Otrze Bóg łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani boleści więcej nie będzie, bowiem pierwsze rzeczy minęły...* [1]). Co zaś jeszcze ważniejsze, co stanowi, że powiem, całą wartość i pełność tego bezmiaru szczęścia — to właśnie jego trwanie, trwanie długie jak wieczność, bo to zlanie się z Bogiem, to posiadanie Jego, słowem ten ślubny węzeł, który nas z Nim zespoli, już się nigdy nie zerwie... *I słyszałem głos z Nieba: patrz, oto przybytek Boga z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi; i będą ludem Jego, a On będzie ich Bogiem...* [2]).

V. A teraz zastosujmy całe to rozważanie, tj. snujmy zeń wnioski i nauki praktyczne.

Bóg tedy, m. dr., tak ścisłemi węzłami połączony jest z nami... Bóg jest Ojcem i Panem, Sędzią i Nagrodą człowieka... Jakież więc z naszej strony mamy dlań obowiązki? Ach, to najwyższe z pytań, jakie człowiek w tem życiu może sobie postawić — i tutaj przedewszystkiem skupcie uwagę serca, aby to, co powiemy, zapadło w nie głęboko. Mówię: uwagę serca, nie próżnej ciekawości, bo nic zgoła nowego ogłaszać wam nie będę, ale tylko przypomnę owe prawdy stare a wielkie, które jedne stanowią całą mądrość człowieka,

[1]) Ap. XX, 4. [2]) Ib. XXI, 3.

jego szczęście na ziemi, i zadatek szczęścia w wieczności. I tak:

— Jeśli Bóg Ojcem naszym, coż Mu tedy dłużni jesteśmy w imię tego stosunku? Oto miłość synowską — miłość żywą i stałą, która jak ogień św. zawsze goreć powinna na ołtarzu serca naszego. Tak, to dług nasz najświętszy, i dlatego Zbawiciel całą treść swej nauki, całą duszę Zakonu zawarł w tych wielkich słowach: *będziesz miłował P. Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkich sił twoich.* A rozum i sumienie czyż innym przemawiają językiem? Czem jest dziecię, pomyślcie, bez miłości ku ojcu? Ach, to smutny wyrodek, to istota niewdzięczna, to trup bez uczucia i życia. Tak też i względem Boga: kto Go nie miłuje gorąco, kto Go z serca i pamięci wygładził, ten jest synem wyrodnym, jest stworzeniem niewdzięcznem, jest, w całej sile słowa, istnym trupem moralnym. *Kto nie miłuje, trwa w śmierci* [1]). Pomnijmy więc, pomnijmy o tym długu miłości, a jeśliśmy dotychczas niewiernie go płacili, niech się odtąd serca nasze obudzą, niech zapłoną miłością dla Ojca Niebieskiego, niech zawrą z Nim nareszcie owo słodkie przymierze: *połóż mię jako pieczęć na sercu twojem, jako pieczęć na ramieniu twojem...*

— Dalej zaś, m. dr., jeśli Bóg Panem naszym, czyż nie płynie ztąd jasno druga nasza względem Niego powinność, tj. dług wiernej służby? Zbytecznem jest dowodzenie tej prawdy. Wszak ogrodnik ma prawo do owoców na drzewie, które ręką swą szczepił. Otoż my, że tak powiem, jesteśmy drzewem Bożem: On nas stworzył, On szczepił, On dał wszystko co mamy: ciało, duszę, talenty, zdrowie, dostatki, życie — a więc rzecz oczywista, że wszystko w nas służyć Mu winno, wszystko dawać mu owoc, wszystko być obrócone na wyłączny Jego pożytek. Niech przeto i ten wniosek utkwi w na-

[1]) I Joann. III, 14.

szej pamięci, i niech nam będzie bodźcem do wiernej i statecznej Panu naszemu służby. *Służcie Panu z bojaźnią!* W tejto służbie całe szczęście człowieka: bo i pokój wewnętrzny, i pomyślność doczesna, i niebieskiej chwały zadatek — *sługo dobry i wierny, iżeś w małem był wierny, wnijdź do wesela Pana twojego!*

— Jeżeli zaś, następnie, P. Bóg jest Sędzią naszym, coż znowu z tej uwagi wynika? Oto wielka przestroga, że lękać się potrzeba Jego sądów straszliwych, a więc tak postępować, tak zawsze mieć w pamięci ów pośmiertny rachunek, żeby nigdy nie zbaczać z drogi sprawiedliwości, nigdy żadnym występkiem nie obarczać sumienia. Wniosek to namacalny, skoro bowiem przed Bogiem nic się ukryć nie może, skoro badać On będzie całe życie człowieka w najdrobniejszych odcieniach, skoro zresztą dla zbrodni wieczne piekło zgotował, ach zaprawdę, potrzeba być szalonym, aby się Go nie lękać, aby z tym Sędzią strasznym niegodziwą wojnę prowadzić! *Straszno jest*, woła Apostoł, *wpaść w ręce Boga żywego!* [1]). Strzeżmy się więc tego szaleństwa, a bojaźń sądów Bożych, niechaj nam towarzyszy przez całą drogę życia. *Kto się Pana boi, błogosławiona jest dusza jego* [2]).

— Wkońcu zaś m. dr, jeśli Bóg, jak mówiłem, będzie kiedyś naszą Nagrodą — pełną, nieskończoną i wieczną, ztąd więc ostatni wniosek, żeśmy o tę Nagrodę ubiegać się powinni z całym zapałem serca i z całą wytrwałością. Ach, czegoż to ludzie nie czynią, aby znaleść szczęście na ziemi, które mija tak rychło! Możnaż więc szczędzić trudów, możnaż być opieszałym i gnuśnym, kiedy idzie o posiadanie Boga, tj. źródła dóbr wszelkich i wszelkiej szczęśliwości, które się nie wyczerpie na wieki? Owszem, owszem, wszystkich starań dołóżmy, aby kiedyś posiąść to źródło, aby mieć kiedyś prawo wołać z królem Dawidem: *Pan cząstka dziedzictwa mojego!...*

[1]) Hebr. X, 31. [2]) Eccl. XXXIV, 17.

— Oto więc są uwagi, oto prawdy wielkie i ważne, które nam dzień dzisiejszy przywołuje na pamięć. Widzicie czem jest dla nas ten Bóg w Trójcy jedyny, któremu w dniu obecnym cześć wyłączną oddajem: Ojcem, Panem, Sędzią i Nagrodą — a z drugiej znów strony wskazałem, co Mu dłużni jesteśmy, czyli jak względem Niego zachować się człowiek powinien. Niechże więc te uwagi nie przebrzmią bez pożytku, jako posiew na opokę rzucony! Ach tak, m. dr., zachowajmy je w sercu i podług nich życie nasze kierujmy, tj. kochajmy Boga jako Ojca naszego, służmy Mu jako Panu, lękajmy się jak strasznego Sędziego — a ten Bóg nieskończony stanie się wówczas cząstką i zapłatą naszą na wieki. *Ja będę nagrodą twoją wielką bardzo.* Amen.

X*

Plan II Nauki. Co jest Bóg? Jestto: I. Mądrość najwyższa — II. Potęga bez granic — III. Dobroć nieskończona. Na wypełnienie tego założenia należy czerpać dowody ze świata widomego i dzieła Odkupienia.

Plan III Nauki. Nauka dogmatyczna o Chrzcie św. z zastosowaniem moralnem, do którego piękny wątek podają śluby przy Chrzcie św. składane.

NAUKA

na uroczystość Bożego Ciała.

„Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój“. (Jan VI).

Czytamy w Piśmie św., że gdy lud Izraelski, podczas rządów Helego, walczył z Filistynami i pokonać ich nie mógł, postanowiono tedy przynieść Arkę przymierza, aby jej obecnością zagrzać serca walczących. *A gdy przyszła skrzynia przymierza Pańskiego do obozu,* powiada pisarz św., *krzyczał wszystek Izrael głosem wielkim, i rozległo się po ziemi. I usłyszeli Filistynowie i rzekli: coto za głos krzyku wielkiego w obozie Hebrajskim? Nie było takiej radości wczoraj i przedtem.* Otoż ten ustęp Pisma możnaby w dniu dzisiejszym zastosować i do nas, tj. możnaby pytać jak owi Filistyni: coż się to stało dzisiaj w obozie chrześciańskim? Gdziekolwiek rzucić okiem, gdziekolwiek jest świątynia i kapłan katolicki — wszędzie pienia urocze, wszędzie świetne, tryumfalne pochody, wszędzie przepych wspaniały obrzędów religijnych, słowem radość powszechna, co jak strumień wezbrany wszystkie serca i kraje i narody obiega. Coż więc znaczy ta radość? Cożto za dzień godowy?

Ach, wy wiecie przyczynę, bo dziś właśnie obchodzimy jednę z najbardziej rzewnych, najbardziej ukochanych naszych

uroczystości — uroczystość Bożego Ciała, czyli w sposób szczególny czcimy Arkę i Mannę Nowego Testamentu, tj. Chrystusa Pana, ukrytego cudownie w Najśw. Sakramencie. Oto tedy jest źródło naszej słodkiej a powszechnej radości, oto powód właściwy, dla którego dziś Kościoł taki przepych roztacza, tak wspaniałe i piękne urządza procesye, tak chlubi się, że powiem, swoim Skarbem najdroższym wobec świata całego... Bo też jest czem się chlubić, jest czego się radować — i dziękować i płakać, i powtarzać z Dawidem: *cóż jest człowiek, że go tak wielmożysz?...*

To też chcąc, m. dr., przejąć dziś serca wasze takiemi uczuciami, jakich wymaga po nas ta wzniosła uroczystość, oraz chcąc w nas umocnić gorącą cześć i miłość ku Chrystusowi Panu, mieszkającemu z nami pod zasłoną chleba i wina — zamierzam właśnie mówić o Jego obecności w Sakramencie Ołtarza tj. wielką tę prawdę w duszach waszych odświeżyć. Będzie to tedy prosta lecz zbawienna nauka, bo wzmocni wiarę naszę w tę najgłębszą z tajemnic, w ten cud nad wszelkie cuda, a tem samem przypomni, jaki klejnot kosztowny pośród nas posiadamy, i jak nam względem niego zachować się należy.

O słodki Zbawicielu, o źródło wszechmądrości, oświeć nas światłem twojem, bo próżne słowa ludzkie, jeśli Ty sam w głębi duszy nie uczysz!

Z. M.

I. Cała nauka wiary o wielkim, przecudownym Sakramencie Ołtarza zawiera się w trzech punktach: Że Chrystus Pan na ostatniej Wieczerzy przemienił chleb i wino na Ciało i Krew swoję — Że takąż moc cudowną przemieniania chleba i wina na Ciało i Krew Pańską mają wszyscy kapłani Nowego Testamentu — Że wkońcu ta najświętsza, ta dziwna tajemnica,

odbywa się codziennie przy ofierze Mszy św., gdzie na słowo wszechmocne, powtórzone usty kapłana, chleb przemienia się w Ciało, wino w Krew Zbawiciela, czyli innemi słowy: On sam z duszą i ciałem, Bóstwem i człowieczeństwem zjawia się na ołtarzu — żywy rzeczywisty, prawdziwy.

Oto nauka wiary — krótka ona i prosta, ale w tych kilku słowach, jakiżto ogrom cudów, jakaż przepaść tajemnic! Bóg żywy i prawdziwy wśród ludzi... Bóg żywy i prawdziwy pod zasłoną chleba ukryty... Bóg żywy i prawdziwy piastowany ręką kapłana .. ach, to przechodzi rozum, to nad wszelkie pojęcie i ludzkie i anielskie... Owszem wobec tych dziwów nawet wiara truchleje — i jakby przerażona, jakby niepewna siebie, powtarza mimowoli ten okrzyk Salomona: *a więc to rzecz podobna, aby mieszkał Bóg z ludźmi na ziemi? Jeśli niebo i niebiosa nad niebiosy Ciebie nie ogarniają, jako więcej ten dom*[1]), ta okruszyna chleba, ta słaba dłoń kapłańska?! A jednak jestto pewnik, i choć rozum nie pojmuje tych cudów, choć oko ich nie widzi, choć ręka nie dotyka, wszakże wierzyć w nie trzeba, wierzyć tą silną wiarą, która i krwi nie szczędzi, aby złożyć prawdzie świadectwo. Precz tu z pychą wyniosłą, co wszystko chce roztrząsać, precz z niewiarą Tomasza: *nie uwierzę, aż ujrzę* — owszem, korzyć się sercem, i naprzekor tej pysze, naprzekor zmysłom naszym, na przekor, gdyby trzeba, wszystkim potęgom świata wyznawać niezachwianie i stale, że w Najświętszym Sakramencie Ołtarza jest nasz Bóg i Zbawiciel ukryty:

.... Na Ołtarzu jest Bóg żywy,
Choć zakryty, lecz prawdziwy...

Lecz jakże, moi drodzy, utwierdzę was w tej prawdzie? Mamże czerpać dowody w źródle ludzkiej mądrości? Nie, to źródło za płytkie — wolę się tedy uciec do źródła obfitszego, do źródła Ewangielii, do nauki Kościoła, bo dowody ztąd

[1]) II Par. VI, 18.

wzięte nietylko, że są proste i dostępne każdemu, ale, co najważniejsza, one jedne nie mylą, one jedne wyrocznią dla uczniów Chrystusowych. *Panie, dokąd pójdziemy, kiedy Ty masz słowo żywota?*

— I tak, pierwszy dowód tej prawdy, że Chrystus Pan w Sakramencie Ołtarza jest istotnie, rzeczywiście obecny, mamy w tych Jego słowach, któremi zapowiadał tę dziwną tajemnicę, zanim ją ustanowił, a których celem było powoli i stopniowo przygotować do niej umysły.

Działo się to nazajutrz po owym wielkim cudzie rozmnożenia chleba na puszczy, który w rzeszach zebranych, świadkach tego zdarzenia, wywołał uwielbienie i podziw. Jakoż biorąc ztąd pochop, Pan Jezus począł mówić, że zgotuje swym uczniom pokarm stokroć cenniejszy, pokarm słodszy od manny — a tym właśnie pokarmem miało być Ciało Jego i Krew Jego najświętsza. Przytoczę tu cały ten ustęp podług Jana św. — *Jamci*, mówił, *jest chleb żywota. Ojcowie wasi jedli mannę na puszczy i pomarli — jamci jest chleb, który z nieba zstąpił, i jeśliby kto pożywał chleba tego, żyć będzie na wieki. A chleb, który ja dam, jest ciało moje za żywot świata. Wadzili się tedy Żydowie między sobą mówiąc: jakoż ten może nam dać ciało swe ku jedzeniu? Rzekł im Jezus: zaprawdę, powiadam wam; jeślibyście nie jedli ciała Syna Człowieczego i nie pili krwie Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie... Albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój — kto pożywa ciało moje, a pije krew moję, we mnie mieszka a ja w nim... Wiele ich tedy z uczniów jego słuchając, mówili: twarda jest ta mowa, i któż jej słuchać może? I od tego czasu wiele uczniów odstąpiło nazad i dalej z nim nie chodzili Rzekł tedy Jezus do dwunastu: izali i wy odbieżeć mię chcecie?* [1]).

[1]) Joan. VI.

Tyle Ewangielista. Pytam więc, m. dr., coż wypływa z tego ustępu? Nie jestże on dotykalnym dowodem, że Sakrament Ołtarza zawiera rzeczywiście Ciało i Krew Syna Bożego? Ach tak, to oczywiste, bo każde tu wyrażenie dokładne, każde słowo tak jasne, że rozsądna wątpliwość staje się niemożebną. Gdyby bowiem ten przedziwny Sakrament był tylko zwykłym chlebem, jakżeby mógł Zbawiciel stawiać go wyżej nad mannę? Jak mógł twierdzić stanowczo, że ten pokarm żywot wieczny nam daje, kiedy przecież chleb prosty tej mocy nie posiada? Jak mógł mówić zresztą wyraźnie: *chleb, ktory ja dam, jestci ciało moje... ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój?* Widocznie więc, że tu nie jest chleb zwykły i wino pospolite, że pod ich postaciami jest Ciało i Krew Jego cudownie utajone, bo inaczej cała ta mowa nie miałaby znaczenia — i trzebaby uczynić bluźniercze przypuszczenie, że Mądrość Nieskończona bawiła się czczemi słowami...

Ale siła tego dowodu jeszcze bardziej urasta, gdy zwrócimy uwagę na jednę okoliczność, która się wywiązała z powodu tej nauki. Żydzi, jak powiada Jan św., zrozumieli słowa Chrystusa w literalnem znaczeniu, tj. o Ciele Jego i Krwi Jego prawdziwej, i właśnie wskutek tego mówili z oburzeniem: *jakże ten może nam dać ciało swe ku jedzeniu?* Uczniowie też nie inaczej je wzięli, co tak ich rozdrażniło, że Go tłumnie odeszli, nazywając mowę tę twardą. Jeśliby więc Zbawiciel mówił tutaj istotnie o chlebie pospolitym, czyżby widząc pomyłkę, widząc gniew i zgorszenie słuchaczy, nie sprostował ich błędu? Czyżby nie rzekł zaraz do uczniów: stójcie, nie odchodźcie ode mnie, bo ja wcale nie mówię o Ciele i Krwi mojej — ja mówię tu o chlebie i o winie zwyczajnem? Tak przecież dyktowały i rozum, i sumienie, i prawda. Jednak tak nie uczynił — owszem, jeszcze jaśniej i silniej naukę tę potwierdził, i wolał się narazić na ogólne

szemranie, wolał być opuszczonym od uczniów, a słów swoich nie cofnął! Chciałżeby więc umyślnie, aby Jego słuchacze i całe chrześciaństwo pozostało w błędzie straszliwym? Chciałżeby stawiać sidła na naszę łatwowierność? Ach, takie posądzenie jest szatańskiem bluźnierstwem... A więc niemasz tu miejsca na najlżejszą wątpliwość co do słów Chrystusowych, tu wszystko przekonywa, że w powyższym ustępie mówił On rzeczywiście o Ciele i Krwi swojej — a przeto wierzyć trzeba całą duszy potęgą, że na naszych ołtarzach przebywa On istotnie, w swojej własnej, żywej Osobie, pod zasłoną chleba i wina.

— Teraz sercem i myślą wejdźmy do Wieczernika. Tu to właśnie Zbawiciel spełnił swe przyrzeczenia tyczące się Sakramentu Ołtarza, tj. tu ustanowił tę nigdy niepojętą Tajemnicę miłości. Przypatrzmy się temu uważnie, a nowy znajdziem dowód, że pod chleba i wina skromnemi postaciami jest On sam rzeczywiście obecny.

Byłato bardzo rzewna i uroczysta chwila, bo chwila bliskiej męki i ofiary krzyżowej. Syn Boży siadł do stołu z dwunastu Apostoły, spożywał z nimi Paschę, potem umył im nogi, jakby chcąc ich oczyścić i godnie przygotować do wielkiej Tajemnicy, a nareszcie przystąpił do jej ustanowienia. *A gdy oni wieczerzali, wziął Jezus chleb, błogosławił, i łamał, i dawał uczniom swoim, i rzekł: bierzcie i pożywajcie, to jest ciało moje. A wziąwszy kielich, dzięki czynił, i dawał im mówiąc: pijcie z tego wszyscy: albowiem tać jest krew moja, nowego Testamentu, która będzie wylana na odpuszczenie grzechów. To czyńcie na moję pamiątkę.* Tak nam to opisują wszyscy Ewangieliści.

Pytam więc, moi dr., czy słowa te dopuszczają jakąkolwiek wątpliwość? Czy jest w nich co ciemnego, albo jaka dwuznaczność? Nie, słyszycie wyraźnie: *to jest Ciało moje — tać jest Krew moja* — a wobec tak stanowczego twierdzenia, ktoż ośmieli się wątpić? Aleć mówią niedowiarcze umysły:

że tych słów Zbawiciela nie należy rozumieć w ich literalnem brzmieniu, i że na tej pożegnalnej Wieczerzy pozostawił On światu nie Ciało i Krew swoję, lecz tylko ich figurę, tylko prostą pamiątkę. Próżne i nikczemne wybiegi! Gdyby bowiem tak było, czemuż tego nie dodał, czemu twierdził przeciwnie i to z całym naciskiem: *to jest Ciało moje — tać jest krew moja, która będzie wylana na odpuszczenie grzechów?* Wszak moment był uroczysty i wielki, moment zbliżający się śmierci, w którym nawet człowiek rozsądny nie mówi zagadkowo do swoich ukochanych — mógłże więc Bóg prawdziwy, sama Mądrość i Prawda, w tak poważnej godzinie wyrażać się dwuznacznie, mógłże mieć co innego na myśli, a co innego mówić? Ach, tak sądzić, to już bezmiar szaleństwa! Owszem, sam rozum woła, że Chrystus Pan w tej chwili wyrażał się z nadzwyczajną ścisłością. Szło tutaj o Sakrament, szło tu o założenie Nowego Testamentu, szło o ostatnią wolę, szło tu o dogmat wiary — musiał więc oczywiście o rzeczach takiej wagi mówić bardzo dokładnie, musiał mierzyć swe słowa, i nic, nic nie zostawiać na niepewne nasze domysły. Zresztą i to dodajmy: jako Bóg wszystkowiedzący, Pan Jezus przewidywał, że całe chrześciaństwo zrozumie Jego słowa w literalnem znaczeniu, że ludzi miliony, aż do skończenia świata, wierzyć będą w Jego obecność pod zasłoną chleba i wina, że przed tym Sakramentem uderzać będą czołem wszystkie narody ziemi i dawać mu cześć Boską... Gdyby przeto P. Jezus nie był tam rzeczywiście obecny, gdyby tam nic nie było prócz zwykłego chleba i wina, byłżeby nas nie ostrzegł, byłżeby, pytam, milczał, wiedząc, że ludzkość cała z okazyi tej mowy wpadnie w błąd bałwochwalczy? Owszem, byłby stokroć ostrzegał, chyba znowu powtórzyć to nikczemne bluźnierstwo, że chciał nas własną ręką popchnąć na drogę fałszu i umyślnie sidła nam stawiał...

Tak więc niemasz wybiegu co do słów Zbawiciela, któ-

rych użył przy ostatniej Wieczerzy. Jakkolwiek na nie patrzymy, zewsząd wypływa wniosek, że mówił On istotnie o Ciele i Krwi swojej, że chciał byśmy te słowa w literalnem brali znaczeniu, czyli że w niepojętej Tajemnicy Ołtarza jest On sam rzeczywiście i prawdziwie ukryty.

— Lecz zapytajmy jeszcze nauki Apostołów, tych najbliższych uczniów Chrystusa, a razem najwierniejszych słowa Jego tłómaczów. Cóż tedy powiadają, i co nam wierzyć każą o czcigodnym Sakramencie Ołtarza? Oto uczą tak samo, że postacie chleba i wina są w nim tylko pozorne, że to tylko zasłona niepojętego cudu, i że za tą zasłoną ukrywa się istotnie Ciało i Krew Zbawiciela naszego. Słuchajcie jak wyraźnie twierdzi to Paweł św. w liście do Koryntczyków, i na każde tu słowo zwróćcie pilną uwagę. *Ja*, powiada, *wziąłem od Pana, com też wam podał: że Pan Jezus tej nocy, której był wydan, wziął chleb, a dzięki uczyniwszy, łamał i rzekł: toć jest ciało moje. Także i kielich po wieczerzy, mówiąc: ten kielich jest nowy Testament we krwi mojej... A tak ktobykolwiek jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie, będzie winien ciała i krwie Pańskiej. Niechajże doświadcza samego siebie człowiek, a tak niech je z chleba tego i z kielicha pije — albowiem, który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając ciała Pańskiego*[1]). Jakaż jasna nauka, jaka silna wiary naszej podpora! Wyraźnie tu się mówi, że należy „rozsądzać“, tj. robić różnicę między chlebem codziennym a Ciałem i Krwią Pańską, że przystępując do nich, trzeba pierwiej siebie „doświadczać“, czyli zbadać swoje sumienie, i że kto do tej uczty przystępuje niegodnie, sądów Bożych staje się winien. Gdyby więc w Eucharystyi był tylko chleb zwyczajny, czyż takie upomnienia nie byłyby dziwaczne? Czy Apostoł narodów kazałby nam tak pilnie gotować się do niego przez oczyszczenie serca i badanie sumienia? Czy groziłby potępie-

[1]) I Cor. XI, 23—29.

niem i sądem za niegodne spożycie pospolitego chleba? Nie, takie przypuszczenia obrażają prosty rozsądek... Więc widocznie w tym chlebie jest coś stokroć świętszego, jest Ciało rzeczywiste Chrystusa i Krew Jego prawdziwa, słowem On sam przytomny, sam cudownie ukryty, choć Go oczy ciała nie widzą.

— Nareszcie, m. dr., na poparcie tej prawdy, mógłbym tutaj przytoczyć wszystkich Ojców i Doktorów Kościoła, mógłbym wezwać świadectwa owych pierwszych chrześciaństwa wyznawców, coto w podziemiach Rzymu, w przeddzień śmierci męczeńskiej, łamali się Chlebem Anielskim, mógłbym wskazać na wiarę wszystkich pokoleń świata od 18 wieków — ale czyż to potrzebne? Owszem, dość już dowodów, któreśmy przytoczyli, dowodów o najwyższej powadze, bo wziętych z ust Zbawiciela samego, z ust Jego Apostołów — i zamiast szukać nowych, wzbudzimy raczej akt wiary w głębi serca naszego, mówiąc z Tomaszem św.: *Pan mój i Bóg mój!* Tak, tak: *Pan mój i Bóg mój* — i choć rozum się mąci wobec tej Tajemnicy, choć są dzisiaj, niestety, wyrodni chrześcianie, co przeczą słowom Pańskim, my wierzmy niezachwianie w rzeczywistą Jego obecność pod zasłoną chleba i wina — my wierzmy, wyznawajmy, a gdyby trzeba było, własną krwią podpisujmy tę prawdę, że:

... W ołtarzu jest Bóg żywy,
Choć zakryty, lecz prawdziwy...

II. A więc tak, m. dr., nasz Bóg i nasz Zbawiciel rzeczywiście z nami przebywa, rzeczywiście nas karmi manną swojego Ciała i Krwi swojej poi kielichem! Pochylmyż teraz serca nad przepaścią tej prawdy, i patrzmy na nią okiem skupionem... Cóż za cud niepojęty! Co za dar nieskończony! Wytężmy wszystkie siły umysłu, otwórzmy wszystkie źródła wymowy, a nigdy nie zdołamy ni pojąć, ni opisać, ni uwielbić godnie tych dziwów. Słusznie mówi św. Augustyn: „Bóg,

jakkolwiek najmędrszy, nic mędrszego pomyśleć — jakkolwiek wszechmogący, nic większego uczynić — jakkolwiek najbogatszy, nic droższego dać nie mógł". Ach, zaiste, to prawda, i możemy powiedzieć, że tutaj już granica i mocy, i miłości, i hojności Jego dla ludzi... Patrzmy, myślmy, i roñmy łzy zachwytu...

Jakiżto bowiem dowód Chrystusowej ku nam miłości! Dał nam siebie samego, dał Ciało i Krew swoję, i otworzył, że powiem, w Sakramencie Ołtarza jakby pierś macierzyńską na duchową ucztę ludzkości — *bierzcie i pożywajcie!...* Prawdziwie, woła Bernard św. w zdumieniu, to nietylko już bezmiar, ale rozrzutność miłości...

Jakiżto dalej zaszczyt, jaka chwała niezmierna spływa na chrześciaństwo z tej rzewnej Tajemnicy! Gościć Boga swojego, tak blisko z Nim obcować, tak Go mieć pośród siebie jak ojca, przyjaciela, to istotnie zaszczyt anielski. Niegdyś Mojżesz, zbudowawszy Arkę Przymierza, wołał w nadmiarze chluby: *nie jest naród, któryby miał Bogi tak blisko siebie, jako Bóg nasz jest z nami.* A czemże jest ta Arka, czemże to figuryczne zamieszkanie Boga wśród Żydów, w porównaniu z naszym Ołtarzem? Ach, to słaby cień tylko, jak powiada Apostoł, i słusznie dziś śpiewamy w poczuciu św. dumy, że cały Stary Zakon ze swemi świętościami winien uderzyć czołem przed Nowego Arką Zakonu:

Niech ustąpią z Testamentem
Nowym sprawom już Starzy!..

Jakiemże wkońcu szczęściem jest dla nas ten Sakrament! Tu łączymy się z Bogiem, tu wcielamy Go w siebie, tu jedno z Nim jesteśmy, a więc pod pewnym względem stajemy się Jemu podobni. *Kto pożywa Ciało moje, we mnie mieszka, a ja w nim...* Wielkie jest szczęście Niebian, że oglądają Boga, że toną w blasku chwały, co tron Jego otacza,

lecz tak się z Nim zespalać jak my się zespalamy, nie dano jest Duchom anielskim:

Nie dostąpią Aniołowie...
Czego człowiek dostępuje,
Ciało i Krew gdy przyjmuje...

Jeśli zaś tak, m. dr., jeśli taki skarb drogi zostawił nam Zbawiciel w Najśw. Sakramencie, coż z nim czynić należy, czyli jak względem niego zachować się chrześcianin powinien? Bardzo ważne i praktyczne pytanie — więc je sobie bodaj krótko rozwiążmy, by z obchodu tej wielkiej, słodkiej uroczystości wynieść jakąś pamiątkę i pożywny pokarm dla duszy.

— Otoż skoro wierzymy, że Sakrament Ołtarza zawiera rzeczywiście Ciało i Krew Zbawiciela naszego, że pod jego zasłoną kryje się Bóg prawdziwy — więc pierwszy z tego wniosek taki, żeśmy tę Tajemnicę powinni czcią, uwielbieniem i najwyższą chwałą otaczać. *Przynoście Panu chwałę i cześć; kłaniajcie się Panu w sieni jego świętej!* [1]) Czyż potrzeba tego dowodzić? Czy nie jestto jasne jak słońce? Jeśli bowiem to pewna, że tam sam Bóg przebywa. Możnaż Mu nie oddawać najgłębszych hołdów serca, możnaż Mu nie bić czołem i nie ugiąć kolana przed Jego majestatem? Miałżeby za swą miłość być od nas zapoznanym? Miałżeby brać w zapłacie jużto lekceważenie, już zimną obojętność, już zuchwałe zniewagi? *Przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli...* Nie, nie, takie postępowanie wołałoby w Niebo o pomstę... Toteż hańba i biada niegodnym chrześcianom, którzy o tem nie pomną, którzy Bogu swojemu, ukrytemu w ołtarzu, czci należnej nie dają! Niskie i nędzne dusze! Umieją się płaszczyć przed ludźmi, umieją lizać ręce bogaczów i wielmożnych, umieją bić pokłony przełożonym i starszym — a dla Pana wszechświata żadnych nie mają względów! Przyszedłszy do świątyni, albo

[1]) Ps. 28.

stoją zuchwale, albo błądzą oczami, albo szepty prowadzą, i nawet w głównej chwili Przenajświętszej Ofiary, tj. przy Podniesieniu, nie uchylą serca i kolan! O, żałosna niewdzięczność! *Tożto oddajesz Panu*, zawołam tu z Mojżeszem, *ludu zły i przewrotny?*[1]). My więc czyńmy inaczej, my zawsze pamiętajmy, że na naszych ołtarzach Bóg prawdziwy przebywa, a pamięć na tę prawdę niech budzi w nas pokorę, niech budzi św. drżenie przed jasnością Jego oblicza...

— Obok zaś czci najgłębszej dla przedziwnej Tajemnicy Ołtarza, trzeba też, m. dr., często się do niej zbliżać, często tym Chlebem boskim dusze nasze posilać. Czy nie jestto także widocznem? Nacoż bowiem Syn Boży pozostaje w naszych świątyniach pod postacią chleba i wina, jeśli nie nato głównie, byśmy się z Nim łączyli, byśmy Go jak najczęściej przyjmowali do serca? To właśnie było celem, to najwyższą pobudką, dla której ustanowił Przenajśw. Sakrament, bo tylko tym sposobem, przez częste pożywanie owej manny niebieskiej, możemy żyć życiem duchowem, tj. wzmagać się w cnoty, umacniać się do walki ze skażoną naszą naturą, zdążać drogą świętości, i wygrać ostatecznie wielką sprawę zbawienia. Inaczej będziem słabi, serce nasze ostygnie, duch całkiem zleniwieje, postęp w cnotach ustanie, słowem żadnego znaku duchowego życia nie damy. Sam to mówi Zbawiciel: *jeślibyście nie jedli ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie*[2]). Przejmijmyż się żywo tą prawdą i nie wstępujmy w ślady tych ludzi obojętnych, którzy ledwo raz na rok, albo nawet i rzadziej do Wieczerzy Pańskiej przychodzą. Jakaż wielka ich liczba! Jak owi zaproszeni na gody, wedle słów Ewangielii, nie przyszli na wezwanie, tłómacząc się w sposób wykrętny: jeden, że kupił wieś i idzie ją oglądać, drugi, że nabył woły i idzie je próbować, trzeci, że pojął żonę — tak i ci chrześcianie niedbali różne

[1]) Deut. XXXII, 6. [2]) Joan. VI, 53.

mają wybiegi na obronę swojej gnuśności. Zwykle czasu im braknie! Aleć, pytam, czyż nie na to jedynie dane nam całe życie, abyśmy je na korzyść i zbawienie duszy użyli? Reszta, to rzecz podrzędna. *Coć pomoże, choćbyś cały świat zyskał, jeśli duszę swoję utracisz?* Więc to błahy, dziecinny i niedorzeczny wybieg! A zresztą, czyż tu wiele czasu potrzeba? Tyle go idzie marnie, tyle go poświęcają na płoche albo grzeszne rozrywki, a dla sprawy najwyższej, bo dla duszy zbawienia, czyż trudno już znaleść godzinkę? My tedy tak niedbali nie bądźmy — owszem, często a godnie przyjmujmy ten Sakrament, posilajmy nim serce, lub jeśli rzeczywiście przeszkodzeni jesteśmy, miejmy sobie za prawo bodaj na większe święta do Pańskiego Stołu pośpieszać. *Mądrość zbudowała sobie dom, roztworzyła wino i stół swój zastawiła. Jeśli kto jest maluczki, niechaj przyjdzie do mnie; pójdźcie, pożywajcie chleba mego! Lepszy bowiem jest owoc mój, niż złoto i drogie kamienie, a urodzaje moje niźli srebro wyborne...* [1]).

A teraz, m. dr., kiedym i wiarę waszę w obecność Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie umocnił, i wyłożył pokrótce: jak dobry chrześcianin zachować się powinien względem tej Tajemnicy — czemże zamknę słabe te słowa? Oto złóżmy Panu naszemu hołd najwyższej wdzięczności, za tę miłość bez granic, która Go, że tak powiem, pośród nas uwięziła, i za ten dar najdroższy, dar Ciała i Krwi własnej, którym nas ubogacił. Niech więc serca się skupią, niech na naszej źrenicy zabłyśnie łza dziękczynna, i niech z samej głębi dusz naszych, jakby wonne kadzenie, wzniesie się uroczyste: *Hozanna Synowi Dawidowemu, Hozanna na wysokościach!* O tak, wieczne Hozanna! Hozanna od Aniołów i ludzi, od Nieba i od ziemi, od wszechistot żywych i martwych, rozumnych i nierozumnych, widomych i niewidomych, duchowych i cielesnych — i od wszystkich krańców wszech-

[1]) Prov.

świata: *Hozanna Synowi Dawidowemu, Hozanna na wysokościach!...* Amen.

X*.

Plan II Nauki. O częstej Komunii św. I. Wymaga tego sam Zbawiciel — II. Wymaga Kościoł — III. Wymaga dobro dusz naszych. (Łamanie Chleba daje światło — uczniowie w Emaus; daje siły — Eliasz, Męczennicy...)

Plan III Nauki. O Najśw. Sakramencie, jako o Ofierze Now. Zakonu. Jest: I. ofiarą uwielbienia — II. dziękczynienia — III. przebłagania — IV. uproszenia.

NAUKA

na uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła.

„Ty jesteś opoka“ (Math. XVI).

W Księgach Mędrca Pańskiego znajdujemy, moi drodzy, następne upomnienie: *wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim* [1]). Otoż to upomnienie w szczególniejszy dziś sposób powinniśmy zastosować do siebie, bo dziś właśnie święcim pamiątkę dwóch mężów przechwalebnych i ojców naszych w wierze: Apostołów Piotra i Pawła. Piotr i Paweł, jakież słodkie imiona, jakie wzniosłe i urocze postacie! Piotr i Paweł — to dwa świeczniki świata, dwa filary Kościoła, dwa fundamenty wiary, dwa Pasterze naczelni Chrystusowej owczarni, dwie perły najpiękniejsze w koronie chrześciaństwa! Z jakiemże więc rzewnem uczuciem powinniśmy dzień dzisiejszy obchodzić, jak tulić się, że powiem, do piersi rodzicielskiej tych śś. Apostołów, jak sypać pod ich stopy kwiaty serca naszego, kwiaty czci i miłości!... „Co większego nad Piotra, woła św. Chryzostom, co Pawłowi równego? Nie stanie słów na wychwalenie tych, którzy ród ludzki wsławili... Piotr mistrz Apostołów, początek wiary prawowiernej, skarb

[1]) Eccl. XLIV, 1.

niebieski, uczczony apostolstwem od Pana: Paweł wielki kaznodzieja prawdy, sława wszelkiego świata... Piotr pochodnia wszystkiej ziemi, biały i czysty gołąb, mocna opoka wiary: Paweł chluba Kościoła, Anioł ziemski, i niebieskich tajemnic świadomiec... Wspominam na cię, Piotrze, a zdumiewam się; wspominam na cię, Pawle, a łzami się zalewam... O, jakoście wiele więzień uświęcili, jakoście wiele łańcuchów ozdobili, i jakoście Kościoł św. kazaniem swem uweselili! Błogosławione języki wasze, i krwią skropione członki wasze! Coż wżdy wam dziś, gdy jest pamiątka prac waszych, za to wszystko przyniesiem?... Ubodzyśmy, nie mamy nic, cobyśmy tak wysokim panom przynieśli! Pożyczcie wy nam, boście bardzo bogaci — a gdy dacie nam mowę, zawołamy: pozdrawiam cię, paro błogosławiona! Piotrze i Pawle, bądźcie zawsze pozdrowieni w Panu [1]).

Piękne i rzewne słowa! I my więc z takiem serca wylaniem dzień dzisiejszy witajmy, i my pozdrówmy słodko błogosławioną parę — aleć razem i to miejmy na względzie, aby z tego obchodu pamiątki Apostołów wysnuć jakąś naukę i potrzebny duszy posiłek.

Otoż treść tej nauki sama się nam nastręcza. ŚŚ. Apostołowie, są to, jak powiedziałem, ojcowie nasi w wierze: *albowiem ja was w Chrystusie Jezusie przez Ewangielią zrodził* [2]). — coż więc w dniu ich pamiątki jest stosowniejszem dla nas, dla nas dzieci tych mężów, jak wspomnieć na ich czyny, jak cnoty ich niezrównane podziwiać? Tak zaprawdę, będzie to rozważanie najbardziej odpowiedne: bo tym właśnie sposobem spełnimy radę Mędrca: *wysławiajmy męże chwalebne* — a z drugiej znowu strony znajdziemy w szczytnych tych wzorach wielką, piękną i wymowną naukę.

Oby łaska Ducha Św. wsparła naszę uwagę! Prośmy

[1]) Z Żyw. Skargi. [2]) I. Cor. IV, 15.

o to gorąco za przyczyną Maryi, Królowej Apostołów, którą sercem i usty pozdrówmy z Archaniołem:

Z. M.

„Co większego od Piotra, co Pawłowi równego?“ O tak, słusznie to wyrzekł św. Jan Złotousty, bo żywot ich tak szczytny, ich cnoty tak wysokie, że nikt z nimi w tej mierze porównać się nie zdoła. Lecz jakkolwiek wszystko w nich wielkie, wszystko godne podziwu — wszakże dwie głównie cnoty, jakby dwie gwiazdy jasne, najbardziej przyświecają w ich życiu, to jest: wiara i miłość. Nad nimi więc wyłącznie zatrzymamy naszę uwagę, bo wszystkich tu niepodobna opisać — a zresztą są to cnoty, których nam w czasach dzisiejszych przedewszystkiem uczyć się trzeba.

I. Pod względem tedy wiary, wiary w Chrystusa Pana, w Jego boskie poselstwo, jakiżto wzniosły przykład dają nam Piotr i Paweł! Kto wiarę ich należycie wysławi, kto opowie jej potęgę i stałość? Ach zaprawdę, byłato wiara, która góry przenosi, byłato owa opoka, o którą się rozbiły wszelkie wysiłki piekła i ludzkich namiętności, byłato ta potęga, która swoim naciskiem starła w proch bałwochwalstwo i św. sztandar krzyża na ruinach jego zatknęła... Wiara, że się wyrażę, to dusza i sprężyna ich życia, to dźwignia ich poświęcenia i czynów, to ogień, co przenikał aż do szpiku ich kości, to jakby treść i wyraz całego ich jestestwa... *Sprawiedliwy mój z wiary żyje* [1]).

— Patrzmy na wiarę Piotra. Daje o niej świadectwo dzisiejsza Ewangielia, świadectwo wielkie, szczytne, bo wygłoszone usty samego Zbawiciela. Chcąc doświadczyć wiary swych uczniów, zadał On im pytanie: za kogo wy mnie macie? Ciągle przecież z nimi obcował, ciągle czynił w ich oczach

[1]) Rom. I, 17.

liczne a wielkie cuda — mogli więc już uwierzyć, że był Bogiem prawdziwym. Lecz, niestety, ta wiara była w nich jeszcze słaba, jeszcze się wciąż wahali, i to było przyczyną, że na pytanie Mistrza zawstydzeni i niepewni milczeli. Jeden tylko nie zwątpił, jeden się nie zawahał — to książe Apostołów, Piotr św.! Przebijając wiary oczami zasłoną człowieczeństwa, którą Zbawiciel świata otoczył swój Majestat, on widzi w Nim Syna Bożego, współistotnego Ojcu, uznaje Jego Bóstwo, i stanowczo odpowiada w te słowa: *Ty jesteś Chrystusem, synem Boga żywego.* Wielka, cudowna wiara! Toteż zato Pan Jezus zwie go błogosławionym i dwojakim darzy zaszczytem: czyni Głową Kościoła i klucznikiem bramy niebieskiej: *Błogosławiony jesteś Symonie, Synu Jony... ja tobie powiadam, że ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój... i tobie dam klucze królestwa niebieskiego...*

Lecz nie w tym tylko razie wiara Piotra św. tak świetnie zajaśniała. Wskażę nowy jej dowód: Chrystus Pan zapowiada, że pozostanie z nami w Sakramencie Ołtarza, i że nam Ciało swoje i Krew swoję prawdziwą na duchowy odda posiłek. Te słowa obrażają słuchaczów, wywołują szemranie, i taka ztąd wywiązuje się burza, że nawet wielu uczniów odbiegło Zbawiciela. I ktoż, pytam, najpierwiej, kto najsilniej uwierzył w tę wielką tajemnicę? Oto znowu Piotr św. Nie bada on, nie roztrząsa, nie wątpi — i samo słowo Mistrza, sama Jego powaga wystarcza mu zupełnie, aby duszą całą uwierzył. Panie, woła z zapałem, chociaż inni nie wierzą i odchodzą od Ciebie, my zostaniem Tobie wiernymi: *Panie, dokąd pójdziemy, kiedy ty masz słowa żywota?!* Oprócz zaś tych dowodów, ileżto jeszcze innych możemy tu przytoczyć na świadectwo wiary Piotrowej! Tak, czyż nie dowiódł wiary w boską potęgę Mistrza, kiedy na Jego rozkaz zapuścił sieć w jezioro, chociaż przedtem noc całą trudził się bez pożytku? *Panie, przez całą noc pracując niceśmy nie złowili — ale*

na słowo twoje zapuszczę sieci. Czyż nie dowiódł tej wiary, gdy wezwany słowy Chrystusa, aby szedł doń po wodzie, rzucił się śmiałym krokiem w rozhukane fale jeziora? Czy też mniej uwydatnił swoję wiarę głęboką, gdy na pierwszą pogłoskę o Pańskiem zmartwychwstaniu śpieszył co tchu do grobu — lub gdy w imię Chrystusa kazał chodzić chromemu? *Złota*, mówi, *i srebra nie mam, lecz co mam, to ci daję: w Imię Jezusa Chrystusa Nazarejskiego, wstań i chodź!* [1]). Czy nareszcie o tej wierze Piotra św. nie świadczą najwymowniej jego czyny i prace, poświęcenia i trudy, cierpienia i uciski, a wkońcu krew i życie, które dla niej poświęcił?

— To samo też powiedzmy i o wierze Pawła św. Jak była ona wielką, jak żywą i stateczną, dowodzi już ów tytuł „naczynia wybranego“, którym go sam Zbawiciel po cudownem nawróceniu zaszczycił *Naczyniem wybranem jest mi ten, aby niósł imię moje przed narody i króle* [2]). Ach tak, był on istotnie wiary świętej naczyniem, naczyniem wypełnionem po brzegi, tj. tak się nią przejął, że zgubił w niej niejako całą swoję istotę, że przestał być sam sobą, a żył już tylko wiarą, tylko, jak powiada Chrystusem! *A żywię już nie ja, lecz żywie we mnie Chrystus* [3]) — *bowiem nie rozumiałem, ażebym miał co umieć, jedno Chrystusa, i tego ukrzyżowanego!* [4]).

Lecz najlepszym dowodem wiary Pawła św. jest ów zapał przedziwny, owa niepojęta gorliwość, z jaką całe życie pracował nad szerzeniem tej wiary. Zaprawdę, niemasz słów dość wymownych, aby skreślić to wszystko choćby w słabym odcieniu! Patrzcie, z jakąto wytrwałością żelazną, z jaką błyskawiczną szybkością przebiega on różne państwa i ludy, różne kraje i miasta z pochodnią Ewangielii w dłoni! Zdaje się, że go skrzydła nosiły; zdaje się, że ognista jego gorliwość po-

[1]) A. Apl. III, 6. [2]) A. Ap. IX, 15. [3]) Gal. II, 20 [4]) I. Cor. II, 2.

chłaniała lądy i morza, przestrzenie i obszary bez granic, aby dalej i szerzej wiarę Chrystusową roznosić... To też w Dziejach Apostolskich ze zdumieniem czytamy, że wielki ten Apostoł zmierzył własnemi stopy dwie znane części świata, i nie było prawie narodu, któregoby nie podbił pod słodkie jarzmo krzyża. Wszędzie on się przecisnął, wszędzie głosił imię Chrystusa, wszędzie siał ziarno wiary, a czynił to z takiem pełnem wylaniem, że gotów był razem z tą wiarą i duszę swoję oddać: *a chcielibyśmy chętliwie dać wam nietylko Ewangielią Bożą; ale też dusze nasze*[1]).

Ale z jakim trudem nadludzkim, z jakiemi ofiarami było to połączone — szczególnie zaś jeśli wspomnimy owe niezliczone przeszkody, które utrudniały tę pracę, które na każdym kroku wiązały, że tak powiem, ręce Pawła świętego?! Wszystko się uzbroiło na niego, wszystko stawiało opór: bo i potęga piekła, i potęga ziemskich mocarzy, i potęga zastarzałych przesądów, i potęga wkońcu serc wszystkich, skażonych zmysłowością i pychą... A przecież nic go zachwiać i powstrzymać nie mogło! Owszem, gdy po tylu trudach i znojach, dla szerzenia wiary podjętych, trzeba było życie poświęcić na stwierdzenie jej prawdy, Apostoł się nie cofnął przed tą krwawą ofiarą i spełnił ją sercem ochoczem! Mógł tedy słusznie mówić w przeddzień swojego męczeństwa: *zawodum dokonał, wiarę zachował!*[2]).

I zkądże, pytam, to wszystko? Zkąd u Pawła św. owa niepojęta gorliwość, owa siła w zapasach, owa wytrwałość w trudach? Oto z wiary głębokiej, którą w sercu swem nosił — *wiem komu uwierzyłem!*[3]) .Zkąd tyle poświęcenia' zkąd ta hojność w szafowaniu życiem dla Boga? Z tego samego źródła — *wiem komu uwierzyłem!*

II. Teraz zaś, m. dr., rzućmy uważne spojrzenie na drugą kartę życia tych wielkich mężów Bożych, Apostołów

[1]) I. Tes. II, 8. [2]) II. Tim. IV, 7. [3]) II. Tim. I, 12.

Piotra i Pawła, tj. na ich miłość gorącą ku Chrystusowi Panu. To nam uzupełni ich obraz, obraz ich serc i życia.

— Cóż powiem o miłości Piotra św.? Trzebaż długo dowodzić, jakiem płomiennem sercem kochał on Zbawiciela? Ach nie, słuchajmy raczej jego własnej spowiedzi, a ona nas najlepiej pod tym względem objaśni. Zaprawdę, trudno łzy nie uronić, czytając w Ewangielii ten wzruszający ustęp. Było to w dni kilkanaście po Zmartwychwstaniu Pańskiem. Chrystus Pan ukazuje się uczniom, siada z nimi do stołu, a następnie, mówi Ewangielista: *gdy tedy objad odprawili, rzekł Symonowi Piotrowi Jezus: Symonie Janów, miłujesz mię, więcej niż ci? Rzekł mu: tak Panie, ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu powtórnie; Symonie Janów miłujesz mię? Rzekł mu: tak Panie, ty wiesz, że cię miłuję. Rzecze mu potrzecie: Symonie Janów miłujesz mię? I zasmucił się Piotr, i rzekł mu: Panie, ty wszystko wiesz; ty wiesz, że cię miłuję!* [1]).

Trzebaż tedy lepszego i bardziej wymownego świadectwa? Czyż w słowach tych nie drgają wszystkie struny najgorętszej miłości? Lecz Książe Apostołów nie poprzestał na tem wyznaniu, na tych zapewnieniach miłości. Owszem, stwierdził on ją czynami, jakto z życia jego widzimy. Tak, w pierwszej zaraz chwili powołania swojego opuścił dla miłości Chrystusowej to wszystko, co posiadał na ziemi — *otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za tobą!* [2]). Wprawdzie, nie posiadał on wiele, bo całem jego mieniem były sieci rybacze; ale właśnie w tem siła, w tem potęga miłości, że i z tego ubóstwa całopalną zrobił ofiarę! Był to rzeczywiście grosz wdowi... Tęż miłość udowadniał wymownie przez cały czas obcowania z Boskim Mistrzem na ziemi, bo zawsze Piotr był pierwszym: czy w wierności dla Niego, czy w serdecznych wylaniach, czy zresztą w gotowości, z jaką pragnął podzielić

[1]) Joan. XXI, 15—17. [2]) Math. XIX, 27.

Jego mękę bolesną — *Panie, z Tobą jestem gotów i do więzienia, i na śmierć iść!* [1]). Zapewne, możnaby tu zarzucić, że jednak nie wytrzymał on próby, że zaparł się Chrystusa P. trzykrotnie — ale to tylko dowód, że serce ludzkie słabe, tylko dowód smutnej tej prawdy: *że duchci jest ochoczy, ale ciało mdłe!* [2]).

Lecz jakimże płomieniem rozgorzała ta miłość po odejściu Zbawiciela do Nieba! Czegożto nie uczynił, czego nie ucierpiał Piotr św., aby królestwo Jego ugruntować na świecie?! Ileto schodził krajów, ile ponosił trudów, ile potu wysączył, by Mu chwały przysporzyć! A z drugiej znowu strony, ileżto dla miłości Chrystusa ponosił prześladowań, ile więzów uświęcił, ile przeszedł ucisków! Jego życie, to jakby łańcuch ciężki, w którym ogniwo trudów wiązało się z ogniwem cierpień, praca i znój z krzyżem boleści -- a łańcuch ten męczeński ciągnął się nieustannie przez lat 30 z górą! Nareszcie zaś miłość swoję płomienną potwierdził on dowodem, nad który już wyższego i szczytniejszego niemasz. Sam Zbawiciel powiedział: *większej nad tę miłości niema, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje* [3]). Otoż on tak uczynił, bo dla miłości Mistrza, przyjaciela swojego, oddał życie w ofierze, i podobnie jak Chrystus zginął śmiercią krzyżową!

Oto tedy miłość Piotrowa! Co za morze ognia św.! Ach, do jegoto serca można stosować słowa pieśni Salomonowej: *mocna jako śmierć miłość! Pochodnie jej, pochodnie ognia; wody mnogi nie mogły ugasić miłości, i rzeki nie zatopią jej!* [4]).

— Ale czyż Paweł św. ustępował Piotrowi w jego dla Chrystusa miłości? Owszem, on mu dorównał, a nawet, jeśli wolno powiedzieć, jeszcze żywiej, wymowniej miłość swoję objawił. Czyż nie dowodzą tego owe serca jego okrzyki! *nic, tylko Chrystusa, i tego ukrzyżowanego — wszystkom dla*

[1]) Luc. XXII, 33. [2]) Math. XXVI, 41. [3]) Joan. XV, 3. [4]) Cant. C. VIII, 6.

niego postradał, i mam sobie za śmiecie, bylem Chrystusa zyskał?! [1]) Szczególnie zaś jakże pięknie poświadczają tę miłość następujące słowa, w których wielki Apostoł spowiada się światu całemu: *kto tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienia, czyli ucisk, czyli głód, czyli nagość, czyli prześladowanie, czyli miecz? Nie, albowiem pewienem, iż ani śmierć, ani żywot, ani aniołowie, ani mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani żadne stworzenie nie może nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym!* [2]).

A jakimiż, m. dr., czynami, jakiem poświęceniem niezmiernem poparł to oświadczenie Apostoł! Jak silne prądy wiatru unoszą lekki obłok, tak owa wielka miłość pędziła go i unosiła wszędzie, gdzie chwała Chrystusowa, gdzie tryumf Jego krzyża wymagały trudów i ofiar — *miłość Chrystusowa ciśnie nas!...* [3]). Dla Chrystusa, jak to wspomniałem wyżej, przebiega on pół świata; dla Chrystusa bez przerwy i wytchnienia pracuje; dla Chrystusa, jak mówił, stał się wszystkiem dla wszystkich; dla Chrystusa nareszcie nie zna granic ofiarom. Słuchajcie, z jaką rzewną szczerością pisze o tem do wiernych: *my głupi dla Chrystusa, my słabi, my bezeczci... I łakniemy i pragniemy, i nadzy jesteśmy, i tułamy się, i pracujemy rękami naszemi, i staliśmy się jako wyrzutki tego świata, śmieci wszystkich aż dotąd...* [4]).

Jeśli zaś w tych ofiarach i trudach apostolstwa jaśnieje takim blaskiem miłość Pawła św. ku Chrystusowi Panu, to ileż ją jeszcze podnosi ów pełny kielich cierpień, który dla sprawy Jego do ostatniej kropli wychylił! O, zaprawdę, gdzie usta tak wymowne, któreby były w stanie opowiedzieć godnie to wszystko, co mąż ten św. przeszedł, co przeniósł i przebolał w swoim trudnym zawodzie? To też zamiast niedołężnych

[1]) Phil. III, 8. [2]) Rom. III, 45—39. [3]) I. Cor. V, 14. [4]) I. Cor. IV, 10—13.

opisów, niechaj nam sam Apostoł dzieje swoje opowie. Słuchajmy z podziwieniem i ze łzami współczucia! *Słudzy Chrystusowi, więcej ja: w pracach rozlicznych, w ciemnicach obficiej, w raziech nad miarę, w śmierciach częstokroć. Od Żydów wziąłem po pięćkroć po 20 plag bez jednej, trzykroć byłem bity rózgami, razem był ukamienowan, trzykrociem się z okrętem rozbił, przez dzień i przez noc byłem w głębi morskiej.. W drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią... W pracy i w kłopocie, w niespaniu częstem, w głodzie i w pragnieniu, w zimnie i w nagości — a Bóg i Ojciec Pana naszego wie, iż nie kłamam!...* [1]). Czy jest, pytam, miłość pod słońcem, którąby miała prawo mówić takim językiem?

Koroną zaś tego wszystkiego, jakby ostatnim skarbem rzuconym na ten ołtarz ofiarny, była to śmierć męczeńska, śmierć pod toporem kata...

Tak to więc Paweł św. miłość swoję dla Chrystusa Pana zaświadczył! O, istotnie, ta miłość godna jest, że tak powiem, zazdrości Serafinów! I czyż nie równem prawem możemy o niej mówić, jak o miłości Piotra: *mocna jako śmierć miłość! Pochodnie jej, pochodnie ognia; wody mnogie nie mogły ugasić miłości, i rzeki nie zatopią jej?!*

III. Macie więc, m. dr., blady obrazek życia chwalebnych Apostołów, których dziś uroczystą obchodzimy pamiątkę. Mówię: obrazek życia, bo choć tylko ich wiary i miłości dotknąłem, ale w tych właśnie cnotach zawiera się całe ich życie, cała wielkość i chluba.

Patrząc tedy na te dwie gwiazdy jasne w Chrystusowym Kościele, możemyż im hołdu nie oddać w myśl tego upomnienia: *wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim?* Ach tak, wysławiajmy ich wiarę, wysławiajmy

[1]) II. Cor. XI, 23—28.

ich miłość, i chlubmy się sercem pokornem, że z takich bohaterów, z takich ojców po duchu ród nasz chrześciański wiedziemy.

Ale czyż tego dosyć? Owszem, aby stać się godnymi takich przodków synami, aby uradować ich serce, wedle słów Salomona: *mądry syn rozwesela ojca* [1]), starajmy się być im podobni. Mędrzec Pański, mówiąc o mężach chwalebnych, powiada: *dziedzictwo święte wnukowie ich, a w testamencie trwa nasienie ich.* Otóż bądźmy świętem potomstwem, bądźmy godnem nasieniem tych Apostołów chwalebnych i trwajmy w testamencie, tj. w nauce i wzorach, jakie nam zostawili. Szczególnie zaś naśladujmy ich wiarę i miłość dla Chrystusa.

— Naśladujmy, mówię, ich wiarę. Wiara, to najdroższy skarb duszy, bo siła i podpora człowieka, to jedyna nasza osłoda na tym padole płaczu, jedyny nasz przewodnik do niebieskiej ojczyzny. Nie rońmy więc najmniejszego szeląga z tego skarbu drogiego, nie gaśmy w piersi naszej tej niebieskiej pochodni, nie opuszczajmy ręki tego przewodnika wiernego — lecz przeciwnie całą serca potęgą miłujmy, wyznawajmy i spełniajmy wiarę Chrystusa. *Nie wstydam się Ewangielii* [2]), woła Paweł Apostoł z uczuciem św. dumy — i my się więc nie wstydźmy tego światła Bożego, a szczególnie nie dawajmy ucha nowostkom, któremi dziś ludzie bezbożni starają się osłabić i podkopać wiary fundament. Niestety! jakże wielu jest takich, co dają się bałamucić tym apostołom fałszu, jak spełnia się dosłownie ta smutna przepowiednia: *albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich pożądliwości nagromadzą sobie uczycielów, mając świerzbiące uszy — a od prawdy słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą!* [3]). Nie idźmy tedy w ślady onych dusz lekkomyślnych, ale owszem stójmy wytrwale przy starej, katolickiej, i apostolskiej wierze, stójmy, żyjmy, umierajmy pod jej św.

[1]) Prov. X, 1. [2]) Rom. I, 16. [3]) I. Cor. XVI, 22.

sztandarem, a na wszelką niedowiarstwa pokusę wołajmy z Piotrem św.: *Panie, dokąd pójdziemy, kiedy ty masz słowo żywota?!*

— Naśladujmy też pilnie chwalebnych Apostołów w ich gorącej dla Chrystusa P. miłości. Widzieliście jak miłość ta była w nich wielką, jakie cuda poświęcenia działała, jak całe morza cierpień ugasić jej nie mogły — czyż więc ten wzniosły przykład nie pociągnie serc naszych? Czy synowie mogą zapomnieć o tem, co dla ojców było tak drogiem, co oni ukochali aż do ofiary życia? O nie, byłoby to zaparciem się ich ducha, byłoby to dowodem, że już nie jesteśmy ich dziećmi! A wówczas biada nam, bo usta Pawła św. taki grom na wyrodnych ciskają: *jeśli kto nie miłuje P. naszego J. Chrystusa, niech będzie przeklęty!* Nie ściągajmy przeto na siebie tego strasznego przekleństwa — ale owszem miłujmy Zbawiciela naszego, miłujmy Go ową miłością czynną, która zdobi się kwiatem wszystkich cnót chrześciańskich, a której cudny obraz tak kreśli tenże Apostoł: *miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie wzrusza się ku gniewu, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa* [1]).

Tak więc, w tych głównie cnotach, tj. w wierze statecznej i w miłości Chrystusa Pana naśladujmy Piotra i Pawła, tych ojców i przewódców chrześciańskiego rodu. Wielka wiara i miłość, to najdroższa po nich spuścizna, którą przechować mamy, to szczytny ich testament, który spełnić musimy. Tak tylko damy dowody, żeśmy nie wyrodni synowie; tak tylko zasłużymy, że i nam dadzą oni owo chlubne świadectwo, które oddali niegdyś pierwszym swoim dziatkom duchownym: *któraż jest nadzieja nasza, albo wesele, albo korona chwały? Izali nie wy przed Panem? Albowiem wy jesteście chwała nasza i wesele!* [2]). Amen.

*X**

[1]) I. Cor. XIII, 4—7. [2]) I. Thess. II, 19. 20

Plan II Nauki. *Ty jesteś opoka...* O Prymacie Piotra św. I. Piotr św. otrzymał go, jak dowodzą: Ewangielia — Dzieje Ap. — Dzieje Kościoła. II. Prymat ten przeszedł na Biskupa Rz. są oni tedy: Głową Kościoła — środkami jedności — źródłem władzy i nieomylnej nauki.

Plan III Nauki. W dniu tym najstosowniej przypomnieć sobie życie Apostołów i zaczerpnąć z niego naukę. Więc: I. Krótki życiorys śś. Piotra i Pawła. II. Ztąd uczmy się: Gorliwości o chwałę Bożą— Wytrwałości w służbie Bożej — Ufności w miłosierdziu Bożem (obaj chwilowo zbłądzili).

NAUKA

na uroczystość Wniebowzięcia N. P. Maryi.

„*Marya lepszą cząstkę obrała*“.
(Łuk. X).

Niebo, moi drodzy, i ziemia — i zastępy anielskie i mieszkańcy tego padołu biorą udział radosny w tym tryumfie Maryi, w tym dniu Jej Wniebowzięcia, którego dziś doroczną obchodzimy pamiątkę. Jestto dzień najpiękniejszy Jej życia, bo dziś właśnie Bogarodzica rozstaje się z tym światem i wolna od owego wyroku: *proch jesteś i w proch się obrócisz,* wolna od strasznego zniszczenia, w jakie śmierć nas potrąca, przychodzi wprost do niebieskiej światłości... *Pójdź z Libanu, oblubienico moja, pójdź z Libanu, będziesz koronowana!* [1]).

Wielki, wspaniały tryumf! Dziśto Przeczysta Panna wywyższa się ponad wszelkie stworzenie; dziśto wdziewa koronę, jako świata Królowa; dziśto w blasku i chwale na niebieskim tronie zasiada: *znak wielki ukazał się na niebie: niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod stopami jej, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu* [2]). To też, zdaje się, słyszym jak cały obszar świata rozlega się pieśnią wesela ra

[1]) Cant. IV. 8. [2]) Apoc. XII, 1.

widok uwielbienia i zaszczytów Maryi. Radują się Niebiosa, bo w Niej skarb nabywają najdroższy; raduje się całe stworzenie, bo wita w Niej swoję Królowę — lecz najbardziej my się radować i weselić powinni, bo tryumf ten Bogarodzicy jest naszym świetnym tryumfem!

Czemże jest bowiem właściwie Wniebowzięcie Maryi? Ach, to szczęśliwa naprawa, jakby odwrotna strona owego dnia smutnego, w którym Ewa, pierwsza nasza rodzica, wygnaną była z raju. Jakiżto był dzień straszny dla całego rodu ludzkiego! Razem z Ewą i myśmy raj stracili; razem z nią ludzkość cała — zawstydzona, złamana, piętnem hańby okryta — opuszcza ten przybytek rozkoszy i idzie na niedolę tułactwa... Jakaż smutna procesya wygnańców!... Otoż patrzmy, dziś wszystko to się zmienia, wszystko staje odwrotnie! Córka naprawiła błąd matki; nowa Ewa, Marya, zdobywa raj napowrót, wchodzi doń tryumfalnie — i jak za śladem Ewy szliśmy wówczas na sromotne wygnanie, tak dziś tryumf Maryi znowu nam bramy raju otwiera! O, szczęście niewymowne! O, jak słusznie w dniu tym radosnym powinniśmy powtórzyć rzewne słowa Psalmisty: *gdy Pan odwrócił niewolę Syon, staliśmy się jako pocieszeni. Tedy się napełniły weselem usta nasze, a język nasz radością; tedy mówić będą między narody: wielmożne rzeczy uczynił Pan z nimi! Wielmożne rzeczy uczynił Pan z nami, staliśmy się weseli!*[1]).

Ale do tych uczuć radości dodajmy też zbawienne upomnienie dla siebie.

Marya, jak powiadam, powraca dziś do raju — a więc za Nią, jako za nową Ewą, i my tam wrócić możemy, wszakże pod tym tylko warunkiem, że pójdziemy Jej śladem, czyli tą samą drogą, którą Ona kroczyła. Zadajmy więc sobie pytanie: jaką właściwie drogę obrała Przeczysta Dziewica, aby raj utracony odzyskać? Wyjaśnie-

[1]) Ps. 129.

nie tego pytania da nam wielką i praktyczną naukę, do której korzystnego słuchania niech nas łaska Boża uzdolni!

Prośmy o nią za przyczyną Wniebowziętej Maryi, skarbów niebieskich szafarki!

Z. M.

Jakim tedy sposobem, czyli też jaką drogą Marya powróciła do raju? Odpowiedź na to prosta: oto drogą całkiem odmienną od tej; którą kroczyła Ewa, i która ją do zguby, do utraty raju przywiodła.

Przypatrzmyż się tej cudownej sprzeczności między Ewy i Maryi drogami, które do tak odmiennych doprowadziły końców.

I Mędrzec Pański powiada: *jest droga, która zda się człowiekowi prosta, a koniec jej prowadzi do śmierci* [1]). Słowa te można ściśle zastosować do Ewy, bo właśnie poszła ona drogami, które prowadziły do zguby — a najprzód poszła zuchwale drogą nieposłuszeństwa. Wiemy bowiem z Pisma św., że stworzywszy pierwszych rodziców, Bóg objawił im wolę swoję, tj. jasno i stanowczo rozkazał, by nie jedli owocu z drzewa zakazanego: *z każdego drzewa rajskiego jedz, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz, bo którego dnia jeść będziesz, śmiercią umrzesz* [2]). Oczywiście nie szło tu P. Bogu o owoc — ale chciał od człowieka ofiary posłuszeństwa, chciał, aby wola ludzka Jego wolę uczciła, aby człowiek w Nim Pana i Króla najwyższego uznawał. Na tem właśnie posłuszeństwie rozkazom Stworzyciela opiera się świata porządek, tem trzyma się wyłącznie cała piękność dzieł Bożych — a z drugiej znowu strony jest to hołd najszczytniejszy, jaki Stwórcy swojemu złożyć może stworzenie. *Azaż*

[1]) Prov. XVI, 25. [2]) Gen. II, 16—17.

Pan chce całopalenia i ofiar, a nie raczej, aby słuchano głosu Jego? Lepsze bowiem jest posłuszeństwo niźli ofiary [1]).

I cóż się, pytam, stało z tem pzzykazaniem Bożem? Oto nieszczęsna Ewa podnosi sztandar buntu przeciw Stwórcy swojemu, odmawia Mu uległości poddańczej, przekracza Jego rozkaz — i tem właśnie się gubi, tem zasługuje sobie na sromotne z raju wygnanie. Stworzenie buntownicze, stworzenie nieposłuszne, nieuznające Stwórcy, jest łask Jego i miłości niegodne...

Tak więc raj był stracony wskutek nieposłuszeństwa.

Otóż, patrzcie, Marya, by naprawić błąd Ewy, by zdobyć raj napowrót, obiera sobie drogę całkiem tamtej przeciwną — drogę posłuszeństwa bez granic, i przez całe swe życie drogą tą postępuje

O, jakież to cudowne, jak wielkie i zupełne było Jej posłuszeństwo! *Ja*, powiada, *służebnica Pańska, niech mi się stanie wedle słowa twego!* Oto cała dusza Maryi, jakby w czystem ukazana zwierciadle. Służebnica nie ma swej woli; służebnica słucha i działa podług rozkazu panów; służebnica robi ofiarę z własnych upodobań i chęci — to też tak mianowicie rozumiała Marya swój stosunek do Boga. Wiedziała że On Stwórcą, wiedziała, że On Panem wszechwładnym, którego św. woli wszystko poddać się winno, i dlatego hasłem Jej życia były te wzniosłe słowa: *oto ja służebnica Pańska!* I z jakążto ścisłością przestrzegała ona wszystkiego, cokolwiek Bóg prawem swojem nakazał! Czy weźmijmy prawo czci Bożej, o, jakże je wiernie pełniła! Wszak wiemy, że Archanioł zastał Ją przy modlitwie, i że na każde święto, jak nakazywał zakon, śpieszyła do Jeruzalem, aby złożyć hołdy Panu w świątyni. Czy weźmiemy inne przepisy prawa mojżeszowego, Ona jest im posłuszną, jak np. prawu oczyszczenia, któremu się kornie poddała. Czy weźmiemy nareszcie prawa

[1]) I Reg. XV, 22.

Boże moralne, prawa cnót rozmaitych, któż je lepiej i piękniej od Maryi wypełnił? Byłoż najmniejsze prawo, któreby przekroczyła? Byłaż chwila w Jej życiu, w którejby bunt przeciw Bogu podniosła? Owszem, zawsze posłuszna, zawsze szacunku pełna dla rozkazów Stwórcy swojego. Ona słowem i czynem sprawdza piękne to hasło: *oto ja służebnica Pańska!* Prócz tego zaś, m. dr., z jakiem też posłuszeństwem korzyła się Marya przed wyrokami Boga we wszystkich próbach życia! Córka z rodu królów potężnych, jakże jest poniżoną! Matka Syna Bożego, jakiż twardy, ubogi wiedzie żywot na ziemi! Ale czyż kiedy skarga na usta Jej wstąpiła? Czy wola Jej stawiła opór wyrokom Opatrzności? O nie, i wśród największych cierpień, nawet pod krzyżem Syna, umie Ona z wolą Bożą się zgodzić, umie mężnie powtórzyć: *oto ja służebnica Pańska!*

Oto więc pierwsza sprzeczność cudowna pomiędzy drogą Ewy i Najświętszej Dziewicy. Pierwsza idzie zuchwale drogą nieposłuszeństwa, tj. depcze powagę, depcze wolę Stwórcy swojego — druga znowu postępuje przeciwnie, bo składa Mu całopalną posłuszeństwa ofiarę. To też jak bunt przeciw prawu Bożemu wypędził Ewę z raju, tak właśnie posłuszeństwo Maryi otwiera Jej bramę do Nieba! jak bunt ściągnął na głowę Ewy ciężkie brzemię przekleństwa, tak korne posłuszeństwo Maryi włożyło na Jej skronie wszego świata koronę — *pójdź z Libanu, oblubienico moja, pójdź z Libanu, będziesz koronowaną!*

II. Lecz cóż jeszcze Ewę zgubiło, co jeszcze ją przywiodło do utraty szczęścia rajskiego? Oto droga wyniosłości i pychy! Słuchajmy! *I rzekł wąż do niewiasty: żadną miarą nie umrzecie śmiercią... ale otworzą się oczy wasze, i będziecie jako bogowie*[1]. A więc zrównać się z Bogiem, oto było Ewy marzenie! O, pycha rzeczywiście szalona!

[1]) Gen. III, 4—5.

Mało jej było tego, że Bóg stworzyć nas raczył na swoje podobieństwo, że postawił na czele widomego stworzenia, że jak powiada Pismo, rzucił nam wszystko pod nogi — ale owszem, zamiast rzewnej wdzięczności, chce ona, że tak powiem, zaćmić Majestat Stwórcy, chce blask jego sobie przyswoić! To też wiecie, niestety, co z tej pychy wynikło! P. Bóg wygnał harde stworzenie z raju, i nieszczęśliwa Ewa z wyżyn swej wyniosłości w przepaść łez i niedoli runęła...

Pycha tedy, oto druga przyczyna, dla której matka Ewa szczęście rajskie straciła.

Cóż więc czyni Marya, aby je znów odzyskać? Oto obiera drogę przeciwną wyniosłości i pysze, tj. drogę prawdziwej i najgłębszej pokory, pomna tej wielkiej prawdy: że Bóg odtrąca pysznych, a miłuje i wywyższa pokorne.

Patrzmy na pokory Jej ogrom! Bóg obrał Ją na matkę najmilszemu swemu Synowi. Było to więc wywyższenie po nad wszelką wysokość, było to rzeczywiście jakby zrównanie z Bogiem: *będziecie jako bogowie* — a mimo tej wielkości jakaż szczytna pokora, jakie małe rozumienie o sobie! Uważajmy Maryą w chwili najuroczystszej, tj. w chwili anielskiego poselstwa. Słyszy wzniosłe pochwały, słyszy, że poseł niebieski zwie Ją błogosławioną i łaski Bożej pełną; lecz zamiast się z tego wynosić, Ona drży św. trwogą pokory, bo czuje się niegodną macierzyństwa Bożego — *która, gdy usłyszała, zatrwożyła się na mowę jego* [1]). Uważajmy Maryą po wcieleniu Słowa Bożego, po spełnieniu wielkich tajemnic. Czy zostając Matką Chrystusa, przestaje być najpokorniejszą z istot? Czy może swoim cnotom, swoim osobistym zasługom przypisuje ten zaszczyt? Owszem, przypisuje go Ona szczególnej łasce Bożej, i woła w uniesieniu pokory: *wielbi dusza moja Pana, iż wejrzał na niskość służebnicy swojej... albowiem*

[1]) Luc. I, 29.

uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię jego [1]). Uważajmy zresztą Maryą w całym ciągu Jej życia, a ujrzymy podobnie, że jest Ona zawsze maluczką, zawsze ukrytą w cieniu, zawsze trzyma miejsce ostatnie — i co do łez rzeczywiście porusza, tak cicho, tak nieznacznie, tak bez żadnej wystawy przez to życie przechodzi, jakby wcale nie istniała na ziemi! Aż później, tj. po Wniebowzięciu, słodkie imię Maryi rozległo się po świecie: aż później się spełniła w całej swojej ścisłości Jej własna przepowiednia: *błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody ziemi* — lecz za życia ziemskiego była Ona podobną do skromnego fiołka, co przekwita w ukryciu, i niczyjego oka na swą piękność nie zwraca.

Jakaż więc niepojęta pokora obok niepojętej wielkości! Jakaż znowu nieskończona różnica między drogą Maryi i pierwszej matki Ewy! Ewa pełną jest pychy, Ewa zdąża do tego, aby zrównać się z Bogiem — Marya zaś, chociaż tak bliska Boga, chociaż wyższa godnością ponad niebiosa niebios, uznaje się zawsze stworzeniem, zawsze ma się za małą i niską służebnicę, i tą właśnie pokorą najwyższy hołd Panu świata oddaje. Jak więc Ewa przez pychę utraca szczęście raju, tak pokora Maryi zdobywa je napowrót; jak Ewa przez swą pychę wpada w poniżenie i hańbę, tak pokora Maryi wywyższa Ją aż na Niebios stolicę — *pójdź z Libanu, oblubienico moja, pójdź z Libanu, będziesz koronowana!*

III. Nareszcie zaś, m. dr., Ewa tem się jeszcze zgubiła, że nie chciała zapanować nad swoją zmysłowością, nie chciała się wyrzec rozkoszy dogodzenia smakowi, tj. ciału swojemu — i poszła zgubną drogą zmysłowej przyjemności. Owoc zakazany ją nęcił, jego piękność czarowała jej oczy i zapalała żądze — to też tak tej pokusie pozwoliła się uwieść, tak zaślepić serce i rozum, że już na nic względu nie miała, i dla chwili rozkoszy, dla dogodzenia sobie wszystko postawiła na

[1]) Luc. I, 46—49.

kartę: bo cały skarb szczęścia rajskiego... Widzimy to wyraźnie z opowieści Pisma św.: *ujrzała tedy niewiasta, że drzewo było dobre ku jedzeniu i piękne oczom, i na wejrzenie rozkoszne; i wzięła owoc jego i jadła* [1]).

Zmysłowość więc, oto trzecia przyczyna utracenia raju przez Ewę.

Jakżeż tedy postąpi, jak poradzi sobie Marya, aby wejść tam napowrót, aby znowu się znaleść w tym szczęścia i rozkoszy przybytku? Oto obiera drogę zmysłowości przeciwną, tj. drogę umartwienia i krzyża — czyli panowania nad sobą, panowania nad serca i ciała skłonnościami, bo to właśnie sposób jedyny jaki nam dziś pozostał do odzyskania Nieba: *ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota* [2]). Jakoż przejdźmy najściślej całe życie Maryi, przejdźmy wszystkie Jej sprawy, a nie znajdziem zaiste nawet i cenia tego, co trąci zmysłowością. Zmysłowość poszukuje rozkoszy, poszukuje życia miękkiego, a tymczasem życie Maryi czyż nie było morzem goryczy? Zmysłowość poszukuje honorów i oklasków u świata, a Ona nie wzgardziłaż wszelkiem wyniesieniem i pychą? Zmysłowość goni zresztą za ziemskiemi bogactwy, bo w nich widzi całe szczęście człowieka, Ona zaś czyż nie była najuboższą z ubogich? W niczem tedy i nigdy nie uległa św. Dziewica podszeptom zmysłowości — i można bez przesady powiedzieć, że Ona pierwsza pojęła, pierwsza w czyn wprowadziła owę wzniosłą Syna swego naukę: *jeśli kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój i naśladuje mnie* [3]) — *a kto nie nosi krzyża swego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim* [4]).

A więc znów jakaż sprzeczność szczęśliwa z pierwszą naszą rodzicą! Ewa szuka przyjemności zmysłowej, Marya zaś przeciwnie idzie drogą ciernistą, drogą panowania nad

[1]) Gen. III, 6. [2]) Math. VII, 14. [3]) Mar. VIII, 34. [4]) Luc. VII, 27.

sobą — to też jak nędzna rozkosz wypędza Ewę z raju, tak życie umartwione i karne powraca go z lichwą Maryi. Nosiła tu wieniec cierniowy, słuszna więc, że Bóg woła dziś do Niej: *pójdź z Libanu, oblubienico moja, pójdź z Libanu, będziesz koronowana!*

IV. Macie więc, m. dr., krótkie wyjaśnienie tej drogi, po której nowa Ewa powróciła do raju, przez pierwszą straconego.

O, jakże nie podziwiać przecudownej roztropności Maryi! O, jak słusznie świat chrześciański daje jej szczytne miano: „Panny roztropnej i Stolicy mądrości!“ Istotnie, nauczona Ewy nieszczęściem, ta Mądrości skarbnica *lepszą obiera cząstkę*, tj. strzeże się drogi, którą dążyła Ewa, i daje życiu swemu całkiem inny kierunek. Ewa bowiem, widzicie, szła drogą trzykroć błędną: nieposłuszeństwa Bogu, zmysłowości i pychy i to było powodem wypędzenia jej z raju; Marya zaś, niebieską kierowana mądrością, idzie szlakiem odmiennym: posłuszeństwa, umartwienia, pokory — i tym właśnie sposobem zdobywa go nanowo, zdobywa i dla siebie i dla nas ..

Uwielbiajmy więc mądrość Przenajśw. Dziewicy, i winszujmy tryumfu tej nowej Ewie naszej! *Tyś sława Jeruzalem, tyś wesele Izraelskie, tyś cześć ludu naszego!...* [1]). Ale też z drugiej strony naśladujmy Jej przykład, tj. jeśli z Nią razem chcemy wrócić do raju, do niebieskiej ojczyzny, idźmy przeto tą drogą, którą nam ukazała — *patrz a uczyń na kształt, któryć na górze ukazany jest!* [2]). Tak, to główny warunek, od którego nasz tryumf, nasze szczęście wiekuiste zależy. To też w imię tego szczęścia wiecznego miejmy się na baczności i nie dajmy się uwieść, nie dajmy się omamić chytrym namowom węża. O, on zawsze obłudy i nienawiści pełen, zawsze chce zguby naszej, i jak niegdyś matkę naszę oszukał, tak i nas usiłuje sprowadzić na tę drogę trojaką, co

[1]) Jud. XV, 10. [2]) Ex. XXV, 40.

ją z raju wygnała — tj. na drogę buntu przeciw prawu Bożemu, perswadując przewrotnie, że nic nam się zato nie stanie: *żadną miarą nie umrzecie śmiercią* — na drogę wyniosłości i pychy, szepcząc nam w głębi serca fałszywe obietnice: *będziecie jako bogowie* — i na drogę nareszcie przyjemności zmysłowych, ukazując świata rozkosze w pełnych czaru obrazach: *piękne oczom i na wejrzenie rozkoszne...* Lecz nie wierzmy tym zdradom, nie pozwólmy się wikłać w te zasadzki i sidła, bo zginiemy na wieki. Na tych drogach zawód i rozpacz, na tych drogach potępienie i zguba! Do nichto się stosują owe słowa Pisma św.: *skruszenie i nieszczęście na drogach ich* [1]). *Śmiech będzie zmieszan z żałością, a koniec wesela smutek posiada* [2]).

Owszem, jako dzieci nowej Ewy, Maryi, idźmy za Matką naszą, idźmy torem przez Nią wskazanym, a pewno nie zbłądzimy, bo w tym względzie może Ona także powiedzieć: *kto idzie za mną, nie chodzi w ciemności, a będzie miał światłość żywota* [3]).

Idźmy więc najprzód drogą ścisłego posłuszeństwa ku Bogu, bo jest to obowiązek, który święcie wypływa i z wiary, i z rozumu, i z własnego interesu naszego. Z wiary — ponieważ cała wiara, cała jej treść i nauka do tego tylko zmierza, byśmy kochali Boga i wiernie Mu służyli: *Boga się bój, a strzeż przykazania jego, bo to jest wszystek człowiek!* [4]). Z rozumu — bo rozum nam powiada, że Bóg to nasz Stworzyciel, a więc bunt przeciw Niemu jest zniewagą Ojca i Pana. Z interesu zresztą własnego — bo tylko dobry sługa, tj. wierny i posłuszny we wszystkiem spodziewać się może zapłaty: *bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota!* [5]).

Idźmy dalej z Maryą drogą św. pokory względem Boga i ludzi. Pokora względem Boga, jestto wiara pokorna, i jestto

[1]) Ps. 13. [2]) Prov. XIV, 12. [3]) Joan. VIII, 12. [4]) Eccl. XII, 13. [5]) Apoc. II, 10.

wdzięczność gorąca za Jego dobrodziejstwa — pokora zaś względem ludzi, to miłość i braterstwo, to łagodność i cichość, to słodycz i cierpliwość, i oddanie chleba za kamień. O, jakże szczytna cnota! Prawdziwie, jestto bukiet rozkoszny ze wszystkich cnót uwity, i dlategoto P. Bóg tak kocha się w duszach pokornych. Niechże przeto wielka ta cnota w sercach naszych króluje, niech jaśnieje w naszych uczynkach, jak jaśniała w życiu Maryi, a kosztowna ta perła okupi nam wejście do Nieba: *złożył mocarze z stolice, a podwyższył pokorne...*

Idźmy wkońcu z Maryą po drodze umartwienia, tj. mężnie panujmy nad naszą zmysłowością, powściągajmy ciało i zmysły, namiętności i żądze, bo tylko za pomocą tej walki, tego gwałtu św. zdobywa się wieniec niebieski. *Królestwo niebieskie gwałt cierpi, i gwałtownicy porywają je.* To też pięknie mówi Apostoł: *umartwiajcie tedy członki wasze, które są na ziemi: porubstwo, nieczystotę, wszeteczeństwo, złą pożądliwość i łakomstwo, które jest bałwochwalstwem...* [1]). *Duchem chodźcie, a pożądliwości ciała nie wypełniajcie... bo kto sieje na swem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie; a kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny* [2]).

Oto więc, m. dr., trzy gościńce do raju, oto szlaki królewskie do wiecznego tryumfu! Tylko temi postępując drogami nie zbłądzimy na wieki, tylko na nich, jak Przeczysta Dziewica, znajdziem *najlepszą cząstkę* — i kiedyś u ich końca czeka i naszę duszę owo słodkie wezwanie: *pójdź z Libanu, oblubienico moja, pójdź z Libanu, będziesz koronowana!* Amen.

X*

[1]) Colos. III, 5. [2]) Gal. V, 16—VI, 8.

Plan II Nauki. O tryumfie Maryi. Tryumf i wywyższeniu Maryi odpowiada: I. Jej pokorze — II. Jej wierności — III. Jej cierpieniom.

Plan III Nauki. *Marya lepszą cząstkę obrała...* I. Co jest „lepszą cząstką“ dla nas — i dlaczego lepszą się zowie? (Bo zawiera w sobie szczęście: pełne, niepożyte, wieczne). II. Jak jej szukać? (Pilnie, wytrwale, bez względu na ofiary).

NAUKA

na uroczystość Narodzenia N. P. Maryi.

„Z której się narodził Jezus“. (Math. I).

W dzisiejszem nabożeństwie kościelnem często się powtarzają te słowa: „Narodzenie Maryi z radością i weselem obchodźmy!“ I słusznie, moi drodzy, zwraca się do nas Kościoł z tem gorącem wezwaniem, boć mało jest religijnych tajemnic tak uroczych i rzewnych, tak bogatych w skarby radości jak doroczna pamiątka Narodzenia Maryi, którą dzisiaj święcimy. Tak, zaprawdę, dzień wielki, dzień istotnie godowy dla całego rodu ludzkiego, bo dzień przyjścia na ziemię tej szczególnej Niewiasty, co miała zetrzeć głowę piekielnego wroga naszego, co światu upadłemu miała podać rękę pomocy.

Wiecie jakto i kiedy zapowiedział Bóg ludziom tę wybraną Niewiastę. Było to jeszcze w raju, po nieszczęsnym Ewy upadku, który na ludzkość całą najstraszniejszą ściągnął niedolę, bo i kary doczesne i wieczne potępienie... Otóż Ojciec Niebieski, miłosierdziem wzruszony, obmyślał nam ratunek; lecz razem postanowił w skarbach swojej mądrości, by narzędziem tego ratunku była właśnie niewiasta, tak jak i zguba nasza stała się przez niewiastę. Wypędzając więc z raju pier-

wszych rodziców, P. Bóg im zapowiada, że w przeznaczonym czasie zeszle taką Niewiastę, i że Onato będzie owem wielkiem Jego łaski narzędziem, które światu zbawienie, a wężowi pogrom przyniesie: *położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między nasieniem twojem a nasieniem jej — a ona zetrze głowę twoję.*

Tą szczególną Niewiastą jest Dziewica Marya. Jej przeto narodzenie jest spełnieniem Bożych obietnic, jest zwiastunem szczęścia naszego, jest jakby zorzą jasną, co zabłysła nad ziemią po wiekowej nocy żałoby — i dlategoto Kościoł w uniesieniu wdzięczności woła do Niej w te słowa: Narodzenie Twoje, Maryo, radość zwiastuje światu, z Ciebie bowiem nam weszło słońce sprawiedliwości — Chrystus, który, znosząc przekleństwo, rozlał błogosławieństwo, a pokonawszy śmierć, żywotem nas wiecznym obdarzył".

Z jakąż tedy głęboką, z jaką łzawą radością powinniśmy powitać tę niebiańską Dziewicę, tę wybraną Niewiastę, tę „przyczynę naszej radości", która dzisiaj rodzi się na świat! Ach tak, bieżmy na Jej spotkanie — *uprzedźmy oblicze Jej w wyznaniu, a w psalmiech śpiewajmy Jej* — i ze wszystkich sił duszy zawołajmy u Jej kolebki: „Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia, życie, słodyczy, i nadziejo nasza, witaj!".

Tak, prześliczne te słowa starej pieśni kościelnej cisną się dziś mimowoli na usta, a tyle w nich głębokości i prawdy, że mogą nam razem posłużyć za obfity przedmiot nauki. Rozważmyż je tedy pokrótce, a będzie to najpiękniejszem powitaniem Maryi — z drugiej zaś znowu strony znajdziemy w nich pożywny dla dusz naszych posiłek.

M. Z.

I. Witaj Królowo! O, jak słusznie ten tytuł należy się Maryi! Jest ona rzeczywiście Królową, i to w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, bo Królową Nieba i ziemi. Nie chcemy tem twierdzeniem uwłaczać P. Bogu, bo wiemy, że On jeden jest Panem, On jeden Władcą świata — lecz obrawszy Maryą na Matkę Syna swego, Bóg wywyższył Ją przez to ponad wszelkie stworzenie, ponad wszelkie zaszczyty i chwałę Cherubinów, słowem wyjął niejako z liczby swoich poddanych i z własnym Majestatem porównał! Marya więc w całym szeregu stworzeń jest szczególnym wyjątkiem; Ona jedna nie jest „poddanką". Ona już, że tak powiem, do rodziny Bożej należy — i jak ziemia bierze światło od słońca, tak w Przeczystej Dziewicy odbija się cała świetność królewska, cała wielkość i Majestat Jej Syna... *I postawiono stolicę Matce królewskiej, która siadła po prawicy jego* [1]). Jeśli zaś, m. dr., tak naucza nas wiara, cóż tedy myśleć mamy o królewskim blasku Maryi? Potrafiż go słowo ludzkie opisać? O, wielka i wszechwładna Królowa! Wszystko przed Nią się korzy, wszystko, co świat ogarnia, składa Jej hołdy chwały — a przeto słusznie Kościoł stosuje do Niej słowa, zapisane w księdze Mądrości: *jam mieszkała na wysokości, a tron mój na słupie obłokowym... Wyniesionam w górę jako drzewo cedrowe na Libanie, i jako cyprys na górze Syon — wywyższyłam się jako palma w Kades, a jako szczepienie róży w Jerychu* [2]).

Ale uważcie nadto, że dla nas, jako dzieci Adama, Marya jest Królową w szczególniejszem znaczeniu. Cóżto bowiem stało się z ludźmi po upadku pierwszych rodziców? Ach, ten smutny upadek zaprzedał nas, jak wiecie, w straszną i ohydną niewolę, w niewolę złego ducha, który od chwili grzechu położył na człowieka swą rękę i stał się jego panem. Jak więc ptaszek, w sidła pojmany, traci swoję swobodę i wpada

[1]) III. Reg. II, 19. [2]) Eccl. XXIV, 7, 17—18.

w moc ptasznika; tak też człowiek pochwycony w sieć grzechu, stał się niewolnikiem szatana, stał się łupem księcia ciemności i miał przez wieczność całą dźwigać jego kajdany, tj. jęczeć w piekła otchłani... O, straszliwa i sromotna niewola! *Łowem ułowili mnie jako ptaka nieprzyjaciele moi!*[1]). Otóż, patrzcie, temu książęciu piekieł, co trzymał nas w szponach żelaznych, Marya starła głowę swoją stopą dziewiczą: czyli innemi słowy: zniszczyła jego państwo ramieniem swego Syna, wywróciła jego stolicę, skruszyła srogie berło, a tak kres położyła jego panowaniu nad nami. Tak więc Panna Najśw. jest szczególną naszą Królową, bo Ona Matką tego, co wyrwał nas z niewoli, Ona ręką Chrystusa stargała nasze więzy, Ona nas, że tak powiem, podbiła w wielkiej walce z szatanem, którą Syn Jej stoczył zwycięsko, i wolność nam synów Bożych wróciła...

Jakże przeto przyjście Jej na świat jest dla nas dobroczynnem! Jakito słodki moment w dziejach naszej niedoli! O, sławmyż tę potężną pogromicielkę węża, tę naszę ukochaną i zwycięską Królowę, a chyląc się do podnóża Jej tronu, z całej głębi serca wołajmy: witaj Królowo!

II. Matko miłosierdzia! Jestże co rzewniejszego nad to nowe miano Maryi? Jestże serce tak twarde, któreby je wymawiało bez św. wzruszenia? Matko miłosierdzia! tj. źródło pociechy, źródło szczęścia i łaski, tak jak Ewa była zguby i niedoli naszej początkiem. Matko miłosierdzia! tj. wielkie narzędzie owego miłosierdzia, które Bóg nam wyświadczył przez dzieło Odkupienia. Czy nie tak rzeczywiście? Czyż potrafimy zliczyć owe łask i dobrodziejstw strumienie, które na nas przez Maryą spłynęły? Ach, są one tak wielkie, jak wielką była przepaść naszej nędzy duchowej! Wyobraźmy sobie bogacza, który ze szczytu szczęścia wpadł w niedolę Łazarza, tj. ujrzał się naraz wyzutym ze wszystkiego, co posiadał i ko-

[1]) Thr. III, 52.

chał... Wyobraźmy sobie króla, jaśniejącego chwałą, którego los okrutny pozbawia nagle tronu i wydaje na pastwę wszelkiego poniżenia... Wyobraźmy sobie wygnańca, który utracił wszystko, co tak drogie dla serca: ojczyznę, dom, rodzinę, i tułać się musi wśród obcych — w nędzy, opuszczeniu, tęsknocie... Otóż właśnie wszystkie te klęski, i to wszystkie odrazu, spadły były na ludzkość wskutek grzechu Adama. Byliśmy bogaczami, bośmy raj posiadali i przyjaźń Stworzyciela — a grzech wydarł nam wszystko i wtrącił w przepaść nędzy duchowej i cielesnej! Byliśmy podniesieni do godności królewskiej, bo przeznaczeni na to, aby z Bogiem w Niebie królować — a grzech zepchnął nas z tronu i naznaczył piętnem sromoty! Byliśmy wkońcu dziećmi owej słodkiej ojczyzny, kędy niemasz płaczu i znoju — a grzech nas z niej wytrącił i na gorzkie skazał tułactwo. O, klęski, o nieszczęścia bez granic! O, zaprawdę, po tym strasznym upadku można było zawołać nad nieszczęsną ludzkością: *wielkie jest jako morze skruszenie twoje; któż cię uleczy?* [1])

Kto uleczy?! Oto Ojciec niebieski przez ofiarę Syna swojego — lecz Jego miłosierdzia narzędziem, pomocnicą Jego w tem dziele, naczyniem, że tak powiem, w którem nam to lekarstwo zgotował, była św. Dziewica. Któż bowiem zrodził ludziom to miłosierdzie Boże w postaci Zbawiciela? Kto był ową bramą cudowną, przez którą zszedł na ziemię ten Naprawca naszej niedoli? Kto był ową skarbnicą, która wydała światu najkosztowniejszy klejnot, tj. klejnot zbawienia? Ach, wiemy, że Marya, i można w pewnym względzie zastosować do Niej te słowa: *wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało* [2]), tj. że wszystkie skarby miłosierdzia Bożego przez Jej doszły nas ręce. Przez Nią tedy pośrednio, bo właśnie przez Jej Syna, zostaliśmy znowu bogaci, bogaci w łaskę Stwórcy i w nadzieję szczęścia wiecznego! Przez Nią

[1]) Thr. II, 13. [2]) Joan. I, 3.

znów nam wrócona dawna godność królewska, bo Jej Syn, nasz Zbawiciel, wysłużył nam przywilej na niebieską koronę! Przez Nią znów odzyskujem naszę rajską ojczyznę, bo Jej Syn krzyżem swoim, jakby mieczem zwycięskim otworzył ją wszystkim na wieki! Słowem przez Nią naprawa i zbawienie ludzkości...

Jakimże więc pełnym kanałem miłosierdzia Bożego stała się nam Marya! Z jakiej nędzy dźwignął nas P. Bóg przez to cudne narzędzie, i jak przeto dzień Jej narodzin jest radosnym dla ziemi! Witajmyż Ją tedy gorąco, witajmy duszą całą, i wołajmy w serca wylaniu: Matko miłosierdzia, witaj!

III. Życie, słodyczy, witaj! Ach tak, życie, słodyczy! bo czyżto nie Maryi zawdzięcza ludzkość życie w najszczytniejszym jego objawie, tj. życie duchowe? Żeby to, m. dr., zrozumieć, przypomnijmy sobie tę prawdę, że życie jest dwojakie: cielesne i duchowe. Pierwsze, czysto zwierzęce, zależące na jedzeniu i piciu, właściwe jest stworzeniom pozbawionym rozumu — drugie zaś, życie ducha, odpowiada istotom, które P. Bóg rozumem i wolnością obdarzył, jak na ziemi człowieka. Zależy ono na tem, aby władze ducha naszego: rozum właśnie i wola, zapuściły korzenie w odpowiednych sobie żywiołach, tj. w prawdzie i w dobrem, aby się z niemi zlały, ich sokami karmiły, w nich się bujnie rozrosły, jak kwiat na żyznej roli — a przez to nas podźwignęły moralnie i zbliżyły do Boga. Kiedy zaś to nastąpi, wówczas w duszę człowieka zstępuje promień łaski, odziewa ją swoim urokiem, jakby szatą słoneczną i naznacza piętnem wybranych, tj. daje jej prawo do wiecznego połączenia się z Bogiem. Tak więc rozumieć trzeba owo życie duchowe właściwe człowiekowi, i gdzie ono nie kwitnie, tam człowiek jest tylko zwierzęciem, jest umarłym na duchu, jest, jak mówi Zbawiciel, gałązką oderwaną od szczepu, która uschnąć musi na wieki...

Otóż właśnie, przez upadek Adama myśmy utracili to życie, myśmy byli duchem umarli! Któż nieświadomy tego?

Któż nie wie, że nasz rozum, zamiast pokarmu prawdy, był całkiem pogrążony w ciemnościach — wola zaś, zamiast miłować dobro, w ostateczne wpadła skażenie? Poświadczają to dzieje, z których jasno widzimy, że ród ludzki nietylko nie podnosił się duchem, nietylko się nie zbliżał do swego Stworzyciela, lecz przeciwnie coraz bardziej upadał i zamierał śmiercią moralną. Ciałem wprawdzie ludzkość bujała, ciałem się rozmnażała i rosła, ale pod względem ducha mogła ona jęknąć z prorokiem: *w ciemnościach posadził mię, jako umarłe wieczne...* [1]).

I długoż, m. dr., panowała ta ciemność, ta okropna śmierć ducha? Właśnie do dnia narodzenia Maryi. Dopiero z dniem dzisiejszym zajaśniała nam zorza odrodzenia i życia, dopiero dziś, że powiem, powiał nam wiatr wiosenny zmartwychwstania na duchu — bo Marya daje nam tego, który wyrzekł o sobie: *ja jestem zmartwychwstanie i życie*, i który rzeczywiście powrócił nam życie duchowe w całym jego rozwoju. Mamy więc dziś życie rozumu, bo Syn Przeczystej Panny oświecił nas wiary pochodnią i przedłużył niejako krótki nasz rozum ludzki aż do stropów niebieskich, aż do poznania Boga, wszelkiej prawdy, wszelkiej mądrości źródła... Mamy życie moralne, bo podźwignąwszy wolę z upadku i skażenia, Zbawiciel dał nam poznać i umiłować dobro, dał poznać drogi cnoty, słowem sprowadził ludzkość na ten szlak nieskończony wszelkiej doskonałości, który skreślił w tych słowach: *bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest...* Mamy też życie łaski, bo Chrystus Pan stał się dla nas ową winną macicą, która wszystkie gałązki sokiem swoim zasila, a przez to je oczyszcza, doskonali, podnosi, i składa w nie zarody nieśmiertelnego życia...

O, skarby nieskończonej wartości! A skarby te pośrednio zawdzięczamy Maryi, bo jakkolwiek powiadam, że owo życie

[1]) Thr. III, 6.

ducha powrócił nam Zbawiciel, wszakże Ona zrodziła tego Dawcę żywota, a więc była prawdziwym tego życia korzeniem, była tą skałą Horeb, z której na ludzkość całą trysnął zdrój odrodzenia... Jakże więc i z tych względów wielkim jest dzień dzisiejszy! Witajmyż go łzami wdzięczności, witajmy tę Dziecinę, co nam skarby takie przynosi, i w rzewnem uniesieniu wołajmy: Życie, słodyczy, witaj!

IV. I nadziejo nasza, witaj! Nadziejo! O, jak słodki ten wyraz, i jak dziwnie przypada do tytułów Maryi! Nadzieja! to cały skarb nieszczęśliwych, to pociecha płaczących, to osłoda w goryczy, to siła wśród zawodów i smutków... I istotnie Marya wszystkiem tem była dla nas po upadku pierwszych rodziców. Cóż bowiem ukrzepiało i cieszyło ród ludzki w jego ciężkiej niedoli? Co słodziło owo morze goryczy, w którem był pogrążony, i wlewało w serce otuchę? Oto właśnie nadzieja, którą P. Bóg uosobił w Maryi, i którą zapowiedział w wyroku ogłoszonym na węża: *położę nieprzyjaźń między tobą i niewiastą, a ona zetrze głowę twoję.* To więc był, m. dr., jedyny skarb ludzkości uratowany z raju, to jedyna pociecha w naszym strasznym pogromie... Przekazana później nam wszystkim przez Adama i Ewę, jako droga spuścizna, nadzieja ta, że powiem, staje się arką świata, zalanego nieszczęść potopem — a wybrana owa Niewiasta, co ją urzeczywistnić miała, staje się głównym celem tęsknoty Patryarchów, przepowiedni Proroków, gorących westchnień Świętych, słowem oczekiwaniem wszystkich narodów ziemi...

I z jakążto wytężoną źrenicą świat wyglądał Jej przyjścia, jak rwał się sercem do tej, która była zadatkiem wszystkich jego nadziei! Czytamy w Piśmie św., że w czasie długoletniej posuchy, która obróciła w pustynię całą ziemię żydowską, wielki prorok Eliasz wstąpił na górę Karmel, upadł twarzą na ziemię, i po łzawej modlitwie kazał słudze swemu uważać, czy nie ujrzy gdzie chmury, jako zwiastuna deszczu.

Wstąp, a pojrzyj ku morzu! Który gdy wstąpił i obejrzał, rzekł: niemasz nic! I zasię rzekł mu: wracaj się po siedemkroć. A za siódmym razem pojrzał, alić obłoczek mały, jako stopa człowieka, występował z morza [1]). Obłoczek ten niósł szczęście utrapionej krainie... Otóż podobnie było i z Najśw. Dziewicą. Przez całe długie wieki świat wspinał się na górę, tj. patrzał z wyżyn tęsknoty, patrzał okiem Proroków czy Jej wkońcu nie ujrzy, czy nie wschodzi nareszcie ta jutrzenka poranna, zwiastunka lepszej doli — ale darmo męczył źrenice... Więc znowu się modlił gorąco, znowu przetęsknił wieki, i znowu słał swoich posłańców — *i zasię rzekł mu: wracaj się po siedemkroć!* Aż nareszcie, o radości niewymowna, zjawia się jasny obłok, co spuścić miał na ludzkość życiodawczą rosę zbawienia — i ta długo oczekiwana, długo upragniona nadzieja, która nędzę ludzką słodziła, staje dzisiaj przed nami pod postacią Maryi!... Możeż więc być szczęście pełniejsze? Możeż być gość bardziej pożądany dla ziemi?!

Lecz co nas, m. dr., jeszcze więcej rozrzewnia, to właśnie ta uwaga, że Najśw. Dziewica nietylko była kiedyś, w minionej już przeszłości, słodką naszą nadzieją, ale jest nią i teraz, i zawsze pozostanie. Wiarę tę opieramy na Jej wpływie przemożnym przed Majestatem Boga, a z drugiej znowu strony na Jej wielkiej, macierzyńskiej miłości, którą ludzkość całą ogarnia. Jako Matka Chrystusa, wszystko Ona może u Syna; jako zaś Matka nasza, nie może nie usłuchać próśb naszych, nie może nam z pomocą i ratunkiem nie śpieszyć. To też do Jej stolicy, do Jej macierzyńskiego serca zawsze nam wstęp otwarty, i dlategoto ludzkość, kierowana św. natchnieniem, woła do Niej tak rzewnie: *Matko nasza, Pośredniczko nasza, Pocieszycielko nasza!* Czy więc potrzebujem łask Bożych doczesnych lub duchowych, w Maryi jest nasza nadzieja, bo Ona łask szafarką. Czy smutek nas ugniata i za-

[1]) III. Reg. XVIII, 42—44.

truwa życie goryczą, w Niej nadzieja niemylna, bo Ona jest płaczących i strapionych pociechą. Czy burze i pokusy sercem naszem miotają, w Niej nadzieja i tarcza, bo Ona jest wiernych obroną. Czy czujem się nareszcie obciążeni grzechami, a ztąd trwoga i rozpacz duszę naszę ogarnia, w Maryi znów nasza nadzieja, bo Ona jest grzesznych ucieczką.

O, dziwnie słodkie prawdy! Kiedy więc rozważamy to wszystko, kiedy przypominamy sobie, że Przeczysta Dziewica rodzi się dzisiaj na to, aby urzeczywistnić wszystkie nadzieje świata, i że jest zresztą zawsze pewną naszą nadzieją w każdej życia potrzebie, możemyż się nie radować z Jej przyjścia, możemyż Jej nie witać drżącem od uniesienia sercem? O tak, dziś samo serce zwraca się ku Maryi, jakby kwiat do promieni słonecznych, i powtarza u Jej kolebki: Nadziejo nasza, witaj!

V. Takito więc, m. dr. dzień wielki zabłysnął dzisiaj światu! Powiada Pismo św., że kiedy Lamechowi narodził się syn Noe, uszczęśliwiony ojciec wyrzekł o nim te słowa: *ten nas pocieszy z prac naszych na ziemi, którą Pan przeklął* [1]). Ileż tedy bardziej i słuszniej możemy to powiedzieć o Dziecinie anielskiej, która dziś się nam rodzi? Ach tak, Ona przychodzi na to, by pocieszyć nas w znoju tej doczesnej pielgrzymki, by zdjąć ciężar przekleństwa, co zawisło nad ziemią, by stać się wszystkiem dla nas: Królową, Matką, Życiem, Słodyczą i Nadzieją! Cieszmy się przeto w Panu z całej pełni serc naszych, cieszmy się więcej niż Abraham ze swego Izaaka, niż Lamech z narodzenia Noego — i składając raz jeszcze wszystkie uczucia serca jakby w jeden hymn wielki, w jeden wylew radości, zawołajmy u kolebki Maryi: *Witaj Królowo, Matko miłosierdzia, życie, słodyczy, i nadziejo nasza, witaj!*

Lecz czyż z tem odejdziemy? Owszem, aby obchód dzi-

[1]) Gen. V, 29.

siejszy przyniósł nam prócz radości także korzyść duchową, wysnujmy zeń zbawienną i praktyczną naukę.

Marya jest naszą Królową — a więc rzecz oczywista, żeśmy Ją czcić i uwielbiać powinni. O, jak wielki urok Jej tronu, jaki blask majestatu! Jako przeto wierni poddani zanośmy doń hołdy gorące, wysławiajmy naszę Królowę i miejmy św. zwyczaj bodaj jednem Pozdrowieniem anielskiem codziennie Ją powitać. Prócz tego zaś, na znak czci ku Maryi, nośmy zawsze na sobie Jej św. wizerunek, miejmy w domach naszych Jej obraz, i szanujmy to wszystko, co pobożność chrześciańska ku Jej czci wprowadziła.

Marya jest Matką miłosierdzia — a więc ztąd znowu wniosek, że kochać Ją mamy jak matkę. Trzebaż tego dowodzić? Czyż sam już głos natury nie nawołuje dzieci do miłości ku matce? To też jako dzieci Maryi, płaćmy Jej ten dług serca, płaćmy prawdą i czynem, tj. unikajmy wszystkiego, co może Ją zasmucić, a przeciwnie czyńmy to wszystko, co takiej Matki godne, co chlubę Jej przynosi. Szczególnie zaś okazujmy tę miłość, naśladując św. Dziewicę: w czystości, posłuszeństwie, pokorze, bo to jest właśnie chluba, to rozkosz dobrej matki, gdy widzi w dziatkach swoich wierny swój wizerunek.

Marya jest życiem naszem — bo jak to wyjaśniłem, przez Nią nam życie ducha wróciło. Ztąd więc płynie dalsza nauka, żeśmy to wyższe życie: życie prawdy, cnoty i łaski utrzymywać w sobie powinni. To zaś życie duchowe dwoma się przedewszystkiem utrzymuje środkami: słuchaniem słowa Bożego i pilnem uczęszczaniem do Sakramentów SS., z których pierwsze na rozum, drugie zaś oddziaływają na wolę. Więc środków tych używajmy starannie, bierzmy słowo Boże do serca, zasilajmy się często u źródła Sakramentów — a strzeżmy się pilnie wszystkiego, co może nas zabić na duszy.

Marya jest naszą Nadzieją. Do Niej się więc uciekajmy w potrzebach, do Niej bieżmy w uciskach, słowem w Jej się opiekę całkowicie oddajmy jak w codziennym powtarzamy pacierzu: „teraz, i w śmierci godzinę“...

Taki tedy owoc duchowny, takie postanowienia mocne wynieśmy z tej nauki — a kończąc ją obecnie, jeszcze raz, m. dr., zwróćmy się ku Maryi, i owym głosem duszy, owym głosem głębokim, który Niebo przebija, domówmy dalsze słowa naszej pieśni kościelnej:

...„Do Ciebie wołamy wygnańcy synowie Ewy, do Ciebie wzdychamy jęcząc i płacząc na tej tu łez dolinie! Ty więc, o Pośredniczko nasza, miłosierne twe oczy zwróć na nas, i Jezusa, błogosławiony owoc łona twojego, racz nam po tem wygnaniu ukazać!“... Amen.

X*

Plan II Nauki. O Narodzeniu N. P. M. Narodzenie to przynosi: I. Bogu chwałę (objawia Jego miłość i mądrość) — II. Światu szczęście (naprawę) III. Piekłu pogrom (ipsa conteret).

Plan III Nauki. O obowiązkach względem Maryi. I. Marya jest naszą Królową — przeto winniśmy Jej cześć. — II. Marya jest Matką naszą — przeto winniśmy Jej miłość synowską.

NAUKA

na uroczystość św. Michała Archanioła.

„Aniołowie ich w niebie zawsze widzą oblicze Ojca mego“. (Mat. VIII).

Wspaniała uroczystość, którą dziś obchodzimy, ma podwójne dla nas znaczenie: jestto bowiem nietylko uroczystość powszechna, w ktorej z całym Kościołem wysławiamy wielkiego Archanioła Michała — ale też, że tak powiem, nasza swojska, domowa, bo ten Książe niebieski jest szczególnym opiekunem tej ziemi, szczególnym tego kraju patronem.

Tak naucza nas wiara, że Bóg w nieskończonej miłości nawiązał ścisły węzeł między aniołami a ludźmi, że poddał nas ich pieczy, i że każdy wogóle człowiek ma swojego anioła-stróża, jakby towarzysza wiernego, jakby starszego brata, co go skrzydłem miłości i opieki otacza. *Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli w drogach twoich: na ręku będą cię nosić, abyś snać nie obraził o kamień nogi twojej* [1]). O, jakże wdzięczna prawda! Jak wyjaśnia nam ona szczególną dobroć Boga dla słabego człowieka — z drugiej zaś znowu strony jakąż ufność wlewa do serca, jak wszelkie nie-

[1]) Ps. 90.

pokoje i obawy uśmierza! Czegoż bowiem lękać się mamy pod okiem i obroną tych przemożnych przyjaciół? O, zaprawdę, pod osłoną ich skrzydeł nie zmogą nas żadne pokusy, nie zastraszą żadne przygody, i słusznie wołać możem z Dawidem: *choćby stały przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje!* [1]).

Otoż na podstawie tej wiary w dobroczynną opiekę, jaką duchy niebieskie i ludzi pojedyńczych i całe otaczają narody, pobożni nasi ojcowie obrali za patrona tych krain św. Archanioła Michała, wodza chórów anielskich, oddając je w szczególną i przemożną jego opiekę. Ziemia więc ta rodzinna, jest to święte Archanioła dziedzictwo, jestto jego Królestwo, nad którem on roztacza swe opiekuńcze skrzydła i które mu z tego powodu powinno cześć szczególniejszą oddawać. Płacąc ten dług Patronowi św., wielbimy przez to Boga, wielbimy Jego dobroć i ojcowską Opatrzność — i dlatego właśnie sam Bóg, jak nas poucza Pismo, cześć taką upoważnił: *oto ja posyłam anioła mego, któryby szedł przed tobą; szanuj go i słuchaj głosu jego, ani go lekce poważaj, bo jest imię moje w nim* [2]).

Ale oddając hołdy Michałowi św., trzeba też z dzisiejszego obchodu i naukę wysnuć zbawienną.

Pozwólcie więc, moi drodzy, że w tym dniu uroczystym krajowego patrona przemówię właśnie do was jako do wiernych synów, obywateli kraju, którym jego pomyślność leżeć musi na sercu — i ukażę pokrótce: że chcąc tej ziemi drogiej zaskarbić łaskę Nieba, chcąc żyć na niej w pokoju, w powodzeniu i szczęściu, powinniśmy koniecznie naśladować przykłady, jakiemi nam Archanioł, nasz Patron opiekuńczy przyświeca.

Przedmiot to, jak widzicie, niemałego znaczenia; to też przy łasce Bożej poświęćmy mu pilną uwagę!

Z. M.

[1]) Ps. 26. [2]) Exod. XXIII, 20.

Nie możemy utrzymywać, niestety, że sprawy Archanioła Michała znane nam są dokładnie, bo wszystko, co się ściąga do świata nadziemskiego, zakryte jest przed nami zasłoną tajemnicy. Wszakże z krótkich tych uwag, jakie o nim znajdujem w księgach Pisma św., możemy go poznać o tyle, o ile to potrzebne dla duchownej naszej korzyści.

Czemże tedy zabłysnął ten dostojny Książe anielski, ten potężny nasz Patron? Oto, jak świadczy Pismo, dwiema głównie sprawami: wielką i stateczną wiernością względem Stwórcy swojego — następnie zaś pogromem i zwycięstwem szatana. To właśnie jego dzieje, to cała jego chwała, i to też jest ową wzniosłą nauką, jakąśmy brać z jego wzoru powinni.

Rozpatrzmyż się więc bliżej w tych sprawach Archanioła.

I. Wieki, a raczej wieczność całą, Bóg jeden tylko istniał, prócz Niego zaś nie było żadnej zgoła istoty, żadnego śladu życia. Aż oto nieskończona Mądrość i Miłość kładzie kres tej nicości, wypowiada twórcze swe słowo, otwiera, że tak powiem, dłonie swojej wszechmocy — i miliony światów, miliony istot rozlicznych rozsypuje w przestrzeni... Jakaż chwila wspaniała! Staje świat, ten cudny pałac Boży, zjawiają się twory po tworach, a w przestrzeniach bez granic, które dotąd były cmentarzem, były pustką ponurą, popłynął słodki strumień, strumień życia i szczęścia.

Otóż wśród tych tworów rozlicznych, wydobytych ręką Stwórcy z nicości, najzaszczytniejsze miejsce dostało się duchom niebieskim, których Aniołami zowiemy. Ichto P. Bóg ponad wszystko wywyższył, ichto najpiękniejszemi obdarzył przymiotami i postawił na wyżynie stworzenia, jako kwiat i koronę dzieł swoich.

A jednakże za te skarby zaszczytów, za to szczęście bez miary wielu z nich się wypłaca niewdzięcznością dla Stwórcy!

Lucyfer, tak nazwany dla szczególnego blasku, którym jaśniał wpośród chorów anielskich, unosi się pychą zuchwałą, odmawia hołdów Bogu, a natomiast, w szale ślepoty, pragnie się ponad Stwórcę wywyższyć! *Jakoś spadł, Lucyferze, któryś mówił w sercu twojem: wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże wywyższę stolicę moję! Wstąpię na wysokość obłoków, a będę podobny Najwyższemu!*[1]). Niestety, jego przykład znajduje naśladowców! Uniesieni pychą podobną, inni też aniołowie podnoszą sztandar buntu, stają przy Lucyferze, i zdaje się, że ten rokosz niewdzięczny całe Niebo ogarnie, bo i reszta duchów anielskich chwieje się w swej wierności...

Czyż więc wszyscy upadną, wszyscy sprzeniewierzą się Bogu?! Nie, oto znalazł się jeden, którego czyste serce nie uległo pychy podszeptom, który nie dał się zachwiać w swej wierności ku Panu. Był to właśnie Michał Archanioł. Przerażony tem strasznem zuchwalstwem Lucyfera, tą czarną niewdzięcznością, staje on przed zastępem zbuntowanych aniołów, podnosi inny sztandar naprzeciw ich sztandaru, tj. sztandar wierności, i świętego pełen zapału, woła na całe niebo: *Kto jako Bóg?!* Kto śmie równać się z Bogiem, Królem nieśmiertelnym wszechświata, przed którym wszelkie czoło uchylić się powinno? Kto śmie zapomnieć o tem, że jest z siebie nicością, i że swoje istnienie, swoje wszystkie przymioty Bogu tylko zawdzięcza? Kto śmie być tak niegodnym, aby zamiast wdzięczności i miłości synowskiej, Stwórcę swego obrażał? Jakoż to wystąpienie przeraża buntowników, umacnia tych, co się już chwiać poczęli, i wkońcu nie dopuszcza do tego, aby wszystkie chóry anielskie poszły za Lucyferem.

Takąto więc wiernością niezachwianą dla Stwórcy zajaśniał Michał Archanioł!

To też wielkiej tej cnoty, tej wierności ku Bogu uczmy się, m. dr., od św. Patrona, i w tem go przedewszystkiem

([1] Is. XIV, 12—14.

gorliwie naśladujmy — bo to właśnie sekret jedyny, aby na tę krainę sprowadzić dary Boże, to pierwszy i niezbędny warunek, by na tej ziemi ojców żyć szczęśliwie, bezpiecznie, i dóbr wszelkich zażywać. O, tak przeniknijmy się żywo i nazawsze tą prawdą, że tylko tam jest szczęście, tam dobrobyt i pokój, tam pomyślność prawdziwa, gdzie naród wierny Bogu, gdzie wiara św. kwitnie, gdzie pobożność panuje, gdzie świętość szanowana, gdzie cześć i miłość Boga przenosi się z ojców na syny — słowem, gdzie mądry naród utrzymuje przymierze z Panem swoim i Stwórcą. Przeciwnie zaś biada narodom, które odstępują od Boga; biada krajom i państwom kędy wiara upada, kędy cześć Boga ginie, kędy grzech i niezbożność panuje, kędy dom rodzicielski nie jest ogniskiem cnoty, kędy szkoła wszczepia truciznę w młodociany umysł i serce — słowem kędy św. przymierze, łączące naród z Bogiem, jest zuchwale i niegodnie zdeptane. Nic tam nie pomogą ustawy, choćby nawet najlepsze, nic warownie potężne i wojska miliony, nic mniemana nauka i zabiegi ludzkiej mądrości; ale owszem, prędzej czy później, wszystko zachwiać się musi, wszystko zapadnie w nierząd — a zamiast pomyślności i sławy, nędza, klęski i hańba nad narodem zawisną... Bez Boga niemasz szczęścia, niemasz go dla jednostek, niemasz dla narodu całego, boć nie darmo rzeczono: *jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują* [1]).

Lecz nie sądźcie, m. dr., że to tylko moje domysły, które mogą być błędne. Owszem, chciejcie posłuchać, jak prawdę tę nieomylną potwierdza Pismo św., tj. co obiecuje, i czem grozi narodom za ich wierność lub niewierność ku Bogu. *Jeśli będziesz słuchał głosu P. Boga twego, abyś uczynił i zachował wszystkie przykazania Jego, uczyni cię P. Bóg twój wyższym nad wszystkie narody, które są na ziemi, i przyjdą na cię wszystkie błogosławieństwa i imą się ciebie.*

[1]) Ps. 126.

Da Pan nieprzyjacioły twoje, padające przed oczami twojemi: jedną drogą wnijdą przeciw Tobie, a siedmiu uciekać będą przed obliczem twojem. Spuści Pan błogosławieństwo na spiżarnie twoje, i na wszystkie dzieła rąk twoich, i będzieć błogosławił w ziemi, którą weźmiesz. I dać Pan obfitość wszego dobra: owocu żywota twego, i owocu bydła twego, i owocu ziemi twojej — i otworzy skarb swój niebo, aby dało deszcz ziemi twej czasu swego, i będzie błogosławił wszystkim robotom rąk twoich... [1]). Oto jaka szczególna, jaka hojna nagroda oczekuje narody, które stoją przy Bogu z niezachwianą wiernością! Przeciwnie zaś, na naród przeniewierczy taki głosi się wyrok: *A jeśli nie będziesz chciał słuchać głosu P. Boga twego, abyś strzegł i uczynił wszystko rozkazanie Jego, przyjdą na cię wszystkie przekleństwa i chwycą się ciebie... Siew wielki wrzucisz w ziemię, a mało zbierzesz, bo wszystko pożre szarańcza. Winnicę nasadzisz i okopasz, a wina pić nie będziesz, bo je robacy spustoszą. Oliwki mieć będziesz we wszystkich granicach twoich, a oliwą się mazać nie będziesz, bo opadną i zginą. Synów i córek narodzisz, a nie zażyjesz ich, bo je zawiodą w niewolę* [2]). *I rzeką wszyscy narodowie: czemu tak Pan uczynił tej ziemi? I odpowiedzą: iż opuścili przymierze Pańskie, i służyli bogom cudzym, i kłaniali się im* [3]).

Jakaż wielka, wymowna, a zarazem straszna nauka! To też zrozumiejmy ją dobrze, i jeżeli pragniemy, aby kraj nasz kochany ozłocił się szczęścia promieniem, aby był w dary Boże i pociechy bogaty, abyśmy my, jego synowie, kosztowali słodkich owoców: pokoju, bezpieczeństwa, pomyślności i sławy — tedy na wzór przemożnego Patrona, Archanioła Michała, stójmy wiernie przy Bogu. Znaczy to w innych słowach: stójmy mocno przy wierze, stójmy przy jej przepisach, kochajmy się w zakonie pobożności i cnoty, przelewajmy drogie te skarby na

[1]) Deut. XXVIII, 1—2. [2]) Deut. XXVIII, 15—41. [3]) Deut. XXIX, 24—26.

młode pokolenie, słowem pracujmy nad tem, aby wierność ku Bogu, wierność niezachwiana i stała, w naszych sercach, i domach, i w narodzie całym kwitnęła. Niech węzeł czci i miłości łączy nas zawsze z Bogiem, niech Jego prawo św. życiem naszem kieruje — a wszelkie natomiast pokusy niewierności i buntu przeciw Stwórcy naszemu odbijajmy od siebie tem hasłem Archanioła: *kto jako Bóg?!* Czy więc mędrcy fałszywi zechcą nas bałamucić i odwodzić od wiary, odrzucajmy ich zgubne i przewrotne nauki ze św. oburzeniem: *kto jako Bóg?!* Kto śmie zaprzeczać prawdom, które On sam objawił? Czy znowu świat zepsuty zechce nas odprowadzić od spełniana przepisów i praktyk religijnych, rzućmy mu śmiało w oczy to szlachetne wyznanie: *kto jako Bóg?!* Kto może lekceważyć cześć Jego, lub wyszydzać bezrozumnie świętości? Czy zresztą własne serce, uwiedzione rozkoszy i dostatków pragnieniem, zechce nas z drogi cnoty sprowadzić, zechce popchnąć do buntu przeciw prawu Bożemu, zawstydźmy jego zdradę tem groźnem zapytaniem: *kto jako Bóg?!* Kto będzie tak szalonym, aby marne dostatki, albo nędzne rozkosze ponad Niego przenosił? Słowem, niech wierność nasza będzie zawsze stateczna, niech przetrwa wszystkie próby, niech dowodzi wymownie, żeśmy godni zwać się synami Archanioła Michała, stróża i Patrona tej ziemi!

II. Lecz anielski nasz Patron nietylko tem się wsławił, że nie poszedł za śladem pysznego Lucyfera, i że wierność niezłomną Stwórcy swemu okazał. Owszem, potępiwszy bunt Lucyfera, i wstrzymawszy resztę aniołów od udziału w tej zbrodni, św. Michał Archanioł rozpoczyna nadto z nim walkę, którą wielkie i świetne uwieńczyło zwycięstwo. O walce tej, w Niebie stoczonej, tak wzmiankuje Jan św.: *I stała się wielka bitwa na niebie: Michał i aniołowie jego walczyli ze smokiem, i smok walczył i aniołowie jego. I rzucon jest ów smok wielki, wąż starodawny, którego zowią dyabłem i sza-*

tanem, który zwodzi wszystek świat — i rzucony jest na ziemię, i aniołowie jego z nim są rzuceni [1]).

Otóż mężna ta walka, ten bój z duchem ciemności, stanowi, m. dr., drugą świetną zasługę Archanioła Michała — a dla nas jestto nowa nauka, nowy a wzniosły przykład, któryśmy wielkiem sercem naśladować powinni.

O tak, bojowanie z szatanem jest smutną koniecznością, od której żaden człowiek uwolnić się nie może, bo ten duch, pełen złości i zdrady, ciągle stara się o to, aby zgubić nas wiecznie. Walka więc z nim codzienna, to warunek tryumfu i zbawienia naszego — i ztąd to Pismo św. tak często i tak żywo potrzebę jej zaleca *Bracia, trzeźwi bądźcie i czuwajcie, boć przeciwnik wasz dyabeł jako lew ryczący krąży szukając kogoby pożarł, któremu się sprzeciwiajcie mocni w wierze* [2]). *Bracia, zmacniajcie się w Panu, i obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom dyabelskim — albowiem nie mamy biedzenia przeciw ciału i krwi, ale przeciwko książętom i władzom ciemności* [3]). Wzmacniajmy się więc w Panu, walczmy z duchem ciemności, jak św. nasz Patron wytrącił go z Nieba nazawsze, tak też my go wypędzajmy od siebie, wypędzajmy z serc naszych, aby nigdy nie powstał w tym przybytku Ducha Św. Wypędzić zaś szatana, znaczy to w innych słowach: strzedz się wszelkiego grzechu, bo właśnie grzech z niego pochodzi — *kto czyni grzech, z dyabła jest, gdyż od początku dyabeł grzeszy* [4]).

Lecz nietylko ze względu na zbawienie dusz naszych powinniśmy walczyć z szatanem za przykładem św. Michała. Owszem, jestto także warunek pomyślności naszej doczesnej, pomyślności tej ziemi, której dziećmi jesteśmy — i jeżeli pragniemy widzieć ją rzeczywiście szczęśliwą, toczmy bój nieustanny z owym duchem piekielnym, aby nas nie najeżdżał,

[1]) Apoc. XII, 7—9. [2]) I. Petr. V, 8—9. [3]) Eph. VI, 10—12 [4]) I. Joan. III, 8.

aby nie siał kąkolu w naszym kraju ojczystym, aby się pod żadną postacią w tem dziedzictwie Archanioła nie gnieździł. *Nie dawajcie miejsca dyabłu!* [1]).

Walka ta, m. dr., powinna być wszechstronną, a szczególnie, że dotknę tu punktów ważniejszych:

Walczyć nam głównie trzeba z niebezpiecznym szatanem próżniactwa i lenistwa. O, to straszny nieprzyjaciel pomyślności narodów, to owa rdza zabójcza, co szczęście i dobrobyt społeczności pożera. Prześlicznie to mędrzec Pański opisał, a głębokie te słowa warte są rzeczywiście, by je złotem na marmurach drukować. *Szedłem przez pole człowieka leniwego, i przez winnicę człowieka głupiego — ano wszędy zarosło pokrzywami, i ciernie pokryło grunt jego, i rozwalił się płot kamienny. Co ujrzawszy, schowałem do serca swego, a z przykładu nauczyłem się rozumu. Mało rzekę, pośpisz, mało podrzymiesz, trochę ręce złożysz ku odpoczywaniu, aż ci przyjdzie jako poseł ubóstwo, a żebractwo jako mąż zbrojny* [2]).

Otóż mądre te słowa zastosować możemy i do kraju całego, do całej społeczności, kędy się zagnieździło lenistwo: boć tam także wszystko zarośnie pokrzywami nieładu, tam także mur dobrobytu upadnie, a nędza, upodlenie, żebractwo, jak mąż zbrojny wszędy się wcisną...

Jakoż z wielką boleścią wypowiedzieć tutaj musimy, że i w naszym kraju kochanym zjawiają się ci goście... O Boże, takie łono obfite ma ta ziemia rodzinna, tyle skarbów w sobie zawiera, taką mannę chleba wydaje, tak opływa mlekiem i miodem, że obudza zazdrość sąsiadów — a my często bez chleba i okrycia jesteśmy, my często w kwiecie wieku, przy siłach i zdolnościach, puszczamy się z kijem żebraczym!! I czemże to się dzieje? Oto tem, że nie chcemy pracować, że zamiast zacnej pracy, co daje chleb i szacunek u ludzi, wo-

[1]) Eph. IV, 27. [2]) Prov. XXIV, 30—33.

limy niedołężnie narzekać, wolimy się przypatrywać z zazdrością powodzeniu cudzemu, wolimy żyć sztuką haniebną „wykręcania“ grosza lub strawy — słowem, że nie chcemy wypełniać tego najwznioślejszego przykazania Bożego: *w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleb twój!* [1]). Więc poprawmy się z tego, obudźmy się ze snu lenistwa — i dla dobra, dla honoru tej ziemi, dla własnej pomyślności, pracujmy mężną ręką w zawodach, które Bóg nam przeznaczył. Czy uprawiamy rolę, czy się zatrudniamy rzemiosłem, czy pełnimy służbę publiczną w rozmaitych urzędach, wszędzie pracujmy szczerze, pracujmy umiejętnie, pracujmy z poświęceniem, a Niebo błogosławić nam będzie. Praca daje dobrobyt i dźwiga człowieka moralnie; lenistwo zaś, to jakby rdza zabójcza, co wszystko doszczętu pożera... Nie pozwólmy, aby nas jadła — *nie dawajcie miejsca dyablu!*...

Walczyć też, m. dr, potrzeba z szatanem złych nałogów — bo to drugi nieprzyjaciel straszliwy, który, w zmowie z lenistwem, podkopuje naszę pomyślność. Nałogów tych mamy niemało, jak każdy zresztą naród, bośmy ludzie ułomni: ale dwa tu przedewszystkiem wymieniam, które bardzo zabójczo na dobrobyt kraju działają — a wymieniam z tem zastrzeżeniem wielkiego Apostoła: *nie żebym was zawstydził to piszę, ale jako syny moje najmilsze napominam* [2]). Pierwszy z nich upatruję w tej bezmyślnej, rozrzutnej i zbrodniczej próżności, którą grzeszą tak często potomkowie rodów zamożnych, a dla której popisu obcych szukają krajów. *A po niewielu dni zabrawszy wszystko, odjechał w daleką krainę, i rozproszył tam majętność swoję, żyjąc rozpustnie...* [3]). O, jakiżto grzech wielki przeciw miłej ojczyźnie! P. Bóg dał im dostatki, dał ukształcenie, rozum i szanowne imię w narodzie: lecz zamiast używania tych darów już dla własnego dobra, już dla pożytku kraju, wszystko marnie i bezmyślnie puszczają!

[1]) Gen. III, 19. [2]) I. Cor. IV, 14. [3]) Luc. XV, 13.

Dla ogólnego dobra nie doprosisz się u nich nawet drobnej ofiary, dla otarcia łzy bliźnim nie mają oni grosza, a próżność, marnotrawstwo, wystawa pożerają całe majątki!! To też z bolem i wstydem patrzeć musimy na to, jak wszystko się rujnuje, jak upadają rody, i jak strasznie pełni się na nas słowo Jeremiasza: *wejrzyj, Panie, a obacz zelżywość naszę! Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, domy nasze do obcych!* [1]). Drugi zaś zgubny nałóg, co więcej już panuje w niższych warstwach narodu, a jest w gruncie bratem rodzonym dopiero wspomnianego — to zbytnie używanie napojów, które w podobny sposób kraj nasz ukochany rujnuje. Długoby o tem mówić, a raczej długo płakać, lecz przez cześć dla dzisiejszej wielkiej uroczystości wolę rzucić zasłonę na tę ranę bolesną...

Mamyż więc ciągle jęczeć pod jarzmem tych nałogów? O, przez miłość synowską dla tej ziemi ojczystej, przez poczucie naszej godności, powstańmy z nich stanowczo, używajmy darów Bożych roztropnie, żyjmy skromnie i trzeźwo, bo w tem tylko zadatek lepszej dla nas przyszłości. *Nie dawajcie miejsca dyabłu!...*

Walczyć wkońcu musimy z szatanem rozdwojenia i niezgody domowej. Znaczy to, m. dr., że należy usuwać i rugować to wszystko, co serca nasze bratnie może dwoić i różnić, co na łonie narodu sieje waśnie i wojny. O, jak wiele mamy pobudek, by tych niezgód bratobójczych unikać, by miłość, zgodę, pokój wpośród nas utrzymywać! Wszak służym temu Bogu, który pokój przyniósł na ziemię i mieni się „Księciem pokoju!“. Wszak wyznajem tę wiarę, która miłość wzajemną podaje jako cechę, jako znak szczególniejszy swych uczniów: *po tem poznają, że uczniami moimi jesteście.* Wszak zresztą owa zgoda braterska jest jedną z głównych kolumn, na których się i dobro i potęga kraju opiera! Gdzie ona nie istnieje, gdzie podział i niezgoda pa-

[1]) Thr. V, 1—2.

nują, tam słabość, niedołęstwo, i niechybny wkońcu upadek, jak mówi sam Zbawiciel: *wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone, i dom na dom upadnie* [1]). To też strzeżmy się niezgód i rozdwojeń społecznych; strzeżmy się tych apostołów przewrotnych, co na podstawie różnic języka lub obrządku chcą dzieci jednej matki zmienić w wrogów zaciętych i do zbrodni popchnąć Kaina; strzeżmy się owych zgubnych zawiści jednej klasy społeczeństwa ku drugiej, które zawsze do wywrotów prowadzą; strzeżmy się owej pychy nadętej, co w niższym i uboższym nie chce uznawać brata — słowem unikajmy wszystkiego, co przeciwne miłości, co dwoi, co osłabia i do zguby prowadzi. *Nie dawajcie miejsca dyabłu!...* Tylko w bratniej, nierozdzielnej jedności szczęścia naszego sekret, tylko jedność podnosi i umacnia narody, tylko jedność zlewa na kraje strumień błogosławieństwa, jak powiada Psalmista: *o, jako dobra, a jako wdzięczna rzecz mieszkać braciej społem... albowiem tam przekazał Pan błogosławieństwo i żywot aż na wieki!* [2]).

Oto więc są, m. dr., upomnienia zbawienne, które się dziś, w dniu Patrona tej ziemi, nastręczają naszej uwadze. Podwójnym a wspaniałym przykładem przyświeca nam, jak widzicie, Archanioł: wierności niezachwianej ku Bogu i świetnego zwycięstwa, które odniósł nad książęciem ciemności. W tem go więc naśladujmy tj. bądźmy, jak on, Stwórcy naszemu wierni — a z drugiej znowu strony walczmy mężnie i wytrwale z szatanem, aby i serca nasze i tę ziemię ojczystą od najazdów jego ochronić. Tak się tylko okażem prawdziwymi synami wielkiego Archanioła, tak tylko sobie szczęście a krajowi sławę zjednamy, tak tylko zasłużymy u Boga, że kiedyś nas, po tem ziemskiem wygnaniu, do Aniołów grona zaliczy: *będą jako Aniołowie Boży w niebie* [3]). Amen.

X*

[1]) Luc. XI, 17. [2]) Ps. 132. [3]) Mat. XXII, 30.

Plan II Nauki. O Aniołach. I. Są sługami Boga (chwalą Go, spełniają wolę, poselstwa) — II. Są przyjaciołmi ludzi (wspierają w duchownych i doczesnych potrzebach). — III. Czcijmy więc ich i tak żyjmy, abyśmy zasłużyli na ich towarzystwo w Niebie.

Plan III Nauki. (i dalszych). Wychodząc z założenia, że to uroczystość Patrona kraju, mówić można szczegółowo o warunkach szczęścia kraju, np.: o potrzebie i naturze prawdziwej oświaty, o pracy, o posłuszeństwie władzom i prawom krajowym i t. d. *ale wszystko to ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb i wad naszego społeczeństwa,* aby nie wpaść w komunały. Tym sposobem powstanie cały szereg pięknych i praktycznych tematów na tę uroczystość.

NAUKA

na rocznicę poświęcenia kościoła.

„Rzekł Jezus: iż się dzisiaj zbawienie stało temu domowi“. (Łuk. XIX. 9).

Każdy kraj, moi drodzy, i naród, każdy dom i rodzina mają swoje uroczyste obchody, swoje dnie pamiątkowe, w których święcą wspomnienie różnych ważniejszych zdarzeń, co się zespoliły z ich życiem. Taka już jest natura, takie prawo serca ludzkiego.

To też na tej zasadzie powstał u nas chrześcian zwyczaj, że wśród innych religijnych pamiątek, każda nadto parafia obchodzi uroczyście rocznicę poświęcenia swego kościoła, swego Domu Bożego — a tak uprzytomnia sobie tę chwilę, kiedy go poraz pierwszy ku chwale Najwyższego wzniesiono.

Taką właśnie radosną i rzewną uroczystość my dzisiaj obchodzimy.

I słusznie tak się dzieje, słusznie lud chrześciański przypomina sobie co roku uroczyste otwarcie swego parafialnego kościoła, bo istotnie jestto wypadek wielki, wypadek ogromnego duchowego znaczenia, jeśli się nań okiem wiary patrzymy. Cóżto bowiem otrzymuje parafia, kiedy kościoł, świątynia na jej łonie powstaje? Coto jest ta świątynia, ten kościoł?

Kościoł, jestto Dom Boży. O, dziwna tajemnica miłości! P. Bóg ma swoję wielką i wspaniałą świątynię, co ogarnia świat cały — świątynię, której sklepieniem niebo, której podnóżkiem ziemia, której pochodniami są gwiazdy, a góry niebotyczne wznoszą się w niej jak wspaniałe kolumny... A jednak ta nieskończona Istota nie pogardza dziełem rąk ludzkich, i raczy zamieszkiwać w naszych ziemskich świątyniach, jak król wpośród poddanych, jak ojciec wpośród dzieci! Sam nas o tem zapewnia: *poświęciłem dom ten, któryś zbudował abym tam położył imię moje na wieki, i będą tam oczy moje i serce moje po wszystkie dni!* [1]).

Kościoł, jestto Dom łaski, kędy w każdem wołaniu zawsze posłuch łaskawy i pomoc znajdujemy, albowiem powiedziano: *i uszy moje będą gotowe ku modlitwie tego, który będzie się modlił w tem miejcu* [2]). Tutaj więc miłosierdzia krynica, tu tron łaski ojcowskiej, tu opatrzenie nasze w duchownych i cielesnych potrzebach.

Kościoł, to Dom pociechy, kędy serce człowieka, przygniecione cierpień brzemieniem, ulgę i ochłodę znajduje. Tak, bo ten, co w nim mieszka, nie mieszka li dla tego, aby hołdy nasze odbierać — lecz żeby być bliżej człowieka, żeby łzy jego słodzić, żeby balsam pociechy na duszę jego zlewać: *pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę!* [3]).

Kościoł, to Dom zbawienia — bo właśnie tu, jak w skarbnicy bogatej, złożył P. Bóg to wszystko, co niezbędnie potrzebne dla dobra i zbawienia dusz naszych.

Nie jestże tedy kościoł, uważany z tych względów, drogocenną perłą parafii? To też w tem jest przyczyna, że rocznica jego powstania tak miłą jest dla serca, i że każda chrześciańska gromadka tak świetnie ją i wesoło obchodzi.

[1]) III. Reg. IX, 3. [2]) II. Par. VII, 15. Mat. XI, 28.

I my się więc radujmy z rocznicy poświęcenia tego Domu Pańskiego, który ojcowie nasi na cześć Boga dźwignęli, a dodając do radości naukę, zastanówmy się nad tem: jak to ten Kościoł św. splata się z życiem naszem, i jakich łask obfitych, jakich wielkich dobrodziejstw staje się dla nas źródłem.

Z. M.

Niedarmo, m. dr., zowiemy Kościoł matką, bo jak życie matki i dziecka stanowi jednę całość, tak też życie nasze duchowe zespala się z Kościołem najściślejszemi węzły. Kościoł, że się wyrażę, jestto dusza życia naszego, jestto jego serce i korzeń, jestto jakby nić złota, co przez całe pasmo dni naszych snuje się dobroczynnie i wdzięcznie. Przypatrzmy się temu z uwagą.

I. Przychodzi człowiek na świat — lecz w jakimże stanie żałosnym dusza jego zostaje! Ach, jak uczy nas wiara, dusza ta jest skalaną, skalaną owym grzechem dziedzicznym, co przechodzi na nas z Adama — a więc pozbawioną świętości, wstrętną dla oczu Stwórcy, wyzutą z Jego łaski, z przywileju na Niebo, i na wieczne odrzucenie skazaną! Jest więc ona umarłą, bo ten właśnie stan duszy, ten rozdział jej ze Stwórcą, to pozbawienie prawa do szczęścia niebieskiego nazywamy śmiercią duchową. Że zaś tak jest istotnie, poświadcza Pismo św. ustami Apostoła: *jako przez jednego człowieka grzech na ten świat przyszedł, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkie śmierć przyszła, w którym wszyscy zgrzeszyli* [1]). I w innem też miejscu powiada, że już od pierwszej chwili narodzenia naszego jesteśmy *synami gniewu* [2]), tj. gniewu Bożego i odrzucenia godni — i że grzech pierworodny wystawił na nas wszystkich *cyrograf dekretu* [3]), czyli dekret potępienia

[1]) Rom. V, 12. [2]) Eph. II, 3. [3]) Colos. II, 14.

wiecznego. W jakimże więc stanie okropnym życie to poczynamy, jaki kamień grobowy duszę naszę przygniata!...

Otóż, patrzcie, tu właśnie, w tym parafialnym kościele każdy z nas odzyskuje ów skarb nieoceniony, owo życie duchowe, któreśmy uronili w Adamie — bo tu się obmywamy ze skazy pierworodnej, tu w zdrojach Chrztu św. odzyskujemy znowu pierwotną czystość duszy, odzyskujemy przyjaźń Niebieskiego Ojca naszego, a z nią razem i prawo na życie nieśmiertelne. Więc już po Chrzcie żyjem duchowo, już dusza nasza kwitnie całym wdziękiem świętości, już przekleństwo z nas zdjęte, już węzeł nasz ze Stwórcą zawiązany ponownie, i już nie dziećmi gniewu, ale łaski i miłości jesteśmy... *Albowiem wszyscy synami Bożymi jesteście przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie, bo którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa*[1]). Z tem zaś odzyskanem synowstwem wraca nam też przywilej na dziedzictwo niebieskie, co znów stwierdza Apostoł: *a przeto już nie jesteście goście i przybysze, aleście mieszczanie z świętymi i domownicy Boży*[2]). *A jeślić synami, tedyć i dziedzicami, dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa*[3]).

Jakąż więc niepojętą, jak nieskończoną łaskę odbieramy tutaj w kościele! Ach, to droższe od najdroższych klejnotów, to nad samo życie cenniejsze, bo słusznie rzekł św. Augustyn: *nacóżby się człowiekowi przydało narodzenie, gdyby odrodzenia nie było?* Tu kolebka życia dusz naszych, tu się z poczwarek grzechu w aniołów przemieniamy światłości, tu się na syny Boże i dziedziców Nieba rodzimy!... O, jakże święte miejsce, jakiem sercem kochać je trzeba, z jaką chlubą na nie spoglądać przy tej myśli uroczej: tum się jako chrześcianin narodził, tu zostałem Boga dziecięciem!...

II. Wszakże tak narodzeni duchowo potrzebujemy szkoły, tj. światła, nauki, abyśmy żyć bogobojnie umieli, jak wymaga

[1]) Gal III, 26—27. [2]) Eph. II, 19. [3]) Rom. VIII, 17.

właśnie ta godność, ten zaszczyt synów Bożych, w któreśmy przez Chrzest św. obleczeni zostali. Gdzież więc, pytam, mamy tę szkołę, gdzie czerpiemy to światło do życia cnotliwego niezbędne?

Oto tu, m. dr., w tym św. Domu Bożym, do którego przedziwnie stosują się te słowa: *mądrość zbudowała sobie dom, wyciosała siedem filarów, roztworzyła wino i stół swój zastawiła. I posłała sługi swe, aby przyzwały: jeśli kto jest maluczkim, niechaj przyjdzie do mnie... Chodźcie, pożywajcie chleba mego i pijcie wino, którem wam roztworzyła* [1]). Tak, tutaj to sam Bóg szkołę swoję założył, tutaj to Jego Mądrość przedwieczna zastawia stół wytworny, kędy nas chlebem słowa posila — owego słowa prawdy, które rozum i serce nieomylnem światłem oświeca, a o którem mówi Psalmista: *pochodnia nogom moim, słowo twoje i światłość ścieżkom moim* [2]). W tej tedy boskiej szkole uczymy się wszystkiego, co dla życia duszy potrzebne, co szczęście nam nieśmiertelne zapewnia.

Tu uczą nas poznawać i kochać Stworzyciela, bo to właśnie fundament duchowego życia człowieka i zadatek życia wiecznego: *a ten jest żywot wieczny, aby poznali ciebie samego Boga prawdziwego, i któregoś posłał J. Chrystusa* [3]). Tu się nam Jego zakon obwieszcza, ów wzniosły zakon cnoty, zakon sprawiedliwości, który serce uświęca, życie udoskonala, daje pokój i szczęście na tym padole płaczu, a po śmierci wieczną koronę — *weźcie jarzmo moje na się, a najdziecie odpoczynek duszom waszym* [4]). Tu się nam ukazuje prawdziwy i jedyny cel życia, tj. głosi się ciągle ta uroczysta prawda, żeśmy tylko goście na ziemi, i że zdążać przez cnotę do niebieskiej ojczyzny, to najwyższe nasze zadanie — *albowiem nie mamy tu miasta stałego, ale przyszłego szukamy* [5]). Tu pragnieniom serca naszego, tak chciwego dostatków i rozkoszy

[1]) Prov. IX, 1—5. [2]) Ps. 118. [3]) Joan. XVII, 3. [4]) Math. XI, 29. [5]) Hebr. XIII, 14.

światowych, wskazuje się inny kierunek, innych dóbr i rozkoszy szukanie, tj. tych, które nigdy nie giną — *nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje, i gdzie złodzieje wykopują i kradną*[1]) — *ale czyńcie sobie mieszki, które nie wietrzeją, skarb nieustający w niebiesiech, gdzie się złodziej nie przybliża, ani mól psuje*[2]). Tu się nam wykładają obowiązki na nas ciężące: rodzinne, chrześciańskie, społeczne, bo w tej szkole dla każdego stanu jest słowo. Dziatki więc i rodzice, panowie i podwładni, bogaci i ubodzy, urzędnicy publiczni i osoby prywatne — wszyscy tu otrzymują naukę o swoich powinnościach, wszystkim się przypomina owa słodka do wierności zachęta: *sługo dobry i wierny, wnijdź do wesela pana twojego!*

Tak więc Dom ten jest szkołą, z której wszyscy światło czerpiemy. To świecznik, że tak powiem, i gwiazda parafii, to jej nauczyciel najmędrszy, to jej mistrz i przewodnik do Nieba. I z tego przeto względu jakże drogim on dla nas, jak ściśle się z życiem naszem zespala!

III. Wola jednak człowieka, acz w tak wielkiej szkole ćwiczona, zawsze jest słabą trzcinką, co za lada pokusą pochyla się do złego. To też można, m. dr., powiedzieć, że przypowieść Chrystusa Pana o Synu marnotrawnym sprawdza się na nas wszystkich. Jak ów nieroztropny młodzieniec zmarnował swoję młodość, roztrwonił skarby ojca, a następnie wpadł w nędzę i straszne poniżenie; tak też my uwiedzeni podszeptem namiętności, marnujemy skarby najdroższe, które tu otrzymujem, tj. niewinność duszy, łaskę i przyjaźń Boga, a ztąd prawo i przywilej do Nieba! Co za okropna klęska! Przed chwilą dziecię Boże, przed chwilą dziedzic Niebios, człowiek przez grzech wszystko utraca, staje się niewolnikiem szatana, i wpada w owo smutne znikczemnienie duchowe, które boski Zbawiciel do pasienia wieprzów porównał!... Ach, któż

[1]) Math. VI, 19. [2]) Luc. XII, 33.

z nas nie doświadczył tej klęski? Kto sobie w głębi serca nie powinien powiedzieć: *ty jesteś ten mąż?!*

Gdzież tedy w tem nieszczęściu ratunek? Gdzie powstanie na ten ciężki upadek? Oto znowu w tym Domu, w tej świątyni Boga żywego, bo tu właśnie miłosierdzia przybytek, tu trybunał litości, tu mieszkanie tego Ojca dobrego, który wyrzekł słodkie te słowa: *żywię ja, mówi Pan, nie chcę śmierci bezbożnego, ale żeby się nawrócił od drogi swej a żył* [1]). Skoro więc syn marnotrawny, uciśniony swoją niedolą, przychodzi tu ze łzami, skoro jęknie z boleścią: *ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i tobie!* ten Ojciec zapomina mu wszystko, i znowu go bierze w objęcia, znowu kocha dawną miłością... O, cuda miłosierdzia! W jednej chwili wszystko się naprawiło: już człowiek rozwiązany z łańcuchów, już dźwignięty z upadku, już nanowo wskrzeszony ze swej śmierci duchowej — i nic mu nie zostaje jak ze łzami wdzięczności powtórzyć pieśń Dawida: *litościwy i miłościwy Pan! Jak daleko jest wschód od zachodu, daleko odrzucił od nas nieprawości nasze; jako lituje się ojciec synów swoich, zlitował się Pan nad tymi, którzy go się boją* [2]).

Patrzcie więc jakie nowe, słodkie ogniwo łączy nas z tą świątynią! Ach tak, to nie stosy twardych kamieni, to nie mury zimne i martwe — ale owszem, to łono miłosierdzia i łaski, łono ciepłe i miękkie, gdzie łzy nasze pokutne i rumieniec wstydu tulimy... Tutaj dla upadłych ratunek, tu dla rozbitków przystań, tu dla chorych lekarstwo, tu dla wszystkich nadzieja...

IV. Lecz łącząc się tak ściśle z życiem naszem moralnem, bo rodząc nas, jak wskazałem, duchowo, posilając chlebem nauki, i podnosząc upadłych, czyż Dom ten nie ma związku i z doczesnem życiem parafii? Ach tak, m. dr., jest on i pod tym względem w najściślejszej z nami styczności, bo

[1]) Ezech. XXXIII, 11. [2]) Ps. 102.

pragnie pomyślności swych dziatek, błogosławi naszym nadziejom, podziela nasze smutki, pośredniczy w naszych prośbach do Boga, i we wszystkich ważniejszych życia naszego sprawach bierze udział gorący.

Patrzcie! Tutajto, rozwiązana szczęśliwie, śpieszy matka radosna z niemowlęciem u łona, by mu łaskę u Boga i szczęśliwą dolę wyjednać. Tu więc pierwszy krok dziecka i pierwsze odwiedziny... Tu w daleką wyruszający podróż, bierze błogosławieństwo, by go strzegło od przygód, jak Rafał Tobijasza, i przywiodło szczęśliwie do zagrody rodzinnej. Tu zadatek nadziei i pociechy rolnika, bo ztąd na pola nasze i na pracę rąk naszych spływa błogosławieństwo, ztąd wznosi się do Boga owo rzewne wołanie: *abyś urodzaje ziemi dać i one w całości zachować raczył!* Tu w chwilach pomyślności śpieszym złożyć hołdy dziękczynne i wylać łzę radości — a w nieszczęściach i klęskach, czy własnych czy powszechnych, żebrzemy miłosierdzia: *przepuść Panie, przepuść ludowi twemu, a nie daj dziedzictwa twego na hańbę!* [1]). A zresztą, czyż nie tu się kojarzą owe węzły najświętsze, tj. węzły małżeńskie, którym człowiek powierza swoję dolę, swą przyszłość i najdroższe nadzieje? Właśnie tu, u stóp tego ołtarza łączycie się ślubem wieczystym, tutaj Bóg Abrahama, Izaaka, Jakóba zespala wasze serca i ręce, a przez usta sług swoich takie nad głowami waszemi głosi błogosławieństwo: *Pracę rąk twoich pożywać będziesz, szczęśliwyś jest i dobrze się mieć będziesz. Żona twoja jako winna macica, płodna w kącich domu twego, a synowie twoi jako latorostki oliwne około stołu twego, Niechżeć błogosławi Pan z Syonu, i oglądaj syny synów twoich!* [2]).

A więc tak, i doczesne życie parafii, doczesne sprawy nasze mają styczność z tym Domem Bożym. Wszystko on obejmuje swem skrzydłem opiekuńczem, wszystkiemu błogo-

[1]) Joel. 17. [2]) Ps. 127.

sławi, i jest jakby osią potężną, koło której, bliżej lub dalej, życie nasze ziemskie obiega.

V. Ale oto już człowiek kresu swego dochodzi, już wybija jego godzina, i straszny anioł śmierci zwiastuje mu smutną nowinę: *rozpraw dom twój, bo umrzesz ty, a nie zostaniesz żyw* [1]) O, jakaż groźna chwila! Opuścić i pożegnać na wieki, co serce ukochało, co zrosło się z życiem tak ściśle, i przekroczyć próg śmierci, za którym nas czeka sąd Boży — ach, to przejście tak straszne, że żadne słowo ludzkie opisać go nie zdoła!

Gdzież więc w tej ostatniej godzinie znajdzie się pomoc dla nas, gdzie pociecha dla serca uciśnionego trwogą, albo burzą miotanego rozpaczy? Oto także w tym Domu, w tym przybytku Pana Zastępów. Ztądto bieży Boży posłaniec, niesie pomoc religijną choremu, osładza mu gorycz rozłąki z drogiemi istotami, usuwa z serca jego niepokój — i tak umocnionemu, tak przejętemu wiarą w inne a lepsze życie, tak pełnemu słodkiej nadziei, daje krzyżyk pożegnalny na drogę... *„Wynijdź duszo chrześciańska z tego świata, w imię Boga wszechmogącego, który cię stworzył.„ dziś niech będzie w pokoju miejsce twoje, i mieszkanie twoje na Syonie!“...* [2]). W tejże chwili ze szczytu tej świątyni rozlega się jęk dzwonów, jakby płacz rzewny matki nad utratą dziecięcia: *głos w Ramie słyszan jest... Rachel płacze synów swoich, i nie chciała się pocieszyć, iż ich niemasz...* [3]). A kiedy już wszystko skończone, kiedy już proch musi wrócić do ziemi, martwe zwłoki człowieka jeszcze raz do tych murów wstępują, jakby dla otrzymania ostatniego uścisku od tej matki — świątyni. Jakoż dobra ta matka żegna się z dzieckiem swojem, modli się za nie rzewnie — a składając wkońcu do grobu, do tej, jak uczy wiara, kolebki zmartwychwstania, usypia je do czasu ową słodką pieśnią nadziei: *ja jestem zmartwych-*

[1]) Is. XXXVIII, 1. [2]) Rit. Com. an. [3]) Math. II, 18.

wstanie i żywot; kto w mię wierzy, żyw będzie — a wszelki, który żywie i wierzy w mię, ten nie umrze na wieki... [1]).

VI. Oto tedy są węzły, węzły święte i silne, jakie nas, m. dr., z tym Domem Bożym łączą. Wskazałem wam pokrótce, że tutaj, w tej świątyni, odbieramy życie duchowe; tutaj się oświecamy o wszystkiem, co nam do zbawienia potrzebne; tutaj się oczyszczamy z naszych nieprawości i grzechów; tutaj zawieramy małżeństwa i otrzymujem pomoc w naszych sprawach doczesnych; tutaj zresztą ostatni nasz etap na ziemi, bo ztąd już wprost do wieczności idziemy... Pomyślcie więc jak ta świątynia Boża zrasta się z życiem naszem, jak przeto dla każdego, kto się do jej dzieci zalicza, winna ona być drogą, jak słusznie, patrząc na nią, wołać możem z Dawidem: *jako miłe przybytki twoje, Panie! Żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich!* [2]). O zaprawdę, miły przybytek! To ozdoba naszej parafii, to perła nasza jasna, to wspólna matka nasza, to nasz przewodnik w życiu, nasza brama do nieba — *nie jest tu nic inszego, jedno dom Boży a brama niebieska...* [3]).

Z tego zaś rozważania jakiż wypływa wniosek, jaka nauka dla nas? Oto ta przedewszystkiem, żeśmy ten kościół św. gorąco umiłować powinni, umiłować owem rzewnem a synowskiem uczuciem, jakiem naród żydowski Syon swoje otaczał — *obstąpcie Syon, a obejmujcie je, opowiadajcie na wieżach jego: żeć ten jest Bóg, Bóg nasz na wieki...* [4]). Tak, otoczmy sercami ten nasz Syon nowozakonny, tę piastunkę naszej parafii, a miłość ta niech się czynem przejawia, czynem w dwojakiej formie.

Okazujmy ją najprzód przez pilne nawiedzanie tego Przybytku Boga, bo wszelkie dobrowolne pod tym względem niedbalstwo jest wielką niewdzięcznością i grzechem. Czyż ten Król nieśmiertelny, ten Ojciec miłosierdzia, co raczy tu dla

[1]) Joan. XI, 25—26. [2]) Ps. 83. [3]) Gen. XXVIII, 17. [4]) Ps. 47.

nas przebywać z obfitością łask swoich, nie zasługuje na to, byśmy choć w dnie świąteczne przychodzili do Niego z kornym hołdem synowskim? Czy też zresztą nasze własne potrzeby doczesne i duchowne nie nakazują tego, byśmy śpieszyli tutaj, gdzie wszelkich łask i błogosławieństw źródło? O, nie liczmy na siebie, na nasz przemysł i siły, bo jeśli Pan nie zbuduje domu, próżne nasze zabiegi! To też weźmy sobie za prawo, za św. obowiązek nawiedzać tę świątynię w każdą bez wyjątku niedzielę, w każdy dzień uroczysty, i niech nas od spełniania tej słodkiej powinności nie wstrzymują żadne przeszkody. Dosyć pracy w ciągu tygodnia, dosyć znoju i zgryzot w przeciągu tych dni sześciu — niech więc choć w dniu świątecznym serce nasze odpocznie, niech przypomni sobie ten kościół, i niech powie z Dawidem: *żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich!* Prowadźcie tutaj także i drogie dziatki wasze, ażeby się zawczasu do czci Boga wdrażały, aby od lat najmłodszych uczyły się Jego bojaźni, bo to właśnie podstawa wszelkiego wychowania, to szczęścia ich ziemskiego i wiecznego zadatek.

Okazujmy też miłość dla tej parafialnej świątyni przez pamięć i staranie o jej skromną ozdobę, wedle tych słów Psalmisty: *Panie, umiłowałem ochędostwo domu Twego, i miejsce mieszkania chwały Twojej* [1]). Ach, czyż nie jestto słusznem, czy nie jest nakazanem przez samę, że tak powiem, uczciwość, byśmy przyozdabiali ziemski przybytek Tego, od którego wszystko bierzemy? Kiedyśto mądry Salomon, budując kościoł Panu, tak okazał się hojnym, że Pismo św. mówi: *i nie było niczego w kościele, czegoby złotem nie okryto* [2]). O ileż tedy bardziej mamy dbać o nasz kościoł, gdzie nie arka przymierza, ale sam Bóg prawdziwy w postaciach Sakramentu przebywa? Nie mamy wprawdzie złota, abyśmy go okryli, ale stać nas przecież na tyle, że możemy

[1]) Ps. 25. [2]) III Reg. VI, 22.

mu blasku i ozdoby przysporzyć. Nie bądźmy przeto skąpi, nie naśladujmy takich, co setki i tysiące lekkomyślnie puszczają, a dla domu Bożego nie znajdują szeląga — ale owszem, bodaj małą ofiarą wspierajmy tę świątynię i blask jej podtrzymujmy. Będzie to z chlubą dla nas wobec naszych sąsiadów, będzie to szczytny dowód naszej wiary gorącej i wdzięczności ku Bogu, będzie zresztą z naszą własną korzyścią, bo jakąkolwiek miarą mierzyć będziemy Bogu, takąż On nam odmierzy.

Taką tedy, m. dr., miłością świątynię tę otoczmy: nawiedzajmy ją pilnie, starajmy się o jej ozdobę, idźmy za jej kierunkiem i głosem macierzyńskim — a ten Bóg, ten Ojciec niebieski, co w niej zamieszkać raczył, zawsze nas tu wysłucha, zawsze kochać, ochraniać i błogosławić będzie — *i będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem jego, a sam Bóg z nimi będzie...* [1]).

Kończę krótkim ustępem z tej prześlicznej modlitwy, którą wygłosił Salomon, poświęcając Pański Przybytek:

... „*Niechaj, proszę, będą otwarte oczy twoje, a uszy twoje niech będą gotowe ku słuchaniu modlitwy, która się dzieje na miejscu tem! Teraz tedy powstań, Panie, ku odpocznieniu twemu, ty i skrzynia mocy twojej! Kapłani twoi niechaj będą obleczeni zbawieniem, a święci twoi* (lud twój) *niech się w dobrach radują!*“ [2]). Amen.

X*

[1]) Apoc. XXI, 3. [2]) II. Par. VI, 40—41.

Plan II Nauki. Drugą naukę można osnuć na tle „wstępu“ nauki obecnej — tj. rozwinąć szczegółowo te myśli, że Kościół jest: I. Domem Boga — II. Domem łaski — III. Domem pociechy — IV. Domem zbawienia — V. Wnioski praktyczne.

Plan III Nauki. O uszanowaniu Domów Bożych; Obowiązek ten wypływa: I. Ze względu na obecność Boga — II. Ze względu na św. Tajemnice — III. Ze względu na bliźnich — IV. Ze względu na kary za nieuszanowanie tego miejsca św.

NAUKA

na uroczystość Wszystkich Świętych.

„Bóg stworzył człowieka niezkazitelnego“. (Mądr. II. 23).

Samo prawo słuszności, wrodzone człowiekowi, skłania nas, moi drodzy, do tego, byśmy czcili pamięć tych ludzi, którzy czy to nauką, czy wielkiemi czynami wsławili się chlubnie na świecie; którzy już dla narodu swojego, już dla całej ludzkości znakomite położyli zasługi. Ich cienie otaczamy szacunkiem, ich imiona na marmurach ryjemy, a sławę ich przekazujem w najdalsze pokolenia.

Na tej też samej podstawie opiera się cześć Świętych w katolickim naszym Kościele. Święci bowiem, to jakby gwiazdy jasne, co w dziejach człowieczeństwa cudnym jaśnieją blaskiem; Święci, to wielcy mędrcy, co najwyższą posiadali naukę, bo naukę życia dobrego; Święci, to waleczni rycerze, co umieli pokonać wszelkie pokusy świata i zdobyć sobie Niebo; Święci zresztą, to prawdziwi dobroczyńcy ludzkości, których czyny i dzieła przynoszą jej niepożyte korzyści. Sądząc przeto nawet poludzku, cześć ich całkiem jest słuszną; jeśli zaś do tych względów dodamy, że Święci są przyjaciołami Boga, na których spływa odblask Jego majestatu i chwały,

że w nich, jak mówi Pismo, czcimy Boga samego, że są oni naszymi pośrednikami w Niebie — wówczas ta cześć przedstawia się sercu naszemu jak święta, konieczna religijna powinność. Dlategoto sam Bóg spełniać ją nakazuje, i przez usta Mędrca swojego daje nam upomnienie: *wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim... Ciała ich w pokoju pogrzebane są, a sława ich żywie na pokolenie i pokolenie. Mądrość ich niech opowiadają narodowie, a chwałę ich niech opowiada Kościoł!* [1]).

Jakoż św. nasz Kościoł wywiązuje się wiernie z tego długu słodkiego — i nietylko codziennie Świętych Pańskich pojedyńczo wysławia, lecz ustanowił nadto osobną uroczystość ku wspólnemu wszystkich uczczeniu.

Tę właśnie uroczystość w dniu dzisiejszym święcimy pod nazwą: Wszystkich Świętych.

O, jakiż dzień wspaniały! Jaka radość w Niebiosach! Jaka chluba dla Kościoła Bożego, który wszystkich tych Świętych na swem łonie wychował! Radujmy się przeto pospołu z naszą Matką duchowną — i wszystkim tym Nieba mieszkańcom, z którymi nas kojarzy braterstwo krwi i wiary, cześć głęboką oddajmy! *Chwalcie Pana w Świętych Jego!* [2]).

Lecz z drugiej znowu strony, jakie wielkie, poważne myśli obudza w sercach naszych uroczystość dzisiejsza! Przypomina nam ona tę główną prawdę wiary, prawdę słodką i straszliwą zarazem: że i my dla wieczności stworzeni, że i nas, po tem życiu doczesnem, czeka nowy a nieśmiertelny żywot. O Boże, jakaż wielka, jaka doniosła prawda! A jednak my tak często zapominamy o niej, tak często ją opuszczamy z rachuby!

Sądzę więc, m. dr., że w tym dniu uroczystym, w którym nam Kościoł św. ukazuje świat inny, inny żywot za grobem, nie mogę wam udzielić stosowniejszej nauki, jak

[1]) Eccl. XLIV, 1—15. [2]) Ps. 150.

właśnie wielką tę prawdę nieśmiertelności naszej w sercach waszych odświeżyć.

O, wszyscy Święci Pańscy, i Ty Świętych Królowo, uproście nam skuteczne słowa tego słuchanie!

Z. M.

Ileżto rozmaitych i głębokich dowodów moglibyśmy przytoczyć na stwierdzenie tej prawdy, że człowiek nie umiera na wieki, że śmierć jest tylko bramą do innego żywota! Lecz wolę się posłużyć dowodami prostemi, opartemi na zdrowym rozsądku, który nas przekonywa naocznie, że przeczyć nieśmiertelność człowieka, jestto zaprzeczać Boga, bo zaprzeczać Jego Mądrość, Sprawiedliwość i Dobroć — a więc deptać wszystkie prawa rozumu, wszystkie głosy sumienia, wszystkie instynkty serca, słowem wszystkie podstawy moralnego życia naszego!

I. Dosyć jest rzucić okiem uważnem na człowieka, aby się dotykalnie przekonać, że jest on na tej ziemi najpiękniejszem dziełem rąk Bożych, i że wszystkie inne stworzenia istnieją tylko dla niego. Dla kogoż bowiem, pytam, czy dla zwierząt pozbawionych rozumu, zbudował Stwórca ten pałac, który światem zowiemy? Dla kogo łono ziemi daje żniwo obfite, a tak dziwnie bogate rozmaitością płodów? Dla kogo ta natura zawiera tyle skarbów i uroku piękności? Wszystko to dla człowieka! On jeden, pośród tworów widomych, nosi na swojem czole piętno i odblask Bóstwa; on jeden wyższy nad wszystko, co go zewsząd otacza, jeden nad wszystkiem panuje! Zwierzęta ulegają jego mocy rozumnej; ziemia składa mu w dani swe niezliczone dary; morza i oceany noszą go na swych falach; różne siły przyrody służą do jego celów — słowem zawsze i wszędy sprawdza się na człowieku, co powiedział Psalmista: *postanowiłeś go nad dziełami rąk two-*

ich, i poddałeś wszystko pod nogi jego..[1]). A z drugiej znowu strony jeden tylko człowiek na ziemi posiada dar rozumu, ten przywilej iście anielski; jeden człowiek jest zdolny poznać swojego Stwórcę, ukochać Go jako Ojca, wysławiać i uwielbiać jako Pana wszechświata.

Taką to więc szczególną, wyjątkową, iście królewską istotą jest człowiek. Słusznie przeto tenże Psalmista, wpatrzony w to arcydzieło rąk Bożych, woła w św. zachwycie: *Panie, Panie nasz! Cóż jest człowiek, że go tak wielmożysz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go!*

Otóż pytam was teraz, czy można bez zdeptania rozsądku, bez strasznego bluźnierstwa przeciw Mądrości Bożej przypuścić choć na chwilę, że wszelako ten człowiek, ta istota z aniołami zrównana, nie różni się co do swoich przeznaczeń od tworów nierozumnych, że podobnie jak one ginie tutaj na zawsze? Jakto, więc Bóg stworzył świat dla człowieka, a człowieka samego tylko na śmierć i zniszczenie?! Jakto, więc ta Mądrość Przedwieczna miałaby nato tylko tak wywyższyć człowieka, tak silić się, że powiem, przy jego utworzeniu na cudowne pomysły, tak hojnie go obsypać rozlicznemi darami, aby po krótkiej chwili cisnąć nim, jakby cackiem zepsutem w otchłań wiecznej nicości?! Jakto, więc wszechmądry Stworzyciel poczynałby sobie z człowiekiem, ozdobą i koroną dzieł swoich, jak igrające dziecię albo lekkomyślny architekt, który nato tylko buduje, nato łoży koszta i trudy, aby zaraz dzieło swoje zrujnować?! O, bluźnierstwo iście szatańskie! W cóżby się obróciła Jego Mądrość przedziwna? Więc nicość byłaby jedynym i ostatnim celem jej pracy? Więc Bóg, po zakończeniu tej okrutnej i morderczej zabawy, gdyby był zapytany przez kogo: naco stworzył, naco wywiódł do bytu tyle istot rozumnych, musiałby odpowiedzieć: stworzyłem je jedynie na

[1]) Ps. 8.

pastwę wiecznej śmierci, stworzyłem, aby zniszczyć?! Patrz na te stosy kości, na te prochy przegniłe, na tę śmierć i zniszczenie powszechne — to był główny i jedyny mój zamiar, to był cel ostateczny mojej twórczej Mądrości!...

Komuż włos nie powstaje na głowie na takie straszne wnioski? Kto przy zdrowym rozsądku ośmieli się przypuszczać takie myśli bluźniercze? Ach, gdyby to było prawdą, potrzebaby wówczas powiedzieć, że Mądrość Boża jest pustem tylko słowem, potrzebaby zatem zaprzeczyć samo istnienie Boga, potrzebaby oszaleć ze zgrozy i rozpaczy!...

Więc nie, człowiek nie umiera nazawsze; człowiek, po zejściu z tego świata, ma przed sobą świat inny, inne, nieśmiertelne istnienie!

II. Lecz jeśli mądrość Stwórcy jest tak pewną rękojmią naszej nieśmiertelności, to czyż i Dobroć Jego nie dowodzi tego pewnika z siłą równie żelazną? Dość tu znowu odrobiny uwagi, odrobiny prostego a zdrowego rozsądku, aby to dotykalnie zrozumieć.

Bóg jest nieskończoną Dobrocią. Cały ogrom stworzenia, z wyjątkiem chyba piekła, składa o tem wspaniałe i wymowne świadectwo. Lecz wielka a słodka ta prawda mogłażby się, m. dr., utrzymać, gdybyśmy przypuścili, że ze śmiercią kończy się dla nas wszystko, że zgnilizna, robactwo, a potem wieczna nicość, to jedyne przeznaczenie człowieka? Powiedzcie, nie byłażby ta Dobroć płonnym tylko wymysłem, tylko srogiem szyderstwem ze wszystkiego co święte, z naszej wiary, rozumu, bólu, łez i całego życia naszego? Ach tak, w tem przypuszczeniu musielibyśmy twierdzić, że Bóg nie jest nam Ojcem, że stworzył nas jedynie na niedolę i rozpacz — i że szczytne te dary, któremi uposażył człowieka, są tylko zimnem okrucieństwem, wyrachowanem nato, aby go bardziej udręczyć, aby go nieszczęśliwszym uczynić od wszelkich innych stworzeń...

Istotnie, czemże jest tu na ziemi całe życie człowieka, jeśli nie pasmem cierpień? Samo Pismo św. powiada: *człowiek urodzony z niewiasty, żywiąc przez krótki czas, napełnion bywa wielą nędz* [1]). Czyż pod względem ciała naszego nie cierpimy stokroć więcej i srożej, niż np. zwierzęta? Ileż bowiem nasze cierpienia potęgują się przez to, że my je rozumiemy, że targamy serce obawą przed ich możliwemi skutkami, że w nich upatrujemy nadchodzący nasz koniec?! Gdy zaś nierozumne zwierzęta, doszedłszy kresu życia, giną całkiem spokojnie, czyż nie sam jeden człowiek rozumie i odczuwa całą grozę konania, czy nie on tylko jeden przechodzi przez straszliwe tortury zbliżającej się śmierci? A cóż mówić o cierpieniach duszy, które tylko człowiekowi są znane? Troski, smutki, obawy, trwogi, żale, rozpacze nie sąż to srogie sępy, co biedne serce nasze szarpią od kolebki do grobu? Co więcej, człowiek, prócz własnych boleści, cierpi jeszcze za innych, bo odczuwa udręczenia tych wszystkich, których sercem ukochał! Tymczasem zaś, jakby na zwiększenie tych cierpień, jakby na szyderstwo z tej nędzy, nosi on w swym umyśle pojęcie, a w swem sercu pragnienie szczęścia doskonałego, szczęścia, które go nęci, które mu się uśmiecha, lecz którego nigdy i w niczem nie znajduje na ziemi. Dajmy mu skarby świata, dajmy sławę, znaczenie i morze zmysłowych rozkoszy — a wszystko to niczem dlań będzie, wszystko go znudzi, zmęczy, wkońcu zaś zmusi wyrzec te gorzkie słowa zawodu: *marność nad marnościami, i wszystko marność!...* [2]). Człowiek pragnie szczęścia nieskończonego, bo takie tylko szczęście zaspokoić go może.

Jakże więc wytłómaczyć ten stan wyjątkowy człowieka wpośród wszystkich tworów na ziemi, gdybyśmy zaprzeczyli inny żywot za grobem? Wszystko zadowolnione, wszystko stosunkowo szczęśliwe, a on jeden, on książe i wybraniec

[1]) Hiob. XIV, 1. [2]) Eccl. I, 2.

stworzenia, jęczy pod brzemieniem wszechcierpień! Cierpi więcej od zwierząt, cierpi ciałem i duszą, cierpi zresztą owym głodem nienasyconym szczęścia, które serce jego przeczuwa... Jak, pytam, wytłómaczyć tę straszliwą zagadkę? Czyż przypuścić, że Bóg nieskończenie dobry, który skrzydłem swojej miłości okrył całe stworzenie, jednego tylko człowieka z tej miłości wyłączył? Czyż przypuścić, że dlatego tylko nas stworzył, by poić się widokiem naszych łez i boleści, a następnie skatowanych cierpieniem, wtrącić w przepaść nicości? Czyż przypuścić nareszcie, że dlatego jedynie dał nam światło rozumu, aby nas bardziej udręczyć; dlatego wszczepił w serce owo poczucie doskonałego szczęścia, aby szydzić okrutnie z naszej za nim tęsknoty, z naszego uganiania za tą marą zwodniczą? Ach, gdyby tak rzeczywiście być miało, Bóg nie byłby Bogiem miłości, nie byłby nieskończoną Dobrocią, słowem nie byłby Ojcem, lecz tyranem człowieka — i zamiast Go uwielbiać, zamiast składać Mu dzięki za dar bytu i życia, potrzebaby raczej złorzeczyć godzinie urodzenia naszego!...

O, straszne, opętane bluźnierstwo! Natura, rozum i serce wzdrygają się na podobne szaleństwa! A więc trzeba uznać i wierzyć, że istnienie człowieka nie kończy się u grobu; że Bóg w nieskończonej dobroci, musiał dla nas coś innego przeznaczyć, niż same bezcelowe cierpienia, a po nich wieczną nicość; że cierpienia nasze na ziemi są tylko próbą i ogniem, w którym się oczyszczamy — i że po tym krótkim żywocie jest żywot nieśmiertelny, gdzie właśnie owo szczęście zupełne, tak przez nas upragnione, przebywa. Idzie dziś tylko o to, aby je sobie zdobyć, aby na nie zasłużyć.

III. Nareszcie, m. dr., postawię wam przed oczy, jeszcze jednę rękojmię naszej nieśmiertelności — to Sprawiedliwość Boga. Tak, zaprawdę, jeśli Bóg jest sprawiedliwy, o czem wątpić bez szaleństwa nie można, człowiek nieśmiertelnym być musi. Objaśnię to w prostych uwagach.

Pytam więc znowu serca i rozumu waszego: czy jest jaka różnica pomiędzy złem a dobrem, między cnotą a zbrodnią? Jestże np. jedno: wielbić lub bluźnić Boga; szanować lub znieważać rodziców; miłować lub zabijać bliźniego; pełnić dobre uczynki lub dopuszczać się krzywdy i ucisku niewinnych; pędzić życie uczciwe, czyste, pracowite i skromne, lub wylać się na bezbożność, pijaństwo, bezwstydność i rozpustę? Albo powiem inaczej: jestże jaka różnica między Kainem a Ablem; między chciwym Achabem, co wydarł Nabotowi ojcowiznę i życie, a zacnym Tobiaszem, wielkim miłośnikiem ludzkości; między Piotrem św. lub Pawłem, a nikczemnym zdrajcą Judaszem; między ludźmi wielkiej cnoty i zasług, a tymi zbrodniarzami, na których niecnej pamięci wieczne cięży przekleństwo? Ach, stawiać takie pytanie, jestto szydzić z sumienia i rozumu naszego! Któż bowiem tego nie wie, nie czuje, że pomiędzy cnotą a zbrodnią jest przedział nieskończony — i że jeśli całe dzieje ludzkości od początku do końca nie mają być jakąś straszną, bezmyślną, pełną krwi, łez i wszelkiego błota komedyą, tedy cnota nagrodzoną, a zbrodnia ukaraną być musi. Nie trzeba być uczonym teologiem, nie trzeba być nawet chrześcianinem, lecz dosyć być tylko człowiekiem, aby pewność tej prawdy mieć wyrytą na sercu niestartemi zgłoskami.

Tymczasem zaś, powiedzcie, czy ten wymiar nagrody i kary miewa miejsce na ziemi? Niestety niemasz go tutaj! Świat jęczy pod ciężarem występków, wszystkie prawa i przykazania Boskie, wszystkie obowiązki sumienia i przepisy moralne depcze ludzka przewrotność, a jednak powódź ta zbrodni nie znajduje mściciela! Owszem, jakby na domiar zgrozy, jakby na urąganie z naszej wiary powszechnej w Najwyższą Sprawiedliwość, widzimy bardzo często, że zbrodniarz, zamiast kary, doznaje powodzenia, że dostatki i sława, honory i znaczenie u ludzi towarzyszą mu wiernie aż do ostatniej chwili!

To też już Prorok Pański, patrząc na te niepojęte sprzeczności, woła z rozpaczą w duszy: *Sprawiedliwyś Ty, Panie, gdybych się z tobą spierał, wszakże czemu się szczęści droga bezbożnych, dobrze się mają ci, którzy przestępują i nieprawość czynią?*[1]). Takież same gorzkie zdziwienie wyrywa się z serca Hioba: *przeczże niezbożni żywią, podniesieni są i wzmocnieni bogactwy? Domy ich przespieczne są i niemasz rózgi Bożej nad nimi...*[2]). A jakaż dola cnoty? Czy ma ona przynajmniej jednaki dział ze zbrodną, czy i jej szczęście świeci? Niestety, i świadectwo wieków ubiegłych, i codzienne doświadczenie poucza, że uciski i krzywdy, zapoznanie i wzgarda, ukryte łzy i boleści są najczęściej cnoty udziałem! Gdy zły bogacz okrywa się bisiorem i rozkosznie ucztuje, dobry i cnotliwy Łazarz na śmiecisku umiera!...

O, sprzeczność rozpaczliwa! Jakże tedy z niej wybrnąć, skoro przypuścimy na chwilę, że z ostatniem tchnieniem na ziemi giniemy bezpowrotnie i wiecznie? Więc jakże, Bóg sprawiedliwy nie czyniłby żadnej różnicy między cnotą a zbrodnią? Więc zbrodniarz i cnotliwy, kat i jego ofiara, morderca i męczennik, krzywdziciel i skrzywdzony, złoczyńca i niewinny jednakową mieliby dolę? Więc wszystkie cnoty Świętych, wszystkie krzywdy niewinnych, wszystkie łzy uciśnionych, wszystkie jęki nieszczęsnych miałyby przepaść wiecznie bez nagrody, utulenia, pociechy — a zbrodnie i występki cieszyć się bezkarnością? Więc wszystko ostatecznie co święte: bojaźń Boża, sumienie, cnota, prawo, obowiązek, moralność byłoby czczem urojeniem, albo poprostu głupstwem?! Pocóż bowiem to wszystko, jeśli niemasz życia za grobem, jeśli Sędzia Najwyższy nie będzie rozbierał spraw naszych, jeśli śmierć wiekuista i nicość są ostatniem przeznaczeniem człowieka? Owszem, wówczas precz z cnotą — niech święci się występek!

O, zgroza! Czy najbardziej zatwardziały bezbożnik od-

[1]) Jerem. XII, I, [2]) Hiob. XXI, 7—9.

waży się na podobne bluźnierstwa? A więc uznać musimy, że jest inny żywot po śmierci — i że tam ostatecznie Sprawiedliwość Najwyższa rozsądzi sprawy ludzkie, tam cnotliwym nagrodę, występnym zaś karę wymierzy...

IV. A więc tak, m. dr., człowiek jest nieśmiertelny! Umieramy wprawdzie na ziemi, ale ta śmierć cielesna jest tylko snem chwilowym, tylko przejściem z doczesnego do wiecznego żywota. Żadne bezbożności wybiegi nie zdołają zachwiać tej prawdy, i jak długo istnieje Wszechmądry, Dobry i Sprawiedliwy Stwórca, tak długo pozostanie pewnikiem, co wyrzekł Mędrzec Pański: *Bóg stworzył człowieka nieskażytelnego...* [1]).

Wieczność tedy przed nami! Wieczność za progiem grobu! Wieczność jako suma dóbr wszelkich i najwyższego szczęścia, albo też jako przepaść bezdenna cierpień, łez i rozpaczy!... Jakaż wielka, pełna tajemnic prawda! Jakiż przedmiot do głębokiej zadumy dla duszy chrześciańskiej!

Niechże więc przypomnienie tej prawdy nie będzie bez duchownej dla nas wszystkich korzyści. Owszem wysnujmy z niej dla siebie upomnienie zbawienne, które samo, że powiem, wciska się do serc naszych.

Otóż jeśli na ziemi nie kończy się nasze istnienie, jeśli wieczność przed nami, nie jestże rzeczą jasną, że potrzeba dołożyć wszelkich usiłowań i trudów, by na wzór Świętych Pańskich zgotować ją sobie szczęśliwą? Tak, zaprawdę, to najwyższe nasze zadanie, to sprawa najważniejsza człowieka, sprawa, którąby należało traktować w myśl tych słów Dawidowych: *jeśli wnijdę do przybytku domu mego, jeśli wstąpię na łoże posłania mego, jeśli przypuszczę sen na oczy moje i drzymanie na powieki moje, i odpoczynek na skronie moje, aż najdę miejsce Panu* — tj. zasłużę sobie na szczęśliwą wieczność po śmierci. Cóż mi bowiem po wszystkiem, co po

[1]) Sap. II, 23.

dostatkach, sławie i rozkoszach tej ziemi, gdybym szczęście wieczne postradał? Długoż niemi cieszyć się będę? Czyż wezmę je z sobą do grobu? Czy wszystko to nie pierzchnie jako senne marzenie? Gdybym przeto marne te cienie nad zbawienie duszy przenosił, gdybym Niebo dla ziemi, wieczność dla doczesności lekkomyślnie poświęcił, byłbym istnym szaleńcem, istnym Kainem dla siebie... To też i Pismo św., mówiąc właśnie o ludziach, co handel ten świętokradzki prowadzą, co za krótkie przyjemności doczesne sprzedają swoję wieczność szczęśliwą, wkłada w ich usta te słowa: *My głupi! Cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła? Zbłądziliśmy z drogi prawdziwej, i słońce rozumienia nie weszło nam!!!*[1]). I Zbawiciel powiada, że kto tak postępuje, *przypodobien będzie mężowi głupiemu, który zbudował dom swój na piasku: i spadł deszcz, i przyszły rzeki, i wiały wiatry i uderzyły na dom on, i upadł, i był upadek jego wielki*[2]).

Strzeżmy się więc, ach, strzeżmy podobnego szaleństwa; lecz przeciwnie wszelkich usiłowań dołóżmy, aby sprawy naszej wieczności nie narazić na zawód! Ostrożnie, na Boga! ostrożnie, bo pięknie mówi Apostoł, że niesiemy *ten skarb w naczyniu skorupianem...*[3]).

Wielki w tym względzie przykład dają nam Święci Pańscy, których dzisiaj uroczystość obchodzim, bo jakichże trudów i ofiar nie ponieśli oni z radością dla pozyskania Nieba?! Patrzmy na Apostołów! Z jednej strony rzucają oni wszystko, cokolwiek posiadali na ziemi — *otośmy opuścili wszystko i poszli za tobą* — z drugiej zaś nic nie szczędzą ani prac, ani cierpień, ani nawet życia samego, byle uzyskać prawo do chwały nieśmiertelnej. Pyta się ich Zbawiciel: *możecie pić kielich, który ja piję?*[4]). *Możemy!* odpowiadają śmiało, boć

[1]) Sap. V, 4—8. [2]) Mat. VII, 26—27. [3]) II. Cor. IV, 7. [4]) Mar. X, 39.

dobrze rozumieli, że niczem tam żadne uciski, żadne gorycze ziemi, gdzie idzie o słodycze wieczyste... Patrzmy na Męczenników! Czyż dla sprawy wieczności nie przenieśli oni ochoczo najstraszniejszych katuszy, czy nie przeszli z bohaterską odwagą przez żelaza, i ognie, i szpony dzikich zwierząt? Daremnie złość szatańska pastwi się nad ich ciałem, daremnie wynajduje różne rodzaje śmierci, okrutniejsze jedne od drugich, bo stałość ich wszystko zwycięża. Zapatrzeni w Nieba piękności, umierają oni z weselem, bo wiedzą, że to Niebo, tę ojczyznę szczęścia wiecznego za chwilowe kupią cierpienia... Patrzmy na zastępy Wyznawców! Jedni z nich opuścili dostatki i światowe rozkosze, aby w cichych murach klasztornych nad zbawieniem duszy pracować; inni się skazywali na surową pokutę i kroczyli do Nieba po ciernistej drodze umartwień, wedle słów Apostoła: *którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami jego*[1]); inni pracowali na wieczność przez cuda poświęcenia dla bliźnich, które nas w podziwienie wprawiają; inni zresztą dla zdobycia perły zbawienia dźwigali krzyż codzienny, krzyż walk, cierpień i znojów... Patrzmy wkońcu na jasne grono Dziewic! W słabem i wątłem ciele jakąż siłę posiadały moralną! Wzgardziły one światem i jego rozkoszami, wyrzekły ziemskich nadziei i ułudnych słodyczy, zwyciężyły ponęty i pokusy zdradliwe — słowem mężnie spełniły najtrudniejsze ofiary, aby Boga, Piękność nieśmiertelną oglądać...

Takto więc Święci Pańscy pracowali na wieczność, takimto świętym gwałtem, jak powiada Zbawiciel, porwali oni Niebo. To też dziś tryumfują, dziś ich prace i znoje, ich walki i cierpienia nieskończoną wzięły zapłatę: *cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w Niebie!* I my przeto postępujmy ich śladem, i my dla wieczności, dla Nieba żadnych nie szczędźmy trudów. Niebo! Wieczność

[1]) Gal. V, 24.

szczęśliwa! oto co być powinno głównem hasłem życia naszego, głównym celem naszych zabiegów, główną osią naszych myśli i pragnień, słowem, metą jedyną, do której zmierzać mają wszystkie nasze zachody, wszystkie troski i sprawy... *Marto, Marto — jedno tylko potrzebne!...*

O Boże daj nam zrozumienie tej prawdy! Daj nam tę mądrość Świętych, abyśmy przedewszystkiem Królestwa Niebieskiego szukali! Daj nam to męstwo Świętych, abyśmy byli zdolni spełnić wszelkie ofiary dla zdobycia szczęścia wiecznego! Daj nam tę łaskę Świętych, abyśmy na tej drodze pracowali skutecznie — i kończąc nasze ziemskie wygnanie, mieli jak oni prawo do tych słodkich zaprosin na gody nieśmiertelne: *cieszcie się i radujcie; albowiem zapłata wasza obfita jest w Niebie!* Amen.

X*

Plan II Nauki. O szczęściu Świętych w Niebie. Można je opisać przez kontrast z naszą dolą na ziemi: I. Tutaj płacz, tam łez niema... II. Tutaj walka i praca, tam niezmącony pokój — pokój ciała, myśli i serca. III. Tutaj nieustanne cierpienie, tam smutki i boleści nieznane... Tęsknijmy więc do tej Ojczyzny szczęścia — *cupio dissolvi...*

Plan III Nauki. O czci Świętych. Cześć ta opiera się: I. na samym rozumie (cnoty, zasługi, dzieła Swiętych) — II. opiera się na Piśmie św. — III. na odwiecznej praktyce Kościoła — IV. nie ubliża czci Bożej. — Czcijmy więc ich i naśladujmy! *Ut imitari non pigeat, quod celebrare delectat...*

NAUKA

na uroczystość Niepokal. Poczęcia N. P. Maryi.

„*Bądź pozdrowiona, łaski pełna*“
(Łuk. I. 28).

Wszystkie uroczystości, które na cześć Bogarodzicy Kościoł św. obchodzi, mają ten wyjątkowy charakter, że silniej i wymowniej przemawiają do duszy. Wypływa to z samej natury naszego do Maryi stosunku, bo jeśli każde dziecię ma wrodzony pociąg do matki, jeśli mu na jej widok usta promienieją uśmiechem, toć zaiste nie należy się dziwić, że Przeczysta Matka-Dziewica tak bliska jest sercu naszemu, że w dnie Jej uroczyste serce to jakoś żywiej i radośniej uderza. Ileżto bowiem wielkich i najrzewniejszych wspomnień łączy się z tem Imieniem! Raj i jego utrata, szczęście pierwszych rodziców i owoc zakazany, smutna dola nasza do grzechu i nadzieja ratunku, przyjście Chrystusa Pana i krwawa ofiara na krzyżu — słowem wszystkie te łzawe lub radosne wypadki, tyczące się dzieci Adama, mają ścisły związek z Maryą i czynią Ją jakby punktem środkowym całych dziejów ludzkości: *błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody...* [1]). Oto tedy powód właściwy, dla którego nowa ta

[1]) Luc. I, 43.

Ewa jest szczególnym przedmiotem naszej czci i miłości, dla którego każda pamiątka, każda Jej uroczystość niewymowną słodyczą duszę chrześciańską napawa.

Jedna właśnie z takich uroczystości ku czci Przeczystej Panny w dniu dzisiejszym święcimy — uroczystość Jej poczęcia bez grzechu, czyli tego przywileju szczytnego, którym w chwili swego poczęcia uwolnioną Ona została od zmazy pierworodnej — *wszystka jesteś piękna, przyjaciółko moja, i niemasz w tobie zmazy!* [1]).

O, jakże to serdeczna i rzewna uroczystość! Poczęcie się Maryi było tem dla rodzaju ludzkiego, czem pierwszy brzask jutrzenki dla zbłąkanych w nocy pielgrzymów, czem gołąb z latoroślą oliwną dla rodziny Noego, czem dla smutnych pociecha, dla ginących promień nadziei... To początek i źródło owych łask nieskończonych, jakie Bóg na nas wylał; to prawdziwie kamień węgielny wielkiego dzieła Odkupienia naszego; to jakby punkt graniczny, u którego się kończą wiekowe nasze nędze, a szczęśliwa dola poczyna...

To też rozważając to wszystko, składajmy dzięki Bogu, który obrał Maryą za narzędzie swej łaski dla ratunku naszego — żeby zaś z dzisiejszego obchodu odnieść także korzyść duchowną, pokrótce zastanówmy się nad tem: co to właściwie znaczy Niepokalane NP. Poczęcie, i jakie upomnienia zbawienne możemy ztąd wysnuć dla siebie?

Z. M.

Są ludzie, moi drodzy, którzy Niepokalane poczęcie Maryi rozumieją całkiem fałszywie. Jedni sądzą, że idzie tu o poczęcie Pana Jezusa w przeczystem Jej łonie dziewiczem,

[1]) Cant. IV, 7.

a więc w ich przekonaniu dogmat ten ma oznaczać, że Marya w sposób cudowny, za sprawą Ducha Św., Zbawiciela świata poczęła. Inni znowu mniemają, że Jej własne poczęcie w żywocie św. Anny było nadnaturalne, wyjęte z ogólnego całej ludzkości prawa — i że uroczystość dzisiejsza ma nam to przypominać.

Otóż takie pojmowanie Niepokalanego Poczęcia jest wielkim błędem, a raczej wielką nieświadomością katolickiej naszej nauki. Najprzód bowiem niema tu wcale mowy o poczęciu Syna Bożego, czyli o Jego „Wcieleniu“, które stanowi całkiem inną odrębną tajemnicę — co zaś do drugiego mniemania, że sama Matka Boska poczęła się cudownie, tj. w sposób odmienny od zwykłego rzeczy porządku, jest ono wręcz fałszywem.

I. Cóż więc właściwie przez Niepokalane Maryi Poczęcie powinniśmy rozumieć? Oto tę prawdę wiary, że Najśw. Dziewica przez szczególny przywilej, jakiego nie dostąpił żaden człowiek na ziemi, żaden z największych świętych, poczęła się bez grzechu, bez skazy pierworodnej, tj. bez owej skazy, która szpeci i kala wszystkich ludzi początek.

Rozważmy rzecz tę bliżej.

Jednym z głównych artykułów wiary katolickiej jest to, że pierwsi nasi rodzice dopuścili sie w raju ciężkiego przewinienia, i że plama tego grzechu zwanego pierworodnym spływa na wszystkich ludzi przy samem ich poczęciu. Wyraźnie i stanowczo uczy nas o tem Pismo. Tak Dawid, w swoich psalmach pokutnych, żali się na to poczęcie w grzechu, aby pobudzić Boga do litości nad sobą: *oto bowiem w nieprawościach jestem poczęty, a w grzechach poczęła mię matka moja* [1]). Hiob też opisując nędze człowieka, zalicza i to do nich, że rodzim się *z nieczystego nasienia* [2]). Aleć jeszcze dobitniej potwierdzają tę prawdę następne słowa Apostoła narodów: *jako przez jednego człowieka grzech na świat wszedł, a przez*

[1]) Ps. 50. [2]) Job. XIV, 4.

grzech śmierć; tak na wszystkie ludzie śmierć przyszła przez tego, w którym wszyscy zgrzeszyli. I znowu, porównywając smutne dzieło Adama z dziełem Chrystusa Pana, tj. z dziełem Odkupienia naszego, tenże Apostoł mówi: *przeto tedy, jako przez jednego przestępstwo na wszystkie ludzie przyszedł grzech ku potępieniu, tak przez jednego sprawiedliwość na wszystkie ludzie przyszło zbawienie ku usprawiedliwieniu żywota* [1]). Zresztą sam nawet rozum, acz niezdolny wyjaśnić tej smutnej tajemnicy, tego przejścia grzechu Adamowego na cały rodzaj ludzki, może ją przecież pojąć bodaj w głównym zarysie. Jasną bowiem jest rzeczą, że skoro grzech zaraził pierwszych naszych rodziców, tj. samo to źródło, z którego wypłynęła cała ludzka rodzina, przeto wszystkie pojedyńcze strumyki z tego źródła idące, muszą być jego jadem zatrute; skoro skaził sam korzeń, z którego się rozrosło drzewo ludzkości, przeto skaził tem samem wszystkie, nawet najdalsze tego drzewa gałązki.

Tak więc, wszyscy poczynamy się w grzechu, czyli innemi słowy: z łaski Bożej, z niewinności i świętości wyzuci! Jestto klęska powszechna, nieznająca wyjątku, bo ten grzech nasz dziedziczny, niby powódź bezbrzeżna, nigdzie nie znajduje zapory. Jak garść śmiecia, na wezbrane fale rzucona, przebiega nieskończone obszary, tak właśnie pierworodne owo skażenie przenosi się na falach życia z jednego pokolenia na drugie, i udziela każdemu człowiekowi smutną po Adamie spuściznę, tj. plamę duchowną i piętno odrzucenia. Mówię: piętno odrzucenia, ponieważ owa plama, owo duchowe oszpecenie człowieka prowadzi to za sobą, że Pan Bóg go kochać nie może, że go ma w obrzydzeniu, a więc odtrąca od siebie i wydziedzicza z Nieba... O, nieszczęście straszliwe! O, żałosna chwila poczęcia! Pierwiej człowiek skalany, niż ujrzy światło dzienne; pierwiej jest wi-

[1]) Rom. V, 11—18.

nowającą, niż zdolny poznać winę; pierwiej zabity grzechem, niż od własnej matki poznany!...

Otóż, patrzcie, od tej strasznej zarazy pierworodnego grzechu jedna tylko Marya uwolniona została, Ona jedna, za szczególnem Niebios zrządzeniem, poczęła się bez skazy, a więc na Jej poczęciu nie zawisło to ciężkie a powszechne przekleństwo, któremu ulegają wszystkie dzieci Adama — *wszystka piękna jesteś przyjaciółko moja, i niemasz w Tobie zmazy!* Co więc powiada Pismo, że Bóg, stworzywszy morza, uwięził je w pewnych granicach tym wszechmocnym rozkazem: *aż póty przyjdziesz, a dalej nie postąpisz, i tu rozbijesz nadęte wały twoje* [1]) — to samo zastosować możemy do owego potopu pierworodnego grzechu, który straszną powodzią cały ród ludzki zalał. Niszcząca jego siła nie miała nigdzie kresu, wszystko mu ulegało, wszystko było dotknięte jego jadem zabójczym — aż oto o poczęcie Maryi, jakby o skałę granitu, rozbiły się jego wały nadęte.. Tu go ręka Boża wstrzymała, tu spotkał on nieprzebytą zaporę, tu moc ducha ciemności, który grzechu tego łańcuchem ludzkość całą okował, złamaną i zdeptaną została...

Poczęcie się przeto Maryi słusznie porównać możem do owego „zamkniętego ogrodu“, o którym mówi Pismo, kędy wąż, sprawca grzechu, wcisnąć się nie potrafił; do owego „zapieczętowanego zdroju“, którego nie zmąciła pierworodnej skazy zaraza; do owej arki Noego, która jedna ocalała szczęśliwie wśród powszechnej klęski potopu.

Z tego zaś płyną jasno następujące wnioski, które właśnie stanowią całą wartość wewnętrzną, całą nieskończoną doniosłość tego szczególnego przywileju Maryi. Skoro bowiem od początku swego istnienia wolną Ona była od grzechu, rzecz przeto oczywista, że nigdy też nie zostawała pod przemocą ducha ciemności, któremu grzech jedynie daje władzę

[1]) Job. XXXVIII, II.

nad ludźmi; następnie zaś, że jaśniejąc pełnym blaskiem świętości już od pierwszej chwili poczęcia, nie była Ona nigdy w rozdwojeniu ze Stwórcą, lecz zawsze stanowiła przedmiot Jego miłości i łaski; że nareszcie, jako czysta i wolna od plamy Adamowej, nie zaznała też skutków pierworodnego grzechu, tj. tego skażenia i zepsucia natury, którego srogie brzemię wszyscy bez wyjątku dźwigamy. Pożądliwość, skłonność do złego i owa ciężka walka między duchem a ciałem, na którą utyskuje Apostoł, były Jej całkiem obce — a natomiast miała Ona naturę ludzką zdrową, czystą, że tak powiem, dziewiczą, jaką posiadał Adam przed żałosnym swoim upadkiem.

Oto tedy znaczenie Niepokalanego Poczęcia Maryi! Jest to wyjątkowy cud łaski; jestto jakby ponowne natury ludzkiej stworzenie, bo stojące poza obrębem powszechnego skalania; jestto, zresztą, jakby zawczesne poświęcenie Przybytku, w którym miał zamieszkać Syn Boży — *poświęcił przybytek swój Najwyższy* [1]).

II. Teraz zaś, m. dr., przytoczę wam kilka dowodów tej wielkiej tajemnicy, tego szczytnego przywileju Maryi, którego z Nią nie dzieli żadna ludzka istota — „ani przed sobą nie widziała podobnej, powiada Bernard św., ani ujrzy za sobą".

Najprzód więc Pismo św., tj. boska, nieomylna powaga, utwierdza nas w tej prawdzie. Na pierwszych jego kartach czytamy takie słowa, które P. Bóg wyrzekł do węża, zwodziciela człowieka: *położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, i ona zetrze głowę twoję* [2]). Otóż te właśnie słowa rozstrzygają rzecz całą. Któż bowiem jest owa Niewiasta, i co znaczy owa nieprzyjaźń, owo zdeptanie głowy, czyli jej tryumf nad wężem? Niewiastą tą — Marya; ten zaś rozdział stanowczy, ta śmiertelna nieprzyjaźń pomiędzy nią i wężem nie dają się po-

[1]) Ps. 45. 5. [2]) Gen. III, 15.

jąć inaczej, jak tylko że Przeczysta Dziewica nic wspólnego z dziełem szatana, tj. z grzechem nie miała, że nigdy w jego mocy i niewoli nie była, słowem, że żądło grzechu, przez węża wpuszczone, dosięgnąć Jej nie mogło. Inaczej, nie byłaby Ona pogromcą, lecz niewolnicą węża, a owa Jej nieprzyjaźń względem ducha ciemności i chwalebne nad nim zwycięstwo byłyby tylko czczem słowem... Podobnie też Nowy Testament dostarcza nam wymownego dowodu tego dogmatu wiary. Oto Archanioł Gabryel przybywa do Maryi w uroczystem z Nieba poselstwie i wita Ją w te słowa: *bądź pozdrowiona, łaskiś pełna, Pan z tobą!* Rozbierzmy je pokrótce z należytą uwagą. *Łaskiś pełna!* Czyż słowa te nie stwierdzają dowodnie, że najmniejszy cień skazy nie pokalał duszy Maryi? Łaska bowiem i grzech są to rzeczy tak sprzeczne, że się nigdy i nigdzie ostać razem nie mogą; skoro więc Matka Boska, wedle słów Archanioła, zowie się łaski pełną, jakby łaski siedliskiem, przeto słusznie wnosić należy, że grzech nie miał w niej miejsca, i że jego trucizna nie postała na chwilę w tem przeczystem naczyniu, które Bóg łaską swoją wypełnił. Toż samo płynie jasno z dalszych słów pozdrowienia: *Pan z tobą!* Pan z tobą, to oznacza, że posiadasz miłość u Boga, że pomiędzy tobą a Bogiem istnieje ścisły węzeł jedności i przyjaźni — a byłżeby taki węzeł możebny, gdyby skaza grzechowa panowała w Maryi, gdyby i do Niej także tyczyły się te słowa Apostoła narodów: że już z samej natury *dziećmi gniewu* jesteśmy?[1]). Owszem, w tem przypuszczeniu Pan byłby od Niej daleko, nieskończenie daleko, bo pomiędzy Jego świętością a duszą pokalaną jest przedział nieskończony.

Zgodnie z nauką pisma, utrzymują to samo SS. Doktorowie i Ojcowie kościoła. Orygines powiada: *Marya jadowitem tchnieniem węża nigdy dotknięta nie była.* Św. Augustyn pisze: *kiedy mowa o grzechu, tam nie masz mowy o Najśw.*

[1] Eph. II. 3.

Dziewicy. Św. Jan Damaściński tak się w tym względzie wyraża: *do tego raju* (tj. do duszy Maryi) *zamknięty był przystęp wężowi*. Jak zresztą owa wiara w poczęcie się Maryi bez skazy pierworodnej jest starą i powszechną, jak w całem chrześcijaństwie rozlaną, niezbity tego dowód daje nam Kościół Wschodni, który acz oderwany od jedności z Zachodem, wyznaje wszakże ten dogmat tylko pod inną formą. Obchodzi on w swoich świętach dorocznych „poczęcie św. Anny“, tj. pamięć tej chwili, kiedy właśnie Marya poczęła się w jej łonie; widocznie więc wiarę naszę podziela, bo jeśliby nie wierzył, że przy owem poczęciu zaszło coś szczególnego, że jest ono wolnem od skazy, wówczas czcić je osobnym, uroczystym obchodem byłoby rzeczą zbyteczną.

Wkońcu zaś, m. dr., czyż i sam nawet rozum nie przemawia na korzyść tego dogmatu wiary, czyż nie widzi naocznie głębokiej jego podstawy? Chciejcie sobie przypomnieć ową świętą Izraelitów skrzynię, zwaną Arką Przymierza, w której tablice prawa i odrobina manny były przechowywane. Z jakim to niezwyczajnym przepychem zbudowaną była ta Arka, w jak kunsztowne ustrojona ozdoby! Sam Bóg kreślił jej model, a najdroższe drzewa gatunki i blachy szczerozłote nie zdały się dość godne tej świętości starozakonnej. Albo też gdy stawiano kościół Jerozolimski, jakież skarby złota i sztuki włożono w ten przybytek! *Nie było nic w kościele*, powiada Pismo św., *czegoby nie okryto złotem* [1]) — a z drugiej znowu strony jak surowo P. Bóg zakazał, aby żadna ręka nieczysta nie brała w tej robocie udziału! Nawet Dawid, acz pobożny i święty, pozbawiony był szczęścia budowania tego Domu Bożego, bo niegdyś jego ręce pokalane były zabójstwem. Sądźcie więc, jeśli owę Arkę zakonu P. Bóg kazał budować z najkosztowniejszych rzeczy, jakie posiada ziemia, mógłże, pytam, dopuścić, aby Panna Najświętsza, żywa Arka

[1]) III. Reg. V, 22.

Przymierza, co nosiła w sobie Chrystusa, była mniej ozdobiona skarbami Jego łaski, aby była, choćby tylko na chwilę, grzechem pierworodnym skalana? Jeśli żądał następnie, aby Jego świątynia, budowana przez ludzi, zawierała w sobie to wszystko, co piękne, co najczystsze, co najdroższe na świecie, mógłże pozwolić na to, by do żywej Świątyni, w której Syn Jego mieszkał, wcisnęła się plama grzechowa?

Nie, takie przypuszczenie jest prawdziwem bluźnierstwem, i sam zdrowy rozsądek, że już nie powiem wiara, odpycha je ze zgrozą. Owszem, jeśli wolno mówić poludzku, P. Bóg winien był sobie i swojej nieskończonej godności, aby ta, którą obrał do spełnienia wielkich tajemnic, nie była niewolnicą szatana; winien był dostojeństwu Maryi, aby najmniejsza skaza nie plamiła Jej duszy; winien był i Synowi swojemu i całemu stworzeniu, aby żaden cień grzechu nie znieważył tego Przybytku, w którym Słowo stało się ciałem...

Tak więc, wszystko nam mówi o bezgrzesznem i czystem poczęciu się Bogarodzicy, i głos Pisma św., i głos Ojców kościoła, i głos zresztą rozumu stwierdza najdowodniej tę prawdę -- i wszystkie one razem zdają się wołać wdzięcznie, wskazując na Maryą: *wszystka piękna jesteś, przyjaciółko moja, i niemasz w tobie zmazy!*

III. Radujmy się przeto serdecznie i winszujmy Pannie Najświętszej tego przywileju szczytnego, jakim Stwórca uczcić Ją raczył — a z drugiej zaś strony uważmy, jak wielką i zbawienną naukę możemy ztąd wysnuć dla siebie.

Otóż ten Matki Bożej niezrównany przywilej uczy nas, m. dr., dotykalnie tej prawdy, że w oczach P. Boga niemasz nic cenniejszego nad czystość i niewinność duszy, i że to są właściwie najwyższe dobra nasze, z któremi nic porównać się nie może.

Patrzcie, Bóg wszechmogący, źródło wszelkiego dobra, był zupełnie swobodny co do wyboru darów, któremi chciał

ozdobić Syna swojego Matkę. Jak we wszystkich innych działaniach, tak też i pod tym względem nic Go ograniczyć nie mogło. Z drugiej znowu strony jest pewnem, że pragnął Ją wzbogacić najdroższemi skarbami, jakie tylko mógł znaleść w zasobach swej wszechmocy, bo sam rozum powiada, że musiał tak uposażyć Maryą, jak tego wymagała niezrównana Jej godność, godność Macierzyństwa Chrystusa. Cóż więc, pytam, dla Niej uczynił? Czy otoczył Ją blaskiem i chwałą tego świata? Nie, to było zamało! Czy obdarzył bogactwy i wszelkiemi ziemi skarbami? Nie, i tego nie uznał za dary odpowiedne! Czy przyodział zresztą purpurą i koroną królewską? Nie, i to nie starczyło nieskończonej Jego hojności! Jakież tedy klejnoty, nadto wszystko cenniejsze, upatrzył dla Maryi? Oto dał Jej przywilej poczęcia się bez grzechu, czyli innemi słowy: obdarzył Ją świętością i niewinnością duszy! A więc w tem macie dowód naoczny, że świętość, czystość i nieskalaność duszy są to jedyne dobra, które mają wartość prawdziwą, że nic nad nie dla nas droższego, i że przeto o nie się troszczyć, nad niemi pilnie czuwać, jest głównym, pierwszorzędnym interesem człowieka. Przechować te skarby kosztowne, jestto najwyższe szczęście; utracić zaś, to klęska najstraszniejsza, jaka tylko spotkać nas może...

A wniosek ten, m. dr., jakże szczerą i głęboką boleścią przeniknąć nas powinien! Bo czyż i my podobnie o tych rzeczach sądzimy? Niestety, jak ziemia jest daleko od nieba, tak też nasze pojęcia o prawdziwem dobru człowieka, dalekie są od prawdy, dalekie od pojęcia Bożego! Wyznajmy bowiem szczerze, na czemto zasadzamy najwyższe dobro nasze? Czy na tem, aby życie nasze na ziemi było święte i niewinne przed Bogiem? Czy na tem, aby pilnie unikać wszelkiej plamy sumienia, tj. wszelkiego grzechu? Czy na tem, aby strzedz najstaranniej owej szaty śnieżnej białości, którą nas Bóg przy Chrzcie św. obtoczył? Ach, nie, my do tych rzeczy małą

bardzo przywiązujemy wagę — i w naszych sercach, myślach, pragnieniach i zachodach dajem zwykle pierwszeństwo rzeczom ziemskim, znikomym!

Że nie są to czcze słowa, ale prawda żałosna, poświadczy nam własne sumienie.

Pytajcie go np., jak zwykliśmy postępować w wypadkach, kiedy jest do wyboru: albo pokalać duszę, albo odmówić sobie rzeczy zakazanych sumieniem; pójść za głosem grzesznych skłonności, lub za głosem prawa Bożego? Czy pamiętamy wówczas na tę wielką Zbawiciela przestrogę: odetnij raczej rękę, pozbaw się raczej oka, niźli masz się narazić na utratę świętości — *lepiej jest bowiem tobie wnijść do żywota ułomnym, niż mając obie ręce i oczy iść do piekła w ogień nieugaszony?* Czy wolimy, jak niewinna Zuzanna, prędzej życie postradać, niż dopuścić się grzechu: *lepiej mi bez uczynku wpaść w ręce wasze, niźli zgrzeszyć przed obliczem Pańskiem?* [1]). Niestety! cenić tak świętość duszy, by dla jej zachowania żadnych ofiar nie szczędzić, nawet ofiary życia, zdaje się nam piękną legendą, dobrą w „Żywotach Świętych", ale nigdy rzeczą praktyczną — to też byle co zyskać, byle zaspokoić złe żądze, byle jakiej przykrości albo straty uniknąć, gotowiśmy co chwila duszę naszę pokalać!

Pytajcie się dalej sumienia: co jest głównym przedmiotem naszych trosk i zachodów? Czy strzeżenie się grzechu, jako największego nieszczęścia? Czy czuwanie nad skarbem niewinności naszej duchowej, który, jak powiada Apostoł, w kruchem nosimy naczyniu? Czy nareszcie ubieganie się o to aby ten skarb w sobie pomnażać, wedle słów Jana św.: *kto świętym jest, niech jeszcze będzie poświęcony?* [2]). Ach nie, podobne rzeczy niewiele nas obchodzą, myśli naszych nie zaprzątają — lecz przeciwnie, wszystkie nasze zabiegi, cała gorącość uczuć, cały ruch i wir życia w jednę zwraca się stronę,

[1]) Dan. XIII, 23. [2]) Ap. XXII, II.

w stronę ziemskich widoków! Dobicie się majątku i znaczenia na świecie, uwygodnienie życia, słodycze i rozkosze tej ziemi — oto ołtarz jedyny, na którym poświęcamy wszystkie nasze zachody! Czy zaś na tym ołtarzu nie ginie też nasza niewinność, tego nigdy nie bierzemy w rachubę!

Pytajcie się wkońcu sumienia: co sprawia nam większą boleść i smutek — klęski i nieszczęścia doczesne, czy utrata świętości i niewinności duszy? Otóż znów wyjdzie na jaw, że rzeczy tego świata mają zawsze w sercu naszem pierwszeństwo! Istotnie, lada zawód w nadziejach, lada niepowodzenie w sprawach, lada szwank na majątku lub sławie, ileż nas łez i boleści kosztują! Chodzimy jakby struci, płaczemy, narzekamy, a następnie chwytamy się wszystkiego, aby klęskę doznaną co prędzej powetować. Kiedy zaś pokalamy sumienie, kiedy utracimy niewinność, czy lejemy łzy żalu, czy śpieszym się z odzyskaniem tych skarbów? Niestety, to największe nieszczęście nie zakrwawia nam serca, nie płoszy z ust uśmiechu, nie wyrywa z duszy stroskanej owych jęków Proroka: *ustało wesele serca naszego, odmienił się w żałobę taniec nasz... biada nam, żeśmy zgrzeszyli!*[1]). Co smutniejsza, lata całe mijają, a nam wcale niepilno pomyśleć o ratunku!...

Tak więc, własne sumienie oskarża nas wymownie, że o dobru naszem najwyższem mamy całkiem fałszywe i skrzywione pojęcia. Rzeczom mijającym i marnym nadajemy wartość bez ceny, a przeciwnie skarby prawdziwe, tj. świętość i nieskalaność życia mało sobie ważymy! Tamte miłujemy gorąco, troszczymy się o ich nabycie, płaczemy nad ich stratą, a względem tych ostatnich mamy obojętność lodową! O, smutne zaślepienie! Jakże nie boleć nad niem, jak nie wołać z Prorokiem: *synowie człowieczy! pókiż ciężkiego serca, przecz miłujecie marność i szukacie kłamstwa?*[2]). Niechże przeto uroczystość dzisiejsza rzuci nam promień światła do serca,

[1]) Thr. V, 15. 16. [2]) Ps. 4.

niech ciemności nasze rozproszy! Widzimy z przywileju Maryi, że w oczach P. Boga niemasz nic tak cennego jak świętość i niewinność, że nie złoto i srebro, nie sława i rozkosze, ale wolność od grzechu, jest najwyższem dobrem człowieka; to też wielką tę prawdę wraźmy sobie w duszę głęboko i wszelkich usiłowań dołóżmy, aby najmniejsza skaza nie plamiła życia naszego! W księdze Przypowieści czytamy, że Mądrość tak mówi o sobie: *lepszy jest owoc mój niż złoto i kamienie drogie, a urodzaje moje niźli srebro wyborne... kto mię najdzie, najdzie żywot, i wyczerpnie zbawienie od Pana* [1]). To samo też można powiedzieć i o świętości duszy. To nasz skarb, nasze dobro, nasze szczęście najwyższe — i kto ją posiądzie, kto znajdzie, *znajdzie żywot i poczerpnie zbawienie od Pana.* W niej tylko nieomylna nadzieja, w niej zadatek szczęścia wiecznego, w niej jedynie owa szata godowa, co nam wrota Niebios otworzy: *błogosławieni, którzy omywają szaty swoje, aby weszli przez bramę do miasta...* [2]). Amen.

*X**.

[1]) Prov. VIII, 16—36. [2]) Apocal. XXII, 14.

Plan II Nauki. Świętość, którą Marya posiadała przez wyjątkowy przywilej, udziela się nam przez zasługi Chrystusa Pana. Powinniśmy jej strzedz: I. Przez wzgląd na kosztowną cenę, która na nią wyłożona została (*Empti estis non corruptibilibus*)... II. Przez wzgląd na śluby przy Chrzcie św. czynione. III. Przez wzgląd na nasze zbawienie.

Plan III Nauki. O grzechu pierworodnym. I. Jego wielkość i doniosłość — II. Jego przechodzenie dziedziczne na wszystkich ludzi — III. Jego skutki (ciemność umysłu i skażenie woli) — IV. Lekarstwo na to: wiara i łaska Sakramentów. Korzystajmy z tego lekarstwa — zdobywajmy trudem to, co Maryi było danem przez szczególny przywilej.

NAUKA

na uroczystość Bożego Narodzenia.

„Oto opowiadam wam wesele wielkie... iż się wam narodził Zbawiciel“.
(Łuk. II).

Jakże wielką, moi drodzy, jak nieskończenie wielką święcimy dziś uroczystość! Myśleć o niej, rozum ustaje; mówić o niej, słów braknie — i przy całym wysiłku i umysłu i serca, nic innego nieudolność człowieka uczynić nie potrafi, jak chyba ze łzą w oku powtórzyć za Dawidem: *Panie, Panie nasz, jakże dziwne jest imię twoje po wszystkiej ziemi! Cóż jest człowiek, że nań pamiętasz, albo syn człowieczy, że go nawiedzasz?* [1]). Bo też to dzień szczególny, jedyny w dziejach świata — dzień tak niewymownie szczęśliwy, że żaden język ludzki wysławić go należycie nie zdoła. Nie potrzeba długich wywodów, by się o tem przekonać: popatrzcie na ten żłóbek, popatrzcie na to Niemowlę, które na garści siana w tym ubogim żłóbku spoczywa, a przyznacie słuszność mym słowom. Niemowlę to, to wcielony Syn Boży; to ów w raju obiecany Messyasz, jedyna i najsłodsza upadłego świata nadzieja; to ów Zbawca rodu ludzkiego, który miał nas wyba-

[1]) Ps. 8.

wić z wiecznej niewoli piekła i z Bogiem, Stworzycielem pojednać...

Zważcie więc, jakto wiele zależało ludzkości na Jego przyjściu na świat! Naprawa upadku naszego, powrót do łaski Stwórcy, odzyskanie prawa do Nieba, do szczęśliwej wieczności — słowem wszystko a wszystko, co najważniejsze dla nas, co stanowi najdroższy interes człowieczeństwa, było połączone z tem przyjściem. To też nie należy się dziwić dlaczego rodzaj ludzki wyglądał tego Gościa boskiego z taką rzewną i palącą tęsknotą — dlaczego, jakby zdjęty rozpaczą, że Go przez długie wieki oczekiwał napróżno, jakby nie wiedział wreszcie dokąd słać modły swoje, zwracał się już do Nieba, już ziemi, i wołał usty Proroka: *Niebiosa, spuśćcie rosę! Otwórz się ziemio i wydaj Zbawiciela!*

Bóg wysłuchał wkońcu tych jęków, zesłał nam Syna swego, i dziś właśnie obchodzimy pamiątkę Jego przyjścia na ziemię.

Jeszcze tedy raz powiem: jakiż dzień uroczysty, i z jakiemi łzami wdzięczności, z jakiem św. zdumieniem powinniśmy powitać to niebieskie Dzieciątko!

„Witaj Panie! cóż się stanie,
Że rozkosze niebieskie
Opuściłeś, a zstąpiłeś
Na te niskości ziemskie?!“

Tak, to rzewne zdumienie, te ciche łzy wdzięczności, to najmilszy podarek, to najlepsze kazanie, jakiem uczcić możemy narodzonego Zbawcę. Żeby jednak dać wam lepiej zrozumieć całą wielkość dnia dzisiejszego, zawezwę was temi słowy, które pomiędzy sobą mówili pasterze: *chodźmy do Betlehem, a oglądajmy Słowo, które nam Pan oznajmił*[1]). Tak, chodźmy myślą do Betlehem, do żłóbku, i przypatrzmy się chwilę temu niebieskiemu Dziecięciu.

[1]) Luc. II, 15.

Będzie to, m. dr., i z rozkoszą dla serca, i z nauką zbawienną dla umysłu naszego.

Z. M.

I przyszli kwapiąc się, i naleźli Niemowlątko leżące w żłobie [1]).

Któż jest to Niemowlątko, kto ta drobna Dziecina, która przychodzi na świat w nędznej, opuszczonej stajence? Najpiękniejszą na to odpowiedź daje nam Izajasz w następujących słowach: *Maluczki narodził się nam, i Syn nam dany jest — i nazwą imię jego: Przedziwny, Radny, Bóg, Ojciec przyszłego wieku i Książe pokoju* [2]). Oto czem jest owo Niemowlę, oto Jego imię właściwe! Rozbierzmy je pokrótce, a wówczas zrozumiemy, jakito skarb nieskończony zesłały nam dzisiaj Niebiosa.

I. *Maluczki narodził się nam — i nazwą imię jego:* Przedziwny.

Jakże słusznie nadano Mu to imię, jak nazwa ta pod wszystkiemi względami stosuje się do boskiego Dzieciątka! Wszystko bowiem w Niem dziwne, wszystko tak nadzwyczajne, cudowne, że słaby rozum ludzki nie śmie nawet kusić się o to, aby dziwy te pojął. Ach, tu miejsce zawołać z Apostołem narodów: *o, głębokości bogactw mądrości Bożej! Jakże są niewybadane drogi Jego* [3]). Patrzcie, jak przedziwny w Miłości! Dowodem miłości są czyny, a czegoż miłość Jego nie uczyniła dla nas? Wszechmocny, stał się słabym człowiekiem; nieobjęty przestrzenią, zamknął się w drobnem ciele dziecięcia; najszczęśliwszy sam w sobie, przyszedł pić kielich cierpień; nieśmiertelny, przyszedł umierać!... Gdzież jest, pytam, miłość pod słońcem, któraby się równała tej bezbrzeżnej miłości? Zaprawdę, można tu znów z Pawłem św. za-

[1]) Luc. II, 16. [2]) Iz. IX, 6. [3]) Rom. XI, 33.

wołać: *ani oko widziało, ani serce przeczuło* podobnego wylewu, podobnego cudu miłości! Patrzcie też, jak przedziwny w Pokorze! Wymownie to skreślił Apostoł: *będąc w postaci Bożej, nie poczytał tego za drapiestwo, że był równy Bogu; ale wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi...*[1]). Wyniszczył samego siebie! Ach tak, bo czyż można sobie przedstawić głębszą otchłań pokory, wyniszczenia, nicości, jak ta, w którą zstąpił Syn Boży? Gdyby nie światło wiary, któżby w tem poniżonem Dzieciątku uznał Stwórcę wszechrzeczy? Ktoby przypuścił nawet, że to ten Pan wszechwładny, na którego samo imię *wszelkie kolano upada: niebieskie, ziemskie i podziemne*?[2]). Gdzie ślad choćby najmniejszy boskiego Majestatu? Gdzie wielkość i potęga? Gdzie ów blask niedostępny, przed którym aniołowie kryją swoje oblicza? Gdzie, zresztą, choćby jakieś światowe, jakieś ludzkie znaczenie? Wszystko to On usunął, zniżył się do postaci stworzenia, zniżył się do najniższych i wzgardzonych u świata, słowem dotarł do ostatniej granicy wszelkiego poniżenia... Patrzcie jeszcze, jak przedziwny w ubóstwie! *Pańska jest Ziemia i pełność jej*, mówi Psalmista — a jednak ten Pan ziemi nie znalazł na niej miejsca i przytułku dla siebie! Opuszczona stajenka, oto Jego schronienie, Jego pałac królewski, bo wedle słów Ewangielisty, *miejsca dla nich nie było w gospodzie!* Więc bodaj w tej stajence miał jakie opatrzenie, jakie skromne wygody, bez których się obejść nie może najuboższe nawet niemowlę? Nie, On pozbawiony wszystkiego, ze wszystkiego wyzuty — i całem Jego bogactwem są ubogie pieluszki, całą wygodą dla ciała zimny i twardy żłóbek!...

Jakże więc w każdym względzie Przedziwny, jak niepojęty dla myśli, niedościgły dla serca! *Panie, któż podobien tobie?!*[3]).

[1]) Phil, II, 6—7. [2]) Phil. II, 10. [3]) Ps. 34.

Lecz przejdźmy do drugiego imienia, jakie nadaje Prorok boskiemu Niemowlęciu.

II. *Maluczki narodził się nam — i nazwą imię Jego* Radny!

O, jakże znowu rzewne, pełne słodyczy imię! Radny! To znaczy, m. dr., Mistrz, Nauczyciel, Przewodnik, czyli mówiąc jednym wyrazem, Słońce promienne świata, które na to zajaśniało nad ziemią, by rozproszyć wszelkie ciemności, by światłem nas prawdy oświecić. Ach, jakże tego Radnego, tego jasnego słońca potrzebowała ludzkość, którą zewsząd otaczały najstraszliwsze duchowe i moralne ciemności! Dziś tego nawet pojąć należycie nie możem. Pozbawiony światła prawdy, co oświeca rozumy i serca, pozbawiony tej manny niebieskiej, bez której duch zamiera, ród ludzki był podobny do ciemnego wędrowca, któryby sam, bez przewodnika, musiał się przez urwiska i przepaście przebijać... Nie brakło wprawdzie takich, co mu się narzucali ze swojem przewodnictwem; nie brakło mędrców światowych, nawet dobrej zkądinąd woli, co pragnęli ludzkość zbłąkaną na gościniec prawdy skierować; lecz, niestety, na wszystkich tych przewodnikach ziściły się słowa Ewangielii: *a ślepy, jeśliby ślepego prowadził, obydwa w dół wpadną!* [1]). Sami zawikłani w ciemnościach, sami nieświadomi dróg prawdy, nietylko jej wynaleść i dać światu nie mogli, ale owszem sprzecznością swoich nauk coraz większe ciemności wytwarzali w umysłach. Jakoż przyszło wkońcu do tego, że wszelka prawda moralna, ba, nawet podstawa prawd wszystkich, tj. znajomość Boga zatarła się na ziemi, a cały rodzaj ludzki oddawał cześć szatanowi pod postacią bałwanów!

O, noc przerażająca! Czyż już nigdy nie ustąpi ona ze świata? Czy ma sprawdzić się na niej owo straszne przekleństwo Hioba: *noc ona niech będzie opuściała; niechaj czeka światła a nie ogląda, ani wejścia wstającej zorze?!* [2]). Nie!

[1]) Math XV, 14. [2]) Hiob. III, 7—9.

Oto w nędznej Betlehemskiej stajence rodzi się nam Maluczki, a z Jego narodzeniem spełniło się dosłownie proroctwo Izajasza: *lud, który chodził w ciemności, ujrzał światłość wielką; mieszkającym w krainie cienia śmierci, światłość im weszła* [1]). Ten Maluczki, to Mistrz świata całego, to owa pochodnia ludzkości, o której mówi Jan św. *byłać światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego.* Jego słowo, jak niegdyś słowo Stwórcy: *niech stanie się światło!* rozproszyło ciemność moralną, w jakiej dotąd błąkał się człowiek; Jego mądrość stała się szkołą, z której na wszystkich ludzi płyną świata strumienie; Jego boska nauka otwarła nam skarbnicę wszelkich prawd najwznioślejszych i dała klucz do rozwiązania wszystkich zagadnień życia... Świat się odrodził, duch przejrzał, umysł wzniósł się do poznania Stwórcy wszechrzeczy i przeznaczeń człowieka, sercu ukazały się wzory wszelkich cnót najszczytniejszych, słowem jasność cudowna, wszystko oświecająca zastąpiła dawną pomrokę — *i będą chodzić narodowie w światłości twojej, a królowie w jasności wejścia twojego...* [2]). Jeśli więc dziś, jak mówi Pismo św., *jesteśmy synami światłości;* jeśli gwiazda wiary prawdziwej przyświeca nam w ziemskiej pielgrzymce; jeśli znamy Boga i drogi prowadzące do Niego; jeśli rozumiemy dokładnie cel i zadanie życia; jeśli wkońcu nie bez słuszności chlubimy się postępem nawet w doczesnych kierunkach — pamiętajmy, że źródłem tego wszystkiego jest żłóbek Betlehemski, że wszystko to zawdzięczamy temu niebieskiemu Radnemu, którego dziś pamiątkę narodzenia obchodzim.

Jakiż więc Gość, jaki skarb, jaki Dobroczyńca ludzkości! Ciemnych oświecił, zbłąkanych naprowadził na drogę, siedzącym w cieniu śmierci żywot prawdy powrócił! O, Mistrzu pożądany! O, źródło wszechmądrości! O, słońce nasze jasne! Jakże Cię powitamy? Chyba tą łzawą prośbą sługi twego

[1]) Iz. IX, 2. [2]) Iz. LX, 3.

Dawida: *oświeć oczy moje, bym kiedy nie zasnął w śmierci!* Świeć nam na tym padole, świeć w ciemnościach rozumu i omamieniach serca, świeć w doczesnej pielgrzymce, byśmy pod twym kierunkiem do wieczystej dopłynęli światłości!

Aleć słuchajmy dalej natchnionego Proroka:

III. *Maluczki narodził się nam — i nazwą imię jego:* Bóg.

Ach, cóżto głosi Prorok? Bóg! Czyż podobna uwierzyć? Może posłaniec Boży? Może jaki mąż święty, jaki drugi Mojżesz lub Eliasz? Nie, m. dr, mimo wszelkich sprzecznych pozorów, to Bóg rzeczywiście prawdziwy, to Syn Jednorodzony Boga — współistotny Ojcu w naturze, równy w doskonałościach, jednaki w Majestacie i chwale.. Uważmy co mówi o tem Jan św: *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo... Wszystko się przez nie stało a bez niego nic się nie stało... A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami.* W tych krótkich Apostoła wyrazach wskazane są wszystkie przymioty i charaktery Bóstwa: jest wieczność: *na początku było Słowo;* jest pełność boskiej natury: *a Bogiem było Słowo;* jest twórcza wszechpotęga: *wszystko się przez nie stało;* jest wkońcu wyjaśnienie tego niepojętego cudu, że widzim Go w ludzkiej postaci: *Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami!*

A więc tak, ten Maluczki jest Bogiem! O, przepaść nieskończona tajemnic! Bóg w postaci człowieka! Bóg zrodzony w stajence! Bóg poniżony bez granic! Bóg ofiara miłości za nędzne i niewdzięczne stworzenie! Ach, to przewyższa rozum i zamyka usta człowiecze! Zamiast silić się przeto na niedołężne słowa, całą raczej naszą istotą upadnijmy przed żłóbkiem niebieskiego Dzieciątka i wylejmy Mu z serca najgorętszych uczuć płomienie.

Wylejmy uczucia podziwu słowami Salomona: *a więc to rzecz podobna, aby mieszkał Bóg z ludźmi na ziemi? Jeśli*

niebo i niebiosa nad niebiosy cię nie ogarną, jakże mogłeś się zamknąć w ciała ludzkiego granicach?! Wylejmy uczucia wdzięczności, powtarzając z Dawidem: *cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił?* [1]). *Błogosław duszo moja Panu, i wszystko, co we mnie jest imieniowi jego świętemu! Błogosław duszo moja Panu, a nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw jego! Błogosławcie Panu wszyscy aniołowie jego, błogosławcie Panu wszystkie wojska jego, błogosławcie Panu wszystkie uczynki jego na wszelkiem miejscu panowania jego!...* [2]) Wylejmy uczucia miłości, mówiąc znowu z Dawidem: *będę cię miłował Panie, mocy moja! Pan twierdza moja, i ucieczka moja, i wybawiciel mój* [3]). Tak, o Miłości nieskończona, dawna, a zawsze nowa, jak powiada św. Augustyn, miłować cię chcemy wzajemnie, miłować tak gorąco, wiernie, statecznie jak poucza Apostoł: *któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie, czyli ucisk, czyli prześladowanie, czyli miecz? Albowiem pewienem tego, że ani śmierć, ani żywot, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani insze stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Jezusie Chrystusie Panu naszym* [4]). Lecz daj nam taką miłość, o Panie, zapal w nas i utrzymuj ten ogień, bo bez twojej pomocy zdradzą Cię serca nasze! Wylejmy uczucia pokory, wołając z ewangielicznym Setnikiem: *Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój!* Tyś na ziemskim padole, Tyś wpośrodku grzeszników! Ach, zaprawdę, ten zaszczyt nas przeraża, tego szczęścia nie zniesie słabe serce człowieka! Korzymy się w nicości przed twoim Majestatem, a czując się niegodni tej łaski nieskończonej, śmiemy chyba z Piotrem św. zawołać: *wynijdź ode mnie Panie, bomci jest człowiek grzeszny!* [5]). Wylejmy Mu nareszcie całą pełność serc naszych, wszystkie hołdy uwielbienia i chwały w tem rzewnem

[1]) Ps. 115. [2]) Ps. 102. [3]) Ps. 17. [4]) Rom. VIII, 35—39. [5]) Luc. V, 8.

powitaniu: *błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! Hozanna Synowi Dawidowemu!...*

Lecz uważmy, co jeszcze mówi Prorok o cudownem Dzieciątku.

IV. *Maluczki narodził się nam — i nazwą imię Jego:* Ojciec przyszłego wieku...

Jakże rozumieć to imię? Coto znaczy „wiek przyszły“ w myśli Izajasza? Znaczy to: życie przyszłe — owo życie nowe, nieśmiertelne, szczęśliwe, które nas czeka za grobem, jako kres ostateczny przeznaczenia naszego. Imię to więc Maluczkiego: „ojciec przyszłego wieku“ wykłada się w ten sposób: że jest On dla nas źródłem nieśmiertelnego życia, że On nam jego bramy otworzył, On powrócił nam prawo do szczęśliwej wieczności, z któregośmy byli wyzuci przez upadek Adama. Jakież tedy znów wielkie, pełne słodyczy imię! Ile to różnych wspomnień — smutnych, rzewnych, radosnych obudza ono w duszy!

Tak, m. dr., wiara św. uczy, że Bóg stworzył człowieka do żywota wiecznego, tj. stworzył nas nato, abyśmy po chwilowem życiu na ziemi posiedli życie wieczne, nieśmiertelne w Niebiosach. Żyć tedy życiem wiecznem, żyć na łonie Stwórcy swojego, u samego źródła wszechszczęścia, oto było przeznaczenie człowieka, oto nieoceniony przywilej, który go z aniołami porównał. Lecz, niestety, tego przywileju drogiego myśmy nie umieli przechować! Wydarł go nam grzech pierworodny, bo skoro grzech nastąpił, Pan Bóg odwrócił od nas swoje ojcowskie serce, wydziedziczył nas z Nieba, zamknął przed nami wrota do chwały nieśmiertelnej, słowem odjął nam prawo do szczęśliwej wieczności, które było przywiązane wyłącznie do stanu niewinności i łaski. O, okrutny cios grzechu! Runęło nasze szczęście, runął sam cel stworzenia i istnienia człowieka, runęły nasze nadzieje, nasze przeznaczenie w wieczności! Wprawdzie nieśmiertelność za grobem była nam zo-

stawiona, lecz, niestety, już tylko jako kara, bo byłato nieśmiertelność cierpienia, nieśmiertelność potępienia i piekła!...

Aleć oto zjawia się nowy Mojżesz, który nas z tej niewoli, z tych więzów potępienia wyzwala; zjawia się nowy Samson, który siłą swojej miłości zdobywa nam bramy Niebieskie, tak jak ów pierwszy Samson wysadził bramę Gazy... Któż tym nowym Mojżeszem, kto tym nowym Samsonem? Oto ten nasz Maluczki, który mówi o sobie w ewangielii Jana: *jamci jest drzwiami; przez mię kto wnijdzie, zbawion będzie... Jam przyszedł, aby żywot miały* (owce) *i obficiej miały* [1]). Tak, On przez swoję krwawą ofiarę odzyskał nam utracony przywilej na życie nieśmiertelne, więc stał się dla nas drzwiami do szczęśliwej wieczności; Jego krew zmyła z nas piętno potępienia wiecznego; Jego krzyż otworzył nam Niebo, a Jego śmierć bolesna stała się nieomylnym zadatkiem naszej nieśmiertelności... O, jakaż nieoceniona łaska, jakie dobrodziejstwo bezmierne! Dziś droga do zbawienia jest otwarta dla wszystkich; dziś my już nie wygnańcy ze szczęśliwej Niebios ojczyzny, lecz prawi jej synowie, jak nas rzewnemi słowy Paweł św. upewnia: *a przetoż już więcej nie jesteście goście i przychodnie, aleście spółmieszczanie z świętymi i domownicy Boży* [2]); dziś schodząc z tego świata, śmiało patrzymy w Niebo, jako w nasze wieczne dziedzictwo, prawnie nam należące, wedle słów tegoż Apostoła: *wiemy, iżeśmy są Synami Bożymi, a jeśli Synami, tedyć i dziedzicami; dziedzicami, mówię, Bożymi, a współdziedzicami z Chrystusem* [3]).

Jakże tedy te myśli uwydatniają wielkość uroczystości dzisiejszej! Jakieto skarby szczęścia przynosi nam Betlehemskie Dzieciątko! Zaprawdę, radość nasza i wdzięczność nie powinny mieć granic — i jeśli lud Izraelski, wróciwszy do ojczyzny z długoletniej niewoli, wołał w upojeniu wesela: *gdy Pan nawrócił niewolę Syon, tedy napełniły się weselem usta*

[1]) Joan. X, 9—10. [2]) Eph. II, 19. [3]) Rom. VIII, 16 – 17.

nasze, a język nasz radością; tedy mówić będą między narody: wielmożne rzeczy uczynił Pan z nami, staliśmy się weseli [1]) — to ileż, pytam, słuszniej powinniśmy zawołać u kolebki Tego, co wrócił nam niebieską, nieśmiertelną ojczyznę: *wielmożne rzeczy uczynił Pan z nami, staliśmy się weseli?!...*

Nareszcie, m. dr., Prorok Pański dodaje:

V. *Maluczki narodził się nam — i nazwą imię Jego*: **Książe pokoju.**

Oto ostatnie imię Zbawiciela naszego, ostatni rys obrazu tych nieskończonych dobrodziejstw, jakie przyniosło światu Jego przyjście na ziemię. W tem imieniu tyle jest wdzięku, tyle niebieskiego uroku, że serce chrześciańskie nie może go powtórzyć bez słodkiego wzruszenia. Wsłuchajmy się w jego znaczenie.

Wiemy z nauki Pisma, że póki grzech nie pokalał człowieka, najściślejsze węzły duchowe łączyły go ze Stwórcą, i że Pan Bóg zlewał na niego wszystkie skarby swojej miłości, swojej ojcowskiej łaski. Byłto więc, że tak powiem, jakby związek rodzinny, na miłości i przyjaźni oparty, który właśnie stanowi najwyższe szczęście człowieka — i wówczas to pokój przedziwny, niczem niezamącony panował między Niebem a ziemią. Lecz szczęście to trwało niedługo! Skoro bowiem pierwsi ludzie zgrzeszyli, prysnął ów słodki węzeł, jaki łączył nas z Bogiem, łaska i przyjaźń Stwórcy została nam odjętą, Jego serce ojcowskie odtrąciło od siebie buntownicze stworzenie, słowem wszystko runęło, i przepaść nieprzebyta stanęła między Bogiem a nami. Odtąd więc już nie było dla człowieka pokoju, odtąd Niebo uzbroiło się na nas w gromy gniewu i kary, a Stwórca, zamiast Ojca miłości, stał się dla nas Sędzią surowym... Smutne i łzawe dzieje!

Któż jednak to nieszczęście naprawił? Kto zdziałał, że

[1]) Ps. 125.

dziś znowu, jak mówi Pismo św., możem śmiało wołać do Boga: *Abba, Ojcze?!* Nie kto inny, tylko Maluczki, w stajence Betlehemskiej złożony! On to stanął jako pośrednik między Ojcem swoim a nami, On przejednał gniew Jego krwawą swoją pokutą za nas wszystkich spełnioną, On nawiązał nanowo tę złotą nić jedności, jaka nas przed upadkiem kojarzyła ze Stwórcą, słowem On odbudował to przymierze, ten pokój między Niebem a ziemią, co zdawał się bezpowrotnie zerwany. Słuchajmy jak te prawdy urocze wypowiada Apostoł: *przeto pamiętajcie, iżeście byli obcymi, nie mając nadziei obietnice, i bez Boga na tamtym świecie. A teraz w Chrystusie Jezusie, wy, którzyście byli daleko, staliście się blisko we krwie Chrystusowej, albowiem on jest pokojem naszym, który oboje jednem uczynił, i nieprzyjaźń, która była jako przegrodzenie ściany, rozwalił w ciele swojem... I pojednał nas z Bogiem przez krzyż, umorzywszy nieprzyjaźń w samym sobie. I przyszedłszy opowiedział pokój wam, którzyście byli daleko... albowiem przezeń mamy przystęp w jednym Duchu do Ojca...* [1]). Oto tedy wielkie dzieło Chrystusa, oto dlaczego Prorok mianuje Go „Księciem pokoju".

Aleć wzniosłe to imię należy Mu się także i z wielu innych względów. Z jakąto nieskończoną pokorą, z jaką nieprzebraną cichością, z jaką niezmierzoną słodyczą zjawia się On na świecie! To nie ów Pan straszliwy, co ciskał błyskawice na wierzchołku Synai, to nie sędzia i mściciel uzbrojony w miecz kary, ale cichy Baranek, który idzie żywot położyć dla zbawienia rodu ludzkiego — to ów Król pełen łask i słodyczy, którego przyjście na świat opiewał Zacharyasz taką nutą serdeczną: *raduj się wielce Córko Syon, wykrzykaj Córko Jerozolimska, oto Król twój, przyjdzie tobie sprawiedliwy i Zbawiciel... on ubogi, a wsiadający na źrebię oślice!* [2]). Podobnie też sama Jego osoba, Jego życie najświętsze, Jego

[1]) Eph. II, 11—18. [2]) Zach. IX, 9.

słowa i czyny, w najdrobniejszych nawet odcieniach, czyż nie są uosobieniem pokoju? Któż nie zna tych słów wzniosłych, w których Zbawiciel świata skreślił, że się wyrażę, ducha swojego portret: *uczcie się ode mnie, żem cichy jest i pokornego serca?!* Czy który ze światowych mocarzy przemawiał takim językiem? A cała znów Jego boska nauka od początku do końca, nie jestże ewangielią i nauką pokoju? Miłość, oto jej dusza, oto jej szczyt najwyższy — a cierpliwość, łagodność, przebaczenie, pokora, sprawiedliwość i prawda, słowem wszystkie warunki niebiańskiego pokoju, oto jakby kolumny, na których się opiera. To też gdybyśmy chcieli tę naukę zrozumieć, gdybyśmy podług ducha jej żyli, zaprawdę nasza ziemia stałałaby się rajem pokoju — i dlatego właśnie Syn Boży, podając ją światu całemu, wyrzekł te piękne słowa: *weźcie jarzmo moje na się, a najdziecie uspokojenie duszom waszym!* [1]). Wkońcu zaś jest On „Księciem pokoju“ jeszcze i w tem znaczeniu, że kiedyś, po zamknięciu dziejów doczesnych, królować nam będzie w Niebiosach, na łonie wiecznej chwały — królować jednem prawem, jednem berłem: prawem i berłem miłości...

Oto więc, m. dr., słabe wyjaśnienie tych Imion, jakie nadaje Prorok Niebieskiemu Dziecięciu dziś nam narodzonemu; oto jakiego Gościa wita dziś nasza ziemia, wita cały ród ludzki i każde serce wierzące! To Przedziwny, to Radny, to Bóg, to Ojciec przyszłego wieku i Książe pokoju!... Przyszedł On nas pocieszyć, przyszedł wyrwać z niewoli potępienia wiecznego, przyszedł wrócić nam Niebo, słowem przyszedł uszczęśliwić człowieka i w czasie i w wieczności! O, jakże wobec tych myśli trudno wstrzymać łzy rozrzewnienia! O, jakże nie zawołać w zachwycie ze św. Augustynem: *o, szczęśliwy grzechu Adama, żeś nam takiego sprowadził Zbawiciela!* Jak wkońcu nie zapytać z Dawidem: *cóż oddam Panu za*

[1]) Math. XI, 29.

wszystko? To też święty ten zachwyt, to słodkie rozrzewnienie, to poczucie się serca do wielkiego długu wdzięczności niechaj będzie owocem dzisiejszej naszej nauki. Nie będę go osłabiał przez wywody praktyczne; nie chcę mieszać żadnych upomnień do chwili tak uroczystej, do tych godów serca naszego, bo oneby tylko studziły te niebiańskie wrażenia, jakiemi dziś chrześcianin napawać się powinien. A zresztą, nacóż tutaj ludzka nauka, kiedy dziś sam Zbawiciel z głębi żłobka swojego tak wymownie do nas przemawia? Któż śmie przy Nim usta otworzyć? *Pan w kościele swym świętym; niech milczy wszystka ziemia!* [1]).

W Jego tedy naukę wsłuchajmy się sercem uważnem — a odchodząc od żłobka, jeszcze raz nań popatrzmy załzawioną źrenicą; jeszcze raz z pełnej duszy złóżmy hołd Maluczkiemu; jeszcze raz powitajmy tego Gościa boskiego hymnem uwielbienia i chwały...

„Jego tedy powitajmy,
Z Aniołami zaśpiewajmy:
Chwała na wysokości!“ Amen.

*X**

[1]) Hab. II, 20.

Plan II Nauki. *Oto opowiadam wam wesele wszelkie..* Dzień dzisiejszy jest dniem wesela — bo: I. Zadatkiem naszego pojednania z Bogiem; II. Zadatkiem naszego wyzwolenia z niewoli piekielnej; III. Zadatkiem odzyskania Nieba... Żeby ten zadatek zupełnie się urzeczywistnił, potrzeba przyjąć Chrystusa Pana wiarą, życiem.. *którzy go przyjęli, tym dał moc, aby się stali Synami Bożymi...*

Plan III Nauki. Rozmyślanie u żłobka. Żłobek Zbawiciela daje nam lekarstwo na trzy główne choroby serca naszego: pychę. zamiłowanie doczesności, i zmysłowość. I. Pysze przeciwstawi pokorę; II. Zamiłowaniu doczesności przeciwstawi ubóstwo: III. Zmysłowości — umartwienie. Używajmy tych leków, aby się odrodzić na duchu, a przez to zrodzić się dla Nieba...

NAUKA

na uroczystość św. Szczepana Męczennika.

„A patrząc nań, widzieli oblicze jego jako oblicze anielskie“. (Dz. Ap. VII.).

Już tedy, moi drodzy, spełniły się świata nadzieje, już nam poseł niebieski przyniósł dnia wczorajszego tę radosną nowinę: *oto opowiadam wam wesele wielkie... iż się wam narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem* [1]). Narodził się Zbawiciel! Jakaż wieść pożądana, jakiż gość upragniony, jak donośny w dziejach świata wypadek! Ach, to szczęście tak wielkie, że prawdziwie myśl ludzka gubi się w jego otchłani... Zdumiewasz się i truchlejesz wobec tych cudów Nieba, wobec tej nieskończonej miłości, która Syna Bożego sprowadziła na ziemię — a na usta drżące radością cisną się mimowoli te słowa uniesienia: *wielbi dusza moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy On, który możny i święte imię Jego!*

Dziękujmy przeto Bogu za tę nieocenioną łaskę: *wyznawajcie Panu, bo dobry jest, bo na wieki miłosierdzie Jego* [2]).—

[1]) Luc. II, 10. [2]) Ps. 106.

a z drugiej znowu strony starajmy się korzystać z tego miłosnego ratunku, jaki światu przyniósł Zbawiciel, bo zaprawdę ciężka odpowiedzialność nas czeka, gdybyśmy zmarnowali Jego dobroci skarby, gdybyśmy obrócili na zgubę, co On uczynić raczył dla zbawienia naszego.

To też chcąc nas nauczyć tej wysokiej mądrości, tego użytkowania z pomocy Chrystusowej, Kościół stawi nam przed oczy żywy a wzniosły przykład św. Męczennika Szczepana. Nie jest to więc bez głębokiej przyczyny, że zaraz po Narodzeniu Pańskiem jego uroczystość święcimy. Szczepan bowiem to nietylko pierwszy męczennik, pierwszy kwiat purpurowy Kościoła, ale co najważniejsze, to pierwszy chrześcianin, który mądrze skorzystał z przyjścia Syna Bożego, pierwszy wyznawca Ewangiellii, który za Mistrzem swoim wstąpił w progi niebieskie. Onto więc rozpoczyna ów orszak nieskończony wybranych, który koleją czasów zdąża z ziemi do Nieba, on pierwszy zebrał z krzyża słodki owoc zbawienia — więc uczy nas swoim przykładem, co właściwie czynić należy, aby przyjście Chrystusa Pana na zbawienie duszy wyzyskać.

I jakżeto ów św. Dyakon z przyjścia i łask Zbawiciela skorzystał? Oto w ten prosty sposób, że zostawszy wiary jego wyznawcą, był on nim nie z imienia, lecz prawdą, tj. stał się prawdziwym, doskonałym, albo że się wyrażę, pełnym chrześcianinem — i właśnie ta doskonałość, ta pełność chrześciaństwa dała mu udział w łaskach i zasługach Chrystusa, a tem samem zapewniła zbawienie.

Jakoż i nas do zbawienia wiecznego tylko ta sama droga doprowadzić potrafi. Na innych niepodobna go znaleść!

Przypatrzmy się tedy uważnie tej pełności chrześciaństwa w życiu św. Szczepana, zobaczmy jej objawy, a ztąd bierzmy upomnienie i zachętę dla siebie: *idź, a uczyń podobnie*!

Z. M.

Jak człowiek, m. dr., składa się z duszy i ciała, tak też szczere, prawdziwe i pełne chrześciaństwo składa się z dwóch pierwiastków: z wiary i uczynków. Wiara, to jego dusza — uczynki zaś, to jego ciało, którem się okazuje na zewnątrz: *z uczynków ich poznacie je.* Rozdzielić tych dwóch rzeczy nie można, bo jak sama *wiara bez uczynków jest martwa,* tak znowu uczynki bez wiary, wedle słów Apostoła, nie mają wartości przed Bogiem: *bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu* [1]).

Otóż św. Dyakon Szczepan rozumiał doskonale tę prawdę i ściśle się do niej stosował. Wierzył on tedy i działał, łączył w sobie wiarę i uczynki, słowem był on chrześcianinem w całym, że tak powiem, rozkwicie, bo wierzącym i czynnym. To właśnie w nim nazywam pełnością chrześciaństwa, to zjednało mu prawo do zbawienia w Chrystusie — nam zaś po wszystkie czasy jako wzór doskonały przyświeca.

I. I tak, co tyczy się wiary — wiary w Chrystusa Pana, w Jego boską naukę, we wszystkie w niej zawarte tajemnice i prawdy, któż wypowiedzieć zdoła jak wielką, jak głęboką i silną była ona w sercu Szczepana! Najwymowniej przekonywa nas o tem księga Dziejów Apostolskich, w której czytamy te słowa: *obrali Szczepana, męża pełnego wiary i Ducha Św.* Czyż może być wspanialsze i prawdziwsze świadectwo? Mąż pełen wiary! Znaczy to w innych wyrazach, że wierzył on z całą potęgą i mocą przekonania, że jego rozum i serce poddały się zupełnie nauce Zbawiciela, że to korne, całkowite poddanie, rozciągał on na wszystkie objawione nam prawdy, słowem, że wiara jego posiadała najszczytniejsze przymioty: siłę, wielkość i głębokość bez granic. A obok tego uznania, które wierze Szczepana sam Duch Św. oddaje, czyż całe jego dzieje nie składają nam o niej równie wielkiego dowodu? Patrzmy, z jakąto heroiczną odwagą, wobec tortur

[1]) Hebr. XI, 6

i śmierci, uznaje się on uczniem i wyznawcą Chrystusa! Patrzmy na to męstwo niezłomne, z jakiem daje świadectwo nauce Zbawiciela, nie zważając na zaciekłość swych katów, którzy *pękali się w sercach swych i zgrzytali nań zębami!* [1]). Patrzmy na te stosy kamieni, które wprawdzie ciało jego złamały, ale ducha zachwiać nie mogły! Czyż nie są to wszystko świadkowie wielkiej wiary św. Dyakona? Czyż zresztą o jej głębokości i sile nie świadczą owe słowa, któremi zamknął swoje przemówienie przed sądem: *oto widzę niebiosa otwarte, a Syna człowieczego stojącego po prawicy Bożej!* [2]). O, słowa przecudowne! Nie mówi on: wierzę, domyślam się — ale *widzę Syna człowieczego...* Wiara więc w nim była tak wielką, że się przemieniła w widzenie, że przeszła z głębi duszy w jego oczy cielesne, czyli doszła do tej jasności, do tej pełni słonecznej, co będzie kiedyś szczęściem i nagrodą wybranych, wedle słów Apostoła: *teraz widzę pod zasłoną, lecz wonczas twarzą w twarz...* [3]).

Takąto była wiara św. Męczennika! O, jakiż przykład dla nas, a razem też jakie zawstydzenie bolesne naszej chwiejności w wierze, albo nawet otwartej i zuchwałej niewiary! Cóżto, czy już nie tę samę naukę — boską i nieomylną głosi nam Kościoł św.? Czyż Chrystus P., zapytam z Pawłem św., nie jest ten sam *wczoraj i dzisiaj?*

Ale co najsmutniejsza, to ów obłęd żałosny, że zamiast pokornego przyznania się do winy, zamiast ubolewania nad naszem niedowiarstwem, my je owszem usprawiedliwić chcemy przed innymi i sobą! Używamy zwykle w tym celu szczególnego wybiegu, który dziś coraz więcej zyskuje zwolenników — a który przez to właśnie jest bardziej niebezpieczny, że ma pozór słuszności. Jestto wilk w owczej skórze...

Mówimy tedy często: co tam P. Bogu zależy na naszych przekonaniach? Poco koniecznie wierzyć w owe prawdy reli-

[1]) A. Ap. VII, 54. [2]) Ib. VII, 55. [3]) I. Cor. XIII, 12.

gii, które w znacznej swej części nie są nawet dla nas dostępne? Postępować uczciwie, nie plamić się niegodnemi czynami, spełniać swe obowiązki, słowem, iść drogą cnoty — oto wiara najlepsza! Reszta, to rzecz niepotrzebna, lub całkiem obojętna!

Jakiż przewrotny wybieg! Istotnie, m. dr., jestto najsztuczniejsza zasłona, jaką wynalazł szatan, by zawiązać nam oczy i uśpić zatrwożone sumienie. Cnota, woła on, cnota! Ale to widmo cnoty jest właściwie tylko przynętą dla chwytania niebacznych. Nie o cnotę mu idzie, lecz o to mianowicie, aby pod jej pozorem zabić w nas wszelką wiarę, a więc zerwać naszę łączność z Chrystusem, źródłem i dawcą zbawienia. Bo pomyślmy tylko uważnie: czy cnota jest możebną bez wiary? Czy roślina może się zdobić kwieciem, jeśli podetniemy jej korzeń? Otóż cnota jest kwiatem, co wyrasta z korzenia wiary; skoro przeto ten korzeń jej zniszczymy, musi ona zginąć koniecznie, bo nie ma na czem się oprzeć, nie ma zkąd ciągnąć soków, które utrzymują jej życie. Cóż więc w najlepszym razie będzie w czynach tych ludzi, co lekceważą wiarę, a nibyto cnocie hołdują? Będzie nędzny blichtr cnoty, będzie udawanie obłudne, będzie próżność szukająca oklasków, będzie, słowem, grób pobielany — ale cnoty prawdziwej, cnoty chrześciańskiej nie będzie! Tacy ludzie, zapewne, nie wcisną się do komory bliźniego, ale mają tysiąc innych sposobów, delikatnych i grzecznych, aby dobro jego przywłaszczyć! Tacy nie rabują po drogach, ale ileż rozbojów i rabunków moralnych popełniają oni codziennie przez zdradę zaufania, przez uwodzenie słabych, przez gorszące mowy i przykłady! Tacy potrafią nieraz rzucić hojną jałmużnę; ale kochać bliźniego jako samego siebie, kochać go z poświęceniem własnego interesu, przebaczyć doznane urazy i modlić się za nieprzyjaciół, o tem nawet poczucia i pojęcia nie mają! Tacy zresztą mogą błyszczeć przed światem pozornemi cnotami, lecz czy wznieść

się potrafią do tej prawości serca do tej czystości uczuć, do tej świętości myśli, które właśnie stanowią piękność moralną człowieka?...

Oto tedy cnota bez wiary! To marny tylko pozór, o którym można powiedzieć słowami Objawienia: *masz imię, że żyjesz, aleś jest umarły!* [1])

Z drugiej zaś znowu strony, utrzymywać taką zasadę, że wiara nie potrzebna, byle tylko cnotę zachować jestto wykręt dziecinny, zdradzający albo złą wolę, albo płytkość rozumu. Bo czyż wiara nie jest także cnotą, i to jedną z najwyższych? Cóżto bowiem jest cnota? Czyto tylko zewnętrzne i widome uczynki? Czyto tylko otwieranie bliźniemu naszej kieszeni i dłoni? Są ludzie, którzy tak się zapatrują na cnotę, którzy sądzą, że cała chrześciańska doskonałość zawiera się w miłosiernych uczynkach; ale jestto pojęcie jednostronne i błędne. Czyż na bliźnim wszystko się kończy, i czy tylko on jeden ma być cnót naszych celem? A Bóg, Pan i Stworzyciel, jestże nam całkiem obcy? Czy więc i względem Niego nie jesteśmy obowiązani do pewnych aktów cnoty? Owszem, to dług najważniejszy człowieka — i dlatego właściwie otrzymał on szczytne dwa dary, dwa szlachetne narzędzia, tj. r o z u m i w o l ę, aby miał czem wykonywać te cnoty, których Bóg jest przedmiotem. cnoty wyższe, doskonalsze od innych, bo już czysto duchowe, że tak powiem, anielskie...

Otóż wiara jest właśnie taką cnotą rozumu i woli, którą najgłębsze hołdy Stwórcy naszemu oddajem. Przyjmując bowiem wszystko, co nam objawić raczył, płacę Mu dań wdzięczności za otrzymane światło; dalej znów przez tę wiarę wielbię Jego mądrość najwyższą, bo uznaję Go źródłem wszelkiej mądrości i prawdy; nadto też aktem wiary daję jawne świadectwo nieomylności Boga, w myśl onych słów Jana św.: *Bóg jest światłością, a żadnej ciemności w Nim niemasz* [2]); na-

[1]) Apoc. III, 1. [2]) I. Joan. I, 5.

reszcie zaś, poddając się z uległością tym prawdom, co zawierają w sobie tyle niedostępnych tajemnic, spełniam akt najszczytniejszej pokory, pokory rozumu i serca bo uznaję moję słabość i nicość wobec nieskończoności Stwórcy. Tak więc, wiara jest cnotą, owszem źródłem cnót wielorakich cnót o tyle szczytniejszych, że je człowiek wykonywa nie ciałem, ale wyższą i lepszą swej istoty połową, t. j. duchem nieśmiertelnym. Przeciwnie zaś, kto odrzuca skarb wiary, dopuszcza się ohydnej niewdzięczności ku Bogu, dopuszcza się bezbożnego przeczenia nieskończonej Mądrości; dopuszcza się pychy szatańskiej, bo śmie słaby swój rozum nad prawdy objawione przenosić — słowem staje się winnym licznych i ciężkich zbrodni, zbrodni nie rąk, lecz ducha... Możnaż więc utrzymywać, że to człowiek cnotliwy?! Ach, chyba w takim razie jeśli niewdzięczność, pycha i zaprzeczanie Boga godne są miana cnoty!...

Porzućmy więc to zgubne i fałszywe mniemanie, że nie wiara, lecz cnota człowiekowi potrzebna, bo ono wstyd przynosi rozumowi naszemu. Wychodzi to na jedno jak gdybyśmy mówili: słońce nam niepotrzebne, byle jasno było na świecie! Owszem, na wzór męczennika Szczepana, miłujmy wiarę św, owo słońce nasze duchowe, które zabłysło ziemi w nauce Chrystusowej; przyjmujmy ją z pokorą i uległością ducha w całej jej rozciągłości, jako Boską i nieomylną prawdę; przylgnijmy do niej mocno owem przekonaniem głębokiem, jakiego Paweł św. domagał się od wiernych: *choćby i anioł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklętym*[1]); przechowujmy ją w sercu jako skarb nasz najdroższy, w którym mamy wszelkie bogactwa: światło, siłę i pociechę na ziemi, a zbawienie w wieczności; słowem, starajmy się o to usilnie, byśmy jak ten św. Dyakon byli mężami wiary — pełnej, niezachwianej, głę-

[1]) Gal. I, 8.

bokiej! Jak zaś on, z drugiej strony, nie lękał się okazania swej wiary, nie ukrywał jej w sobie z małoduszną obawą, lecz mężnie występował jako wyznawca krzyża, mężnie stawał przed sądem jako świadek Chrystusa; tak też i my miejmy odwagę wiarę naszę śmiało wyznawać. Ach, jakże dziś tej odwagi nam braknie! Lada szyderstwo świata, lada śmiech i nagana bezbożnych, lada głos służebnicy, jak niegdyś w przedsionku Kaifasza, a już się z naszą wiarą kryjemy, już nam wstyd Ukrzyżowanego, już Go się wyrzekamy lękliwie: *nie znam tego człowieka!* Cóżby więc, pytam, było, gdyby na nas, jak na Szczepana, podniosło się ramion tysiące, uzbrojonych w kamienie?! Niech przeto jego przykład serca nasze umacnia, niech uczy nas tej odwagi szlachetnej, która zawsze i wszędzie — w świątyni, w domu, wśród świata — kieruje się tem hasłem Apostoła narodów: *nie wstydam się Ewangielii!* Wszak wiecie, co w tym względzie sam Zbawiciel powiada: *kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego i ja się zaprę przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech...* [1]).

II. Na samej jednak wierze nie poprzestał św. Dyakon. Dodał on do niej u c z y n k i, jakby owoc do liścia, jakby duszę do ciała, bo głęboko rozumiał, że wiara bez uczynków jest rośliną jałową, i że tylko z niemi złączona, tworzy pełną i żywą chrześcianina istotę: *natchnął w oblicze jego dech żywota, i stał się człowiek w duszę żywiącą* [2]).

O, jakże szczytny widok przedstawia nam druga ta strona jego chrześciańskiego życia! To prawdziwy skarbiec świętości, której blask niezrównany, jak w Dziejach Ap. czytamy, odbijał się nawet widomie na obliczu Szczepana: *a patrząc nań pilnie wszyscy, widzieli oblicze jego, jako oblicze anielskie.* Zaprawdę, kto zasłużył na podobne świadectwo, kto samą swoją postacią robił wrażenie anioła, ten musiał mieć świętość anielską!

[1]) Math. X, 32. [2]) Gen. II, 7

Lecz wszystkich cnót pojedyńczych św. Męczennika opisywać tutaj nie mogę; ukażę wam je przeto w jednym ogólnym obrazie, tj. w wielkiej jego miłości względem Boga i ludzi, bo w miłości, mówi Apostoł, mieści się wszystek zakon i cała doskonałość: *wypełnienie zakonu jest miłość* [1]).

— I tak, co do miłości Boga, jakże gorącą i żywą była ona w sercu Szczepana! Cóż jest bowiem miłość dla Boga, wzięta w ścisłem i praktycznem znaczeniu? Jestto czyn nieustanny, jestto zamiłowanie Jego św. zakonu, Jego woli i prawa — ale tak doskonałe, wszechstronne i zupełne, że człowiek nie zna, nie ma innej reguły życia, innej normy dla swych myśli i uczuć, jak tylko wolę, prawo, upodobanie Boże. To też tak zrozumiana miłość jest prawdziwem źródłem świętości, bo szeroką podstawą, na której wyrastają wszystkie ewangieliczne cnoty. Ztąd wierność w służbie Bogu, która na włos nie odstąpi od Jego św. przykazań; ztąd owo męstwo szczytne w zwalczaniu wszelkich pokus, co nas wciąż usiłują przeciw Stwórcy buntować; ztąd owa czystość serca, co lęka się nawet pozoru grzechu, nawet cienia obrazy majestatu Bożego; ztąd owa heroiczna cierpliwość, która wśród prób najcięższych powtarza wzniosłe słowa: *niech Imię Pańskie będzie błogosławione;* ztąd nareszcie owo skrzętne ubieganie się duszy o ciągły postęp w dobrem, o zbieranie kłosów cnót wszelkich, na wzór Ruth Moabitki, aby się przypodobać nieskończonej Boga świętości.

A na czemże jeszcze zależy prawdziwa miłość Boga? Na tem, abyśmy Go cenili i przenosili nad wszystko, co oko nasze widzieć, co serce umiłować, a myśl ogarnąć może. Wszystkie tedy rzeczy stworzone, wszystkie skarby i rozkosze światowe, wszystkie miłości i upodobania, rachunki i widoki, względy zdrowia i życia — słowem wszystko bez żadnego wyjątku musi ustąpić przed Bogiem, musi być w Nim wyłącznie i dla

[1]) Rom. XIII, 10.

Niego kochane... Bóg nie może i nie chce zajmować w sercu naszem drugorzędnego miejsca, nie chce być miłowany tylko połową serca, lecz pragnie w niem niepodzielnie panować.

Otóż taką właśnie miłością, w dwojakim jej objawie, ukochał Boga św. Dyakon Szczepan. Z jednej strony, zdążał on nieustannie do tego, aby przypodobać się Bogu, aby Go zadowolnić w każdym swoim postępku i poruszeniu serca, aby czynić zawsze to tylko, co zgodne z Jego wolą najświętszą — z drugiej zaś, jakże cenił i przenosił Boga nad wszystko! Ach, w tym ostatnim względzie był on mistrzem prawdziwym dla następnych męczenników i wyznawców Chrystusa! Bo czyż była ofiara, którejby nie uczynił dla Boga? Czy nie złożył na ołtarzu Jego miłości najdroższych swoich skarbów: młodości, zdrowia i życia? Czy nie wolał wszystko raczej poświęcić, raczej zginąć śmiercią okropną, niż odstąpić od Boga? Zaprawdę, kiedy okiem pamięci widzimy go stojącego spokojnie wpośród gradu kamieni, kiedy patrzym z jaką hojnością szafuje on skarbem krwi swojej w interesie Boga i prawdy, musimy mimowoli przejąć się uwielbieniem, mimowoli zawołać: *mocna jako śmierć miłość!...* [1]).

— Wszakże miłość dla Boga byłaby czczym wyrazem, gdyby nie szła o rękę z prawdziwą miłością dla bliźnich. Wyraźnie i stanowczo uczy o tem Jan św.: *jeśliby kto mówił, że miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest. Rozkazanie mamy od Boga, aby ten, co miłuje Boga, miłował też brata swego* [2]). To też Szczepan, nauki tej świadomy, starał się uzupełnić świętość swojego życia ową drugą miłością, która równie jest źródłem wiela cnót chrześciańskich.

Jakże tedy wymownie, jak we wszystkich kierunkach przejawiał on tę miłość!

Przejawiał ją najprzód w uczynkach i dziełach miłosierdzia. W pierwiastkowym kościele, jak nam podają dzieje, prawo

[1]) Cant. VIII, 6. [2]) Joan. IV, 20—21.

miłości bliźnich wykonywane było z przedziwną gorliwością. Wszyscy wyznawcy Chrystusa stanowili jedno ciało, jednę bratnią rodzinę, która miała sobie za obowiązek czuwać nad ubogimi, wspierać potrzebujących, otaczać sieroty i wdowy najtroskliwszą opieką, słowem czynnie poświadczać wspólne swoje braterstwo. Niedarmo więc o nich mówiono: patrzcie, jak się miłują! Otóż głównym tego miłosierdzia kanałem byli Apostołowie: lecz gdy im to utrudniało pracę ewangieliczną, rzekli przeto do wiernych: *nie jest słuszna, abyśmy opuścili słowo Boże a służyli stołom: upatrzcie tedy między sobą męże, którebyśmy przełożyli nad tą sprawą*[1]). Kogoż tedy obiorą na ten zaszczytny urząd? Czyjemu sercu i dłoniom powierzone zostaną drogie chrześciaństwa świętości, tj. biedni, uciśnieni, cierpiący? Przedewszystkiem sercu Szczepana! *Podobała się ta rzecz gromadzie,* powiada Księga św., *a tak obrali Szczepana...* Jakże więc ta opowieść maluje nam przecudnie uroczą jego postać! Był on pierwszym, że powiem, jałmużnikiem kościoła i szafarzem jego miłości; był on wśród grona wiernych jakby nowym Józefem, karmicielem Egiptu, bo wszyscy nieszczęśliwi, wszyscy łaknący chleba mieli w nim opiekuna, pocieszyciela, ojca...

Przejawił też św. Dyakon miłość swoję dla ludzi wymowniejszym jeszcze wyrazem, bo wielką gorliwością o wieczne ich zbawienie. Zaiste, podać chleb zgłodniałemu, to rzecz piękna i obfita w zasługę; ale duszę łaknącą nakarmić chlebem prawdy, ciemnych pouczyć, zbłąkanych naprowadzić na drogę, jestto czyn miłosierdzia nieskończenie wznioślejszy. Tak właśnie czynił Szczepan. Pałając gorliwością o zbawienie swych bliźnich, zwłaszcza zaś zaślepionych rodaków, starał się on ich przywieść do poznania Chrystusa Pana, głosił im Jego naukę z zapałem i odwagą przy każdej sposobności, a nawet się nie lękał występować w bożnicach, w tych gniazdach za-

[1]) A. Ap. VI, 2—3.

ślepienia, jako apostoł krzyża... *i powstali niektóre z bożnice, gadając ze Szczepanem, lecz nie mogli się sprzeciwić mądrości i duchowi, który mówił.* Owszem, posunął on swą gorliwość w tym względzie do ostatecznych granic, bo wniósł ją aż do sali sądowej, gdzie się losy życia jego ważyły. Istotnie, zdumiewający widok! Oto stoi wobec sędziów zajadłych, czyta wściekłość w ich oczach, słyszy zgrzytanie ich zębów, a cóż jednak czyni w tej chwili? Czy stara się ich ująć? Czy żebrze ich litości? Nie, niepomny na siebie, św. Dyakon-męczennik pracuje do ostatka nad zbawieniem tych ludzi! Przemawia tedy do nich słodkiemi najprzód słowy: *mężowie, bracia i ojcowie, słuchajcie!...* Gdy zaś to nie pomogło, uderza w nich gromem wyrzutu, chociaż wie, że tę śmiałość życiem swojem opłaci: *ludzie twardego karku i nieobrzezanych serc i uszu, wy się zawsze sprzeciwiacie Duchowi Św., jako ojcowie wasi!...* O, miłość heroiczna! Nie liczy ona ofiar, nie zna trwogi nawet przed śmiercią, byle dusze bliźnich ratować! W tejto zapewne szkole uczył się Paweł św., który mówił do wiernych: *tak was umiłowawszy, żądaliśmy wam użyczyć nietylko Ewangielii Bożej, ale też dusze nasze...* [1]).

Przejawił on wreszcie ową miłość ku bliźnim w sposób tak rzeczywiście nadludzki, że dorównał, śmiało powiedzmy, niebieskiemu swemu Mistrzowi. Mam tu właśnie na myśli ostatnie chwile Szczepana, ostatnie jego tchnienie i ostatnią modlitwę. Któż tej sceny krwawej a wzniosłej nie ma żywo w pamięci? Setki rąk się podnoszą, setki ciosów śmiertelnych łamią ciało świętego... Straszne, niepojęte tortury... Ach, pewno miłość jego nie wytrzyma tej próby, pewno wybuchnie skargą, albo nawet przekleństwem na okrutnych morderców? Słuchajmy księgi Dziejów: *i kamienowali Szczepana... a klęknąwszy na kolana, zawołał głosem wielkim: Panie, nie*

[1]) Thes. II, 8.

poczytaj im tego za grzech, a to rzekłszy zasnął w Panu... [1]). Oto skarga i przekleństwo Świętego! Padł on z miłością w sercu dla swoich nieprzyjaciół, a ostatniem jego uczuciem, ostatniem słowem na ziemi było przebaczenie, modlitwa!...

Takato więc miłość bliźniego — gorąca i wszechstronna płonęła w sercu Szczepana! Dodajmyż teraz tę miłość do jego miłości ku Bogu, zlejmy w jedno oba te ognie, a wówczas zrozumiemy, jak szczególną świętością życia odznaczał się i jaśniał ten Książe męczenników. Jeśli bowiem wedle słów Apostoła „miłość jest wypełnieniem zakonu“, tj. sumą cnót wszelkich, wszelkiej doskonałości, jakże więc doskonałem, jak świętem było życie człowieka, w którym miłość Boga i ludzi do najwyższych wzbiła się szczytów?! Tak, ta miłość dwojaka, jak dwa słońca ożywcze, ozdobiła jego serce kwiatem cnót najwznioślejszych, dała mu doskonałość anielską, słowem uczyniła go świętym w całej pełni tego wyrazu: świętym na duszy i ciele, świętym w uczuciach i czynach, świętym w życiu i śmierci...

Na tem kończę moje uwagi o św. męczenniku Szczepanie. Oto wzór prawdziwego Chrystusowego ucznia! Widzimy tu z jednej strony wielką a żywą wiarę — z drugiej zaś wielką świętość, które w przedziwny sposob zlały się w jednę całość i wydały wspaniały, pełny kwiat chrześciaństwa. Nie było w Świętym naszym tego zlepku złota i błota, tego półchrześciaństwa, tj. tej mieszaniny: trochę wiary a trochę niedowiarstwa, trochę cnoty a trochę nieprawości, trochę prawdy a trochę fałszu, co się dzisiaj podszywa pod imię chrześciańskie — lecz owszem życie jego, byłoto czyste złoto, złoto wiary i cnoty... Jeśli przeto chcemy skorzystać z przyjścia na świat Syna Bożego, jeśli chcemy z rąk Jego otrzymać skarb zbawienia, stawajmy się Jego uczniami na wzór i podobieństwo św. Męczennika. Wierzmy jak on uwierzył, i jak

[1]) A. Ap. VII, 59—60.

on łączmy z wiarą niepokalaną świętość. Silna, jako opoka wiara, niechaj będzie korzeniem naszego chrześciaństwa — prawdziwa zaś świętość uczynków niech będzie jego kwiatem pełnym wonności i wdzięku! To jedyny, m. dr., warunek, aby zebrać pożytki z wielkiej Chrystusowej ofiary, tj. z przyjścia Jego na ziemię; jedyny, nieodzowny warunek, by cieszyć się kiedyś spełnieniem owej słodkiej nadziei, którą nam dziś głoszą anieli: *pokój* (zbawienie) *ludziom, którzy są dobrej woli!...* Amen.

PRZEMÓWKI ŚLUBNE.

I.

Przy ślubie brata.

„Niech cię błogosławi Pan Bóg Izraelski, i niech będzie mówione błogosławieństwo nad żoną twoją, abyście oglądali syny synów waszych, i nasienie wasze niech będzie błogosławione od Boga Izraelskiego, który króluje na wieki wieków".
(Tob. IX, 9, 10, 11)

Drogi Bracie i Siostro!

Jest posługa w zawodzie kapłańskim, której prawdziwie pozazdrościć nam można. Rozumiem tu owę słodką posługę, kiedy kapłan wznosi ręce nad dziatkami Kościoła, kiedy im błogosławi, kiedy w imię Boże, acz dłonią niegodną, zlewa na ich życie kroplę rosy niebieskiej, co życie to ukwieca, a o Panu daje Dawidowe świadectwo: *że dobry jest, że na wieki miłosierdzie Jego*[1]). Tej Dobroci najwyższej być sługą i szafarzem, zbierać dla Niej daninę wdzięczności od ludzi, a ludziom choćby blady promyczek szczęścia rzucać na drogę pielgrzymią — nie jestże to rozkosz anielska, nie jestże to urzeczywistniać owo wielkie hasło chrześciańskie: *Chwała na wysokości Bogu, a ludziom pokój na ziemi?* To też jeśli komu błogosławimy, chcielibyśmy sięgnąć najgłębiej do skar-

[1]) Ps. 117.

bnicy niebieskiej, chcielibyśmy wyczerpnąć ją do dna, aby Bogu najwięcej chwały — ludziom najwięcej szczęścia i pokoju przysporzyć. Lecz cóż się dziać musi w duszy kapłana, jeśli tym odbierającym błogosławieństwo jest brat, brat po krwi, brat po wspólnej wiośnie życia, brat zresztą po wspólnej doli i niedoli sierocej? O, zaprawdę, tu już pragnienia serca nie znają żadnej granicy, tu niema końca natrętnym wołaniom do Boga — i chciałoby się Niebo a ziemię poruszyć, jak patryarcha Jakób dla swojego Józefa, aby *i z góry, i z przepaści leżącej u dołu* zlały obfite zdroje błogosławieństwa...

Ale darujcie, moi drodzy, że zacząłem mówić o sobie, kiedy ta chwila całkiem do was należy, kiedy jej ważność powinna pochłonąć zupełnie i moję i waszę uwagę. Stajecie przed Bogiem, aby złożyć sobie dozgonne przysięgi, aby zawrzeć owo święte przymierze małżeńskie, kędy w grę wchodzą już nie drobne akcesorya życia, ale samo życie, życie w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. Czem przeto w ekonomii natury jest wiosna, czem fundament w budowie, tem dla was jest chwila obecna, bo w niej właśnie zawiązuje się pączek wszystkich waszych nadziei, w niej stawiacie kamień węgielny pod budowę całej waszej przyszłości! Jakaż wielka i uroczysta chwila! Ach, któż zgadnie jaką wróżbę ona wam niesie?!

Niech wszakże ważność tej chwili zbytecznie was nie trwoży. Wiecie przecież, że na życiu człowieka nie cięży fatum żelazne, że nie jest ono jakąś grą hazardową, której wynik od ślepego trafu zależy — lecz przeciwnie jestto gra otwarta, jestto łódź, którą pod okiem Bożem, nasza własna ręka steruje. Od was przeto samych zawisło pokierować wróżbą tej chwili, od was zawisło na jej fundamencie wystawić gmach szczęścia niepożyty i trwały. Umiejcie tylko budować, wiedzcie, z jakiego materyału ma stanąć wasze gniazdo rodzinne, a możecie być pewni, że nie doznacie zawodu.

Posłuchajcie więc, proszę, jaki plan nakreśliłem na budowę gniazdka waszego, z jakich pierwiastków chciałbym je widzieć uwite — i jeżeli wierzycie, że w tak uroczystym momencie całe wam serce otwieram, przyjmcie ten plan i wykonajcie w całości. Jest on dziełem wielkiego artysty — bo dziełem miłości kapłana i brata.

I.

I tak, wasze gniazdo rodzinne przedstawia mi się najprzód jako zbudowane z pierwiastku Wiary — wiary żywotnej, czynnej, przejawiającej się miłością i bojaźnią Bożą — nie zaś tej konwencyonalnej i słownej, co ma korzeń w ustach a nie w sercu człowieka. To jest pierwszy warunek szczęśliwej waszej przyszłości. Sam rozum go wskazuje, bo jeśli gałąź, oderwana od drzewa, nie może się zielenić i rodzić owocu, to jakże przypuścić rozsądnie, aby strumień szczęścia płynął przez życie ludzi, którzy się odwracają od Boga, którzy odchodzą od tego źródła wszelkiego błogosławieństwa i łaski? O, wierzcie, moi drodzy, prawdzie tego nieomylnego wyroku: *jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują!* [1]). Wiem ja, że świat dzisiejszy o tem zapomina, że chce się obejść bez Boga, że swoim dowcipem, rzutkością, lub siłą machin parowych chce zastąpić błogosławieństwo Niebios; lecz czyż nie widzimy z próbek społecznego i rodzinnego życia, że zamiast gmachu szczęścia buduje tylko Babel? Niestety, straszne te słowa: *chodźmy i pomieszajmy mowę ich*, zdają się ciężyć na nas, jak na pierwszych potomkach Noego! Tyle zachodu i pracy, tyle ofiar i starań, a szczęścia tak mało, a łez i zawodów tak wiele! Ach, bo niemasz łaski Bożej nad światem, bo przyjaźń Boża ustąpiła z ognisk rodzinnych — i dlatego właśnie pełni się dziś literalnie ta

[1]) Ps. 126.

smutna przepowiednia Proroka: *sieliście wiele a zwieźliście mało, piliście, a nie jesteście upojeni, a kto zbierał zyski, kładł je w worek dziurawy...* [1]). Nie przeczę, że i bez błogosławieństwa Bożego mogą się ludzie dobić odrobiny dostatków, mogą błysnąć ognikiem chwilowej pomyślności — wszak i na grobie wyrasta czasem kwiatek; lecz będzieżto szczęście prawdziwe? Nie, będzie to maska obłudna, na której wyczytamy słowa Jeremiasza: *mówili pokój, pokój, a ono nie było pokoju!* [2]).

Wy przeto, moi drodzy, postępujcie inaczej, tj. nie na waszych siłach, rozumie, doświadczeniu i pracy, lecz na przymierzu z Bogiem przyszłość waszę budujcie, a pewno stać ona będzie, jak ów dom na opoce wzniesiony, o którym mówi Zbawiciel, że go ani powodzie, ani burze nie zniszczą. Powiada Pismo św., że kiedy Arka przymierza weszła pod dach Obededoma, weszło z nią razem błogosławieństwo Boże — *i błogosławił Pan Obededoma i wszystek dom jego* [3]). Niechże więc i w waszem gniazdku rodzinnem zamieszka arka wiary, arka miłości i bojaźni Bożej, a jak słońce ogarnia ziemię ciepłem swoich promieni, tak podobnie z tego św. ogniska spłynie na was zdrój łaski i pociechy niebieskiej. Sam Bóg ureczа nas o tem przez usta Psalmisty: *Błogosławieni wszyscy, którzy się boją Pana, którzy chodzą drogami Jego. Pracę rąk twoich pożywać będziesz, szczęśliwyś jest i dobrze się mieć będziesz. Żona twoja jako winna macica, płodna w kąciech domu twego, a synowie twoi jako latorostki oliwne około stołu twego* [4]). Jeśliby zaś, w widokach niezbadanej swojej mądrości, P. Bóg odmówił wam nawet pomyślności doczesnej, jeśliby uznał za słuszne zesłać na was próby Hioba, to i wówczas pod skrzydłem tej wiary znajdziecie szczęście prawdziwe — owo szczęście cnoty i pokoju ducha, które wedle słów Pisma wszelki zmysł przewyższa, które największą gorycz słodyczą

[1]) Amos. I, 6. [2]) Jer. VI, 14. [3]) II. Reg. VI, 11. [4]) Ps. 128.

niebiańską zaprawia. Tak, pójdzie ono z wami jako wierny przyjaciel — i nietylko nie zaznacie zazdrości na widok ludzi podług świata szczęśliwych, ale owszem niejeden zajrzeć wam będzie, nie jeden, patrząc na was, wspomni słowa Psalmisty: *u innych owce płodne i gumna pełne, i woły tłuste, przeto błogosławionymi ich zowią; a ja powiadam, że błogsławiony mąż, którego Bóg jest cząstką...* [1]).

II.

Lecz tego nie dosyć. Wasze gniazdko rodzinne, przedstawia mi się dalej, jako urzeczywistnienie owej wzniosłej maksymy Chrystusowej: *Szukajcie najprzód Królestwa Bożego, a reszta dana wam będzie!* Znaczy to w innych słowach: nie przestawajcie na tem co ziemskie i znikome, nie zamykajcie ducha w granicach materyi, ale owszem, jako prawdziwi wyznawcy Ewangielii, dążcie do innych skarbów, do owych dóbr niepożytych, które nam przeznaczone na wieczyste dziedzictwo. To właśnie szczyt chrześciańskiej mądrości; to najwyższy cel życia, co górować powinien nad wszystkiemi celami! Niestety, dziś ta mądrość mało ma zwolenników; dzisiejszy świat goni tylko za tem, co jest dotykalne, co błyszczy albo brzęczy — resztę zaś uważa za mrzonki, o które nie warto się troszczyć! Chleb i rozrywka, jak wołali starzy poganie, oto ideał dzisiejszych pokoleń! Ztądto widzimy takie ubijanie się pracą dla celów li tylko doczesnych; ztąd owa powódź egoizmu, wśród której ginie doszczętu wielkie prawo braterstwa i miłości; ztąd owo spychanie się wzajemne z wąskiej drogi szczęścia ziemskiego, kędy każdy chciałby kroczyć sam jeden; ztąd zresztą owe burze straszliwe, co kiedyniekiedy wstrząsają gmachem społecznym i grożą mu krwawą zagładą...

[1]) Ps. 143.

Otóż chciejcie pamiętać, że nie ten duch dzisiejszy, nie ten duch pełzający, poziomy, lecz owa myśl chrześciańska, owo: w górę serca! powinny się unosić nad waszem gniazdkiem rodzinnem. Nie znaczy to, że wam gnuśność i lenistwo zalecam, że radzę wam skrzyżować ręce i czekać manny niebieskiej — nie, ja tylko pragnę, aby troski doczesne nie były osią jedyną waszych myśli, uczuć i nadziei, aby interes chwili nie stłumił w sercu waszem pamięci na wyższe zadania człowieka. Niech przeto wasze gniazdko będzie ogniskiem pracy, ale nie wyłączną mennicą dla robienia pieniędzy; niech będzie ogniskiem ruchu i zabiegów o dobrobyt materyalny, ale nie wyłącznym kantorem interesów powszednich; słowem, niech się nie stanie owym warstatem bezdusznym, kędy nic nie widać prócz znoju, nic nie słychać oprócz skrzypienia machin... Owszem, obok pracy doczesnej, niech wasz dom będzie ogniskiem wielkich cnót chrześciańskich, które jedne życie nasze podnoszą, które jedne dają mu wartość i urok prawdziwie anielski...

A przeto, moi drodzy, okrom miłości wzajemnej, niechaj pod strzechą waszą kwitnie miłość bliźniego, owa druga cnota w Zakonie, owa cnota, która chętnie daje przytułek sierocie i łamie się chlebem z głodnymi. Nie idźcie więc śladem tych ludzi, którzy myślą tylko o sobie, tylko dla siebie żyją, tylko „ja“ samolubne mają zawsze na względzie — owo „ja“ zgłodniałe, co jak te chude krowy ze snu Faraona, wszystko gotowo pochłonąć i nigdy syte nie będzie; lecz przeciwnie weźcie sobie za prawo życia te piękne słowa Hioba: *azalim odmówił ubogim czego chcieli, a oczom wdowinym kazałem czekać? Azalim jadł moję sztukę sam, a nie jadła sierota z niej? Azali mi nie błogosławiły boki ubogiego, że od wełny owiec moich zagrzał się?* [1]).

Niech dalej w waszym domu, obok wzajemnego sza-

[1]) Job. XXXI, 26—29.

cunku, będzie wzgląd i szacunek dla tych, którzy z wami sprzęgną swe życie przez służbę i pracę, bo przecież są to bracia, co nietylko mają prawo do pieniężnej zapłaty, ale i do serca naszego. Wielka ta cnota chrześciańska jest dziś równie zapoznana w stosunkach domowych; dziś uważamy ludzi jako proste narzędzia dla naszych widoków, i dawno już gniazda rodzinne przestały być ową kokoszą, pod której skrzydłami każdemu wygodnie, bezpiecznie i ciepło... Proste zakupienie sił, czasu i zdrowia uboższych, oto jedyny węzeł łączący dziś pana ze sługą! U was tak być nie powinno; kto z wami pójdzie, niech będzie wam bratem, niech znajdzie w waszem sercu życzliwość, a w waszym domu materyalną i moralną opiekę.

Obok zaś tej patryarchalnej cnoty, tj. tej rodzicielskiej dla domowników opieki, niech jeszcze, moi drodzy, wasze ognisko domowe stanie się przybytkiem innych cnót chrześciańskich: prawdy, sprawiedliwości, szczerości, słowem tego wszystkiego, co prawe, uczciwe, szlachetne, co jedna szacunek i poważanie u ludzi. Dzisiejszy świat i w tym względzie smutne przedstawia zjawisko, smutne skażenie pojęć! Wstydzą się np. ludzie zdradzić swoje ubóstwo, wstydzą się nie położyć srebrnej łyżki przed gościem, i jak mogą, sztuką aktorską, utrzymują pozory, tak zwany „honor domu“. Utracić w tym względzie opinią, dać poznać swój niedostatek, byłoby to w ich przekonaniu hańbą i nieszczęściem — a oszukać, a kłamać, a złamać dane słowo, a skrzywdzić pokątnie, a skalać gniazdo niemoralnemi czynami, to rzecz dla wielu podrzędna, rzecz, co z „honorem domu“ nie ma żadnego związku!... Na zewnątrz wszystko się świeci, wszystko gładkie, udatne, ponętne, a nawet pozornie moralne; ale zajrzeć za kulisy życia, ale zmierzyć tę przepaść moralnego znikczemnienia: w kłamstwie, obłudzie, szalbierstwie, rozwiązłości, toć zaiste oczy z boleścią odwrócisz i powiesz mimowoli: *biada wam, groby pobielane!* Tem więc bielidłem grobowem nie kalajcie waszego rodzin-

nego przybytku: niech będzie on ubogi, niech będzie prostą lepianką, ale niech w nim panuje uczciwość, prawda, sprawiedliwość i sumienność, aby każdy, kto z waszym domem się zetknie, musiał mu oddać Chrystusowe świadectwo: *oto prawy Izraelczyk, w którym niemasz zdrady!* [1]). Słowem, wasze gniazdko rodzinne powinno stać się widownią wszystkich cnót chrześciańskich i społecznych, a wówczas będzie ono prawdziwie szczęśliwem, wówczas Anioł pokoju i błogosławieństwa je otuli skrzydłem opieki...

„Pod Jego pióry usiądziesz bezpiecznie,
„W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie"...

Oto jest, drogi Bracie i Siostro, obrazek rodzinnego gniazdka waszego, jaki mi się przedstawił w gorącej ku wam miłości. Nie wielki on, nie jaskrawy, nieuderzający nowością pomysłu, ale piękny jak prawda, która nie szuka ozdób, bo jest źródłem wszelkiej piękności. Weźcie go sobie za program życia całego, naprowadźcie mój kontur kolorytem czynu, a da Bóg przekonacie się snadnie, że i Niebo błogosławić wam będzie, i ludzie otoczą szacunkiem, i gwiazda prawdziwego szczęścia nigdy nie zejdzie z horyzontu waszego.

III.

Lecz jeszcze, moi drodzy, ostatnie do was słowo. Co dotąd powiedziałem, stosuje się do was obojga, jako cel wspólnych usiłowań; patrzcież teraz jak każde z was osobno przedstawia się myśli mojej w waszem ognisku rodzinnem; patrzcie, jaki ideał każde z was urzeczywistnić powinno w tym świętym zawodzie, na którego progu stoicie.

I tak, ty drogi Bracie, przyjm do serca naukę, którą stary Tobiasz dawał synowi swojemu, a ona ci posłuży za przewodniczkę w życiu, ona cię na łonie rodziny chwałą i szacunkiem otoczy.

[1]) Joan. I, 47.

I rzekł mu: słuchaj synu słów ust moich, a załóż je jako fundament w sercu twojem. Miej w uczciwości matkę twoję po wszystkie dnie żywota jej. A przez wszystkie dnie żywota twego miej na pamięci Boga, a strzeż się, abyś kiedy na grzech nie przyzwolił, a nie przestąpił przykazania P. Boga twego. Czyń jałmużnę z majętności twoich, a nie odwracaj oblicza od ubogiego, bo tak będzie, że ani od ciebie nie odwróci się oblicze Pańskie. Strzeż się pilnie, Synu mój, wszelakiej nieczystości, a żonie twojej bądź wiernym. Pysze nigdy w myśli twojej, ani w słowie twojem panować niedopuszczaj, bo od niej początek wzięło wszystko zatracenie. Ktokolwiek ci będzie robił, natychmiast mu oddaj zapłatę, a czegobyś nienawidził, abyć kto inny czynił, patrz abyś ty kiedy drugiemu nie czynił. Chleb twój i wino twoje staw na pogrzebie sprawiedliwego, a nie jedz go ani pij z grzesznikami. Rady zawżdy od mądrego szukaj, błogosław Boga na każdy czas, a proś Go, aby drogi twoje prostował [1]).

Oto rada, drogi Bracie, dla ciebie, oto wzór twojego życia, jeśli chcesz urzeczywistnić położone w tobie nadzieje, jeżeli chcesz nosić z chlubą tytuł głowy rodziny, jeżeli chcesz aby małżonka twoja dumną była z ciebie, i nigdy nie wyjękła w ukryciu serca! zawiodłam się w wyborze!

Dla ciebie zaś, droga Siostro, czerpię naukę z przypowieści Salomona, którą masz wziąć do serca jako twój wyłączny ideał, jako jasną pochodnię, co świecić ci powinna przez całą ścieżkę życia. Jestto znany ci zapewne obrazek „niewiasty mężnej“, ale w tej chwili stanowczej przypatrz mu się ze szczególną uwagą.

Niewiastę mężną któż znajdzie? Daleko i od ostatecznych granic cena jej. Ufa w niej serce męża jej, bo mu odda dobrem a nie złem po wszystkie dnie żywota swojego. Szukała wełny i lnu, i robiła dowcipem rąk swoich. I w nocy wstała, i dała korzyść domownikom swoim i pokarmy służe-

[1]) Tob. IV.

bnicom swoim. Oglądała rolę i kupiła ją, z pożytku rąk swoich nasadziła winnicę. Przepasała mocą biodra swoje i zmocniła ramiona swoje. Rękę swoję ściągnęła do mocnych rzeczy, a palce jej ujęły wrzeciono. Rękę swoję otworzyła ubogiemu, i nie będzie się bała domowi swemu zimna śnieżnego, bo wszyscy domownicy jej mają po dwu sukniach. Usta swoje otworzyła mądrości, a zakon miłosierdzia na języku jej. Upatrowała ścieżki domu swego, a chleba próżnując nie jadła. Powstali synowie jej i szczęśliwą sławili, i mąż jej chwalił ją. Dajcie jej z owocu ręki jej, a niech ją chwalą uczynki jej. (Prov. XXXI).

To tedy, droga Siostro, jest twoja gwiazda sternicza. Idź za jej przewodnictwem statecznie, a odpowiesz położonym w tobie nadziejom, staniesz się chlubą męża, i nigdy go nie zniewolisz do ukrytej, bolesnej skargi: zawiodłem się w wyborze!

A teraz, moi drodzy, kiedy już wypowiedziałem wszystko, co marzę o waszem gniazdku rodzinnem; kiedy wam ukazałem drogę, która prowadzi do szczęścia w świętym zawodzie małżeńskim, przystąpcie z ufnością do Pana, aby On stwierdził wasz związek, aby wypowiedział swoje ojcowskie, twórcze, wszechskuteczne błogosławieństwo nad wami!

O Wszechmocny! O Ojcze! O Szafarzu wszech darów, z którego ręki opatrznej żyje wszystko stworzenie — trochę cienia dla tych dwoje pielgrzymów, trochę łaski dla ich życia, trochę rosy dla ich nadziei! Trochę tylko, o Panie, tj. ile potrzeba, aby pożytecznie i żacnie odbyli ziemską wędrówkę; ile potrzeba, aby pamięć uczciwą zostawili po sobie w rodzinie; ile wkońcu potrzeba, aby szczęśliwie zdążyli tam, kędy Ty ziemskim tułaczom gotujesz gody niebieskie — nieustające — wieczne... Amen.

Mówiono w Krakowie 21 paźdz. 1873 r.

II.

Przy ślubie kolegi.

„I wziąwszy (Raguel) *prawą rękę córki swojej, dał ją Tobiaszowi, mówiąc; Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba niech będzie z wami; niech was złączy, i niechaj spełni błogosławieństwo swoje nad wami“.* (Tob. VII, 15).

Drogi Bracie i Siostro!

Jeśli są w życiu ludzkiem momenta uroczyste i wielkie, to nazwa ta należy się niewątpliwie tej chwili, kiedy dwoje pielgrzymów łączą się z sobą świętem przymierzem małżeńskiem — kiedy dłoń sobie podają, aby już wspólnie, zajedno, jak duch związany z ciałem, drogę życia odbywać. Kto w Małżeństwie widzi proste tylko ożenienie się lub wyjście za mąż; kto widzi w niem tylko węzeł sympatyi, lub je z wagą i kredką kupiecką zawiera — ten zaiste nie oceni całej doniosłości tej chwili, dla tego zawarcie Małżeństwa będzie tylko zwykłem „weselem“... Lecz kto myśl Bożą w ustanowieniu tego związku św. przenika, kto patrzy nań z wyżyny moralnej, o, ten pojmie zaprawdę, dlaczego Bóg własną ręką pierwszą parę skojarzył: *i błogosławił ich Bóg, i rzekł: rośćcie, i roz-*

mnażajcie się, i napełniajcie ziemię[1]) — dlaczego w Nowym Zakonie związek małżeński nazywa się: *wielkim Sakramentem w Chrystusie i w Kościele*[2]).

Lecz czemużto, moi drodzy, chwila zawarcia tego dozgonnego sojuszu, jest tak uroczystą i ważną? Czy tylko dlatego, że strony kontrahujące stawią w niej na kartę swoję przyszłość, swoje nadzieje, cały skarb swego szczęścia? Zapewne i dlatego, bo nad te rzeczy niema człowiek droższych klejnotów, bo zawieść się w tym względzie, jestto złamać, zdeptać, uronić całe życie. Wszakże ta ryzyka wszystkiego, co ma dla nas wartość najwyższą, co serce nasze najbliżej obchodzi, nie stanowi jeszcze owej uroczystej strony, jaką upatrujemy w Małżeństwie chrześciańskiem. Są nadto inne względy, daleko wyższe, bo niesamolubne, które temu węzłowi nadają wzniosły i święty charakter.

Te więc względy mieć na uwadze, wpatrzyć się w nie, jak sternik zwraca oczy na gwiazdę biegunową — oto jest najwyższy obowiązek wchodzących w przymierze małżeńskie; oto główny dla nich warunek szczęśliwego kierowania tą łodzią, którą wspólnie popłyną po fali żywota.

Nim więc i tobie Bracie, towarzyszu lat dziecięcych, i tobie Córko duchowna, dam błogosławieństwo na wspólną drogę życia, nim w imieniu Kościoła osłonię waszę dolę znakiem krzyża świętego — wstąpcie ze mną na wysokość myśli Bożej, która przewodniczyła ustanowieniu Małżeństwa, i z tej wyżyny popatrzcie na wasz związek, na jego wielkie, opatrznościowe zadanie.

I.

Otóż z tego wyższego punktu widzenia rzeczy, Małżeństwo chrześciańskie, przedstawia się nam najprzód jako naj-

[1]) Gen. I, 28. [2]) Eph. I, 5.

główniejszy sprzymierzeniec Religii. Zadaniem Religii jest podniesienie, odrodzenie i uświęcenie ludzkości — zadaniem jej jest mnożyć zasoby moralne, zasoby prawdy i dobra, aby wyprzeć ze świata panowanie ciemności i zbrodni. *Ogień przyszedłem miotać na ziemię*, powiada Zbawiciel, *i czegoż chcę, jedno aby był zapalon?* [1]). Dlatego Religia, ściśle i prawdziwie pojęta, jest niczem innem jak bojowaniem krzyża z potęgami złego — jest obozem synów światłości, którzy pod sztandarem Chrystusa idą na szyk nieprzyjacielski, aby walczyć miłością i prawdą, aby temu sztandarowi, w którym jednym rękojmia naszego szczęścia i zbawienia, dać tryumf i przewagę na ziemi.

Ale gdzież jest ta szkoła rycerska chrześcian, kędy się hodują zapaśnicy krzyża, kędy się rekrutuje ten zastęp Chrystusowy, co ma walczyć za Boga i z Bogiem przeciw mocom piekielnym? Oto w związku małżeńskim. Małżeństwo w zamiarach opatrznych, jest właśnie tą świętą kolebką, gdzie lęgną się i wychowują nowe pokolenia wyznawców Chrystusowych — jest tą rolą ewangieliczną, na której zdrowych sokach, sokach wiary i cnoty, karmią się nowe latorostki Chrystusowej winnicy — jest tą bramą syońską, z której wychodzą na arenę życia nowi zapaśnicy moralni, przeznaczeni dalszą koleją prowadzić ród synów Bożych na ziemi. Widzicie więc jak bliskie jest powinowactwo chrześciańskiego Małżeństwa z Religią, jak ścisły, solidarny zespala je stosunek! Prawdziwie można powiedzieć, że Religia stoi na Małżeństwie, że od niego zależy jej tryumf lub upadek, że małżonkowie trzymają w swoich rękach losy Zbawiciela, bo mogą Go albo prowadzić na Tabor, albo nową gotować Mu Golgotę...

Jakoż istotnie, kiedy małżonkowie pojmują i pełnią szczytne to swoje zadanie, wielkie, nieocenione pożytki powstają ztąd dla Wiary: wówczas bowiem gniazdka rodzinne

[1]) Luc. XII, 49.

stają się ogniskami cnoty, szkołą obyczajów, katedrą świętych zasad, stróżem moralności, słowem zasilają potężnie życie religijne na świecie — i wówczasto nad tym padołem zdają się słyszeć tony melodyi anielskiej: *chwała na wysokości Bogu, a ludziom pokój na ziemi!...* Lecz skoro się z myślą Bożą rozminą, skoro nie czują w sobie godności sprzymierzeńców krzyża Chrystusowego, o, wówczas smutne czasy następują dla Wiary — czasy Jeremiaszowe: *jako siedzi samotne miasto pełne ludu; stała się jako wdowa pani narodów! Płacząc płakało w nocy, a niemasz ktoby je cieszył — wszyscy przyjaciele jego wzgardzili je, i stali się mu nieprzyjaciołmi!...* [1]). Potrzebaż na to dowodów? Są one przed oczami naszemi. Czemu dziś owo smutne bankructwo ducha, ów straszliwy ubytek wiary, cnoty i prawdziwej świętości? Czemu fałsz w takie gęste chmury kupi się nad głowami naszemi? Czemu ten rozkład moralny, ta powszechna choroba zepsucia, o której można powiedzieć z Izajaszem: *każda głowa chora, a każde serce żałosne?* [2]). Słowem, czemuto dzisiaj z rodu w ród coraz gorzej, coraz nikczemniej na świecie? Ach, bo ogniska małżeńskie zapoznały swoje wielkie zadanie, bo nie prowadzą misyi kapłańskiej w ludzkości, bo zgasiły w sobie wyższą myśl religijną, i dymią się tylko poziomemi celami...

Jakże więc słusznie, moi drodzy, nazwał Apostoł Małżeństwo: *wielkim Sakramentem w Chrystusie i w Kościele*, kiedy na niem opiera się Wiara, kiedy w niem jest rękojmia tryumfu Ewangielii i krzyża, tj. światłości i zbawienia! O, za prawdę Małżeństwo uważane z tego punktu widzenia, jest czemś tak uroczystem, tak pełnem majestatu, że mimowoli musisz mu czołem uderzyć... To zaiste ów korzeń, na którym wyrasta rajskie drzewo żywota — to Arka Przymierza, która po falach pokoleń niesie skarby moralne zesłane ziemi z Nieba— to szczytna spółka z Bogiem, mająca na celu prowadzenie

[1]) Thr. I, 1—2. [2]) Iz. I, 5.

wielkiej, bo wszechdziejowej sprawy: uszczęśliwienia ludzi w czasie i w wieczności...

Chciejcie więc, drogi Bracie i Siostro, zrozumieć należycie wysokie zadanie Małżeństwa w stosunku do Religii — i na tej głównie prawdzie gniazdko wasze rodzinne budujcie. Niech stanie się ono ogniskiem wiary i świętości, niech trzyma z Bogiem przymierze, niech je przekazuje waszym dziatkom i wnukom — a wówczas tylko odpowiecie swemu świętemu zadaniu, wówczas spełni się nad wami przepowiednia Psalmisty: *mocne na ziemi będzie nasienie jego — naród prawych będzie błogosławiony* [1]). O, pamiętajcie o tem, bo jeśli kiedy, to dzisiaj właśnie, przy powszechnem osłabieniu wiary, Bóg się najbardziej na rodzinę ogląda; jeśli kiedy, to dziś wymaga od niej misyi apostolskiej, którąby odradzała młode pokolenia chrztem prawdy i świętości. To jedyny środek ratunku świata z powodzi niedowiarstwa — i jeśli dziś rodzina nie odda Religii posługi Cyrenejczyka, jeśli nie podeprze Chrystusowego krzyża, upadnie on na ludzkość całym ciężarem przekleństwa, a wówczas sprawdzą się słowa: *Córki Jerozolimskie; nie nade mną płaczcie, ale nad synami waszymi!*...

II.

Lecz jeśli Religia, czyli strona życia ludzkiego duchowa, jest tak ściśle zespolona z Małżeństwem, toć niemniej obchodzi ono drugą stronę życia naszego, stronę ziemską, społeczną. Innemi słowy, Małżeństwo nietylko Religii, ale i społeczności ludzkiej jest przyrodzonym a dzielnym sprzymierzeńcem. Społeczność, moi drodzy, to akord z tysiąca nut złożony, to gmach olbrzymi, zbudowany z pojedyńczych cegiełek rodziny. I czemże się trzyma ten akord, ta wspaniała budowa, pod której stro-

[1]) Ps. 111.

pami pędzimy żywot doczesny? Trzyma się cementem miłości ojczyzny i braterską jednością obywateli kraju — trzyma się porządkiem i karnością — trzyma się poszanowaniem prawa i uległością władzy, która kieruje losami narodu — słowem, na tych tylko podstawach może się ostać jej pomyślność i pokój. Przeciwnie zaś, usuńmy z tego gmachu cement miłości, obalmy wiązanie karności i posłuszeństwa, wywróćmy szranki prawa, które pojedyńcze kółka utrzymują na właściwej drodze, a nastąpi chaos, rozprzężenie, i budynek społeczny zamieni się w ruinę zbryzganą krwią i łzami. O tem nas naocznie przekonywają dzieje.

Jeśli więc tajemnica społecznego szczęścia spoczywa w miłości i zgodzie, w obywatelskiej cnocie, w karności i poświęceniu dla ogólnego dobra, to gdzież, pytam, u którego źródła, może się naród temi zasobami zasilić? Oto w źródle Małżeństwa, rodziny. Tamto pierwsza szkoła towarzyskiego życia, tam człowiek zawiązuje pierwsze ogniwa miłości, tam uczy się porządku, posłuszeństwa, poszanowania władzy — słowem, tamto nabywa wszystkich cnót społecznych w zawiązku, które później rozwija przy pomocy wychowania i siłą własnej woli. A więc z tego wypada, że Małżeństwo, rodzina, jest podstawą społecznego budynku, czyli szczęścia, pokoju i potęgi narodu — że jest ono rozsadnikiem wszystkich cnót obywatelskich — że jest szkołą, z której wychodzą dobrzy, zdrowi, karni, członkowie społeczeństwa, co w swoim czasie staną także przy budowie ogólnej i swoję doń przyłożą cegiełkę.

Jakże więc i z tego względu szczytnem jest zadanie Małżeństwa! Jaką szlachetną dumą napawa piękny tytuł: przedstawicieli rodu, co w rękach swych chowają ogólnego dobra depozyt! Zaprawdę, jak w stosunku do Religii, tak i ze względów społecznych, Małżeństwo jest pewnym rodzajem kapłaństwa, którego czoło jaśnieje przecudownym urokiem. Przedstawia się nam ono jakby z wieńcem oliwnym na skroniach —

a nowi małżonkowie szykują się w majestatycznym szeregu: Abrahama, Izaaka, Jakóba, Sary, Rebeki, Racheli, owych wielkich przedstawicieli ludzkości, którzy na łonie swojem całe piastowali narody! O, jakiż niepomierny, jaki wysoki zaszczyt! Ale zaszczyt takiego stanowiska w narodzie wkłada wielkie na małżonków ciężary. Jakimże bowiem wzorem miłości, porządku i pracy powinno być ich życie! Jaki przykład karności, poszanowania władzy, posłuszeństwa dla prawa powinni dawać swym dziatkom! Inaczej skrzywią oni delikatną latorośl, którą pielęgnują w swych dłoniach — inaczej zawiodą nadzieje społeczności, i zamiast zdrowych pierwiastków, wniosą do prądu jej życia trúciznę anarchii, niemoralności, zguby...

III.

Wszakże na tem, moi drodzy, nie koniec. Jeśli zawarcie Małżeństwa jest sprawą tak uroczystą ze względów religijnych i społecznych, toć równie wielką jest ona i ze względu na osobiste szczęście stron kontrahujących. Wspomniałem już o tem na wstępie, że na kartę tej chwili stawią oni cały skarb swego życia: młodość, nadzieje, przyszłość, słowem to wszystko, cośmy szczęściem zwykli nazywać. Razem z ręką dają sobie to szczęście we wzajemny depozyt. Jakiż święty depozyt! Jakże przeto powinni być ostrożni, aby go nie uronić, aby nie spłoszyć tego ptaka nadziei, co u wejścia małżeńskiego życia tak radosne pieśni wywodzi!...

Należy więc, moi drodzy, i tę stronę małżeńskiego przymierza głęboko wyrozumieć; należy dochować depozyt wzajemnych nadziei, który sobie obecnie składacie; należy nic nie szczędzić, nie cofać się przed żadną ofiarą, aby zapewnić sobie przyszłość jasną, szczęśliwą...

Na to zaś przedewszystkiem potrzebny jest jeden warunek: powinniście iść waszą drogą wedle Bożej wskazówki,

czyli uczynić Boga i punktem wyjścia, i środkiem i ostatnią metą waszej wspólnej pielgrzymki. Jeśli ten warunek spełnicie, tedy napewno wróżę, że szczęście wyższe, prawdziwe za śladem waszym podąży. Wówczas bowiem w waszem ognisku domowem znajdzie się miłość, nie ta lekkomyślna i płocha, co ulata jak motyl z utratą kwiatu młodości — ale ta duchowa, poważna, oparta na podstawach moralnych, która przeżywa młodość i wdzięki znikome. Wówczas też znajdzie się wierność, owo szczęścia małżeńskiego przedmurze, za którem się żyje spokojnie, ufnie, bez wstrząśnień i uraganów, jakie wiarołomstwo i zdrada na łono rodziny sprowadza. Wówczas znajdzie się zgoda wzajemna, ów skarb małżeńskiego pożycia, bo Bóg nauczy was ustępstw, nauczy cierpliwości i ducha ofiary. Wówczas zresztą znajdzie się męstwo wśród prób i kolców życia, bo łaska Boża wlewa w dusze pobożne pokój, siłę i hart niepożyty. Słowem, z Bogiem, z Jego miłością i bojaźnią, znajdą się warunki małżeńskiego szczęścia waszego — i tylko o jedno zostanie prosić Boga, tj. aby ta jasna gwiazda najdłużej Wam świeciła...

Oto jest, moi drodzy, znaczenie Małżeństwa, uważanego z moralnej wyżyny. Trzema promieniami, to jest względem religijnym, społecznym i własnego dobra waszego oświeciłem wam, acz słabo, jego majestatyczną wysokość. Myśli te krótko wypowiedziane, zachowajcie w pamięci jako zbawienne upomnienie na całą podróż życia, która się przed wami otwiera — a błogosławieństwo Boże, wyrzeczone usty kapłana, niech wam towarzyszy aż do końca tej drogi, kędy już ustaje doczesna żegluga, i wchodzi się do portu wiecznego, niebieskiego pokoju..

Teraz więc, drogi Bracie i Siostro, przystąpcie do spełnienia świętego obrzędu, do złożenia sobie dozgonnej przysięgi, i do odebrania błogosławieństwa od Tego, o którym

powiedziano: *otwierasz rękę Twoję, i napełniasz wszelkie stworzenie błogosławieństwem.*

„*I wziąwszy prawą rękę córki swojej, oddał ją Tobiaszowi, mówiąc: Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba niech będzie z wami — niech was złączy, i niech spełni błogosławieństwo swoje nad wami!*“ Amen.

Mówiono we Lwowie 28 września 1873 r.

KONIEC TOMU III.

SPIS NAUK

w tomie III. zawartych.

		Str.
1.	Nauka na Urocz. Nowego Roku. O Owocach ducha . .	1
2.	Nauka na Urocz. Trzech Króli. O Dobrodziejstwach wiary	13
3.	Nauka na Urocz. Oczyszczenia N. P. M. O Naśladowaniu Chrystusa P.	25
4.	Nauka na Urocz. Zwiastowania N. P. M. Ewa i Marya .	39
5.	Nauka na Urocz. Zmartwychwstania P. Wielkość i znaczenie dnia tego	52
6.	Nauka na Poniedziałek Wielkanocny. O Zmartwychwstaniu duchowem	64
7.	Nauka na Urocz. Wniebowstąpienia P. O Dobrodziejstwach Chrystusa P.	75
8.	Nauka na Urocz. Zesłania Ducha Św. O Działaniu Ducha Św. na nas	88
9.	Nauka na Poniedziałek po Zesłaniu Ducha Św. O Miłości Boga ku nam	102
10.	Nauka na Urocz. Trójcy Przenajśw. Czem jest Bóg w stosunku do nas	115
11.	Nauka na Urocz. Bożego Ciała. O Obecności Chrystusa P. w N. Sakramencie.	126
12.	Nauka na Urocz. ŚŚ. Apost. Piotra i Pawła. O Wierze i miłości Apostołów	140
13.	Nauka na Urocz Wniebowzięcia N. P. M. Droga Najśw. Panny do Nieba	153
14.	Nauka na Urocz. Narodzenia N. P. M. Wykład „Salve Regina“	165

Str.

15. Nauka na Urocz. Ś. Michała Archanioła. Wierność Ś. Michała ku Bogu i walka z szatanem 177
16. Nauka na rocznicę Poświęcenia kościoła. O ścisłym związku świątyni z życiem człowieka. 190
17. Nauka na Urocz. Wszystkich Świętych. O Nieśmiertelności duszy 203
18. Nauka na Urocz. Niepokal. Poczęcia N. P. M. Znaczenie i udowodnienie tego dogmatu wiary 216
19. Nauka na Urocz. Bożego Narodzenia. O Znaczeniu tej uroczystości. 229
20. Nauka na Urocz. Ś. Szczepana M. Ś. Szczepan wzór doskonałego chrześcianina 243
21. Przemówka ślubna I 259
22. Przemówka ślubna II. 269